



dzisiaj
tam
umrzesz
coś
ty
jest

SUE WALLMAN

Autorka Zobacz, jak oni kłamią

ZIELONA
SOWA

Spis treści

Strona tytułowa
Strona redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Przypisy

reklama



dzisiaj
tam
umrzesz
coś
ty
jest

SUE WALLMAN

Przekład: Patryk Dobrowolski

ZIELONA
SOWA

Tytuł oryginału: YOUR TURN TO DIE

Przekład: PATRYK DOBROWOLSKI

Redaktor prowadzący: JOANNA LISZEWSKA

Redakcja: TERESA ZIELIŃSKA

Korekta: AGNIESZKA TRZEBSKA-CWALINA

Projekt graficzny i DTP: TYPO Jolanta Ugorowska

Opracowanie graficzne okładki: Studio 3 Kolory

First published in the UK by Scholastic Ltd, 2018

Text copyright © Sue Wallman, 2018

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

Warszawa 2019

All rights reserved

Wydanie I

ISBN 978-83-8154-353-8

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

e-mail: wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Dla Phoebe, Mai i Sophie xxx

1

Tylne siedzenie samochodu to moje królestwo. Koc, telefon, słuchawki, przekąski i podręczna kosmetyczka, żeby zrobić szybki makijaż i móc wyglądać wyjściowo dziesięć minut przed przyjazdem. Humoru nie może mi popsuć nawet obecność podręczników pospiesznie wciśniętych do mojej torby przez mamę. Wrzucam do ust gumę do żucia w drażetce i z satysfakcją wgryzam się w miętową skorupkę. Już niedługo będziemy na miejscu.

I tu się myślę. Mija cała wieczność, zanim docieramy do punktu leżącego w połowie drogi, czyli baru Pod Cętkowanym Wieprzem. To właśnie tam zawsze zatrzymywaliśmy się na obiad, gdy rodzice byli razem. Teraz mama jest ze Steve'em. Mija bar bez słowa. Zatrzymuje się dopiero przed kawiarnią pomiędzy rzędem sklepów w bocznej uliczce. Okazuje się, że kawiarnia jest zamknięta i musimy zadowolić się kanapkami ze stacji benzynowej.

Kanapki z serem i szynką (i, o dziwo, majonezem) oraz chipsy zjadamy na parkingu obok kompresora do opon. Steve uruchamia aplikację do zgadywania muzyki filmowej, a ja jestem zawiedziona, że moje słuchawki nie są w stanie zablokować głośnego śmiechu mamy i jej faceta.

Przypominam sobie, że za kilka dni pojedą na północ w odwiedziny do siostry Steve'a, a ja zostanę z resztą w Roeshot House. Nie. Mogę. Się. Doczekać.

Zanim ponownie wyruszymy, Pan Pantofel wyrzuca śmieci do kosza. Pod jego nieobecność mama przegląda się w rozkładanym lusterku nad szybą. Usuwa z policzka ślad maskary i poprawia usta szminką. Stojący obok kosza Steve wygładza swój świąteczny sweter. Wiem, że wszyscy w Roeshot House go zapamiętają.

– Mamo – mówię. – Proszę, nie pozwól mu prowadzić.

Krzywi się w grymasie.

– Jeździ, jakby miał co najmniej dziewięćdziesiąt lat – dodaję. Pomijam już fakt, że nosi specjalne rękawiczki do jazdy samochodem. Podstawowy problem polega na tym, że gdy będzie tak wolno prowadził, zmarnuje cenny czas, który mogłabym spędzić z moją kuzynką Ivy i naszym starym kumplem Jakobem. – Nie chcę przyjechać ostatnia.

Mama wzdycha i wydaje mi się, że za chwilę wygłosi swoją typową mowę obronną dla Steve’a, ale w końcu stwierdza:

– Masz rację, że chcesz wykorzystać pobyt w Roeshot House do maksimum. Nie jestem pewna, czy w przyszłości będzie mnie stać na to miejsce, jeśli właściciele znów podniosą ceny. Poza tym ja i Steve nie spędzimy tam dwóch nocy, za które i tak płacimy. – To mówiąc, przygląda się mojej twarzy i uruchamia silnik, kiedy Steve zbliża się do samochodu. – Postaram się, ale licz się z tym, że w przyszłym roku czekają nas zmiany.

Nie jestem pewna, kogo ma na myśli, mówiąc „nas”.

Przysuwam się do przerwy między fotelami i mówię:

– Musimy tam wrócić za rok.

– Niedługo będziesz woląla spędzać sylwestra ze znajomymi w domu – odpowiada mama. – Wszystko się zmienia.

– Tak, zmienia się. – Wracam na swoje miejsce, a Steve otwiera drzwi pasażera i siada tak ciężko, że samochód aż się kołysze. Dorzuca do tego swój znak rozpoznawczy: głośne chrząknięcie.

– Wszystko gra? – pyta. Nie grzeszy błyskotliwością, ale chyba nawet on powinien się domyślić, że nie darzę go wielką sympatią.

Udaję, że go nie słyszałam, ale mama odpowiada:

– Tak, wszystko w porządku. Leah nie może się doczekać, aż będzie na miejscu i spotka się z Ivy i Jakobem.

Brzmi to tak, jakbym wybierała się do piaskownicy. Gdy byliśmy dziećmi, Ivy, Jakob i ja nazywaliśmy się Trojgiem Amigos. Teraz mamy po piętnaście lat i choć to głupie, nadal tak o sobie myślimy.

Nie wyobrażam sobie, że kiedyś będę woląla wybrać jakąś imprezę zamiast pobytu w Roeshot House. No tak, gdy opowiadam o tym miejscu,

musi się wydawać totalnie nieatrakcyjne: tydzień w starej chałupie pośrodku niczego, bez wi-fi i zasięgu komórkowego. Ale jakoś to działa. Przeważnie spędzamy czas we troje, czasami dołącza do nas moja kuzynka Poppy, młodsza siostra Ivy, oraz ich pies Baz. Dorośli ciągle zajmują się jakimiś swoimi nudami, co bardzo nam pasuje. Niestety straciliśmy dwóch ojców. Mój wujek, tata Ivy i Poppy, zmarł trzy lata temu na zawał serca, a mój tata wykruszył się po tym, jak w zeszłym roku związał się z Amber. Troje Amigos wspierali się w tych trudnych chwilach. Nie żebyśmy się przytulali i rozpaczali, po prostu uciekaliśmy tam, gdzie zawsze czuliśmy się najlepiej: na strych. Bawiliśmy się tam w przepowiadanie przyszłości i różne szalone gry, takie jak wyścigi bez dotykania podłogi, co polegało na wspinaniu się na regał z książkami, skakaniu z wielkiego biurka z zieloną skórzaną wkładką na fotel i kucaniu na komodzie. Na koniec i tak oszukiwaliśmy i stawaliśmy na dywanie. Zawsze były nowe tematy do rozmów i pomysły na zabawy. Tak jak rok temu, gdy Jakob odkrył mnóstwo miniaturowych buteleczek z alkoholem, które jego rodzice wygrali przed wielu laty na loterii i kompletnie o nich zapomnieli. Posmakował nam chiński likier i zaczęliśmy robić własne alkoholowe baryłki z pustych czekoladowych mikołajów, które napełnialiśmy strzykawką do aplikacji paracetamolu dla niemowląt.

Bycie jednym z Amigos oznaczało radość zamiast roztrząsania tego całego gówna, które wydarzyło się przed rokiem.

Odzywa się mój telefon.

Na górze ekranu pojawia się powiadomienie. To Ivy. „Gdzie jesteście?”. Tekst wiadomości umieściła na tle swojego selfie z oburzoną miną. Jej oczy mają taki sam piwny kolor jak moje. Jesteśmy do siebie bardziej podobne jako kuzynki niż nasze mamy jako siostry.

Za jej plecami majaczy ściana domu. Na pewno siedzi na murku na końcu podjazdu, bo tylko tam jest zasięg. Następne zdjęcie przedstawia pola nieopodal Roeshot House, a na kolejnym dodała sobie efekt bałwanka w postaci nosa z marchewki. „Tyłek mi przymarza. Pospiesz się i przyjeżdżaj”.

Odpisuję jej: „To nie moja wina. To Steve. Zrozumiesz, kiedy go

poznasz”.

Obserwuję, jak Steve drapie się w zamyśleniu po łysinie. Błagałam mamę, żeby go nie zapraszała. Nie pojmie naszych tradycji. Pewnie nawet nie spodoba mu się dom. Roeshot House to połączenie nowego ze starym. Za każdym razem, gdy przyjeżdżamy, okazuje się, że tamtejsza agencja nieruchomości, Pinhurst Properties, odremontowała kolejną część budynku, a mama się zarzeka, że zmiany nie były konieczne i na parterze wcale nie brakowało łazienki z prysznicem czy ekspresu do kawy. Za to mnie podoba się ten stopniowy remont, lubię wysokie sufity i przestrzenie. Uwielbiam dwie klatki schodowe po przeciwnych stronach budynku i to, że w jednym skrzydle znajdują się sypialnie dla dorosłych, a w drugim dla Amigos i Poppy. Najbardziej uwielbiam fakt, że na strychu możemy hałasować do woli i nikogo nie obchodzi, co robimy, pod warunkiem że przychodzimy na posiłki.

– Już dojeżdżamy – oznajmia mama, po czym odwraca głowę w stronę Steve’a i chyba się do niego uśmiecha, choć ze swojego miejsca tego nie widzę. Widzę za to, że jej ręka spoczywa przez chwilę na jego udzie, i żałuję, że nie da się tego odwiedzić. – Gabs i Elaine potrafią zaleźć za skórę, ale nie przejmuj się nimi. Po prostu lubią robić wszystko po swojemu – dodaje.

Ma rację. Moja ciotka Gabs i jej najlepsza psiapsiółka ze szkoły Elaine bywają okropne. Ciekawe, czy Steve stresuje się tym spotkaniem. Mama znowu skupia się na drodze. Po chwili rozlega się tykanie kierunkowskazu i powoli skręcamy w prawo.

– Nigdy bym nie uwierzyła, że przyjdzie nam spędzać wspólnie każdego sylwestra. Przez większość mojego dzieciństwa Gabs i Elaine udawały, że nie istnieją. – To chyba miało brzmieć zabawnie, ale mnie nie rozśmieszyło.

Jedziemy teraz krętą drogą, a mój telefon pokazuje tylko jedną kreskę zasięgu. Przecieram zaparowaną szybę. Szarawy dzień powoli ustępuje zmierzchowi. Szron nie stopniał od rana. Ivy pewnie siedzi już w domu ze wszystkimi i grzeje się przy kominku. Mijamy drogowskaz do Holiday Village, całorocznego kompleksu wypoczynkowego dla przyczep i kamperów z krytym basenem, w którym Ivy zorganizowała kiedyś konkurs

poławiania pływających plastrów. Znalazłyśmy chyba siedem sztuk, które ciotka Gabs zaniósła do recepcji i dostała zwrot pieniędzy.

Tu i ówdzie migoczą bożonarodzeniowe światełka, jak zwykle najlepiej widoczne nad chińską restauracją. Dwóch chłopców na rowerach opierających się o skrzynkę pocztową gapi się na nasz samochód, a ja mam ochotę powiedzieć im, że jesteśmy prawie tutejsi. Przynajmniej ja i mama. Pospiesznie pokrywam korektorem krostę na policzku, przystawiając małe lustro bliżej okna, gdzie jest więcej światła. Następnie wkładam adidas, ale nie odrywam wzroku od przedniej szyby. Widok Roeshot House nigdy mi się nie nudzi. Dom jest wielki i majestatyczny, zbudowany ze starej szarej cegły. Za półokrągłym podjazdem znajduje się duża prostokątna weranda. Frontowe drewniane drzwi są masywne, a z zawieszonym na nich wielkim wieńcem bożonarodzeniowym wyglądają jak żywcem wyjęte ze starej świątecznej pocztówki. Co roku wieńiec jest inny, ale zawsze wykonany z prawdziwych roślin. Po obu stronach drzwi wiszą małe lampiony.

Budynek jest jakieś trzy razy większy od naszego starego domu i ze cztery razy większy od nowego. Nasz nowy dom wygląda nieciekawie. Wystarczy spojrzeć na niego z zewnątrz i od razu można się domyślić, jaki ma układ pomieszczeń w środku. Roeshot House jest za to pełen niespodzianek: korytarzy i ukrytych pokoiów, szafek w dziwnych miejscach, łazienek wielkości naszego salonu.

Z komina unosi się dym i rozplywa na ciemniejącym niebie. Nieopodal werandy zaparkowały już dwa samochody. Wiedziałam, że przyjedziemy ostatni.

Staję na podjeździe i czuję, że od braku ruchu zeszywniały mi nogi. W tej samej chwili zauważam nadjeżdżające powoli auto. Wlepiam w nie wzrok. Szyba od strony kierowcy się opuszcza, kobieta się wychyla i robi zdjęcie telefonem, po czym odjeżdża.

Kiedyś w okolicy mieszkał jakiś słynny jazzman. Pewnie myślała, że to jego dom.

Mama przechodzi obok mnie i otwiera bagażnik.

– Co to było? – pyta.

– Dopadli mnie paparazzi – żartuję, podnosząc swoją niewielką walizkę. – Trochę dziwne, prawda?

– Co jest dziwne? – pyta Steve, który dopiero teraz wysiadł z samochodu. Czeka, aż mama mu wyjaśni. Nie będę sobie zaprzętać nim głowy.

Przez kuchenne okno i jego na wpół uchylone żaluzje sączy się żółtawe światło. Właśnie tam wszyscy siedzą.

Zza budynku wyskakuje czarny puszysty pies i biegnie w naszą stronę, poszczekując z radości. Kucam i biorę na siebie zderzenie z dyszącym czworonogiem. Słyszę wołanie ciotki Gabs, jeszcze zanim się pokazała. Po chwili wyłania się zza domu ubrana w coś przypominającego bładoniebieski koc. Siwiejące włosy okrywa czerwona chustka zawiązana z tyłu głowy. Ciotka ściska mnie w pierwszej kolejności.

Jakob pojawia się obok niej. Drży z zimna w kwiecistej koszuli i cienkiej czapce na głowie.

– Leeeaaah! – wykrzykuje, po czym przyciąga mnie do siebie w zabawny sposób. Jest ode mnie wyższy i ma dłuższe włosy, które wystają spod czapki. Spoglądam za niego i uśmiecham się do jego rodziców, Elaine i Marca, którzy też pojawiają się na podjeździe, żeby się z nami przywitać. Rodzice chłopaka mówią, że cieszą się na mój widok, ale rzucają mi takie spojrzenia, jakbym nie do końca przypominała osobę, którą zapamiętali. Minął przecież rok. Elaine ma na sobie ulubiony polar i dżinsy. Trochę się dziwię, że Marc nie włożył stroju do biegania.

Ktoś mierzwi mi włosy na czubku głowy. Odwracam się i widzę Ivy. Tak jak ja jest drobna, ale pełna energii. Gra w szkolnej drużynie hokejowej, a ja trzy razy w tygodniu mam taniec. Złotobrazowe refleksy cieni do powiek nadają jej nowego, wyrafinowanego charakteru, ale gdy się uśmiecha, przypomina mi się dawny klimat ekipy z Roeshot House.

– Niezły make-up! – rzucam, na co ona obejmuje mnie ze śmiechem.

Szukam wzrokiem Poppy, ale nie udaje mi się zapytać, gdzie się podziała, ponieważ mama podchodzi bliżej i przedstawia Ivy Steve’a. Ostrożnie podają sobie dłonie, a ja mam ochotę powiedzieć: „Tak, wiem, ten sweter”.

– Nie tylko ty jesteś tu nowy, Steve – mówi ciotka Gabs rozentuzjasmowanym donośnym głosem. – Przyjechała z nami także Tatum, szesnastoletnia córka mojej koleżanki.

Spoglądam na Ivy. Przewracanie oczami na sweter Steve'a może poczekać. Dlaczego wcześniej nie słyszałam o Tatum? Ivy wzrusza ramionami, jakby to nie było nic ważnego. Ale chyba jednak jest. Jak ona sobie wyobraża Troje Amigos z jakąś nową dziewczyną?

– Zdecydowała się przyjechać w ostatniej chwili – dodaje radośnie ciotka Gabs. – Poznajcie się. Jest z Poppy.

– Czas na torcik! – oznajmia Marc, po czym następuje salwa śmiechu. Jest taka zasada, a raczej tradycja, że nie można napocząć słynnego mandarynkowo-czekoladowego tortu Marca przed przyjazdem całej rodziny. Wchodząc do domu przy akompaniamencie narzekań Elaine na nie działające ogrzewanie, czuję znajomy dreszczyk podekscytowania związany z czekającymi mnie pięcioma dniami w towarzystwie Amigos.

2

Kuchnia w Roeshot House została odnowiona kilka lat temu. Meble odmalowano na jasnoszaro. Znalazło się też miejsce na lśniący podwójny piekarnik, w którym zakochały się Gabs i Elaine, kiedy ujrzały go po raz pierwszy. Wielki, drewniany, lekko chwiejący się stół nie został wymieniony i nadal na jego blacie widać ślad po długopisie Jakoba, który próbował za jego pomocą wyryć literę J, ale Elaine to dostrzegła i wściekła się nie na żarty.

Teraz siedzi przy nim Poppy z kolorowanką i kolekcją pisaków. Mój mózg na chwilę się zawiesza, kiedy próbuję zanotować zmiany, jakie zaszły w jej wyglądzie od ubiegłych świąt. Tak bardzo schudła, że jej głowa wydaje się nienaturalnie duża w stosunku do ciała. Wiem od Ivy, że prawie od roku cierpi na jakąś wirusową przypadłość, ale myślałam, że bardziej przypomina to złośliwe przeziębienie niż wyniszczającą chorobę. Ma osiem lat, a wygląda, jak kilkuletnie dziecko.

Poppy uśmiecha się do mnie, pokazując nienaturalnie duże jedyńki.

– Hej, Pops! – wołam. – Jak leci?

– Okej.

– Dzisiaj bolą ją mięśnie, więc nie ma ochoty na tulenie – informuje mnie Ivy. – Musisz się zadowolić piątką.

Podchodzę bliżej i podaję Poppy dłoń do klepnięcia. Jej nadgarstki wyglądają tak, jakby miały się za chwilę złamać.

– A to jest Tatum – dodaje Ivy.

Dorośli się odsuwają i widzę Tatum stojącą obok czajnika. Dziewczyna zdejmuje celofanowe opakowanie z pudełka z herbatą. Ma brązowe włosy z różowymi końcówkami, ale nie tylko one ją wyróżniają. Ma gładką skórę, pomalowane na czerwono usta, idealne brwi i o wiele zgrabniejszą figurę niż

Ivy czy ja. Bardzo mi się podoba jej przyduży srebrzysty sweter, ale wiem, że na mnie nie wyglądałby tak dobrze. Jestem za niska.

– Dzięki, że mnie przygarnęliście – oznajmia z entuzjazmem Tatum. Nie wydaje się skrepowana faktem, że przebywa w gronie nieznajomych.

Kiwam głową.

– Hej. – Mam nadzieję, że nie usłyszała w moim głosie obojętności. Jeśli jest od nas o rok starsza, to pewnie ma mnóstwo własnych zajęć? Niestety nie sprawia wrażenia cichej i pracowitej osoby, która zaszyje się w kącie i skupi na pisaniu esejów, podczas gdy Amigos będą urzędować na strychu. Założę się, że się do nas przyłączy.

Ivy wprowadza mnie w sytuację:

– Tatum mieszka niedaleko nas, ale chodzimy do różnych szkół. Chyba byliśmy razem w zerówce?

Dziewczyna kiwa głową.

– Tak, ale zupełnie cię nie pamiętam. – Słyszę w jej tonie lekceważenie.

Na drugim końcu pokoju ciotka Gabs wyjaśnia, że babcia Tatum miała groźny upadek i mama dziewczyny musiała się nią zająć, ponieważ tata pracuje za granicą, a brat ciągle podróżuje. Po chwili mówi głośno:

– No dobrze, kochani. Kto pije kawę, a kto herbatę?

– Zrobię Poppy shake'a. – Ivy zrywa się po szklanke.

– Shake'a? – dziwi się Jakob, po czym podnosi z blatu brokatową słomkę leżącą obok wysokiej szklanki i żółtej puszki z wzorem ćwiczących ludzików. – To ja poproszę bananowego.

– Nie dostaniesz, to proteinowy napój na wzmocnienie mięśni Poppy – rzuca Ivy, po czym bierze słomkę i filuternie wbija mu ją w brzuch. – A jak twój sześcioopak?

– Hej! – woła Jakob. – Zaraz pokroję tort.

Tatum umieszcza herbatę w kubkach.

– Przynajmniej na coś się przydam – mówi, a ja rozglądam się za jakimś zajęciem dla siebie, bo nagle zaczynam się czuć jak piąte koło u wozu.

Ivy wpycha mi do rąk papierowe serwetki.

– Masz, rozłóż je.

Serwetki mają wzór renifera i fikuśnie postrzępione brzegi, w stylu ciotki Gabs. U nas w domu korzystamy przede wszystkim z ręczników papierowych. Siadam przy stole obok Poppy i składamy serwetki w różne kształty. Robimy z nich wiatrak, koślawe serduszko i próbujemy wykonać kwiatek. Następnie kolorujemy je, a Poppy instruuje mnie, jakich kolorów mam użyć.

– Ale cię zaszczyt kopnął – stwierdza Ivy, stawiając shake’a przed dziewczynką. – Mnie nie pozwala dotykać tych flamastrów.

Tatum przynosi kubki i powoli wszyscy siadają do stołu. Steve zajmuje miejsce obok mamy, a ja czuję, że muszę odwrócić wzrok. Kiedyś to było miejsce taty.

Ciotka Gabs oznajmia:

– Clive z Pinhurst Properties przyjedzie sprawdzić ogrzewanie najszybciej, jak to możliwe. Kazał was przeprosić.

– Powinniśmy domagać się zwrotu pieniędzy, a przynajmniej rabatu – stwierdza mama.

– Jakob, idź po sweter – mówi Elaine. – Od samego patrzenia na ciebie robi mi się zimno. – Wzdryga się i wtula w swój brązowy polar. Istnieją dowody w postaci zdjęć na to, że Elaine była kiedyś szczupła i modnie ubrana, ale nadal trudno mi w to uwierzyć.

– Dobrze, za chwilę – odpowiada Jakob, wkładając do ust spory kawałek tortu.

Marc masuje kolano.

– Gdzie jest paracetamol, Elaine?

– Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że nie myślałeś, że ja go spakuję.

– Marc biega maratony – mama wyjaśnia Steve’owi.

– Teraz nie mogę – odpowiada Marc z grymasem na twarzy. – Kilka miesięcy temu miałem wypadek i uszkodziłem kolano.

– Spadł z bieżni na siłowni – dodaje Elaine, kręcąc głową. – Poważnie.

Nasz stłumiony chichot przeradza się w głośny śmiech, a Marc udaje urażonego.

– Dobrze, już dobrze – przerywa nam.

– Ja też trochę biegam – odzywa się Steve. – Przeważnie pięciokilometrówki.

Cisza. Zabił rozmowę. Mężczyzna lekko się czerwieni i poprawia okulary.

– Byłam niedawno na pierwszej lekcji spinningu – oznajmia mama. – Ktoś jeszcze tego próbował?

Cieszę się, że Baz podszedł do mnie. Klepię się w uda, a on opiera na nich przednie łapy. Pomagam mu wdrapać się do mnie na kolana. Jest z siebie bardzo zadowolony.

– Nie pozwól mu się zbliżyć do tortu – ostrzega ciotka Gabs.

Odsuwam krzesło i drapię psa w podbródek, co bardzo mu się podoba.

– Jest taki słodki – wzdycha Tatum, schylając się, by dotknąć jego ucha. Pies patrzy na nią z czułością, jakby rozumiał jej słowa.

– Zrobię dla Baza elegancką muszkę – oznajmia Poppy, po czym składa serwetkę i skręca ją na środku.

Przytrzymuję papierową muszkę przy szyi Baza.

– Naprawdę mu pasuje – przyznaję.

Baz ma na ten temat inne zdanie i próbuje ugryźć serwetkę, a pozostali śmieją się z mojego zaskoczenia.

Staram się zabrać mu serwetkę, ale pies nie puszcza.

– Czasami dławi się papierem – niepokoi się Poppy.

Szarpię mocniej, ale Baz uważa to za zabawę.

– Masz, Baz – woła Tatum, wyciągając dłoń z małym kawałkiem tortu.

Pies natychmiast puszcza serwetkę i połyka ciasto, a Ivy zabiera muszkę.

– Ależ jest zachłanny! – prychna Elaine, na co Gabs dodaje:

– Tak, zeżre wszystko. Koniec z dokarmianiem go. Powinien być na diecie.

– Rozumiem, że zamierzacie spędzić ze Steve’em kilka nocy w innym miejscu? – Elaine zwraca się do mamy. Uśmiecha się, ale w jej głosie słychać dezaprobatę. To dla niej typowe. – Trochę szkoda jechać tyle kilometrów i od razu wyjeżdżać.

– To dla nas jedyna możliwość. Leah zostanie z wami. Nie byłabym w stanie zaciągnąć jej ze sobą nawet siłą.

Otwieram szeroko oczy na myśl, że mogłabym zostać zaciągnięta siłą w odwiedziny do siostry Steve’a.

– Wydawało mi się, że w tym tygodniowym pobycie tutaj chodzi o to, żeby być razem – dodaje Elaine.

– To tylko dwie noce. Nie będziesz sprawiać problemów, prawda, Leah? – pyta mama. Zanim udaje mi się odpowiedzieć coś sarkastycznego, ciotka Gabs mnie ubiega:

– Nikt nie będzie. Wszystkie dzieciaki są cudowne. Ivy była dla mnie w tym roku prawdziwym wsparciem. – Spogląda na Poppy, która pochyla się nad kolorowanką.

– Tak trzymaj, Ivy – mówi Elaine, ale po chwili psuje efekt, dodając: – Jakob też mógłby nauczyć się odpowiedzialności.

– Dzięki, mamó – rzuca Jakob.

– Zanim zapomnę – wtrąca ciotka Gabs. – Umieściłam Tatum w pokoju z tobą, Leah. Nie masz nic przeciwko?

– Och... – Wiem, że tak naprawdę wcale nie prosi mnie o zgodę, lecz informuje. Nie jestem przyzwyczajona do dzielenia pokoju z kimś innym i wolałabym dowiedzieć się o tym z wyprzedzeniem. W mojej sypialni stoją dwa łóżka. Ta decyzja ma to sens, ale nie podoba mi się, że ciotka patrzy na mnie z takim entuzjazmem, jakby dzielenie pokoju z nieznaną było czymś wymarzonym.

– Będzie fajnie – dodaje.

– Okej – odpowiadam oschle.

– Ja w tym roku mam dwa łóżka – chwali się Poppy. – Jedno na dole i jedno na górze.

Wszyscy wlepiają wzrok w ciotkę Gabs.

– Powiesz im, mamó?

Ciotka kiwa głową.

– Chodzi o to, że Poppy czasami ma problemy z chodzeniem po schodach, dlatego obiecałam jej, że w saloniku obok bawialni ułożę dmuchany materac. Każdej nocy będzie mogła zdecydować, czy woli spać na nim, czy w pokoju z Ivy.

– Rozumiem. To dobry pomysł – mówi mama.

– Jeśli Marc nie przestanie chrapać, sama będę musiała rozważyć drugie łóżko dla siebie – wtrąca Elaine.

Wydaje mi się, że w ten sposób próbuje rozluźnić atmosferę.

W zeszłym roku Poppy biegała po domu jak typowa siedmiolatka, a dziś ma kłopoty z pokonywaniem schodów jak schorowana staruszka.

– Jeśli chcesz, możemy teraz nadmuchać materac – mówi Ivy do swojej mamy. Ma na myśli nas, czyli Troje Amigos plus Tatum.

– Naprawdę? – wzdycha ciotka Gabs. – Dzięki, kochana.

Korzystając z okazji, opuszczamy dorosłych. Poppy podąża za nami na usztywnionych słabych nogach.

– Jakob, nie zapomnij o ćwiczeniu na skrzypcach – woła za nami Elaine.

– Tatum chyba jest w porządku – szepczę do Ivy, gdy podnosimy materac, kołdrę, poduszkę i ciepły koc, który ciotka Gabs przyniosła z samochodu i zostawiła w korytarzu.

– Tak – przyznaje Ivy. – Powiedzmy, że Amigo na próbę.

Nie przesadzałabym.

Poppy siada na jednym z foteli w niewielkim saloniku i obserwuje nas, gdy przygotowujemy dla niej łóżko zgodnie z jej instrukcjami. Dziewczynka pokazuje nam zestaw trzech krótkofalówek, dzięki którym w razie potrzeby będzie mogła w nocy zadzwonić do mamy lub Ivy. Gdy posłanie jest już gotowe, Ivy proponuje, by Poppy je wypróbowała. Kiedy mała się kładzie, dołączam do niej i udaję, że chrapię. Po chwili na łóżko wskakuje Baz,

a następnie Jakob i Ivy. Tatum staje nad nami i stwierdza:

– Za chwilę z materaca zejdzie całe powietrze.

Podnosimy się. Baz szczeka z podekscytowania, Jakob szuka czapki, Ivy i ja próbujemy poprawić pościel. Poppy mówi, że chce wrócić do kuchni. Wtedy proponuję:

– Chodźmy na strych.

3

Na strychu zazwyczaj zajmujemy upatrzone pozycje. Jakob i ja mamy do dyspozycji po jednej zniszczonej sofie, a Ivy wybiera fotel. Są też miękkie pufy, ale one służą nam do rzucania i innych zabaw.

Strych znajduje się daleko od kuchni i salonu. Trzeba pokonać korytarz, minąć szeroki hol, przejść kolejnym korytarzem, wejść kilka stopni na półpiętro, a stamtąd wspiąć się po jeszcze jednych schodach, węższych i bardziej stromych. A to oznacza, że gdy bawimy się na górze, dorośli rzadko do nas zagląдают.

Urządziliśmy sobie wyścig, aby się rozgrzać, ostrzegając Tatum przed źle przymocowanym dywanem na kilku pierwszych stopniach. W końcu Troje Amigos zatrzymują się z impetem na górze, a Tatum zostaje w pewnej odległości za nami. Jakob stracił oddech. Chłopak wskazuje sofę stojącą bliżej regałów z książkami.

– Tatum, zajmij tamto miejsce. Ja będę razem z Leah. – To mówiąc, wskazuje na drugą sofę i łapie leżący na jej oparciu koc w kratę.

– Hej! – Zabieram od niego jeden koniec i rozkładam koc tak, że gdy siadamy na przeciwnych końcach sofy, pled zakrywa każde z nas do pasa.

Koce leżą także na drugiej sofie i fotelu. Tatum powoli bierze do ręki swój, kuląc się z zimna.

– Nawet gdy ogrzewanie działa, tu jest lodownia – wyjaśniam. – Przynajmniej masz na sobie ciepły sweter. Szkoda, że Jakob nie posłuchał mamy.

Jakob zwija się w kulkę pod kocem i mocniej naciąga czapkę.

– Jestem zbyt zmarznięty, żeby pójść po sweter. Chyba bym umarł po drodze.

– Trochę tu ponuro, nawet przy zapalonych światłach – zauważa Tatum. –

Dlaczego nie ma rolet albo żaluzji?

Niedaleko biurka jest okno z parapetem, a poza tym w pomieszczeniu znajdują się dwa standardowe okna dachowe. Przydałoby się tu małe przemeblowanie, ale sofy są wygodne, a do tego mamy koce.

Pokazuję jej przepaloną żarówkę.

– To dlatego jest tak ponuro.

– I co tutaj robicie? – pyta dziewczyna, po czym wyciąga z kieszeni dzinsów telefon. – Brak zasięgu. Poważnie?

– Kiedyś przy biurku była jedna kreska – odpowiadam. – Przez jakieś trzydzieści sekund. Czasami pojawia się na chwilę w kuchni obok lodówki, ale najpewniejszym miejscem jest murek na końcu podjazdu.

Tatum wstaje i macha telefonem nad biurkiem, najpierw wysoko, potem niżej, ustawiając ekran pod takim kątem, by go widziała. Obserwujemy ją z zainteresowaniem, ale bez złudzeń.

– Nic – oznajmia po chwili i wraca na sofę, wzdychając głęboko. – Bez urazy, ale to miejsce to po prostu dziura. Moja sypialnia cuchnie wilgocią, a przycisk spłuczki trzeba nacisnąć trzy razy, zanim zadziała.

Potrzebujemy jakiś dwóch sekund, aby zrozumieć jej słowa.

– Łał – mówi pod nosem Jakob.

– Bez urazy, ale chyba nie miałaś wielkiego wyboru, prawda? – rzucam, zapominając na chwilę o kocu, który się zsuwa.

– Mój tata pracuje w Dubaju. Mogłam tam polecieć. No wiesz: słońce, basen, pokojówki.

– Więc dlaczego nie poleciałaś? – pyta Jakob.

Tatum bawi się telefonem.

– Mama stwierdziła, że z powodu pracy taty będę się nudziła, a tutaj czeka mnie lepsza zabawa. – Podnosi wzrok, żeby sprawdzić, czy wychwyciliśmy ironię.

– Daj nam szansę – rzuca Ivy.

– Musisz jeszcze przejść inicjację – dodaje Jakob.

Tatum odkłada telefon.

– Macie tu i n i c j a c j ę?

Pod kocem Jakob trąca mnie w duży palec.

– Tak, musisz wypić naszą krew.

Kiwam głową.

Tatum odwraca się gwałtownie.

– Słucham?

Ivy i ja parskamy śmiechem.

– Raz tego próbowaliśmy – tłumaczy Ivy. – W pewnym sensie.

Wyjaśniam Tatum, że kiedyś nakłuwaliśmy skórę na kciukach, żeby dodać po jednej kropli do kieliszka szampana, który ukradliśmy z dołu, a potem napiliśmy się tej mieszanki w ramach braterstwa krwi.

– Wtedy czuliśmy podekscytowanie. Byliśmy znacznie młodszy.

– Faj – wzdryga się Tatum. – Ale paskudztwo. Mogliście się zarazić jakąś poważną chorobą.

– Aha – przyznaje Jakob. – Później to wygooglowałem. Nigdy więcej bym tego nie powtórzył.

– Mieliśmy też powitanie Amigos – dodaję. – Podobne do wojskowego, tylko ze skrzyżowanymi na szczęście palcami. W odpowiedniej kolejności.

Wszyscy troje się prostujemy i jak jeden mąż salutujemy, a Ivy przypomina sobie: – To się zaczęło, gdy Marc puścił nam jakiś stary wojenny film, a Leah zakochała się w powieściach o świecie zmierzającym do zagłady.

Tatum węża poduszkę na swojej sofie, po czym umieszcza ją za głową.

– A co robicie teraz?

– Zawsze coś wymyślimy – odpowiada tajemniczo Ivy. Chyba lepiej nie mogła tego ująć.

– Jakob lubi czytać sceny łóżkowe w książkach, które ktoś tu zostawił – mówię.

– Prawda – potwierdza Jakob. – Święta prawda.

– A pamiętacie walkę na banany? – chichoczę. – Świetnie mi szło do czasu, aż skórka w moim bananie pękła i owoc wylądował na podłodze. – Wskazuję palcem fragment podłogi przy drzwiach i rechoczę na samo wspomnienie. – A... a... – Nie mogę mówić, gdyż wybucham histerycznym śmiechem – Ona... ona... – Pokazuję Ivy.

– A ja się na nim poślizgnęłam – kończy Ivy, po czym odgrywa tę scenkę, a mnie od śmiechu boli już brzuch.

– Świetnie – przerywa nam Tatum, zakrywając stopy kocem.

Przestaję się śmiać. Jest od nas starsza tylko o rok, a zachowuje się, jakbyśmy byli dzieciakami.

– Normalne rzeczy też robimy – wtrąca Jakob. – Gadamy, słuchamy muzyki, oglądamy filmy.

– I układamy przepowiednie – dodaje Ivy.

– Ooo... – Tatum wreszcie wykazuje zainteresowanie.

– Trzymamy je w sekretnym miejscu – wyjaśniam. – I odhaczamy te, które się spełniły.

– Mogę je zobaczyć? – Tatum wyraźnie się ożywia.

– Nie, to straszna nuda – stwierdza Jakob.

– Aha – potwierdza Ivy. – Trzeba je wyrzucić. – Nie odrywa przy tym wzroku od dywanu. Przepowiednie są schowane pod nim, w szczelinie w podłodze. Można się do nich dostać, przesuwając luźną klepkę.

Przygryzam wargę. Ubiegłorocznych przepowiedni na pewno nie można uznać za nudne. Napędziły nam niezłego stracha.

Tatum się krzywi.

– Nie umiecie się bawić.

– W takim razie, Tatum, może opowiesz nam coś ciekawego o sobie? – proponuję i przybliżam się do Jakoba, żeby mieć więcej koca. Chłopak przesuwa nogi i pozwala mi się wcisnąć między siebie a oparcie sofy. W ten sposób jest mi znacznie cieplej.

– Ale z was słodziaki – woła Ivy, wyciągając telefon, żeby zrobić nam

zdjęcie, a Jakob i ja patrzymy na siebie i posłusznie robimy dzióbki.

– Ilu ciekawych rzeczy chcecie się dowiedzieć? – pyta Tatum.

– Tyłu, ile ci przyjdzie do głowy – odpowiada Ivy.

– Okej. Moim ulubionym przedmiotem jest filmoznawstwo. Chcę iść do filmówki. Mieszkam w Londynie. Niedawno rozstałam się z chłopakiem, bo robił się nachalny. Chodziliśmy ze sobą jakieś półtora roku.

Nigdy nie znałam osoby, która opowiadała o szkole filmowej tak, jakby naprawdę rozważała ten wybór. Żadne z nas, Trojga Amigos, nigdy nie miało chłopaka ani dziewczyny, a półtora roku związku to całkiem sporo.

– Kolejna ciekawostka: w swoje następne urodziny będę skakać ze spadochronem w tandemie z tatą.

– O rany. – Ivy jest pod wrażeniem.

– Będę miała na kasku dwie różne kamery – ciągnie Tatum, po czym skupia się na szczegółach technicznych sprzętu.

Jakob prostuje się na sofie.

– To niesamowite.

– Mój tata nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego – stwierdzam, choć nie powinnam tego mówić. Nie chcę o nim myśleć, a właśnie złamałam niepisaną umowę. Patrzę na Ivy przepraszającym wzrokiem. Unosi lekko dłoń, jakby chciała powiedzieć: „Nic nie szkodzi”.

– No tak, mój tata potrafi być całkiem cool, jeśli się postara – przyznaje Tatum.

Jakob zmienia temat.

– Lubimy też opowieści o duchach. Leah jest w nich najlepsza. Ale co ciekawe, nie cierpi oglądać horrorów. Jak to wytłumaczyć?

– Po prostu jestem skomplikowana.

– Ja uwielbiam horrory – odpowiada Tatum i jak na zawołanie okno przy biurku klekocze od wiatru, a w oddali rozlega się złowrogi pisk. – Co to było? – Dziewczyna chwyta za brzeg koca.

Ivy i ja parskamy śmiechem.

– Jakiś lis w lesie za domem. Nie panikuj – uspokaja ją Jakob, ten z Amigos, który najlepiej rozumie życie na wsi, choć wolałby mieszkać w Londynie, Nowym Jorku lub Mediolanie. Ja mieszkam na wybrzeżu, gdzie na co dzień mam mewy, morską bryzę i ludzi jedzących kanapki w samochodach.

– Nienawidzę lisów – jęczy Tatum. – Zakradają się po zmroku i obgryzają nasze kosze na śmieci. Jeden wszedł do domu obok przez drzwiczki dla kota i słyszeliśmy wrzaski przerażonych sąsiadów.

– Też bym wrzeszczała – mówię.

Znowu rozlega się dźwięk przypominający krzyk atakowanej osoby. Cieszę się, że jestem w domu, bezpieczna, i powiedzmy, że wtulona w Jakoba nie marznę. Ivy mierzy piłeczką pingpongową do miski stojącej na półce po drugiej stronie pokoju. Piłeczka ląduje z pustym stuknięciem, a następnie serią szybkich odbić.

– Tak jest! – woła Ivy. Kiedyś stał tu stół do ping-ponga, ale po kilku latach nogi zaczęły się wypaczać i stół zdemontowano.

– Ivy – mówię półszepem. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak poważna jest choroba Poppy. Mała naprawdę czuje się słabo.

Ivy zapada się głębiej w fotel.

– Raz jest lepiej, a raz gorzej. Wydaje mi się, że sama w porę nie zauważyłam, kiedy jej się pogorszyło, a to dlatego, że widzę ją codziennie.

Ale zajmowanie się nią jest trochę męczące, zwłaszcza gdy mama ma gorsze dni. No wiesz, kiedy sama ma już dosyć.

– Kiepsko – rzuca Tatum, chyba zbyt radosnym tonem.

– W tym tygodniu możesz liczyć na naszą pomoc – zapewniam.

– Dzięki. Tak naprawdę to słodki z niej dzieciak.

– Pamiętasz, jak uwielbiała pandy? – przypomina Jakob. – Zawsze, gdy była w kiepskim humorze, wkładała strój pandy, i od razu jej się polepszało.

Ivy przewraca oczami.

– Na szczęście ma to już za sobą, ale fascynacja pandami nie minęła.

Obiecałam jej, że kiedy wydobrzeje, wybierzemy się do zoo w Edynburgu, żeby zobaczyć je na żywo. Uwielbia podglądać je na kamerkach internetowych.

– To są kamerki z pandami na żywo? – dziwi się Tatum, po czym podnosi telefon, ale przypomina sobie, że nie ma zasięgu, więc po chwili go odkłada.

Jakob przesuwają się na sofie i zabiera mi zbyt dużą część koca. Następnie pyta o najgorsze prezenty, jakie dostałyśmy pod choinkę. Nic nie pobije jego piżamy z bohaterami serialu *Tomek i przyjaciele* (dla cztero-, może pięcioletka), którą jakiś czas temu dał mu chrzestny. Jakob przywiózł tę piżamę do Roeshot House i paradował w rozciągniętej do granic możliwości górze.

Słyszemy gong. Musiał uderzyć w niego ktoś dorosły, ponieważ wybrzmiewają trzy dźwięki w idealnie równych odstępach. Gdyby to była Poppy, usłyszelibyśmy chaotyczne walenie. A może nie ma już na to siły?

– Czas na kolację. – Jakob zwraca się do Tatum, po czym zrzuca z siebie koc i wybiega, by mieć nad nami przewagę.

4

Nie dziwi mnie widok Clive'a w kuchni. To on jest właścicielem i zarządcą agencji nieruchomości Pinhurst Properties, do której należy kilka domów na wynajem w okolicy. Często się tu krząta i coś naprawia. Elaine mówiła, że ma sprawdzić ogrzewanie, ale jestem zaskoczona, że przyjechał z nim jakiś chłopak. Jest w podobnym wieku co my. Prawdziwy miejscowy nastolatek.

Gdy wpadamy do kuchni, zauważam na jego twarzy znudzenie, które jednak szybko ustępuje miejsca uśmiechowi.

– Hejka! – Clive wita się z nami, podnosząc skrzynkę z narzędziami. – Ogrzewanie znowu działa. Będziecie mogli zjeść w cieple. Muszę przyznać, że kolacja pachnie smakowicie.

– To popisowe danie Elaine – oznajmia ciotka Gabs.

Wyobrażam sobie podpis Elaine wykonany gęstym sosem. Widziałam jej pismo na urodzinowych i świątecznych pocztówkach. Jest bardzo staranne.

– Miło cię widzieć, Clive – mówi mama. – Ciebie też, Evan.

– Ma już szesnaście lat. Czas, żeby zapracował na swoje utrzymanie – rzuca mężczyzna, śmiejąc się głośno, a Evan się krzywi, choć w pewnym sensie świadczy to o tym, że ma dobry kontakt z ojcem. Nie jest tak wysoki jak Jakob, za to lepiej zbudowany. Teraz spuszcza wzrok na podłogę i zauważa, że mam takie same adidasy jak on. Uśmiecham się na widok jego uniesionych ze zdziwienia brwi.

Clive przekłada skrzynkę z narzędziami do drugiej ręki, a Marc pyta: – Interes kwitnie?

– Nie narzekam. Biorąc pod uwagę okoliczności...

– Rynek się zepsuł? Firma za szybko się rozwija?

Elaine łapie Marca za ramię.

– Podano do stołu. Nie wdawajcie się w zbyt długie rozmowy.

– Chodzi tylko o ten dom – wyjaśnia Evan. – Z pozostałymi nie ma problemów.

– Tak? – Tatum zbliża się do chłopaka. – A to dlaczego? Może powinniście zainstalować wi-fi?

– Ludzie się dowiedzieli i... – Evan nagle milknie, jakby zdał sobie sprawę, że popełnił fatalny błąd. Czerwieni się i spogląda na ojca.

– O czym się dowiedzieli? – pyta Tatum.

– Evan! – denerwuje się jego tata.

– Brzmi intrygująco – stwierdza Tatum.

– Kiedy staliśmy na podjeździe, ktoś podjechał, zatrzymał samochód i zrobił zdjęcie domu – przypominam sobie. – Coś się tu wydarzyło?

Evan krzywi się jeszcze bardziej.

– Nic takiego.

– No dalej – niecierpliwi się Tatum. – Powiedzcie nam.

Kuchenny zgiełk cichnie, ponieważ wszyscy chcą wysłuchać potencjalnie interesujących informacji.

– Hej! – woła Marc, opierając się o stół, by kolano mu odpoczęło. – Nie mówcie, że w tym miejscu organizowano orgie.

– Marc! – syczy Elaine.

Clive odchrząkuje.

– Nic z tych rzeczy. Takie tam lokalne sprawy.

– Nie powinniście nas tak trzymać w niepewności – protestuje Tatum.

– W ogrodzie znaleziono kości – wyjaśnia wreszcie Evan, po czym z zażenowaniem drapie się po nosie. Wszyscy podchodzimy bliżej, żeby lepiej słyszeć.

– Och, to okropne – wzdycha mama.

Clive bierze głęboki oddech.

– Ta osoba... kobieta, która tu mieszkała, zanim przejęliśmy nieruchomość – zaczyna, odstawiając skrzynkę na podłogę – spędziła ostatnie lata w domu spokojnej starości i poprosiła przełożoną pielęgniarek, żeby ta poszukała w

ogrodzie ciała.

– Zamordowała kogoś? – dopytuje Tatum.

– Jeszcze nie jesteśmy pewni – odpowiada Clive.

– A kto to był? To ciało – pyta siedząca przy stole Poppy, której głos przerywa ciszę.

Clive krzywi się w grymasie.

– Jej siostra.

– Ile miała lat? – pyta Elaine.

– Ach – wzdycha Clive. Mężczyzna nie czuje się swobodnie, a ja dochodzę do wniosku, że Elaine właśnie zadała kluczowe pytanie. – To się wydarzyło w latach pięćdziesiątych, wydaje mi się, że ofiara miała wtedy jakieś szesnaście lat. Możliwe, że zmarła śmiercią naturalną. – Przy ostatnich słowach słychać wahanie.

– Szesnaście lat – powtarza Ivy. – W tym ogrodzie pochowano szesnastolatkę i nikt o tym nie wiedział?!

– Wjeżdżając, zauważyliśmy, że przy garażu ogród został rozkopany – oznajmia Elaine. – Prawda, Marc? Pomyśleliśmy, że szykujecie jakiś większy remont, Clive. Ale nie. To tam zakopano tę dziewczynę... – Ostatnie zdanie wypowiada szeptem.

Clive kiwa głową.

– Tak, przepraszam. Zakładałem, że słyszeliście o tym w wiadomościach.

Nie chciałbym, żeby to rzutowało na waszą wizytę. To się wydarzyło wiele lat temu.

– A mnie się wydawało, że kilka tygodni temu? – wtrąca Marc.

– Miałem na myśli śmierć. Gdy tylko ucichnie o tym w mediach, wszystko wróci do normalności.

– Pewnie, ale to i tak niezły szok, stary.

– No tak. Jasne, rozumiem cię.

– Uważam, że powinniśmy dostać jakiś rabat. W ostatnich latach ceny poszły mocno w górę – stwierdza mama, która zaczyna się czerwienić na

karku, a potem na policzkach. – Ale wiem, że nie czas na rozmowę na ten temat.

– Jestem pewien, że się dogadamy. Porozmawiamy innym razem. Zaraz wystygnie wam jedzenie – przypomina Clive. – Jutro przyniosę trochę drewna do kominka. Dajcie znać, czy jeszcze czegoś potrzebujecie. – Podnosi skrzynkę z narzędziami i wychodzi wraz z synem.

Ciotka Gabs przykłada palec do ust, powstrzymując nas przed ożywioną dyskusją do czasu, aż Clive i Evan wsiądą do samochodu. Gdy tylko rozlega się warkot silnika, zaczyna się: „Ludzkie szczątki w ogrodzie?”

„Na pewno została zamordowana. W innym przypadku zakopanie ciała nie miałoby sensu...”

„Dlaczego nikt nie zgłosił jej zaginięcia?”

„Boże, jakie to okropne. Nic dziwnego, że interes podupada”.

„Ciekawe, czy w tamtym czasie ktoś tu mieszkał. Wyobrażacie sobie?”

„Kto ma zasięg?”

„Nie chcemy denerwować Poppy”.

„Ale to było sześćdziesiąt lat temu!”

„Patrzcie, mówią o tym w BBC. Jak to możliwe, że przegapiliśmy takie newsy?”

„Wyobrażcie sobie ukrywanie takiej tajemnicy przez całe życie”.

„Ale najlepszy zasięg jest zawsze przy lodówce”.

„Ja tam nigdy nie mam sygnału”.

„Trzeba długo czekać na załadowanie strony”.

„Pytałaś Clive’a o możliwość zainstalowania wi-fi?”

„Moim zdaniem to dobrze, że dzieci mogą tu odpocząć od mediów społecznościowych”.

„Taa, chcielibyście wi-fi tak samo jak my”.

„Jakob, czy musisz mieć na sobie czapkę podczas posiłku?”

Zbieramy się wokół Elaine i oglądamy na jej telefonie krótki filmik. Widzimy ujęcie Roeshot House z zaparkowanym na podjeździe radiowozem.

Teren wokół garażu został otoczony policyjną taśmą. Reporter w garniturze mówi, że w domu spokojnej starości w wiosce starsza kobieta wyznała sekret na łożu śmierci. Nazywała się Alice Billings. Dość zwyczajne nazwisko jak na osobę skrywającą taką tajemnicę. Podobno wskazała pracownikom ośrodka, gdzie zostało zakopane ciało jej siostry, która zmarła jako nastolatka.

Pojawiają się czarno-białe zdjęcia twarzy Alice z okresu, w którym umarła jej siostra. Ma sztywną fryzurę typową dla gospodyń domowych z lat pięćdziesiątych i nosi sukienkę z kołnierzykiem. Może mieć zarówno osiemnaście, jak i czterdzieści lat. Reporter mówi, że miała wtedy dwadzieścia cztery lata, była mężatką i mieszkała w Roeshot House. Jest też drugie zdjęcie, już mniej wyraźne, przedstawiające jej siostrę Rose.

Dziewczyna stoi... O rany, stoi na schodach przed wejściem do Roeshot House. Ma na sobie gruby płaszcz, w rękę trzyma walizkę i radośnie się uśmiecha. Wygląda bardzo młodo. Czy to możliwe, że ma tu szesnaście lat, czy raczej zdjęcie zostało wykonane, gdy była jeszcze młodsza? Chętnie przeanalizowałabym te fotografie, ale Elaine mówi, że jedzenie stygnie i czas na kolację.

Jedząc, rozmawiamy tylko o tym, w jaki sposób można zataić śmierć swojej szesnastoletniej siostry. Marc stwierdza, że w dzisiejszych czasach byłoby to nie do zrobienia z powodu kamer termowizyjnych, technik śledczych i monitoringu na stacjach, lotniskach i w zasadzie na każdym rogu.

Ciotka Gabs się nie zgadza. Całkiem niedawno był taki przypadek, że kobieta zgłosiła się na komisariat i poinformowała, że kilka lat temu zabiła ojca, a jego ciało zakopała w ogrodzie. Więc to zależy, czy ktokolwiek zauważy brak takiej osoby.

Tatum mówi, że skoro w wiadomościach podano, że podobno Rose miała wyjechać do Szwajcarii, to nie rozumie, dlaczego policjanci nie sprawdzili, czy dziewczyna rzeczywiście zarezerwowała bilet lotniczy. Mama odpowiada, że w tamtych czasach musiałyby najpierw popłynąć promem, a potem jeszcze wsiąść w pociąg. Tatum uważa, że to bez znaczenia. Powinni byli sprawdzić też promy.

– Dlaczego ktokolwiek miałby kwestionować prawdziwość wersji przedstawionej przez Alice Billings? – dziwi się Elaine.

Steve pyta, czy ktoś oglądał serial *Ścigana*, ale nikt się nie zgłasza.

Ivy uważa, że zanim ludzie zaczęli zostawiać za sobą cyfrowe ślady, o wiele więcej zbrodni nie wychodziło na światło dzienne.

W końcu ciotka Gabs przynosi do stołu butelkę wina i mówi, że ma już dosyć. Nie chce dłużej rozprawiać o Rose ani innych zbrodniach. Poza tym twierdzi, że niepokoimy Poppy.

Siedząca obok niej Ivy kładzie dłoń na ramieniu siostry.

– Przepraszam. Koniec dyskusji.

– Nie mogę się doczekać jutrzejszego obserwowania ptaków. – Steve zmienia temat. – Nikt poza mamą nie umie się do tego ustosunkować.

– Brzmi świetnie! – woła mama, choć od czasu, kiedy jeden ptak wpadł do naszej kuchni przez okno i nie mógł wylecieć, ma swego rodzaju ptasią fobię.

Po posiłku wszyscy sprzątają po sobie i wkładają naczynia do zmywarki. Elaine bierze ręcznik papierowy, staje przy mamie, która wyciera blat, i zwraca się do niej udawanym szeptem: – Kate, gdybyś kiedykolwiek miała problem z opłaceniem wynajmu tego domu, powiedz mi o tym. Marc i ja ci pomożemy.

Mama przerywa sprzątanie i się prostuje.

– Mówisz tak, bo słyszałaś moją rozmowę z Clive'em... To była tylko ogólna uwaga dotycząca podwyżki cen. – Na koniec jeszcze grzecznie jej dziękuje, po czym wraca do marmurowego blatu i zajmuje się tłustą plamą po gotowanej wołowinie.

Odwracam się, żeby wylać do zlewu wodę z dzbanka. Wyobrażam sobie przy tym, że oblewam nią głowę Elaine, co od razu wywołuje we mnie wyrzuty sumienia. Czy to możliwe, że mamy nie stać na te wyjazdy, ale przyjeżdżamy tu dlatego, że wie, jak bardzo kocham to miejsce?

Zanim wszyscy się rozchodzą, ciotka Gabs nalega, żebyśmy spędzili trochę czasu razem w salonie, co oznacza gry i zabawy. W pokoju nadal wiszą świąteczne ozdoby: srebrne lamety nad obrazami psów i potężnych

koni, papierowe łańcuchy pokrywające ściany oraz jemiola nad kominkiem. Steve rozpala ogień w kominku i wychodzi na zewnątrz, żeby uzupełnić kosz drewnem. Typowy wazeliniarz. W tym czasie cała reszta walczy o pierwszeństwo w głaskaniu Baza i kłóci się o to, w jakie gry będziemy grać.

Nie wiem dlaczego, ale Jakob popisuje się przed Tatum irlandzkim tańcem, a cała reszta klaska i pokrzykuje, aż w końcu chłopak ląduje w dramatycznej pozie na dywanie i stwierdza, że nie powinien tak szaleć po obfitym posiłku.

Ivy przysiada się do mnie i mówi: – Zauważyłaś, jak Tatum patrzyła na Evana? Chyba jej się podoba.

– Naprawdę? Tak sądzisz? – Wzdycham. Nie chciałam tego usłyszeć.

Miałam zamiar powiedzieć Ivy, że powinnyśmy znowu się z nim spotkać. Wydawało mi się, że mogła dostrzec, że mnie też się podoba. W końcu wszyscy zgadzają się na rysowane kalambury, przede wszystkim dlatego, że to ulubiona zabawa Poppy. Najpierw dzielimy się na dwie pięcioosobowe drużyny, losując imiona z czapki Jakoba, który w tym czasie przegląda się w szybie obrazu i poprawia fryzurę.

Przenosimy się na drugi koniec salonu i podzieleni na drużyny siadamy przy dużym stole. Jestem z rodzicami Jakoba, Ivy i Steve'em. Elaine ma puszkę pełną karteluszek z zapisanymi słowami i frazami, które początkowo miały służyć wzbogacaniu słownictwa Jakoba. Do dziś dodaje nowe karteczki i twierdzi, że nie pamięta starych treści, ponieważ jest ich tak wiele.

W przeciwnej drużynie rozpoczyna Poppy. Wyciąga z puszkę karteczkę ze słowem, rozwija ją tak, żeby nikt nie mógł go podejrzeć, po czym odkłada kartkę do miski, aby nikt inny nie wylosował tej samej. Reszta drużyny gromadzi się wokół niej, a Poppy czeka, aż Elaine uruchomi stoper w telefonie i zawoła: „Start!”. Poppy pewnym ruchem rysuje ołówkiem na czystej kartce osobę trzymającą jakiś patyk.

– Dyrygent? – zgaduje Gabs.

Poppy kręci głową.

– Czarodziej – szepcze Steve, a ja posyłam mu gniewne spojrzenie,

ponieważ jest w naszej drużynie.

Tatum powtarza po nim głośniej, ale Poppy znówu kręci głową. Następnie dorysowuje małe prostokąty wylatujące z ręki postaci, z symbolami serc, trefli, pików i karo.

– Pokerzysta z pejczem – strzela Jakob.

– Magik! – woła mama, na co Poppy wiwatuje. Elaine sprawdza stoper i oznajmia: – Jeden punkt.

W naszej drużynie Ivy rysuje psa i ciemną chmurę. Wystarczy mi kilka sekund, żeby odgadnąć prawidłową odpowiedź: „Pogoda pod psem”. To nowe hasło, ale wygląda na to, że podobnie myślimy.

Następna zgłasza się Tatum.

– Hmm – zastanawia się, odczytując wyciągniętą z puszeki karteczkę. – To naprawdę trudne.

– My mamy trochę łatwiej, bo niektóre hasła pojawiały się w przeszłości – mówi mama.

– Ale próbujemy je pokazywać inaczej niż poprzednio – dodaje ciotka Gabs. – Kreatywność daje więcej radości.

Mama kiwa głową. Gabs to bardziej kreatywna z sióstr. Kiedyś była graficzką komputerową. Mama pracuje w księgowości przy tabelkach i liczbach, które trzeba pododawać.

Tatum rysuje kształt, który przypomina trumnę. Siedząca obok mnie Ivy wstrzymuje oddech. Przypominam sobie hasła w puszcze. Nigdy nie było tam słów takich jak „morderstwo”, „śmierć” czy coś podobnego.

– Hmm, pogrzeb? – zgaduje Jakob. W pokoju zrobiło się tak cicho, że słyszę dźwięk ołówka na papierze.

Tatum dorysowała w trumnie jakąś postać. Patrzę na Ivy, która się wzdryga. To wszystko jest nie na miejscu, biorąc pod uwagę, przez co przechodzi jej rodzina.

– Zwłoki? – próbuje mama.

– Nie.

Strzelajcie dalej.

Dorysowuje postaci sukienkę.

Martwa, cmentarz, żałoba, spoczywaj w pokoju, trumna, stypa, żal...

Wreszcie wszyscy się poddają.

– Co to było? – pyta ciotka Gabs, gdy rozlega się dźwięk alarmu.

– Niespodzianka – oznajmia Tatum.

– Jak to: n i e s p o d z i a n k a? – dziwi się Jakob.

– Takie było hasło.

– A jaki to ma związek z tym, co narysowałaś? – pyta mama. Nie chce powtarzać słowa „trumna”.

– Odkrycie kości w ogrodzie było niespodzianką, prawda?

Nikt nie wie, co odpowiedzieć, poza Poppy, która sugeruje: – Ja bym narysowała człowieka wyskakującego z wielkiego tortu urodzinowego.

– To by było znacznie lepsze – przyznaje Marc. – Bardziej by się wpisywało w naszą grę.

– Ale podobało mi się, jak zgadywaliście – mówi Tatum. – Trumnę dodałam dla ułatwienia. Bo tam chyba jej nie było. Ciało pewnie zawinięto w prześcieradło albo coś podobnego.

Oglądam swoje paznokcie i mam nadzieję, że ona zaraz się zamknie.

– Tatum, zmieńmy temat, dobrze? – syczy ostro ciotka Gabs.

– Teraz nasza kolej. Ja będę rysować. – Elaine wyciąga rękę i bierze od Tatum ołówek.

5

Moje łóżko jest lodowate. Ta strona domu nigdy nie była ciepła, nawet gdy ogrzewanie działało, jak należy. Tatum przebrała się w koszulkę i legginsy i właśnie rozkłada na kołdrze swoją puchową turkusową kurtkę. W tym roku dostałyśmy nowe poszewki na pościel, białe i sztywne.

– Przydadzą ci się skarpety – stwierdzam. – Tylko po to, żeby się rozgrzać, a potem możesz je zdjąć.

Ktoś puka do drzwi i po chwili do pokoju zagląda Ivy.

– Mogę wejść? Bez Poppy czuję się samotna.

– Pewnie – odpowiadam. – Zawołaj Jakoba.

– Chciałabym porozmawiać o tej martwej dziewczynie – odzywa się Tatum, podciągając kołdrę pod brodę. – Nie rozumiem, dlaczego dorośli tak nerwowo reagują na ten temat.

– Nie chcą straszyć Poppy, a poza tym to niezbyt przyjemna rzecz – odpowiadam. Mam nadzieję, że przy Ivy Tatum zda sobie sprawę, że zachowuje się nedorzecznie.

– Wybacz, ale to zdecydowanie najciekawsza rzecz w tym domu – upiera się Tatum. – No, Leah. Na pewno cię to fascynuje.

– Chciałabym się dowiedzieć, co tak naprawdę się stało – przyznaję.

Ivy wraca z Jakobem i jako Troje Amigos siadamy na moim łóżku, układając się między dwiema poduszkami a ścianą. Jakob wskazuje na ścianie obrazek Mowgliego i Baloo z *Księgi dżungli*, po czym wszyscy troje śpiewamy chórem jedną z piosenek z filmu animowanego. Ivy robi chórki, a kiedy Tatum zaczyna nas nagrywać telefonem, dodajemy przesadzone gesty i głupie miny.

– Doskonale – zachwyca się Tatum po odśpiewaniu przez nas ostatniej nuty.

– Powinniśmy zrobić z tego uliczny show – stwierdza Jakob.

Tatum odtwarza nam fragment występu, na co Ivy stwierdza: – Nie sądzę, żebyśmy byli na to gotowi.

Poprawiamy się na łóżku.

– Więc... – zaczyna Tatum – ...porozmawiajmy o tej martwej dziewczynie.

Rose.

Nastrój zmienia się błyskawicznie, ale teraz, gdy jesteśmy daleko od starszych i Poppy, nie uciekniemy od tego tematu.

– Dlaczego Rose zginęła? Czy, waszym zdaniem, była to naturalna przyczyna zgonu, wypadek, samobójstwo, czy morderstwo?

– Ja stawiam na morderstwo – odzywa się Jakob. – Jej śmierć została zatajona. Musiało stać się coś bardzo złego.

Spoglądam na Ivy.

– Popieram Jakoba – mówi. Wydaje się, że temat jej nie przeszkadza.

– A ja nie wiem – zabieram głos.

Na koniec odzywa się Tatum.

– Na bank morderstwo, prawda? To na pewno sprawa tej kobiety z domu starości. – Siada, podnosi puchową kurtkę z łóżka i wkłada ją na siebie. – Tak przemarzałam, że chyba będę musiała w niej spać.

– Dlaczego miałyby zabić własną siostrę? – dziwi się Ivy.

– Pokłóciły się i ją poniosło? – sugeruję. – Zazdrość? Pieniądze? Mógł też w tym maczać palce jej mąż.

– To mogło być wszystko – kwituje Tatum. – Wiem! – Zrzuca z siebie kołdrę i wstaje z łóżka. – Mam świetny pomysł! To doskonały temat na dokument. Dokładnie czegoś takiego szukałam do showreelu, który pokażę na egzaminie do filmówki. Aparat w moim nowym telefonie po prostu wymiata.

Kto się pisze?

Wszyscy troje patrzymy na siebie.

– Nie damy rady zbyt wiele odkryć – stwierdza z powątpiewaniem Ivy.

Tatum kręci głową, siada na krawędzi łóżka i nachyla się w naszą stronę.

– Możliwe, ale takie dokumentowanie będzie świetną zabawą. Odbędziemy własną podróż w czasie, a po powrocie do domu będziemy obserwować dokonania policji i dodawać kolejne poszlaki.

– Hmm... – zastanawia się Jakob. – A kto będzie decydował o tym, co mamy nagrywać? Kto będzie reżyserował ten dokument? Tylko ty?

– No dobrze. – Tatum rozkłada ręce. – To może zrobimy z tego proces organiczny?

Zabrzmiało to tak pretensjonalnie, że aż się wzdrygnęłam. – Każdy może coś zaproponować i na zmianę mówić do kamery – ciągnie Tatum. – Ja coś nagram, potem zmontuję, a jeśli coś wam się nie będzie podobało, możemy dyskutować.

Spoglądamy na siebie.

– To będzie świetny projekt – zapewnia Tatum. – I bądźmy szczerzy: nie ma tu miliona innych rzeczy do roboty, prawda?

– Wchodzę w to – mówi w końcu Jakob.

– Ja też – wtóruje Ivy.

– I ja – przyłączam się. Nigdy wcześniej nie robiliśmy niczego podobnego.

Tatum trochę za bardzo zafiksowała się na temacie, ale pomysł jest super.

– Wkurza mnie trochę, że nie mamy wi-fi – marudzi Tatum. – To będzie pierwsza rzecz, jaką się zajmę jutro rano. Poszukam zasięgu w wiosce i wygoogluję coś na temat Alice. – To mówiąc, bierze telefon i zaczyna pisać, ale przerywa. – Nie. Pierwszym punktem powinno być sfilmowanie miejsca pochówku. Hej – opuszcza telefon. – Możemy iść tam teraz? Po ciemku?

Nie umiem sobie wyobrazić niczego gorszego.

– Fuj.

– Nie ma mowy – stwierdza Jakob. – Jest zimno i paskudnie... ale nie będziemy cię zatrzymywać.

– Właśnie – włącza się Ivy.

– Ale z was mięczaki – oburza się Tatum. Nie podoba mi się irytacja, z jaką na nas patrzy.

– Jest za kiepskie światło, żeby cokolwiek zobaczyć – argumentuję.

– Nie musi być idealnie – oznajmia Tatum. – Ma być klimatycznie.

Jakob wypuszcza głośno powietrze.

– To może po prostu wyjrzyj przez okno?

Wszyscy spoglądamy na okno pomiędzy dwoma łózkami oraz grube zasłony, które zaciągnęłam zaraz po wejściu do pokoju.

– No pewnie! – woła Tatum. – Z tego pokoju widać ogród.

Schodzimy z łóżka, aby się przekonać. Tatum otwiera okno i wstrzymujemy oddech, gdy uderza w nas powiew szokująco mroźnego powietrza. Przez sekundę lub dwie nie możemy złapać tchu. Drżąc, wyglądamy w ciemność. Trzęsie się nawet Tatum w grubej kurtce. Po chwili nasze oczy przyzwyczajają się do ciemności i możemy rozróżnić sylwetki trzech samochodów, garażu i drzew. Wyteżam wzrok, ale nie potrafię dostrzec fragmentu ziemi na trawniku, gdzie kiedyś została pochowana Rose.

Mimo że nic nie dostrzegam, czuję to. Tej nocy w powietrzu panuje smutek.

– Widzę – odzywa się Tatum. Może i widzi.

– Pospiesz się i to nagraj, jeśli nadal masz taki zamiar – rzucam.

Tatum się krzywi.

– Nie jestem pewna, czy jest wystarczająco...

– No to zamknij okno – niecierpliwi się Ivy. – Jest lodowato i zbyt... – urywa, a ja kończę:

– Strasznie.

Tatum zamyka okno z trzaskiem, a jego rama drży. Ten dźwięk nie wróży nic dobrego.

Wracamy biegiem do łóżek. Moi Amigos wtulają się mocno we mnie.

Tatum podnosi kołdrę z podłogi i opatula się nią. Ze swoimi różowymi końcówkami włosów i turkusową kurtką wystającą spod białej kołdry

wygląda jak egzotyczny ptak w śnieżnej zamieci.

– Czy w tym domu kiedykolwiek czuliście się dziwnie? – pyta. – Mieliście wrażenie, że stało się tu coś strasznego?

– Nie. – Nie robię nawet krótkiej pauzy i ciągnę dalej: – Dom zawsze wydawał mi się normalny. A nawet więcej: wyjątkowy. – Sufit w naszym pokoju jest wysoki i znajduje się na nim ciekawy wzór, coś w rodzaju żłobienia. Bardzo podoba mi się stojący w rogu zlew z wiszącym nad nim starym lustrem. Ma sporo skaz, jest zniszczone, ale eleganckie.

– On na pewno jest nawiedzony – stwierdza Tatum. – Przez Rose lub Alice.

Może nawet przez obie siostry. Czuję tu jakieś tajemnice.

– Tak sądzisz? – dziwi się Jakob. – Nie wydaje mi się.

– Przepowiednie! – ożywia się nagle Ivy. – Myślisz, że są z tym powiązane?

Lekko trącam Ivy i Jakoba łokciami, a do Tatum mówię: – Udało nam się przewidzieć, w którym roku będę miała pierwszy okres.

I to, że Ivy zostanie wybrana do szkolnej drużyny hokejowej, zanim rozpocznie dziesiątą klasę.

– A pamiętasz, jak przewidziałaś, że na urodziny dostaniesz świnkę miniaturkę, Leah? – rzuca pospiesznie Jakob. – Tak długo na to czekałaś, prawda?

– Przez te wszystkie lata przewinięło się wiele przepowiedni – dodaję. – Większość z nich całkowicie nietrafiona.

– Tak, choć niektóre były zabawne – mówi Jakob.

– A inne głupie – dodaje Ivy.

Zapada cisza, a ja poprawiam kołdrę okrywającą nasze nogi.

– Dlaczego przestaliście? – oburza się Tatum. Wstaje ze swojego łóżka, po czym siada na moim. Jakoś jej nie przeszkadza, że nie ma tam dla niej miejsca. Nagle przestało jej zależeć na ciepłe i wygodzie. Nachyla się w naszą stronę i zachęca: – No, mówcie dalej!

Zerkam na resztę, a Jakob powoli opowiada.

– Rok temu w sylwestra siedzieliśmy tu na dywanie otoczeni kręgiem tealightów. Trzymaliśmy się za ręce, mieliśmy zamknięte oczy. Próbowaliśmy wezwać dusze ludzi, którzy mieszkali tu na długo przedtem, zanim Clive kupił dom. Wtedy nie słyszeliśmy jeszcze o Alice. Teraz to wszystko wydaje się bardziej złowieszcze.

Ivy kontynuuje:

– Chyba zaczęło się od tego, że na zmianę czytaliśmy książkę, którą znaleźliśmy w salonie pod sofą. Wyglądało to tak, jakby ktoś chciał się jej pozbyć, ale bał się ją zniszczyć. Opowiadała o grupie przyjaciół, którzy zgubili się w lesie. Stwierdziliśmy, że źródłem przepowiedni była właśnie ta okropna książka.

– Po przeczytaniu wrzuciliśmy ją do ognia – dodaje Jakob. – Okładka nie mogła spłonąć przez kilka godzin. Szkoda, że nie widziałaś zielonych płomieni. Bałem się, że zatrujemy się dymem.

Tatum kiwa głową.

– I jakie były te przepowiednie?

Oczywiście je pamiętamy, ale odpowiadam niezbyt bezpośrednio: – Dość przypadkowe.

– Właśnie coś mi przyszło do głowy. – Ivy wtula się w moje ramię. – Jak myślicie, w którym pokoju spała Rose? – Otwiera przy tym szeroko usta, jakby bezgłośnie krzyczała.

– Sypialnie po drugiej stronie domu są większe, więc była to pewno któraś z zajmowanych przez dorosłych – zgaduje Jakob. Podoba mi się pewność, z jaką to mówi.

Jednak szybko podpisuje się pod propozycją Tatum, żebyśmy weszli do każdej sypialni po naszej stronie domu, zamknęli oczy na jakąś minutę i spróbowali wyczuć obecność Rose. Według niej duchy zostają w miejscach, w których mają niedokończone sprawy, na przykład tam, gdzie zmarły lub wydarzyło się coś istotnego w ich życiu. Idziemy i trzęsąc się z zimna i ze strachu, stajemy na tyle blisko siebie, by móc chwycić się za ręce, ale nie

ośmielamy się tego zrobić.

We wszystkich pokojach czujemy to samo: ulotne poczucie lęku.

To mógł być każdy z nich.

6

Jestem przygotowana na kiepską noc, ale nie spodziewałam się, że Tatum zacznie chrapać od razu, gdy zgaszę światło. Leżę i się zastanawiam, czy mury budynku mogą nasiąkać uczuciami. Wyobrażam sobie, że skoro emocje są energią, musi się ona gdzieś podziać. A może coś przeinaczam? Wiem tylko, że nigdy dotąd nie czułam się w tym pokoju niekomfortowo. Teraz niemal odczuwam wdzięczność, że mam współlokatorkę, nawet jeśli to Tatum.

Na zewnątrz wyje jakieś zwierzę. Lis?

Przewracam się na bok i żeby nie zwracać uwagi na nieprzyjemny dźwięk, na siłę wyobrażam sobie różne układy taneczne, ale na próżno. Przeszkadza mi to wycie. Nagle przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy zdaję sobie sprawę, że jakieś niepokojące dźwięki dobiegają także z wnętrza domu.

– Tatum? – szepczę. – Słyszysz to?

Nie odpowiada.

Podchodzę do drzwi i ostrożnie je otwieram. Z przeciwnej strony półpiętra patrzy na mnie blada twarz. Wszystkie organy mojego ciała zamierają. Nie jestem w stanie krzyknąć.

– Leah? – To głos Jakoba.

Głośno wydycham powietrze i czekam, aż mój puls wróci do normy.

– Co robisz? – pytam. – Wystraszyłeś mnie.

– Chciałem sprawdzić, co to za hałas.

Przez chwilę milczymy. Dźwięk się zmienił i teraz bardziej przypomina łkanie. Dobiega z dołu.

– Myślisz, że to mogła być Poppy? – pyta Jakob. Drży w dresowych spodniach i koszulce.

Kiwam głową.

– Ma krótkofalówkę, żeby dzwonić do ciotki Gabs i Ivy. Może przestała działać. – Patrzymy na siebie. Salonik nie znajduje się aż tak daleko od nas. – Chyba powinniśmy sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku – dukam.

– Tak, ale zaczekaj. Muszę się cieplej ubrać.

Ja też wkładam bluzę z kapturem i świąteczne bambosze i po chwili schodzimy, trzymając się blisko siebie. Nocą dom pachnie inną epoką, drewnianymi meblami, zapachowymi wkładkami do szuflad i zatechłymi dywanami. W miarę, jak zbliżamy się do saloniku, płacz staje się coraz wyraźniejszy. Drzwi są uchylone na kilka centymetrów, więc przysuwam twarz do szczeliny i wołam: – Poppy? To ja, Leah. Co się stało?

Wchodzę do środka i widzę, że śni jej się jakiś koszmar. Włosy ma przyklejone do czoła, porusza rękami.

– Poppy, to my, Leah i Jakob. wszystko w porządku. To tylko sen.

Dziewczynka przestaje się miotać na materacu, ale po chwili krzyczy: – Idźcie sobie! Co tu robicie? – pyta. Jest zdezorientowana i przerażona.

– Narobiłaś takiego hałasu, że nie mogliśmy spać – wyjaśniam.

Poppy robi głośny wdech i wydech.

– Widziałam ducha – mówi. – Przy grobie. Zobaczyłam go, gdy poszłam do toalety, ale po chwili zniknął. Próbowałam skontaktować się z mamą przez krótkofalówkę, ale nie odbierała, a nie chciałam obudzić Ivy. Dlatego schowałam się pod kołdrę i czekam, aż będzie rano. Czy już jest rano?

Próbuję ją uspokoić kiwnięciem głową.

– Jeszcze nie. Miałaś zły sen.

– Ale duch, ta kobieta, naprawdę tam był, kiedy szłam do toalety. – Poppy obraca się na bok w moją stronę. – Nie zmyślam. Kobieta była stara i miała długie siwe włosy i długą białą suknię. Bose stopy. To była Alice.

Oglądam się na stojącego w progu Jakoba, który odchodzi od zmysłów.

– Ciii – szepczę do Poppy. – Idź spać. Porozmawiamy o tym rano.

– Zostaniecie ze mną do czasu, aż zasnę? Proszę!

– Pewnie. – Odgarniam jej włosy z czoła i okrywam ramiona kołdrą.

Dziewczynka się przesuwa, ale co chwilę sprawdza, czy jestem obok. Stojący przy drzwiach Jakob pokazuje gestem, że jest głodny. Sugeruję mu, żeby poszedł do kuchni i poszukał czegoś do jedzenia, a ja dołączę do niego, kiedy Poppy zaśnie.

Poppy chce mnie trzymać za rękę, żeby się upewnić, że się nie oddalam, i po pewnym czasie słyszę jej miarowy oddech. Cicho wycofuję się z pokoju, po czym pędzę do kuchni, gdzie Jakob siedzi na blacie i chrupie chipsy. Baz leży na podłodze i uważnie mu się przygląda z przekrzywioną na bok głową.

– O co jej chodziło z tym duchem? – pyta Jakob, częstując mnie chipsem.

Kręcę głową i kucam przy Bazie.

– Po dzisiejszym wieczorze wcale się nie dziwię, że coś jej się przywidziało – stwierdzam.

– Chyba tak. – Jakob kończy posiłek, zeskakuje z blatu i wyrzuca pustą torebkę do kosza. – W tym roku sprawia wrażenie zdołowanej, prawda? Tak bardzo się zmieniła.

– Myślisz, że ma to związek z... no wiesz? – pytam. Wie, że mam na myśli śmierć wujka. – Coś w rodzaju opóźnionej reakcji? – To Poppy znalazła go martwego przy biurku w domu.

– Być może.

– Sądzisz, że powinniśmy ją bardziej angażować w nasze sprawy? – sugeruję.

– Jasne – przytakuje Jakob. – Ostatnio bardzo jej się podobało wymyślanie przepowiedni.

– Nie to miałam na myśli. Jej ostatnia przepowiednia była trochę przerażająca. Nie chcę, żeby Poppy brała udział w tym całym dokumencie.

Chodziło mi tylko o to, żeby spędzać z nią więcej czasu.

– Dobry plan – kiwa głową, po czym obiema dłońmi gładzi się po szczęce.

– Wydaje mi się, że mam odpowiedni zgryz, żeby zostać prezenterem w filmie dokumentalnym. Jak myślisz?

– Zdecydowanie. Ale zaryzykuję stwierdzenie, że w naszym dokumencie znajdzie się miejsce tylko dla jednej gwiazdy.

– Oooo – woła Jakob. – Przekażę jej, że to powiedziałaś.

– Ani mi się waż!

Chłopak parska śmiechem.

– Wyobraź sobie zagrać z Tatum w prawdę albo wyzwanie! Musimy to zrobić.

Rano wyrywają mnie ze snu dźwięki budzącego się domu – dzwoniące rury i pykający grzejnik. Tatum ciągle śpi, a jej puchowa kurtka leży na podłodze obok skarpet do spania, które zrzuciła w nocy.

Z przyzwyczajenia sprawdzam telefon. Mimo braku zasięgu przynajmniej nadal pokazuje godzinę: 9:25. Wygrzebuję się z pościeli, wkładam najgrubszy sweter, świąteczne bambosze i odsuwam jedną zasłonę. Jest mgliście i szarawo, ale w świetle dnia widzę ten fragment trawnika.

Miejsce przypomina świeżo rozkopaną grządkę, na której nie posadzono jeszcze żadnych roślin. Przez te wszystkie lata, gdy tu przyjeżdżaliśmy, ogród skrywał przed nami tajemnicę. Jako Troje Amigos bawiliśmy się tam w berka, ćwiczyliśmy stanie na rękach i gwiazdy, gdy ziemia była wystarczająco ciepła. A tak naprawdę tańczyliśmy na czyimś grobie.

Tatum wierci się w łóżku, na co nieruchomieję. Nie jestem jeszcze gotowa na kontakt z nią ani na wysłuchiwanie kolejnych teorii na temat martwej dziewczyny. Po kilku sekundach poprawiam zasłonę i idę do łazienki.

Drzwiczki prysznic są mokre, co oznacza, że albo Ivy, albo Jakob jest już na chodzie. Wydaje mi się, że wiem, kogo z nich powinnam się spodziewać.

Śniadanie to mój ulubiony posiłek w Roeshot House. Mamy do wyboru kilka rodzajów płatków, chleba i dżemu, ale też składniki klasycznego angielskiego śniadania. Czasami, jeśli poprzedniego dnia komuś chciało się pojechać do Riddingham, czyli najbliższego miasteczka, można liczyć na słodkie wypieki. Gdy schodzę na dół, słyszę hałas w kuchni, a w korytarzu Baz skacze na mnie z radością.

– Kto to? – woła Ivy.

– To tylko ja – odpowiadam, wnosząc Baza do kuchni, jakby był

niemowlęciem. Pies próbuje polizać mnie po twarzy. – Fúj, paskuda z ciebie.
– Stawiam go na podłodze ze śmiechem.

– Ciebie też miło widzieć – zwraca się do mnie Ivy, przekrawając na pół pomarańczę na dużej desce przy zlewie.

– Mówiłam do Baza – wyjaśniam. Zauważam, że przy stole siedzi Poppy w białej piżamie z kapturem na głowie. Kombinezon ma wzór pandy – czarne rękawy, czarne uszka na kapturze, reszta jest biała. W tym stroju dziewczynka znów wygląda na mniej niż osiem lat.

– O, cześć, Poppy!

Jest jeszcze w półśnie.

– Pamiętasz, że miałaś zły sen?

Poppy kiwa głową, ale nic nie mówi.

– A co się stało? – pyta Ivy.

– Płakała w nocy – wyjaśniam. – Jakob i ja usłyszeliśmy ją i zeszliśmy na dół. Zostałam przy niej do czasu, aż znowu zasnęła.

– Miałam zły sen z duchem – dodaje Poppy.

– Z duchem? – dziwi się Ivy, a nasze spojrzenia się spotykają.

– Opowiedz jej o nim – proszę.

Poppy opisuje bosą postać o siwych włosach i w białej sukni prawie tymi samymi słowami, które usłyszałam od niej w nocy.

– Mogłaś użyć krótkofalówki albo przyjść po mnie – sugeruje Ivy.

– Wasza mama nic nie słyszała, a ciebie nie chciała budzić – wyjaśniam.

– Ależ Poppy! – emocjonuje się Ivy. – Dlaczego nie?

Poppy chowa dłonie w rękawach piżamy.

– Pomyślałaś, że bym ci nie uwierzyła? – pyta Ivy. – Skoro twierdzisz, że widziałaś ducha, to tak było. Ale wiesz, że to mogła być tylko wyobraźnia lub sen, a tobie się wydawało, że to prawda.

– Nie spałam. Poszłam do toalety. Ona była prawdziwa!

– Dobrze, wierzę ci. – Ivy mówi to zdecydowanie za szybko, by brzmiała przekonująco. – Już podaję sok. – Przynosi do stołu szklanę. – Leah, masz

ochotę?

– Poproszę – kiwam głową.

– Możesz przynieść płatki Poppy? – prosi mnie Ivy. – Znajdziesz je w spiżarni. Na drugiej półce, w pojemniku z jej imieniem.

Spiżarnia jest miejscem magicznym. To pomieszczenie wypełnione po brzegi czekoladą, herbatnikami i przysmakami, które mamy okazję jeść tylko w okresie noworocznym. Są tu pełne nalewek różnokolorowe buteleczki z barwnymi etykietami, są też petardy, girlandy i noworoczne serwetki.

W tym roku Poppy ma dla siebie chyba całą półkę batonów proteinowych, nasion, suplementów, batoników musli i pudełek z shake'ami w proszku bez laktozy. Odnajduję zamknięty pojemnik z granolą opisany markerem imieniem Poppy.

– Dzięki – rzuca Ivy, kiedy się z nim pojawia. Zamienia szklankę z sokiem, którą trzyma w dłoni, na plastikowy pojemnik, wsypuje do miski granolę, dolewa mleka sojowego i na koniec stawia miskę i kładzie łyżkę przed Poppy.

– Nie jestem głodna – mamrocze dziewczynka, mieszając płatki i zostawiając łyżkę w misce.

– Napijmy się soku – proponuję, unosząc szklankę. – Na zdrowie! – Czeka, aż mała stuknie się ze mną szklanką, i obie bierzemy łyk.

Poppy marszczy brwi.

– Nie smakuje mi.

Nie pamiętam, jak wybredna byłam w wieku ośmiu lat, ale na pewno nie aż tak!

– Dzieńdoberek, ekipo! – woła Jakob ubrany w spodnie dresowe i fioletowy sweter. – Mama dopiero mnie obudziła. Chce, żebym pouczył się trochę matmy przed wycieczką na wzgórze Chandlera. Rany, ale ona jest męcząca. Macie bekon? – Rozgląda się z nadzieją, jakby oczekując, że pojawi się przed nim świeżo usmażony plasterek. – Kto jeszcze zszedł na dół?

– W lodówce – odpowiada Ivy. – Wszyscy dorośli poza mamą. I nie

widziałam Tatum.

– Jeszcze śpi – wtrącam.

– Ktoś ma ochotę na kanapkę z bekonem? – proponuje Jakob, biorąc z suszarki czystą patelnię.

– Zjem rogalika – odpowiadam. – A ty, Ivy?

Ivy wzrusza ramionami i też decyduje się na rogalika. Wydaje się, że niespecjalnie zależy jej na tym, co je. Żal mi jej. Po śmierci jej taty ciotka Gabs trochę się pogubiła, a teraz rozchorowała się Poppy. Ivy ma dużo na głowie.

Przypominam sobie, jak kłóciłam się z mamą i powiedziałam jej, że wolałabym urodzić się w rodzinie Ivy, a nie swojej. Nie chodzi tylko o to, że nigdy nie musieli martwić się o pieniądze. Jeździli na wakacje w nietypowe miejsca i chodzili na wernisaże znajomych Gabs, opowiadali o wystawach psów, festiwalach i zabawnych wyprawach. Teraz na pewno jest inaczej.

Teraz Ivy musi się opiekować Poppy i uważać, żeby Gabs się nie przemęczała i za dużo nie stresowała.

– Przynajmniej na wzgórzu Chandlera nie ma deszczu – zmienia temat Jakob, nadziewając bekon na widelec.

Tradycja wycieczek na wzgórze Chandlera pierwszego pełnego dnia przerwy świątecznej, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i trochę się poruszać, nie jest taka zła, o ile udaje nam się oddzielić od dorosłych i napchać do kieszeni wystarczająco dużo słodyczy. I jeśli unikniemy deszczu. Spacer odbywa się w każdą pogodę. Rodzice Jakoba mają specjalne nieprzemakalne spodnie i nie wstydzą się ich nosić.

– Ja nie idę – odzywa się Poppy. – Mama ze mną zostanie.

– Ja też mogę zostać – wtrąca Ivy.

Nigdy dotąd się nie zdarzyło, żeby ktoś został w domu. Gdy Poppy była mała, jej tata zabierał ją w nosidełku na plecach, a kiedy podrosła, udawało jej się przekupić starszych ciasteczkami i brali ją na barana. Były też takie lata, że biegła przodem i chowała przed nami ulubione figurki zwierzątek.

– Ja też zostanę, jeśli chcesz – przyłączam się. Mówię poważnie, ale jakoś

źle to zabrzmiało.

Poppy nie odpowiada. Obserwuję, jak grzebie w misce z granolą.

– Jak tam w szkole? – pytam.

– Okej – odpowiada. – Ale nie chodzę codziennie. Kiedy się budzę, oceniam, jak się czuję, a potem razem z mamą podejmujemy decyzję.

Czasami idę na połowę lekcji.

– Dlaczego nie jesz płatków? – pyta Jakob. – Wolisz kanapkę z bekonem?

– Powinna zjeść to, co dostała – naciska Ivy.

Poppy nabiera pół łyżki.

– Lekarze jeszcze nie wiedzą, co mi jest, ale się dowiedzą. Na pewno nie mam nic z głową. – Gdy łyżka znajduje się w połowie odległości do ust, dziewczynka zatrzymuje ją w miejscu. – Jeden z lekarzy tak twierdził, ale się mylił.

Kiwam głową.

– Boli mnie brzuch – narzeka Poppy. – Nie mogę tego zjeść.

– Też nie byłbym w stanie – wtrąca Jakob. – To wygląda jak... – Urywa, widząc wściekłość na twarzy Ivy. – A co powiesz na shake'a Możesz je pić?

– Może, ale naprawdę powinna zjeść granolę.

– No co ty, ma wakacje, a w Roeshot House nikt nie może czuć się źle, chyba że ja, gdy muszę wkuwać matmę albo ćwiczyć grę na skrzypcach – droczy się Jakob. – Przygotuję jej napój.

– W porządku – kapituluje Ivy. – Zrobię ci shake'a, Pops. Chcesz bananowego?

Poppy się uśmiecha i nagle ogarnia mnie szczęście. Ciepła kuchnia, Amigos. Mogłabym przytulić Jakoba.

Baz wstaje i podnosi uszy. Usłyszał czyjeś kroki. To osoba, której widok ucieszy mnie najmniej. Ma na sobie okropne džinsy, jeszcze gorsze niż te Elaine, i zaskakująco błyszcząca bluzę w kolorze burgunda. Jest za ciasna, ale raczej dlatego, że się skurczyła w pralce, niż dlatego, że opina dobrze zbudowane ciało.

– Dzień dobry. – Steve się wita. – Szukam lornetki. Pamiętam, że wczoraj przyniosłem ją tu z samochodu. Była w czarnym futerale. Nie widzieliście jej przypadkiem? – Palcami rysuje w powietrzu kółeczka, po czym przykłada je do okularów, żebyśmy lepiej zrozumieli, o czym mówi. Jakbyśmy nie wiedzieli, co to jest lornetka.

Poppy kręci głową, Ivy rozgląda się niepewnie, jakby się spodziewała, że znajdzie czarny futerał przy sokowirówce. Ja go ignoruję.

– Musi gdzieś być – mówi Steve, przesuwając okulary na czubek nosa, po czym przechodzi do salonu.

– Jasne, że gdzieś musi – mruczę pod nosem. – Przepraszam za niego.

Poppy wlepia we mnie wzrok. Mam nadzieję, że nie spyta mnie o związek mamy i Steve’a albo czy go lubię. Albo o cokolwiek, co dotyczy jego osoby.

– Tatum chrapie – rzucam. To pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy.

Wywołuję tym uśmiech na twarzy Poppy.

– Pozwolicie mi zostać jedną z Amigos? – pyta.

Nie zastanawiając się, robię przerażoną minę, a Poppy wybucha śmiechem.

Kiedyś pokłóciliśmy się z Poppy o to, że nie pozwalamy jej się z nami bawić, gdy przychodzi do nas na strych. Skończyło się na tym, że powiedzieliśmy jej, że będzie mogła dopiero jako nastolatka. Można powiedzieć, że od tamtej pory minęło już wystarczająco dużo czasu.

– Zastanowimy się – mówię w końcu.

7

Następna w kuchni zjawia się ciotka Gabs. Jest ubrana, ale ziewa, a włosy ma spięte na czubku głowy wielką kłamrą.

– Dzień dobry – wita się od progu, a kiedy do kuchni wraca Steve, obdarza go uśmiechem, na jaki ten nie zasługuje. – Czy wszyscy dobrze spali?

Odpowiadamy chórem, że tak, z wyjątkiem Poppy, która opowiada o duchu. Ivy w tym czasie robi swojej mamie herbatę, a następnie energicznie miesza mleczny napój siostry, głośno dzwoniąc przy tym łyżeczką o szkło.

Steve rezygnuje z poszukiwań zaginionej lornetki na wieszakach i przysłuchuje się opisowi zjawy. Ciotka Gabs masuje się po skroni, jakby zaczynała ją boleć głowa.

– Poppy, przepraszam, że nie usłyszałam krótkofalówki. Muszę sprawdzić ustawienie głośności. Obiecaj, że zawołasz, jeśli znów będziesz mnie potrzebować.

Następnie Gabs zmienia temat na śniadaniowe menu Poppy, a Ivy podaje małej shake’a oraz słomkę z brokatem. Ciotka bez słowa zabiera niedojedzone płatki, a Poppy bierze słomkę, zanurza w żółtym napoju, wyciąga i oblizuje jej koniec. Ma tylko osiem lat, ale słyszałam o poważnych zaburzeniach łaknienia u jeszcze młodszych dzieci.

Jakob połyka resztę kanapki, po czym udaje się do spiżarni, gdzie znajduje srebrną słomkę na imprezę noworoczną, przecina ją nożyczkami i robi sobie z niej wampirze kły. Chwyta mnie i udaje, że wysysa krew z mojej szyi.

Następnie macha rękami i dobiera się do napoju Poppy.

– Muszę wyssać twoje życiodajne soki – ryczy, kuśtykając w stronę stołu.

Opuszcza głowę tak, że słomki zanurzają się w bananowym koktajlu.

– Uważaj, bo stół się chwieje – woła Ivy, próbując nie dopuścić do katastrofy, ale jest już za późno, szklanka się przewraca, a gęsty żółtawy płyn

rozbryzguje się na wszystkie strony. Podrywamy się z krzykiem i odsuwamy krzesła, a mleko zaczyna skapywać ze stołu na podłogę.

– Przepraszam! Przepraszam! – Jakob prawie potyka się o Baza, który przyszedł się napić. – Przyniosę ścierkę.

Ivy usuwa rozlane mleko ze stołu papierowym ręcznikiem i ścierką.

– Sporo tego – wzdycha.

– Luzik, mogę wytrzeć podłogę – oferuje się Steve. Chyba nawet wie, gdzie znajdzie mopa. – Nikt się nie oblał?

W prawym bamboszu czuję chłodną wilgoć, ale nie mam ochoty, żeby Steve się tym zajmował albo zanosił moje ubrania do suszarni.

– Patrzcie, Baz zostawia w kuchni odciski – woła zachwycona Poppy, a pies skacze po plamach, jakby taplał się w kałuży. Dziewczynka kładzie na podłodze papierowy ręcznik i nakłania pupila, aby na nim stanął, żeby mogła wytrzeć mu łapy. W tym czasie Steve pospiesznie czyści mopem podłogę.

Kiedy wszystko wraca do normy, Poppy i Steve przybijają piątkę, moim zdaniem za głośno. Pojawia się mama, za nią Elaine i Marc niosący dużą kawiarkę, a nasza Trójka Amigos pomaga Poppy rozwiązać krzyżówkę. Dziewczynka podgryza brzegi batonika musli.

Marc robi uwagę na temat rzędu butelek po winie, które zostały po ubiegłej nocy, na co Jakob podnosi wzrok znad krzyżówki i mówi: – Wyniosę je do pojemnika na szkło.

Ivy rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie, a Jakob uśmiecha się tajemniczo i wskakuje w miękkie buty swojej mamy, po czym zbiera butelki i idzie w stronę zamykanego składziku na drewno. Przez chwilę słyszymy dźwięki tłuczonego szkła zagłuszające konwersację dorosłych, ale wkrótce cichną. Jakob wraca z czerwoną od chłodu twarzą, ale wygląda na bardzo z siebie zadowolonego.

– Chodźcie tu – woła nas do siebie półszepem. – Nikt nie opróżnił pojemnika na makulaturę chyba przez całe wieki. Jest tam mnóstwo miejscowych gazet.

– Ooo... – Ivy pokazuje mu uniesione kciuki.

– Będę potrzebował pomocy, żeby wtachać skrzynię na strych – dodaje Jakob.

– Jestem chętna – zgłaszam się. Najpierw szukam butów, które mogę włożyć. Jediną opcją są jednak adidasy Steve’a, równiutko ustawione ze sznurówkami schowanymi do środka. Wolę już do końca zrujnować swoje świąteczne bambosze. – Chodźmy.

Jakob i ja ruszamy ścieżką obok domu.

Skrzynia pełna egzemplarzy dziennika „Pinhurst and Riddingham Gazette” jest cięższa, niż się spodziewałam. Chwytam ją po przeciwnych stronach i raczej ciągniemy po ziemi, niż niesiemy do drzwi wejściowych. Moje bambosze nasiąkają wodą. W nagłówku gazety na samym wierzchu czytam o nieudzieleniu przez radę miasta pozwolenia na budowę blokowiska.

– Mam nadzieję, że pod spodem znajdziemy coś ciekawszego – wzdycham.

– Tylko nie naróbcie zbyt wielkiego bałaganu – ostrzega Marc, gdy widzi, że kierujemy się na strych. Jakby kiedykolwiek tam zaglądał.

Jakob i ja wynosimy skrzynię przez kuchnię na korytarz, gdzie moje bambosze zostawiają na starej drewnianej podłodze mokre ślady.

Przynajmniej nie z bananowego mleka. Ivy idzie za nami i pomaga nam wtaszczyć gazety po schodach. Kiedy mijamy moją sypialnię, pojawia się Tatum w swojej turkusowej kurtce.

– Dzień dobry. Co tam macie? – pyta.

– Cześć – wita się z nią Jakob, pokazując gestem, żebyśmy się zatrzymali.
– Dokonałem fantastycznego odkrycia! To lokalne dzienniki, a w nich potencjalne informacje na temat Alice i Rose. Zabieramy je na strych.

– Kocham cię, Jakob! – woła Tatum. – Łał, ale super. To będzie coś. – Wyciąga z kieszeni kurtki telefon i nagrywa krótkie ujęcie skrzyni, wolną ręką kartkując gazety. Na koniec podnosi wydanie z nagłówkiem „W Pinhurst znaleziono ludzkie szczątki”. Nagranie opatruje komentarzem, który wypowiada całkiem dla mnie nowym, dramatycznym tonem: – Znalezienie informacji nie było łatwe bez dostępu do wi-fi, ale odkryliśmy świetne

źródło: lokalne gazety. – Przerywa nagrywanie i zwraca się do nas: – Nie zaczynajcie beze mnie. Zrobię sobie tylko herbaty i pomogę wam to przejrzeć.

– O d k r y l i ś m y? – powtarza cicho Jakob, gdy Tatum się oddala.

Przewracam oczami.

– Hmm... – odzywa się Ivy. – A ten głos...

Nie bez trudu wnosimy skrzynię po stromych schodach na strych i stawiamy ją na dywanie, po czym padam na moją sofę. No dobrze, teraz moją i Jakoba, skoro Tatum tymczasowo przywłaszczyła sobie tę Jakoba.

– Bołą mnie plecy – jęczę.

Czekamy na Tatum piętnaście minut, nie potrafiąc się skupić na żadnym temacie rozmowy, ponieważ trudno odpędzić myśli od leżących między nami papierów. Z nudów rozciągam się jak do baletu, wykorzystując do tego oparcie sofy, a Ivy i Jakob pojedynkują się na zagadki. Pękam jako pierwsza.

Biorę gazetę z wierzchu i pospiesznie przewracam jej strony. Ivy wzrusza ramionami i dołącza do mnie. Przed pojawieniem się Tatum mamy już pięć numerów zawierających interesujące nas artykuły, a ja zdążyłam pójść do swojego pokoju po kartkę i długopis. Na górze kartki zapisuję: „Co już wiemy”.

– Niiieeee – woła Tatum, przeciągając ostatnią głoskę. – Chciałam sfilmować szukanie informacji. Dlaczego nie zaczekaliście? Przecież prosiłam.

– Przepraszam – mówi Ivy. – Za długo ci to zajęło.

– Musiałam wysłuchać opowieści Poppy o tym, jak Jakob wylał jej koktajl, a Baz się w nim wytaplał. Albo coś podobnego.

– Chcieliśmy ruszyć z tematem – wyjaśniam, nie podnosząc na nią wzroku. – Jeśli chcesz, możemy to powtórzyć do filmu.

Tatum głośno wzdycha.

– Tak, to będzie konieczne. Próbuję stworzyć scenariusz. Jakob, stań tam i wyjmij ze skrzyni gazety.

Chłopak wykonuje polecenie.

– Wyeksponuj kości policzkowe – żartuję.

Tatum reżyseruje ujęcie, a ja w tym czasie poza kadrem bazgram na kartce i co jakiś czas zerkam w stronę Ivy, kiedy narracja Tatum staje się przesadnie dramatyczna.

Wreszcie siadamy do artykułów. Dowiadujemy się następujących rzeczy: – Kilka minut przed śmiercią Alice Billings zwierzyła się pielęgniarce z domu spokojnej starości Silverways w Pinhurst, że w ogrodzie jej dawnego domu zostało zakopane ciało.

– W trakcie policyjnego dochodzenia odnaleziono szczątki należące do młodej kobiety.

– Podejrzewano, że to młodsza siostra Alice, Rose Strathmortimer. Zmarła prawdopodobnie w 1958 roku, w wieku 16 lat.

– Przedstawiciel lokalnej społeczności, który prosi o anonimowość, zeznał, że Alice twierdziła, jakoby latem 1958 roku Rose wyjechała do Szwajcarii, żeby pracować tam jako guwernantka. Miała wrócić do czekającego na nią w kraju narzeczonego, ale zerwała zaręczyny i siostra straciła z nią kontakt.

– Alice mieszkała wówczas w Roeshot House z mężem Dougiem, partnerem w firmie księgowej Billingsów. Doug zmarł w 1961 roku, a Alice nie wyszła ponownie za mąż. Mieli syna Johna, który działa w branży muzycznej i mieszka w USA. Podobno zaszokowały go doniesienia, ale nie udzielił żadnego komentarza.

– „The Gazette” czeka na wyniki badań z Zakładu Medycyny Sądowej, które potwierdzą przyczynę śmierci.

Jest jeszcze artykuł o Alice i jej nagrodach zdobytych w konkursach ogrodniczych oraz zaangażowaniu w akcje charytatywne. Oglądamy zdjęcie, na którym podczas pokazu florystycznego w 2010 roku odbiera statuetkę za najbardziej elegancką różę. Ma na nim krótkie siwe włosy i kardigan w stokrotki. Uśmiecha się.

– Chyba nieprzypadkowo Alice uwielbiała hodować róże, prawda?^[1] – zauważam.

– Pytanie brzmi – zastanawia się Tatum – czy robiła to, aby upamiętnić siostrę, czy raczej traktowała to jako żart.

– To chore – stwierdza Jakob. – Chciałbym jeszcze raz rzucić okiem na zdjęcie. Wygląda całkiem zwyczajnie.

Tatum odczytuje do kamerki naszą listę, ale gdy dochodzi do wzmianki o synu Alice, Elaine woła z dołu, że mamy się szykować na spacer na wzgórze Chandlera.

8

Kiedy jesteśmy już ubrani do wyjścia, przychodzi nam do głowy pomysł, żeby sfilmować „grób” w świetle dnia. Nie chce nam się czekać, aż dorośli znajdą odpowiednie skarpety i obuwie, dlatego wychodzimy do ogrodu.

Żegnamy się z Poppy, która wycina z papieru ludziki trzymające się za ręce. Mówimy dorosłym, że wyprowadzimy Baza i zaczekamy na nich na zewnątrz. Baz, odkąd dostrzegł smycz w dłoni Ivy, skacze wokół nas zaaferowany. W końcu wybiega przez tylne drzwi, a my za nim, śmiejąc się z jego energii. Jednak kiedy ruszamy ścieżką przez ogród, atmosfera ulega zmianie. Mamy stąd widok na miejsce pochówku Rose.

Trzymamy się razem. Czuję podenerwowanie. A jeśli coś tam zostało?

Wiem, że policja zabezpieczyła wszystkie wykopane dowody, a Clive na pewno jeszcze po nich sprawdził. Ale zawsze można coś przeoczyć. Myślę o Rose, której szczątki przeniknęły do gleby. W zadumie stajemy przy rozkopanym fragmencie ziemi. Milczymy do czasu, aż obok pojawia się Baz i zaczyna węszyć. Postanawiamy go przepędzić w obawie, że może jeszcze zacząć kopać lub unieść nogę i nasiusiać tutaj. Po chwili pies siada i dziwnie się krztusi.

Spodziewałam się, że znajdziemy w tym miejscu bukiet kwiatów lub znicz, ale to pewnie nie pasowałoby do świątecznego klimatu.

– Po co ktoś zakopał ciało w ogrodzie przed domem – dziwi się Jakob. – Ryzykował, że może zostać zauważony od strony podjazdu.

– Może w tamtych czasach układ ogrodu był inny? – sugeruję.

– Założę się, że w pięćdziesiątym ósmym nie było tu garażu – stwierdza Ivy.

– Teraz też ledwie istnieje – Jakob przygląda się zrujnowanemu budynkowi z odpadającymi dachówkami i krzywymi, wyszczerbionymi

metalowymi drzwiami. Kilka razy byliśmy w środku, ale wchodziliśmy tylko bocznymi drzwiami. Niezły tam bałagan.

– Patrzcie! Czy to nie róże? – Wskazuję reszcie boczną ścianę garażu pokrytą kolczastymi łodygami. Nie mają liści, są brązowe i cienkie, przez co wyglądają jak szkielet. – To chyba nie jest żart. Raczej ktoś tu próbował upamiętnić siostrę.

Mam świadomość, że Tatum stoi blisko mnie i odwraca w moją stronę telefon.

– Co ty robisz? – oburzam się. – Nagrywasz mnie? To nie fair. Najpierw poproś o pozwolenie.

Tatum przerywa.

– Wydawało mi się, że wszystkim spodobał się pomysł z dokumentem.

Potrzebuję naturalnych nagrań.

Spoglądam to na Ivy, to na Jakoba.

– Musisz nas uprzedzać – zwracam się do Tatum. – Nie chcemy głupio wypaść.

– Głupie fragmenty mogę powycinać. Ale niech będzie... – Na chwilę milknie, po czym dodaje powolnym, przesadnie wyraźnym głosem: – A teraz nagram krótsze ujęcie – i podnosi telefon. – Zaczynam za pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Oto miejsce, w którym w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym spoczęła Rose Strathmortimer, która zmarła w nadal niewyjaśnionych okolicznościach. Czy została pochowana w pośpiechu, czy raczej starannie?

Nocą czy w świetle dnia? Kto był tego świadkiem? – Tatum kręci panoramę ogrodu, na co ja odwracam się tyłem. – Dobrze, gotowe.

Stoimy w ciszy, drepcząc w miejscu, aby rozgrzać stopy. Miarowy tupot butów brzmi trochę przeraźliwie. Wreszcie naszym oczom ukazują się Elaine, Marc, mama i Steve. Początkowo wydaje mi się, że ona i Steve trzymają się za ręce, ale po prostu stanęli blisko siebie. Steve ma lornetkę zawieszoną na szyi.

– Wygląda na to, że ją znalazł – zauważa Ivy.

– Hę? – dziwi się Tatum.

– Swoją ukochaną lornetkę. Steve jest obserwatorem ptaków – tłumaczę. – Nie pytaj.

Elaine nas woła.

– Dość tych strachów. Odejdźcie stamtąd. Nie ma tam nic do oglądania. – To mówiąc, podchodzi do nas wraz z pozostałą trójką. Dorośli też są ciekawi, choć próbują tego nie okazywać.

– Wyobraźcie sobie – zaczyna Marc – że wiecie o tym, że wasza siostra została pochowana w ogrodzie waszego domu, ale przez całe życie nikomu o tym nie mówicie. Jak można utrzymać coś takiego w tajemnicy?

Tak się składa, że właśnie to pytanie spędzało nam sen z powiek ubiegłej nocy. Przypominam sobie fotografię uśmiechniętej Alice na pokazie florystycznym. Musiała znaleźć sposób, żeby zepchnąć ten fakt w podświadomość i żyć jak gdyby nigdy nic.

– Pewnie nienawidziła swojej siostry – zgaduje Ivy.

– Gdyby tak było, nie powiedziałyby ani słowa – nie zgadza się Jakob. – A może chciała pokazać policji środkowy palec?

– Zostawcie ten temat – sugeruje Elaine, zerkając na zegarek. – To nie wasz problem. Chodźmy już.

– Raczej nigdy nie poznamy prawdy – kwituje mama.

Tatum sprawia wrażenie, jakby chciała jej powiedzieć, że właśnie planujemy dowiedzieć się czegoś więcej, ale mrużę oczy i kręcę głową w geście „nie chcemy wtajemniczać dorosłych”.

Idziemy w stronę podjazdu. Jak zwykle dorośli prowadzą, a Amigos wleką się z tyłu. Widzę, że Poppy odprowadza nas wzrokiem zza szyby kuchennego okna. Macham do niej, a dziewczynka odpowiada mi tym samym.

Steve zwalnia, aby zrównać się ze mną, na co ja praktycznie staję w miejscu i żarliwie dyskutuję z Jakobem na temat serialu, który ostatnio nałogowo oglądamy. Steve potrzebuje dłuższej chwili, żeby zrozumieć aluzję, w końcu dołącza do dorosłych i konwersacji o czarnej pleśni w pralce Elaine. Obieramy malowniczy szlak do Pinhurst i wędrujemy ścieżką przez pola.

W okolicy pubu w wiosce jest niezły zasięg, a jeśli się uda, może skorzystamy z ich darmowego wi-fi. Mówimy Tatum, że nie zmienili hasła, odkąd przed kilku laty jedliśmy tam obiad, na co w jej oczach pojawia się błysk.

– Możemy się zatrzymać? – prosi. – Chciałabym sprawdzić telefon.

– Maksymalnie na dwie minuty – oznajmia Marc. – To jest spacer. Mamy się nacieszyć dobrodziejstwami wsi.

Ci z nas, którzy mają mniej niż czterdzieści lat, sprawdzają telefony, podczas gdy dorośli marudzą, że jesteśmy uzależnieni od komórek. Dostałam radosną wiadomość od przyjaciółki, Sofii, że wreszcie udało jej się wyrwać Dana z kółka teatralnego – koleś, w którym od dawna się podkochiwała.

Odpisuję, że bardzo się cieszę, ale martwię się, jaki to będzie miało wpływ na naszą przyjaźń. Czy nadal znajdzie dla mnie czas? Jest też wiadomość od taty: „Jak tam w domku? Chętnie bym teraz zjadł kawałek tortu cytrynowego Marca. Uściski ode mnie i Amber”. Odpisuję mu: „Mandarynkowo-czekoladowego”. Wkurza mnie, że tak łatwo zapomina szczegóły z naszego dawnego życia.

– Sprawdźmy, czego można się dowiedzieć na temat Alice Billings i Rose Strathmortimer – proponuje Tatum.

Zaglądam jej przez ramię. Nie znajdujemy niczego nowego poza tym, że jakiś dziennikarz przyjrzał się rodzinie sióstr i odkrył, że Strathmortimerowie to arystokratyczny ród, którego „sytuacja finansowa pogorszyła się po tym, jak ojciec sióstr dokonał kilku nietrafionych inwestycji i zmarł w sile wieku”.

Nadjeżdża terenowe auto z naczepą pełną drewna i zatrzymuje się przy dorosłych. Na boku widnieje wielki napis Pinhurst Properties. Z samochodu wyskakuje Clive i się upewnia, że ogrzewanie działa, po czym informuje, że razem z Evanem jedzie teraz uratować gości, którzy nie mogą się dostać do swojego domu, a potem przywiezie trochę drewna do Roeshot House.

Evan otwiera szybę po stronie pasażera i woła: – Hej, co słyhać? – Jego uśmiech jest zaraźliwy i tak szeroki, że obejmuje nas czworo. – Mam nadzieję, że nie wystraszyłem was wczoraj na śmierć tym... – uśmiecha się nerwowo – ...martwym ciałem. Miałem potem wyrzuty sumienia.

- Nie przejmuj się – odpowiada Tatum. – Nie zniszczyłeś nam psychiki.
- Pewnie tak czy inaczej byśmy się dowiedzieli – stwierdza Ivy.
- Uff! – Evan oddycha z ulgą.

Marc zarządza:

- No dobrze, żołnierze! Naprzód marsz! Kierunek – wzgórze Chandlera.
- Bawcie się dobrze! – woła Evan, gdy samochód odjeżdża.
- Do zobaczenia – odpowiada Tatum.

Zastanawiam się, jak to się dzieje, że pewne rzeczy stają się w Roeshot House tradycją. Wyobrażam sobie, że ze wzgórzem Chandlera było tak, że dorośli wdrapali się na nie dwa lata z rzędu i trzeciego roku ktoś powiedział: „To co, idziemy znowu na wzgórze Chandlera?”.

Nasza trójka zawsze miała gdzieś widok ze szczytu, ale dorośli lubią się nim zachwycać. Nas interesuje przede wszystkim wi-fi przed pubem, strumyk z niebezpiecznym przejściem po kamieniach, strome żwirowe zbocze, po którym można zjechać, i punkt geodezyjny na szczycie. Inaczej mówi się o nim triangulacyjny, dlatego nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego ma cztery boki zamiast trzech albo w jaki sposób można było z niego odczytać długości na mapie. Gdy byliśmy dziećmi, rodzice stawiali nas na nim i zachęcali do skakania. Wtedy wysokość wydawała nam się ogromna i dość straszna. Teraz też można poczuć lekki dreszczyk, ponieważ niełatwo utrzymać równowagę na tak niewielkiej płaszczyźnie. Wychodzi mi to lepiej niż moim przyjaciółom, pewnie dzięki treningom tanecznym. Skacząc, lubimy robić śmieszne pozy. Mamy kilka pamiątkowych fot z nadmuchanymi jak balon kurtkami, mokrymi od deszczu włosami i spanikowanymi minami, gdy skakaliśmy nie do końca do tego przygotowani.

Kroczący przodem Steve właśnie się zatrzymał i skierował lornetkę w stronę jakiegoś ptaka. Dla mnie to brunatna plama ze skrzydłami.

- Krogulec – oznajmia Steve, kiedy się z nim zrównujemy.
- To drapieźnik? – pyta Ivy tak uprzejmym tonem, na jaki ja nie umiałabym się zdobyć.

Steve kiwa głową.

– Tak. Zobacz, jak najpierw kilka razy uderza skrzydłami, a potem szybuje nisko nad ziemią. Polujące krogulce zaskakują swoje ofiary nagłym atakiem.

– Jedzą wróble? – dopytuje Ivy.

– Tak. Inne drobne ptaki też. A czasami takie wielkości gołębia.

Wykrzywiam się w grymasie.

– Faj!

Idziemy dalej. Steve trzyma się teraz bliżej nas, a kiedy krogulec przygotowuje się do ataku, mężczyzna znowu podnosi lornetkę do oczu.

– Coś upolował – komentuje.

Wzdrygam się i odwracam wzrok na niebo, które ciemnieje w oddali, zwiastując ulewny deszcz, a Steve opowiada o rozpiętości skrzydeł i kształtach dziobów różnych ptaków drapieżnych.

Do wzgórza mamy jeszcze spory kawałek, ale doszliśmy już do słupka z oznaczeniem terenu Chandlera. Zatrzymujemy się na naradę z powodu kontuzji kolana Marca, który porusza teraz nogą tak, jakby była nową częścią jego ciała, której nie potrafi jeszcze używać.

– Auuuu! – syczy głośno Tatum. – To bolało. – Pochyla się, zaciskając dłoń.

– Co sobie zrobiłaś? – pyta Elaine. – Pokaż.

Tatum unosi rękę, której wewnętrzna część jest zakrwawiona. Ma ranę pod małym palcem.

– O nie! – przejmuję się mama i podbiega do Tatum ze zmiętą chusteczką. – Nie jest tak źle, jak się wydawało – stwierdza po chwili. – Drobne skaleczenie.

– Pewnie rozciąłam skórę o ogrodzenie.

– Po powrocie do domu znajdziemy jakiś plaster – wtrąca Elaine.

– Chciałabym wrócić już teraz – odpowiada Tatum. – Trafię z powrotem.

– Naprawdę nic ci nie będzie – nalega Elaine. – Marc też nie ma lekko z kolanem.

– Bez obrazy, ale otwarta rana to coś innego.

Nie wykluczam, że mogła się zranić tylko po to, żeby pójść do pubu i skorzystać z wi-fi.

– Wrócę z tobą – proponuje Ivy.

– Ja też – dołączam się. – Możemy pójść we czworo.

Mama kręci głową.

– Tatum i Ivy mogą wrócić. Leah i Jakob zostają z nami.

Mogłabym się sprzeciwić, ale to by doprowadziło do sceny, a te zdarzają się w Roesht House niezwykle rzadko. Przez te wszystkie lata nauczyłam się, że podczas pobytu w Pinhurst obowiązują pewne zasady. Nie podskakuję więc mamie w obecności ciotki Gabs i Elaine, tak jakby nadal były starszymi dziewczynami, które mogą patrzeć na nią z góry.

W milczeniu żegnam się z koleżankami, ale zanim ruszamy dalej, rzucam mamie gniewne spojrzenie. Trzymam się blisko Jakoba i staram się nie patrzeć na Steve'a, który co chwilę się zatrzymuje, żeby pooglądać przez lornetkę mordercze zwierzęta.

Gdy docieramy do punktu geodezyjnego, Jakob pomaga mi się wspiąć, a potem puszcza moją rękę, żebym się wyprostowała. Kołyszę się na krawędzi i przez kilka sekund napinam mięśnie brzucha w oczekiwaniu na chwilę, gdy skok będzie nieunikniony. Uwielbiam przypływ adrenaliny, gdy moje ciało przygotowuje się do lotu, i wyobrażam sobie teatralną pozę, jaką przybioreę po wyskoku. Wizualizuję też sobie sprężyny przymocowane do podeszew butów. Nie udaje mi się zrobić dokładnie takiej miny, jak zaplanowałam, ponieważ nie umiem powstrzymać uśmiechu. Jakob mnie filmuje, dodając efekty dźwiękowe, przez które poziom nagrania jest tak żalosny, że Tatum byłaby przerażona.

Łąduje z gracją tancerki, a Jakob zatrzymuje nagrywanie i nagradza mnie dwoma ciastkami z opakowania, które zabrał ze sobą. Karmel stwardniał od zimna. Następnie pomagam Jakobowi wspiąć się na punkt geodezyjny, co nie jest łatwe, bo chłopak jest ode mnie znacznie wyższy. Do tego Elaine krzyczy, żeby był ostrożny, ponieważ do egzaminu ze skrzypiec zostało bardzo mało czasu. Jakob wykonuje dość kiepski skok, a potem zbiegamy po żwirowym zboczu, krzycząc, gdy kamyki wpadają nam do butów, i śmiejąc

się, gdy nasze tyłki lądują na ziemi. Straciliśmy jedną z Amigos, ale i tak jest fajnie.

9

Po powrocie do domu ciotka Gabs informuje nas, że rana na dłoni Tatum to nic poważnego.

– Powiedz Evanowi, że jeśli chce, może zostać na lunch – prosi dodatkowo Gabs.

– Evanowi?

– Tak, został po tym, jak wyładował z ojcem drewno. Jest teraz na zewnątrz z Ivy i Tatum.

Czy ja czegoś nie zrozumiałam? Tatum skaleczyła się po to, żeby spędzić trochę czasu z Evanem?

Jakob i ja wychodzimy do ogrodu, gdzie Tatum siedzi na trampolinie obok Evana, a Ivy naprzeciw nich.

– Jak ręka? – pytam Tatum.

– Prawdę mówiąc, trochę boli. – Unosi dłoń i pokazuje mi spory plaster.

Evan uderza dłonią w trampolinę.

– Wskakujcie do nas.

Siadając między Jakobem a Ivy, mówię Evanowi, że jest zaproszony na lunch. Zauważam przy tym, że Tatum, korzystając z sytuacji, przysuwa się bliżej do Evana.

– Przegapiliśmy coś? – pytam. – Rozmawialiście o Alice i Rose?

– Nie wiem nic więcej niż wy – odpowiada Evan. – Policja nadal milczy.

– Ale... – Tatum podkreśla stanowczo po dłuższej przerwie – ...Evan zrobi mi wielką przysługę. Mama jego koleżanki pracuje w Silverways, tym domu starości, i Evan zapyta, czy będziemy mogli z nią porozmawiać.

– Naprawdę? – dziwi się Jakob.

– To by było wspaniale – przyznaję. – A wolno jej w ogóle o tym mówić?

– Dobra robota, Leah! – rzuca sarkastycznie Tatum. – Za chwilę Evan się rozmyśli.

Evan wzrusza ramionami.

– Zobaczymy, co powie Donna. Nie było jej tam, gdy Alice zmarła, ale myślę, że nadałaby się do waszego dokumentu. Mogłaby opowiedzieć o Alice. Pod warunkiem, że zrobimy to w tajemnicy przed moim ojcem.

Nadal jest na mnie zły za to, że się wygadałem.

– A ty spotkałeś kiedyś Alice? – pytam.

– Nie przypominam sobie, żebym z nią rozmawiał, ale znam kogoś takiego.

Prawie wszyscy w wiosce się znają. Ona była jedną z tych osób, wokół których wszystko się kręciło. No wiecie, lokalne kiermasze i takie tam. Kiwamy głowami. Przypominam sobie zdjęcie Alice w sweterku w stokrotki.

– Moja siostra twierdzi, że zeszłej nocy widziała ducha – oznajmia Ivy ostrożnie.

– Słucham? – wybucha Tatum. – Dlaczego mi nie powiedzieliście? – Dziewczyna żąda szczegółów, a następnie pyta Evana, czy Alice miała długie włosy.

– Pojęcia nie mam – odpowiada chłopak. – Możliwe.

Tatum skinieniem głowy wskazuje drugi koniec ogrodu.

– Tamte lasy... Alice na pewno miała do nich łatwy dostęp. Czy policja przekopła to miejsce?

Evan kręci głową.

– To prywatny teren należący do kogoś innego. Poza tym policja szukała tylko jednego ciała.

– Jasne. Ale jak dla mnie ten las wygląda złowieszczo. Skąd pewność, że nie ma więcej ofiar? A jeśli Alice była seryjną morderczynią?

– Złowieszczo? – Evan odwraca się w stronę lasu. – Eee, tam. I nikt nie uważa Alice za seryjną morderczynię.

Wtulam się mocniej w kurtkę.

– Jakob, pamiętasz, jak nam mówiłeś, że w lesie są miny? – pytam.

Chłopak się uśmiecha.

– Bo nie chciałem tam iść. Na pewno nie po naszej zabawie w szpiegów, kiedy się zgubiłem.

– Wygląda na to, że mamy świetne miejsce do nagrań. Jeszcze je wykorzystamy – cieszy się Tatum i wyjmuje z kieszeni telefon. – Evan, muszę cię wypytać o wszystko, co wiesz na temat tego domu. Myślę, że świetnie wypadniesz w filmie.

Nie podoba mi się śmiech, którym kończy ostatnie zdanie.

– Czy byłeś naocznym świadkiem wykopywania ciała i tak dalej... – ciągnie Tatum.

Evan robi wydech, jakby się zaśmiał.

– Świadkiem? Wpuszczali tylko dziennikarzy i ekipy telewizyjne. Było paru ciekawskich, którzy próbowali coś podejrzeć od strony pola, ale nie ja...

Prawdę mówiąc, na sam widok namiotu śledczych zrobiło mi się... – Chwyta się za brzuch i udaje, że źle się czuje. – Ale mogę ci opowiedzieć o domu.

– Świetnie! – Tatum przeciąga palcem po ekranie i otwiera aplikację wideo. – Możemy zacząć od razu?

– Jasne. – Evan poprawia się na trampolinie, aby siedzieć bardziej wyprostowany. Reszta z nas odsuwa się na bok.

Tatum odchrząkuje, a następnie wciska nagrywanie.

– Evan z Pinhurst Properties, agencji, od której wynajmujemy stary dom Alice Billings, opowiada nam o zabudowaniach i ogrodzie, w którym znaleziono szczątki Rose Strathmortimer.

Evan uśmiecha się szeroko, robi sekundową pauzę, po czym odpowiada: – Cześć.

– Evan, jaki był ten dom, gdy przejęła go firma twojego ojca?

– To było jakieś dwadzieścia lat temu, więc nie było mnie jeszcze na świecie. Tata kupił ten teren od Alice, ale musiał jej obiecać, że do końca jej

życia nie będzie nic remontował ani zmieniał ogrodu.

– Aha – odzywa się Ivy. – Chyba wiemy, dlaczego.

Tatum rzuca jej karcące spojrzenie, a Evan kiwa głową.

– Sprzedała tacie wiele mebli, ponieważ nie miała dla nich miejsca w nowym domu, a jej syn ich nie chciał. No wiecie, to było, zanim trafiła do domu spokojnej starości. – Chłopak patrzy na mnie, ignorując Tatum, a ja się uśmiecham i unoszę brwi, jakbym chciała powiedzieć: „No dalej. Mów”.

Evan nie czuje się przed kamerą tak swobodnie, jak mu obiecała Tatum, ale ten fakt wcale nie ujmuje mu uroku.

– Więc... Duże biurko na strychu należało do męża Alice, kilka łóżek było jej, poza tym parę szaf i trochę obrazów. Dom wygląda właściwie tak samo jak wtedy, gdy go opuszczała, podobnie jak ogród. Tata się nie spieszy, bo mamy jeszcze inne nieruchomości, a liczy się płynność finansowa. Hej, właśnie coś sobie przypomniałem... – Przerzywa nagle zbity z tropu i wszyscy zauważamy stojącego kilka metrów dalej Steve’a, który nas obserwuje.

– Przysłała mnie Gabs, żebym was zawołał na lunch – oznajmia mężczyzna, mrużąc oczy niepewny, czy powinien na nas zaczekać.

– Dzięki. Za minutkę będziemy – odpowiada Tatum. Następnie ogląda nagranie, zatrzymuje je tuż przed przerwą, po czym zeskakuje z trampoliny.

– Wyszło naprawdę dobrze, Evan. Dzięki. Mówiłam, że kamera cię pokocha. – Ależ ona mnie irytuje.

– Co chciałeś powiedzieć? – pytam Evana.

– Na strychu jest książka. To znaczy była. Nie jestem pewien, czy nadal tam się znajduje. Na temat okolicznych ogrodów. Nudy, co? Pamiętam, że tata mi ją kiedyś pokazał i stwierdził, że może któraś z osób wynajmujących dom będzie zainteresowana. A ja na to: „Chyba żartujesz?”. Więc tata powiedział: „Po prostu zostaw ją na półce”.

Nie za bardzo wiemy, o co mu chodzi, ale po chwili Evan dodaje: – Jest w niej ogród Roeshot House. To znaczy zdjęcia sprzed wielu lat.

Sami zobaczycie, jeśli znajdziecie książkę.

– Poszukamy jej od razu po lunchu – postanawia Tatum.

Na lunch jest zupa jarzynowa, a dorośli wypytują Evana o życie w Pinhurst (czyli spędzanie czasu w Holiday Village lub na terenach rekreacyjnych, w zależności od pory roku) oraz pytają o jego plany na sylwestra (zamierza go spędzić w Holiday Village). Gdy ciotka Gabs stawia na stole miszkę klementynek, Jakob rzuca niespodziewanie: – Możliwe, że ktoś z nas śpi w łóżku mordercy.

– Przecież nie mamy pewności, że to było morderstwo – przypominam.

– Znowu zaczynacie! – cmoka Elaine.

Evan wygląda na zażenowanego i wyjaśnia, że sprzedając dom, Alice zostawiła w nim meble.

– Ale jestem pewien, że tata kupił nowe materace – stwierdza.

– Już mi się tu nie podoba – grymasi Poppy.

Evan nie wie, jak na to zareagować, więc milczy, a jego uszy się czerwienią.

Ciotka Gabs uważnie czyta etykietę na paczce herbatników, które przywiozła mama, wzdychając przy tym. Mama zabiera jej opakowanie i mówi: – Na litość boską, Gabs, otwórz je. Jeśli ktoś uzna, że składniki mu nie odpowiadają, nie musi ich jeść.

Ivy pokazuje mi papierowe ludziki, które Poppy wycinała rano. Widzę, że popełniła jakiś błąd, przez co ręce ludzików nie są połączone.

– O, jest ich jedenaście. Czy to my? – pyta Ivy.

Przyglądamy się lepiej wycinance i próbujemy zachować powagę, zgadując, kto jest kim. Najbardziej podoba mi się podobizna Steve'a w okularach i z tępym spojrzeniem. Ludzik, który ma przedstawiać mnie, nosi spódniczkę z dodatkowego kawałka papieru, choć od początku pobytu tutaj chodzę tylko w dżinsach. Poza tym Poppy domalowała mi grube czarne rzęsy, przez które – według Tatum – wyglądam, jakbym miała podbite oczy.

– Kiedy posprzątaacie po jedzeniu, będziecie wolni – oznajmia Elaine. – Obiecałam Poppy, że wieczorem zrobimy coś razem.

Gdy kończymy sprzątanie, Baz wymiotuje na podłogę czymś, co zjadł podczas spaceru, więc czym prędzej opuszczamy kuchnię i pędzimy na

strych.

– Znajdę tę książkę! – woła Tatum.

– Tak myślisz? – rzuca wyzywająco Evan. – Czas start!

W półmroku trudno nam odczytać tytuły na grzbietach książek. Evan mówi, że następnym razem przywiezie nową żarówkę. Początkowo wydaje się, że książki nie ma, ale po dokładnym przeszukaniu półek Evan ją wyciąga.

Spodziewaliśmy się grubej, ciężkiej księgi, a nie wiotkiej broszurki, którą chłopak triumfalnie uwalnia spomiędzy dwóch tomów w twardych oprawach.

Na okładce widnieje rabata porośnięta różnymi odmianami żonkili. Jak na razie to nic istotnego. Chłopak kartkuje książkę. Wygląda na to, że większość ilustracji jest czarno-biała.

– Zobaczmy – mówi Tatum, ale Evan podnosi książkę wyżej. Dziewczyna łaskocze go pod pachami, aż Evan kapituluje ze śmiechem. Nie mogę patrzeć na te flirty. Spoglądam na Ivy, która przewraca oczami.

– Daj mi chwilę – woła Evan. – Właśnie mignęło mi to zdjęcie.

Tatum zostaje obok niego, gdy chłopak szybko przewraca kartki.

– Jest. – Evan odwraca książkę w naszą stronę i widzimy ogród z jedną różaną grządką na środku i trzema wokół niej. Róże są chyba ciemnoczerwone.

– Kojarzą mi się z jakimś pałacem – stwierdza Jakob, którego rodzice lubią zwiedzać stare rezydencje i zabytkowe zabudowania.

Skupiamy uwagę na trzech osobach po lewej stronie fotografii. Podpis pod zdjęciem głosi: „Alice i Doug Billingsowie i ich syn John”. John ma na sobie krótkie spodenki, spod których wystają tłuściutkie nóżki. Ma jasne włosy i minę charakterystyczną dla dziecka, które zmusza się do uśmiechu. Uśmiech Alice też jest dziwny, jakby pozowała do zdjęcia wbrew swojej woli. Doug obejmuje ją ramieniem, a jego dłoń spoczywa na biodrze żony. Czy to możliwe, że trzyma ją przy sobie siłą?

Ivy stwierdza:

– Ta środkowa rabata to chyba miejsce, w którym zakopano Rose.

Kiwamy głowami.

– Masz rację – przyznaje z przejściem Tatum.

– A potem Alice wybudowała w tym miejscu garaż i w ten sposób zniszczyła hodowlę róż – kwituję.

– Zajmowanie się różami najwyraźniej ją przerosło – dodaje Evan. – A na pewno nie chciała, żeby ktoś jej przy tym pomagał, prawda? Kiedy sprzedawała dom tacie, wyraźnie zaznaczyła, że ogród musi pozostać nietknięty do jej śmierci, a co zrobimy później, już jej nie interesowało.

– I tata nie uznał tego za dziwne? – pytam.

Evan kręci głową.

– Wiedział, że bardzo kochała swój ogród. Teraz mocno zarósł, choć tata naprawdę starał się go utrzymać.

– Są jeszcze inne zdjęcia domu? – docieka Ivy.

– Jeszcze jedno... – Evan przewraca stronę i widzimy czarno-białą fotografię wykonaną z końca ogrodu, z podpisem: „Cisza i spokój w Roeshot House”. W doniczkach rośnie mnóstwo kwiatów, prawdopodobnie różnokolorowych. W jednej części starannie przystrzyżonego trawnika widać bramki do krokietu. Przy drzwiach tarasowych do bawialni stoi kamienny posąg smoka na postumencie, a obok niego na ławeczce siedzi Alice. Ogród wygląda na ogromny, podobnie jak dom. Nie można tego powiedzieć o Alice, która sprawia wrażenie drobnej i samotnej.

10

Evan nas opuszcza, ponieważ się boi, że przyjedzie po niego tata i narobi mu wstydu. Zostajemy na strychu. Tatum robi zdjęcia książki, a następnie przeszukuje stare biurko na wypadek, gdyby zostało w nim coś z czasów Alice. Jest jednak puste, jeśli nie liczyć szarych kłębków kurzu. Tak przypuszczałam. Clive z pewnością sprawdził wszystkie meble zaraz po zakupie posesji. Patrzę przez okno na ogród z boku domu. Widać stąd część garażu wystającego z gąszczy krzewów. Okno nie otwiera się całkowicie, ponieważ blokuje je stara, zardzewiała metalowa barierka zabezpieczająca przed wypadnięciem. Gdyby nie ona, można by podziwiać różany ogród.

Siadam na szerokim parapecie i przebiegam palcami po łuszczącej się farbie oraz wyźłobieniach, które ktoś musiał wykonać z nudów jakimś narzędziem.

Biurko stoi naprzeciw ściany, a okno jest po prawej stronie. Możliwe, że układ pokoju był inny, gdy pracował tu Doug, ale na pewno z każdego miejsca pomieszczenia widział hodowlę róż. Siadam w sfatygowanym skórzanym fotelu obrotowym, który skrzypi, kiedy odwracam go w stronę okna. Trudno mi sobie wyobrazić, by Alice była w stanie zakopać ciało bez wiedzy męża. A jeśli chodzi o tę historyjkę o wyjeździe do Szwajcarii w charakterze guwernantki... Uwierzyłyby w nią, gdyby nie znał prawdy?

Pozostali zajmują się różnymi rzeczami. Tatum przegląda nagrania na telefonie, Ivy czyta gazetę, którą przywiozła mama, a Jakob majstruje przy przenośnym głośniku.

– Dobrze – oznajmia wreszcie. – Moje maleństwo znowu działa. Koncert życzeń czy puścić losową playlistę?

– Losową – decyduję i przesiadam się obok niego na sofę.

– Ale nuda – stwierdza Tatum, prostując się. – Wiecie, na co mam ochotę?

Na obejrzenie tych waszych przepowiedni, których tak strześliście zeszłej nocy. Proszę! – Robi błagalną minę. – Bardzo proszę.

– Uznasz je za głupkowate.

– Wcale nie, prooooooszę.

– To nasza prywatna sprawa – oponuję.

– Ale ja naprawdę bardzo chcę je zobaczyć.

– Mogłabyś już przestać – irytuje się Jakob.

– Nie przestanę, dopóki mi nie pokażecie – nie odpuszcza dziewczyna.

– O rany, Tatum, ale masz problem – rzucam.

– Intrygujecie mnie coraz bardziej.

– Niech ci będzie – kapituluję. Odsuwam dywan i wyjmuję obłuzowaną klepkę parkietu. Widzę tam plik kartek. Na tej z wierzchu widnieje moje pismo. To ja rok temu spisałam wszystkie przepowiednie. Nagle zamieram w bezruchu.

– Czujecie ten zapach?

Reszta podchodzi bliżej i już wiem, że to nie moja wyobraźnia. Pachnie różami. Sięgam po kartki i coś spomiędzy nich wylatuje. Wypuszczam kartki z dłoni.

– Fuj!

– Mysie bobki? – pyta Jakob, kucając obok mnie.

– Nie, to było coś cienkiego.

Ivy świeci telefonem, a Jakob nachyla się nad kryjówką.

– To płatki. Suszone. – Chwyta jeden z nich za brzeg. – Czy to róże?

– Robisz sobie ze mnie jaja, Jakob – żali się Tatum, ściskając w dłoni telefon.

– To ty robisz sobie jaja z nas wszystkich – poprawiam, a reszta kiwa głowami. – Powiedz, gdzie znalazłaś te płatki?

– A skąd miałabym wziąć płatki róż? Poza tym nie wiedziałam, gdzie trzymacie te swoje przepowiednie.

Chciałabym, żeby przyznała się do żartu. Mogłabym nawet powiedzieć do

kamery, że nieźle nas wkręciła. Cokolwiek. Żeby tylko pozbyć się tego niepokoju.

Tatum zaczyna filmować. W jednej ręce trzyma ciemnoczerwone płatki i opisuje ich zapach. W jej głosie słyhać podekscytowanie i przyspieszony oddech. Mówi głośniej niż przy pozostałych nagraniach. Czy to oznacza, że udaje?

Następnie zbiera rozsypane kartki papieru. Zależy jej tylko na przepowiedniach z zeszłego roku. Czyta przez chwilę po cichu, po czym szepcze: – Och... O nie!

Kiedy Tatum odczytuje na głos nasze przepowiednie, oczami wyobraźni widzę zdania zapisane przeze mnie tamtej nocy:

Zginie coś wartościowego.

Ktoś zobaczy prawdziwego ducha.

Ktoś z tego domu będzie miał wypadek samochodowy.

Szczęście się od kogoś niespodziewanie odwróci.

Jedno z Trojga Amigos będzie nieszczęśliwe w miłości do końca swoich dni.

Ktoś w tym domu umrze.

11

– No tak, trochę to wszystko brutalne – przyznaje Tatum.

– Gdybyś tam była, zrozumiałabyś – tłumaczy Jakob. – Wszystko z powodu tej książki. Co to znaczy, że szczęście się od kogoś odwróci?

– Może to, że okoliczności wymkną się spod kontroli? – zgaduję.

Natknęłam się na takie zdanie w internecie kilka dni przed przepowiedniami. – Albo że stanie się coś złego? – Mam na myśli odnalezienie Rose. A może chodzi o obecność Tatum spowodowaną upadkiem jej babci?

Tatum odkłada telefon i spogląda w otwór pod podłogą.

– Może te płatki były tu od zawsze, ale ich nie zauważyliście?

Jakob kręci głową.

– Nie ma takiej opcji.

– Wiem, że za chwilę zasugerujesz, że to musi mieć związek z duchem Rose – zwracam się do Tatum – ale to niemożliwe.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Dlaczego? Podaj mi inne wytłumaczenie, jeśli to nie robota żadnego z nas.

– Ktoś inny, kto tu mieszkał, mógł je tam schować dla żartu – sugeruje Ivy.

Przez krótką chwilę milczymy, wyobrażając sobie, jak ktoś obcy czyta nasze przepowiednie, a następnie zadaje sobie trud, żeby zdobyć płatki róż.

Jeśli to prawda, musiało się to stać niedawno, po tym jak policja ogłosiła, kim była zmarła dziewczyna. Czy ten ktoś za dużo wypił i pomyślał, że to będzie dobry żart?

– To mógł być Evan – sugeruje Tatum.

– Nie! – bronię go. – Nie ma mowy.

Dziewczyna parska śmiechem.

– Szybko stajesz w jego obronie, ale nic nie wiadomo. – Ciągłe trzyma listę przepowiedni. – Nie mówiliście czasem, że odhaczaliście te, które się spełniły? Był tu gdzieś długopis, prawda? – To mówiąc, przeszukuje regał, na którym położyłam listę z tym, czego dowiedzieliśmy się o Rose i Alice, oraz długopis.

– Nie rób tego! – woła Jakob, ale jest już za późno. Tatum przycisnęła koniec długopisu do kartki i zaznaczyła „ptaszkiem” przepowiednię o duchu.

Wyrywam jej długopis.

– Przestań! – Zabieram jej listę przepowiedni oraz pozostałe kartki, które znów chowam pod podłogą. Odkładam na miejsce klepkę i przykrywam ją dywanem. To nie jest własność Tatum.

– Nie kpij z tego – ostrzegam ją. – To nie jest śmieszne.

– Nie kpię – prycha z oburzeniem Tatum, po czym podchodzi do sofy i się kładzie. – Uważam, że to interesujące. Wydaje mi się, że coś w tym domu nie gra. To nie jest szczęśliwe miejsce. Wy nie czujecie w powietrzu tej nostalgii?

– Jest tak, jak zawsze było – odpowiada Ivy, która siedzi na podłodze oparta o fotel i bawi się piłeczką do ping-ponga.

– Uważam podobnie – potwierdza Jakob.

– Ale wcześniej nie pachniało tu różami, prawda? – nie ustępuje Tatum i trzeba przyznać, że chociaż klepka i dywan wróciły na swoje miejsce, różany aromat nadal unosi się w powietrzu.

– Pamiętajcie, jak urządziłyście bananową bitwę? Przez długi czas nie mogliśmy się pozbyć zapachu bananów – przypomina Jakob.

Mam ochotę się porozciągać jak przed baletem, żeby rozluźnić napięte mięśnie. Wstaję, po czym wykonuję krążenia głowy i ramion. Jakob się przyłącza, ale odpuszcza przy szpagacie.

– Przepraszam, ale mam nieodpowiednie spodnie – mówi, a Tatum głośno cmoka. Uważa, że się popisuję.

– Mam już dość strychu – oznajmiam, dociskając przednią nogę do

podłogi. – Chodźmy stąd.

– Co proponujesz?

– Masz jakiś pomysł, Ivy? – pyta Jakob. – Zawsze coś wymyślasz.

– Coś zabawnego – dodaję.

– Tylko nic niebezpiecznego – zastrzega Jakob, zdejmując czapkę i potrząsając włosami. – Dwa lata temu Ivy namówiła nas na wejście na dach – zwraca się do Tatum i wskazuje okno dachowe. – Cały czas krzychałem, bo było bardzo ślisko.

Tatum zerka na okno.

– Patrzcie na te wszystkie ptasie kupy – krzywi się.

– Wiem! – Ivy w zamyśleniu przyciska dłoń do twarzy. – Możemy pójść do łazienki i obciąć Jakobowi włosy.

– Albo... – podchwytuje Tatum – ...możemy je ufarbować jak moje. – Unosi różowe końcówki. – Mam farbę i utleniacz. Myślałam, że jeśli będzie czas, zrobię sobie jeszcze kilka pasemek. Mogę zrobić je tobie, Jakob. Pod warunkiem, że twoi rodzice mnie nie zjedzą.

Wstaję ze szpagatu. Muszę przyznać, że chciałabym zobaczyć Jakoba z różowymi włosami. Tak mogłabym spędzić popołudnie.

W oczach chłopaka pojawia się błysk.

– Podoba mi się to. Rodzice oczywiście zwariują. A jeśli będą mnie chcieli wyrzucić ze szkoły, po prostu obetnę włosy.

– Chętnie pomogę – włącza się Ivy.

– Leah i ty możecie kontrolować czas i dotrzymać nam towarzystwa – postanawia Tatum.

– Dziękujemy za hojność – mruczę pod nosem.

W łazience jest wystarczająco dużo miejsca dla czworga. Ivy i ja siadamy blisko siebie na ręcznikach i opieramy się o wannę. Tatum zdejmuje ze szklanej półki nasze szczoteczki i pasty do zębów, po czym umieszcza na niej swoje preparaty do włosów. Jakob rozkręca na maksimum wiszący na ścianie

grzejnik. Powietrze się nagrzewa, a kaloryfer pyka. Następnie chłopak ustawia na dużej komodzie z ręcznikami swój głośnik i gdy gra muzyka i robi się cieplej, czujemy, że Amigos są znowu razem.

Tatum opuszcza klapę sedesu i sadza na nim Jakoba. Zakrywa mu ramiona ręcznikiem, zabezpieczając ubranie przed zabrudzeniem. Nigdy nie farbowałam włosów, nie licząc szamponów koloryzujących, dlatego nie jestem przyzwyczajona do ostrego zapachu utleniacza. Po krótkiej sprzeczce na temat tego, jak szeroko otworzyć okno (toksyczne wyziewy kontra wyziębienie ciała), Jakob moczy włosy nad wanną, a Ivy i ja uciekamy przed bryzgającym prysznicem. Tatum rozpyła trochę dezodorantu, żeby zneutralizować zapach utleniacza, przez co zaczynamy się dusić, a Ivy otwiera okno na oścież. Na koniec uśmiechamy się na widok rozjaśnionych końcówek włosów Jakoba. Ivy zamyka okno.

Następnie Tatum łączy ze sobą tubki z farbą, aby aktywować kolor, i opowiada o tym, co robi, jakby przygotowywała tutorial na YouTube'a.

– Może powinniśmy zacząć od testu? – sugeruje Jakob, widząc, że dziewczyna chce od razu nakładać farbę na kosmyki. – No wiesz, mogę mieć reakcję alergiczną.

– Nie ma na to czasu – twierdzi Tatum. – Nic ci nie będzie.

Drzwi łazienki otwierają się ze skrzypieniem i przez chwilę, nie widząc za nimi nikogo, mam dziwną myśl, że to może być Rose lub Alice chcące sprawdzić, co robimy w ich domu. Słyszę jednak pociąganie nosem, patrzę w dół i dostrzegam Baza. Nie jest tak żywotny jak zwykle. Łapy mu się trzęsą i ma problemy z chodzeniem.

Pies staje na środku łazienki i kaszle.

– Co jest, mały? – pyta Ivy.

– Może nie podoba mu się zapach farby – sugeruje Tatum.

Baz kaszle jeszcze raz i na podłodze pojawia się kilka kropli krwi.

– To coś poważnego – uznaje Jakob. – Musimy zabrać go do weterynarza.

Ivy ściera krew papierem toaletowym, następnie myje dłonie i bierze Baza na ręce.

– Zabiorę go do mamy. – To mówiąc, drapie go pod brodą, a pies zamyka przekrwione oczy. – Biedactwo.

Czekamy, aż różowa farba zacznie działać. W tym czasie wraca Ivy i mówi, że ciotka Gabs będzie mieć oko na Baza i zadzwoni na pogotowie weterynaryjne, jeśli mu się pogorszy. Skoro ona nie panikuje, my też się rozluźniamy. Poza Jakobem, który siedzi na sedesie odchylony do tyłu, żeby nie pobrudzić się spływającą farbą. Ciepło, miarowe mruczenie grzejnika i przyjemna muza działają kojąco.

– To był dobry pomysł – przyznaję.

– Chyba że będę miał reakcję alergiczną albo kolor źle wyjdzie – dodaje Jakob.

– Dobrze wyjdzie – zapewnia Tatum. – Wiem, co robię.

Zamykam oczy i przysypiam. Słyszę, jak Tatum pyta Jakoba o muzykę, i skupiam się na żeńskim wokalu śpiewającym smutną, hipnotyzującą pieśń w obcym języku.

– Brzmi jak podkład do sceny z horroru – stwierdza Tatum.

– To po hiszpańsku – wyjaśnia Jakob. – Nauczycielka nam puszczała i postanowiłem pobrać tę piosenkę. Podoba ci się?

– Nie, trochę to straszne. Jaki ma tytuł?

Otwieram oczy i widzę, jak Jakob podchodzi do komody i bierze do ręki telefon. Mruży oczy, próbując odczytać tekst.

– Okej, w tłumaczeniu na nasze to będzie... O cholera. To znaczy „zdeptana róża”.

Następuje dziwny jazgotliwy finisz piosenki.

– O rany! – jęczy Ivy. – Zdeptana Rose.

– Faktycznie dziwne – przyznaje Tatum. – Ale doskonale się nada do mojego dokumentu.

– To zbieg okoliczności – twierdzi Jakob.

– Jeśli jeszcze raz się włączy, pominiemy ją – proponuję.

Naszą rozmowę przerywa piskliwy sygnał alarmu w telefonie Jakoba.

– Czas ocenić przemianę – woła chłopak.

Patrzymy, jak klęka przy wannie. Tatum pomaga mu zmyć z włosów glutowatą substancję, po czym nakłada na niego porcję kolejnego specyfiku.

Końcówki włosów na pewno mają inny kolor, ale nie możemy go ocenić do czasu, aż Tatum znajduje w komodzie suszarkę. Dopiero ciepłe powietrze powoli ukazuje jaskrawą barwę. Tatum nie pozwala Jakobowi spojrzeć w lustro, póki włosy całkowicie nie wyschną, ale chłopak uśmiecha się szeroko, widząc nasze miny.

Wreszcie Tatum prowadzi go do lustra nad umywalką.

Jakob przeczesuje włosy ręką.

– Łał, to jest... – obraca się bokiem. – Po prostu łał!

Tatum robi zdjęcie tyłu głowy chłopaka i pokazuje mu zbliżenie.

– Fan-tas-ty-czne! – cieszy się. – Rodzice będą w niebie!

Parskamy śmiechem.

– To co teraz? Sztuczna opalenizna? – pyta Tatum, machając buteleczką wyjętą z gigantycznej kosmetyczki.

– Dziękuję, postoję.

– Mam tu wszystko, więc mów, co chcesz – oświadcza Tatum, biorąc do ręki podkład. – Ten jest fajny. Świetnie maskuje. Popatrz na moją paletę cieni.

Ktoś ma ochotę na szalony makijaż?

– Ja – zgłaszam się. – Poproszę smokey eye.

– Robi się! Siadaj na wannie.

Ivy idzie sprawdzić, czy Poppy ma ochotę do nas dołączyć. Tatum radzi sobie z moim makijażem bardzo szybko. Jakob stoi obok i obserwuje jej poczynania. Kiedy dziewczyna kończy, zwraca się do niego: – Teraz twoja kolej, siadaj.

– Słucham? – dziwi się chłopak, ale siada.

– Zrobię cię na bóstwo – obiecuje Tatum. Sięga po podkład i naciska tubkę tak delikatnie, że wypływa z niej tylko mała kropla na palec.

Wstrzymuję oddech, obserwując, jak wsmarowuje ją w twarz Jakoba. Chłopak zmienia się w inną osobę. Godzi się na konturówkę i róż. Następnie napina usta do pomalowania. Wybieram z kosmetyczki Tatum czerwono-brunatną szminkę. Dziewczyna wypełnia usta Jakoba kolorem.

Już kiedyś zaplatałyśmy mu warkoczyki i wyrywałyśmy brwi. Podobała mu się ta zabawa, a to kolejny krok. Jest zachwycony. Śmiejemy się, gdy uznaje, że nie pasuje mu ten kolor szminki i wolałby coś różowego. Jakob zmazuje pierwszą warstwę papierem toaletowym i czeka, aż Tatum dokona poprawek.

– Miałeś do czynienia z teatrem, prawda? – pyta Tatum. – Jesteś przyzwyczajony do makijażu.

Jakob kiwa głową, ale z tego, co wiem, do tej pory występował tylko w jednej sztuce.

– Teraz smokey eye – mówi Tatum. Obserwuję ją uważnie, żeby się nauczyć, jak to się robi.

– Kiedy Ivy wróci, nie pozna cię – stwierdzam.

– Mam pewien pomysł. – Tatum szybko kończy malowanie oczu i pozwala Jakobowi spojrzeć w lustro.

Chłopak patrzy na siebie z niedowierzaniem.

– Kim jest ta osoba? – pyta.

– Może być moją młodszą siostrą – proponuje Tatum. – Chcesz pożyczyć parę ciuszków? Włosy mamy już takie same.

Jest niepokieszona, widząc jego niezdecydowanie.

– No dalej! Jesteś trochę wyższy, ale rozmiar powinien być dobry.

Sprawdźmy, co mam.

Poza dzinsami i legginsami Tatum przywiozła też sukienkę i miniówkę ze sztucznej skóry. Podnosi tę ostatnią i dodaje: – Wiem, że tego chcesz. Jakob posyła mi spojrzenie, którego znaczenia nie potrafię odczytać.

– No dobrze – stwierdza po dłuższym milczeniu. – Masz rajstopy czy muszę ogolić nogi?

– Bomba! – woła Tatum, rzucając mu srebrzyste rajtki i czarny top, po czym proponuje, żeby przebrał się w łazience.

Gdy Jakob jest gotowy, wraca na strych. Tatum wykrzykuje: – Spójrz tylko! Jakob wygląda olśniewająco. Jest sobą, ale nie do końca.

– Podobam się wam w nowym wcieleniu? – pyta, stając bokiem i unosząc brwi.

Parskam śmiechem.

– Jasne! – Po chwili przestaję się śmiać, bo nagle zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji. To nie jest żart. Niezupełnie. – Pewnie, że tak.

Potrzebujesz jeszcze szpilek.

Ivy wbiega na górę, mówiąc, że Poppy nie chce się malować, po czym staje jak wryta.

– Jakob? O rany! Jakob? – Obchodzi go z każdej strony. – Wyglądasz obłądnie!

Jakob ma za duże stopy na szpilki Tatum, więc z trudem wciska się w puszyste bambosze Ivy.

Robimy niezliczoną liczbę zdjęć. Jakob nam pozuje, ale narzeka, że spódniczka jest za bardzo opięta.

– Macie może chusteczki do demakijażu? – pyta.

Tatum kiwa głową.

– Zastanawiam się, czy odważysz się pójść tak na kolację. Co ty na to?

Masz jaja?

– Jestem za chusteczkami – wtrącam się.

– Założę się o wszystko, że i tak pierwszym pytaniem jego mamy będzie: „Ćwiczyłeś na skrzypcach?” – dodaje Ivy. – Ale poważnie mówiąc, zwariowałaby.

– Będzie zabawnie – uznaje Jakob. Na dole rozlega się gong. Spędziliśmy w łazience znacznie więcej czasu, niż nam się wydawało.

Jakob bierze czapkę z komody. Wie, że jeśli się pospieszy, zdąży zmyć makijaż i szybko się przebrać, a końcówki włosów ukryje do czasu, aż

postanowi się pokazać rodzicom.

– Wiecie co? – Jednak odkłada czapkę. – Zrobię to!

12

Zbiegamy ze strychu, śmiejąc się z Jakoba w spódniczce, ponieważ z trudem się w niej porusza i robi za małe kroki. Po drodze mijamy dwa lustra i w obu Jakob podziwia swoją twarz. Zatrzymuje się przed kuchnią. Chichoczemy.

– Maskara ci się rozmazała. Poprawię to – szepcze Tatum i pociera palcem skórę pod jego okiem, na co chłopak się wzdryga.

– Au!

– Wyglądasz bosko! – zachwyca się Tatum, po czym zaciąga go do kuchni, wołając: – Popatrzcie, kogo tu mamy!

– To Jakob! – krzyczy Poppy, która siedzi przy stole ze Steve’em.

Dziewczynka najpierw patrzy na niego, a następnie na dorosłych, aby sprawdzić ich reakcję.

Ciotka Gabs stawia właśnie na stole miskę z ryżem. Zaskoczona spuszcza ją na blat z wysokości kilku centymetrów, tak że miska przez chwilę niebezpiecznie się chwieje.

Tuż za nią idzie moja mama z fasolą. Jej reakcja jest dobitna.

– O, Jakob! Wyglądasz... Co za przemiana!

Rodzice chłopaka siedzą przy kominku.

– Co się dzieje? – pyta Marc z grymasem na twarzy.

– Pozwólcie, że wam przedstawię moją siostrę, Jane – oznajmia Tatum z szerokim uśmiechem. Nie podoba mi się jej ton. Stoję przy lodówce i wzdrygam się z zażenowania.

– Właśnie odebraliśmy Jane z autokaru – ciągnie Tatum. – Umówiła się z waszym synem, Jakobem, na małą świąteczną podmiankę. Zostanie z nami na kolacji. Proszę, przyjmijcie ją ciepło. – To mówiąc, teatralnym gestem otwiera ramiona. – Jane, poznaj rodziców Jakoba. Normalnie potrafia mówić – kończy wreszcie.

– Ta-dam! – woła Jakob, ale jego głos jest jakiś słaby. Powietrze zgęstniało.

– Przegrałeś zakład? – pyta Elaine.

– Na to wygląda – odpowiada Jakob.

– Wyglądasz żałośnie – mówi Marc.

Twarz Elaine jest niewzruszona.

– Chciałbyś nam coś wyjaśnić, Jakob?

– To jest zabawne, nie uważacie?

Zanim Elaine odpowiada, Marc rzuca oschle: – Idź na górę i się ogarnij.

– Ogarnij się? – powtarza Jakob.

– No idź! – ryczy ojciec chłopaka.

Jakob udaje się na górę, a jego policzki płoną nie tylko od różu. Elaine wbija wzrok w Tatum.

– Zgaduję, że to ty jesteś odpowiedzialna za tę farbę. Czy to na stałe?

– Hmm, tak. Ale może podciąć końcówki, jeśli będą go męczyć w szkole.

Odzywa się Steve, który do tej pory zlewał się z tłem: – Muszę przyznać, że to dość kreatywny sposób na spędzenie popołudnia. – Prawdziwy mistrz beznadziejnego komentarza.

Elaine patrzy na niego z wyrzutem.

– Ciesz się, że nie masz dzieci – zwraca się do niego Marc. – Zwłaszcza nastoletnich.

Steve wzdryga się lekko, po czym zdejmuje okulary i przeciera je dolną częścią koszuli.

Ciotka Gabs odchrząkuje.

– Przestańcie już, za rok będziecie się z tego śmiać. Są znacznie poważniejsze problemy. – Pewnie ma na myśli „zmarły mąż i chore dziecko”, ale nie chce zranić uczuć Elaine.

– Mam poczucie humoru, Gabs – odpiera Marc. – Ale to jest już gruba przesada.

Podczas kolacji siedzimy jak na szpilkach. Gabs dziękuje Steve’owi za to,

że pojechał do supermarketu w Riddingham po papryczki chilli do tajskich kotlecików rybnych. Nie może uwierzyć, że o nich zapomniała. Dorośli rozmawiają o jakimś serialu sprzed lat. Poppy rysuje flamastrem na wewnętrznej stronie nadgarstka zygzakowaty kształt i oznajmia, że gdy tylko będzie jej wolno, zrobi sobie tatuaż.

– Na osiemnastkę – podpowiada Ivy.

– Do tego czasu sama nauczę się tatuować – stwierdza dziewczynka.

Czekamy na powrót Jakoba, ale chłopak się nie pojawia. Kiedy sprzątam talerze, mama serwuje pudding z bezą, bitą śmietaną i truskawkami.

Proponuję, żebyśmy zanieśli jedzenie Jakobowi na górę.

– Zostaw go, Leah – prosi Marc.

Ktoś powinien mu powiedzieć, że takie eksperymenty to coś normalnego.

Szkoda, że Tatum zrobiła z tego taką szopkę. Przesadziła.

Mama stawia deser na stole.

– Wygląda apetycznie – zachwyca się Steve.

Mama się uśmiecha.

– Uprzedzając twoje pytanie, Gabs, nie zrobiłam bezy sama.

– Gdzie Baz? – pyta Poppy.

– Śpi w salonie – odpowiada ciotka Gabs.

– Słyszałem, że zeżarł coś na spacerze – przypomina sobie Marc.

Ciotka Gabs wzdycha.

– Obserwuję go. Jeśli mu się nie poprawi, jutro zabiorę go do weterynarza.

Sprzątając, Tatum mówi szeptem, że Jakob powinien był się postawić.

– Nie chciał robić sceny – odpowiadam półgłosem, ale zastanawiam się, czy dziewczyna nie ma trochę racji.

– Co byście chcieli robić dziś wieczorem? – pyta ciotka Gabs. W jej głosie słychać zmęczenie.

Elaine nalewa sobie kolejny kieliszek wina z butelki, która została schowana do barku.

– Może szybka partyjka w karty, Gabs? A później zaniosę Jakobowi

kanapkę?

– Mamo, Baza nie ma w salonie – informuje Poppy.

– Aha. Czy ktoś wypuścił go na zewnątrz?

– Mógł się wymknąć, kiedy szedłem po drewno do kominka – zgaduje Steve, po czym otwiera tylne drzwi i nawołuje psa. Moim zdaniem źle intonuje, zbyt grzecznie.

– Pójdę go poszukać – stwierdza ciotka Gabs. – Poppy, umyj zęby i kładź się do łóżka. Wczoraj późno poszłaś spać, więc dzisiaj musisz odespać.

– Śpisz na górze czy na dole? – pyta Ivy.

– Na dole – odpowiada Poppy.

– Jesteś pewna? – dziwię się. Nie chcę jej przypominać o koszmarze, ale sądzę, że nocowanie w jednym pokoju z siostrą byłoby lepszym pomysłem.

– Podoba mi się w saloniku.

– No dobrze – kapituluje Ivy. – Ale jeśli będziesz czegoś potrzebować, wezwij mnie przez krótkofalówkę. Mama musi odpocząć. – Następnie zwraca się do Elaine: – My odpuścimy sobie karty i pójdziemy na górę.

Wychodząc z kuchni, wskazuje na kieszeń swojej bluzy z kapturem i szepcze: – Herbatniki i słodycze dla Jakoba.

Jakob leży na swoim łóżku przebrany w spodnie dresowe i koszulkę. Po makijażu nie ma już śladu, ale różowe końcówki jego włosów hipnotyzują.

– Cześć – odzywa się bez entuzjazmu. – Chyba nie wyszło za dobrze, co?

– Zapomnij o tym – pocieszam go, siadając na brzegu łóżka. – Zamierzamy poprawić ci humor.

Ivy opróżnia kieszeń, na co Jakob podnosi wzrok, otwiera czekoladę i wkłada kawałek do ust.

– Mama zaraz przyniesie ci kanapkę – dodaje Ivy, po czym przeprosza za to, że namawiałyśmy go do zejścia na dół przebrany za dziewczynę.

Prawdę mówiąc to wszystko sprawka Tatum, która teraz bierze do ręki stojącą na szafce piankę do włosów i oznajmia: – Beznadziejna ta marka.

Skoro już masz takie włosy, musisz o nie należycie dbać. – Podchodzi do stojaka na nuty w rogu pokoju, obok zamkniętego futerału ze skrzypcami, i uważnie przygląda się zapisowi muzycznemu.

– Umiejętność czytania nut musi być super.

Jakob wzrusza ramionami i siada prosto. Jego nos jest czerwony, jakby przed chwilą płakał.

– Ojciec mnie irytuje – żali się. – Ciągłe powtarza, co wypada, a co nie wypada. Za kogo on się uważa?

Przesuwam się na łóżku, żeby zrobić miejsce dla dziewczyn.

– Muszę cię uświadomić, że twój tata nie jest nawet w połowie tak wkurzający jak Steve. Widziałeś jego rytuał polerowania okularów?

W dodatku nieustannie je poprawia. Dlaczego nie pójdzie do optyka i nie poprosi o ich regulację, skoro ciągle mu się zsuwają? A słyszałeś, jak stęka przy siadaniu?

Ivy się śmieje.

– Mam dalej wymieniać? – pytam.

– Wymieniaj! – wyzywa mnie Jakob.

– Cały czas gubi tę swoją pieprzoną lornetkę. Może o niej rozmawiać bez końca. O doskonałej optyce. Że to ważny prezent od taty z dawnych czasów.

– Sama nie wiem – wtrąca Tatum. – Moim zdaniem wydaje się całkiem okej. – To mówiąc, robi taką minę, jakby coś sobie właśnie skojarzyła. – Hmm, a ta obsesja na punkcie lornetki? Jak jest poważna? Chyba nie obserwuje cię przez okno, gdy wychodzisz się opalać?

Wzdrygam się.

– Nie. I bez tego jest dziwny. Drapie się po łysinie, o tak. Widzieliście to?

A kiedy się skupia, otwiera tak usta. – Próbuję go naśladować.

– Sama tak robisz, gdy się skupiasz, Leah – zauważa Ivy, która lekko przygryza dolną wargę.

Jakob się prostuje.

– Trafiałś w punkt, Ivy! Robi tak.

Otwieram usta, na co oboje wybuchają śmiechem.

Ja też się śmieję.

Tatum wyłączyła się z rozmowy i próbuje znaleźć zasięg w telefonie. Nie rozumiem, dlaczego jeszcze się nie poddała. Wie, że sprawdziliśmy już każdy centymetr naszych sypialni.

Rozlega się stukanie do drzwi i wołamy: – Proszę!

Tatum żartuje:

– Czy to obsługa hotelowa?

Do pokoju wchodzi Elaine z tacą z dwiema kanapkami i szklanką mleka.

Wokół kanapek leżą pokrojone pomidory i ogórki.

– O, jest nawet przystrojenie – rzuca Tatum, ale Ivy i ja się nie śmiejemy.

Nie chcemy mieć na pieńku z Elaine. Kiedy ma zły humor, bywa okropna. Wydaje się, że chce coś powiedzieć, ale okazuje się, że to coś, czego się nie spodziewamy.

– Nie było tu Baza? – pyta, marszcząc czoło. – Nie przychodzi, kiedy go wołamy. Gabs strasznie się martwi.

– Pójdę go poszukać – oznajmia Ivy.

– Ja też – postanawiam.

– Na dworze? – pyta Tatum. – Wchodzę w to. Jakob, jak już zjesz kanapki, możesz do nas dołączyć.

Elaine schodzi z nami na dół. Mama i Steve wkładają kurtki.

– Zwykle nie ucieka, prawda? – upewnia się mama.

Ivy kręci głową.

– Chyba że w pogoni za wiewiórką albo czymś podobnym.

– Kiedy wcześniej był na górze, jakby się trochę zataczał – przypominam sobie. – Pokaskiwał i zostawiał kropelki krwi. Zupełnie nie był sobą. – Robi mi się słabo, gdy widzę głęboką troskę na twarzach wszystkich.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, słyszymy ciotkę Gabs nawołującą psa przy wjeździe na podjazd. Zza rogu wychodzi Marc.

– Nie ma go przy domu – oznajmia. – Musiał polecieć gdzieś dalej.

Idziemy po podjeździe, a Marc proponuje, żebyśmy się rozdzielili i poszukali Baza wzdłuż okolicznych drózek. Tatum się zatrzymuje i przygląda małej stercie ubrań przy koszach na śmieci. Po chwili się odwraca i wymiotuje w krzaki.

Ivy i ja podchodzimy bliżej i widzimy, że to nie ubrania.

To Baz.

Pies ma zmiażdżoną głowę, otwartą szczękę i przecięty na pół napęczniały język. Jego zakrwawione ciało jest sztywne i martwe.

W tej samej chwili obie wydajemy z siebie krzyk.

13

Siedzimy przytuleni w salonie, wszyscy poza Poppy, która już śpi w saloniku, i nikt nie chce sobie nawet wyobrazić, jak zareaguje, gdy się dowie. Jakob zszedł na dół i to ja musiałam mu powiedzieć, co się stało. Ivy płacze histerycznie na sofie między ciotką Gabs i Elaine. Nigdy dotąd nie widziałam jej w takim stanie i nie mogę się pogodzić z tym, że żadne z nas nie potrafi jej uspokoić. Wreszcie z płaczu wpada w rodzaj zamroczenia, trzyma się za głowę i prosi o leki przeciwbólowe, które Elaine jej przynosi.

– Jutro rano zgłosimy to potrącenie na policję – decyduje Marc. – Samochody przejeżdżają przez wioskę ze zbyt dużą prędkością.

– Baz pewno próbował wrócić do domu, ale dotarł tylko na wysokość śmietnika – stwierdza Elaine, po czym zakrywa usta dłonią. Przeraza mnie myśl, że pies mógł umierać w samotności przy koszach na śmieci.

– Kierowca na pewno poczuł, że w coś uderzył – zastanawia się ciotka Gabs. – To karygodne, że się nie zatrzymał. – Kręci głową. – Myślę, że Baz nie wiedział, co robi, kiedy wychodził poza posesję. Może zasłabł tuż przed wypadkiem? Tak czy inaczej kierowca miał obowiązek się zatrzymać. – Z gardła wrywa jej się ciche łkanie.

– Zakryłem jego ciało – informuje Marc. – Rano porozmawiam z Clive'em.

Zapytam, czy zgodzi się, żebyśmy go tu pochowali.

– Pod warunkiem, że nie trafi do grobu Rose Strathmortimer. – To Tatum się odzywa. Troje Amigos patrzają na nią z gniewem. Czy ona gada te bzdury celowo, czy może nie myśli, zanim się odezwie? Zachowuje się tak, jakby dobrze się przy tym bawiła. Temperatura w pokoju spada. Dorośli pozwolili, by ogień w kominku zgasł, a ogrzewanie musiało zostać wyłączone. Jestem wykończona, ale za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę Baza z groteskowo oszpeconym ciałem i zakrwawioną sierścią.

– Może napijemy się jeszcze herbaty lub gorącej czekolady? – proponuje ciotka Gabs.

– Zrobię herbatę – oferuję.

Mama podąża za mną do kuchni, gdzie wypłakuję się w złożony ręcznik papierowy. Nie myślałam, że zostały mi jeszcze jakieś łzy. Mama mnie przytula. Ciężar jej ramion i zapach perfum są tak bliskie i kojące, że na chwilę wtulam się całą sobą.

– Jeśli chcesz, to nie wyjadę jutro – oznajmia łagodnym tonem.

Odsuwam się, żeby oderwać jeszcze kawałek ręcznika.

– Jedźcie, dam sobie radę – zapewniam. Nie chcę przebywać w towarzystwie Steve’a.

Mój niespokojny sen przerywają krzyki i płacz Poppy. Spoglądam na Tatum, która wykrzywia twarz w grymasie zniechęcenia. Bez słowa postanawiamy jeszcze nie wstawać. Po pewnym czasie słyszymy pukanie do drzwi i do środka wchodzi Jakob z kołdrą narzuconą na ramiona.

Nie mogę oderwać wzroku od różowych końcówek jego włosów.

– Słyszałyście samochód? – pyta. – Przyjechał Clive. Ma zamiar pochować Baza w ogrodzie z pomocą Gabs i Poppy. Pukałem do drzwi Ivy, żeby się upewnić, że wszystko okej, ale mi nie otworzyła.

Z trudem zwlekam się z łóżka. Ivy nie ma w jej sypialni. Zbiegam na dół i zastaję ją siedzącą przy stole w kuchni, ze wzrokiem wlepionym w kubek z herbatą. Światła są pogaszone. Ivy uśmiecha się do mnie słabo.

– Wiem, że są na zewnątrz i grzebią Baza, ale ja się już z nim pożegnałam.

Nie chcę oglądać, jak jest zakopywany.

– Rozumiem – odpowiadam, spoglądając na swoją koszulkę, legginsy i bosa stopy, i żałuję, że nie poświęciłam kilku sekund na włożenie dodatkowych warstw ubrania.

– Weź kurtkę, bo się przeziębisz – sugeruje Ivy.

Zeszłej nocy było tak zimno, że włożyliśmy kurtki do spania. Jedyne

wierzchnie okrycie, które pozostało na wieszaku przy drzwiach, należy do Steve'a. Kurtka pachnie jego okropną wodą kolońską, dlatego nie potrafię się zmusić, by ją narzucić. Zamiast tego idę do salonu po koc, którym się okrywam. W pokoju panuje chłód i dopiero teraz uzmysławiam sobie, jak ciemne i ciężkie są tu meble.

Po powrocie do kuchni dołączają do mnie Jakob i Tatum, a Steve szuka lornetki. Znowu.

– Sprawdzalem już wszędzie – mruczy pod nosem. – Nie jestem pewien, kiedy jej ostatnio używałem. Może...

Przy tylnych drzwiach słysząc jakieś hałasy i po chwili do domu wchodzi Clive, ciotka Gabs i Poppy, a wraz z nimi do środka wpada przesywające mroźne powietrze. Ivy wstaje i przytula Poppy, która w obcisłych džinsach wygląda na bardziej kruchą niż kiedykolwiek. Ma twarz spuchniętą od płaczu.

– Tak mi przykro z powodu Baza – mówię.

– Był najlepszym psem na świecie – łąka Poppy, wyciągając przed siebie ręce, by oprzeć się o krzesło. Siada na nim. – Był moim jedynym przyjacielem.

Jakob i ja wymieniamy spojrzenia. Nie wiem, co powiedzieć.

– Miał szczęście, że się nim opiekowałaś – odzywa się chłopak. – Miał z tobą dobrze. – Otacza dziewczynkę ramieniem i przytula ją delikatnie.

– Dzięki, że pomogłeś mi wykopać dół – mówi Clive do Steve'a. – Wydawało mi się, że w garażu była stara łopata do węgla, ale znalazłem tylko tę ogrodową.

Steve kiwa głową, a ja stwierdzam w myślach: „Skoro to on wypuścił Baza, sam jeden powinien wykopać dla niego grób”. W drzwiach staje mama z nożyczkami i gałązkami obsypanymi niewielkimi żółtymi kwiatkami.

– Pomyślałam, że możemy postawić na grobie Baza trochę gałązek jaśminu w słoiku po dżemie.

– To miło z twojej strony – mówi ciotka Gabs. – Ale Elaine i Marc pojechali już do Riddingham po jakąś roślinę, którą posadzimy w tym

miejscu. Zostaniesz z nami na filiżankę herbaty, Clive?

– Jasne – zgadza się – ale nie na długo. Dzięki. – Pyta, czy może umyć ręce, po czym siada na krześle, stękając przy tym. Nie wie, czemu ten dźwięk nie denerwuje mnie tak jak stękanie Steve’a. – Zesztywniały kręgosłup – tłumaczy mężczyzna. – Mam z nim problemy od kilku miesięcy, od kiedy jakiś debil wjechał z pełną prędkością na ten podjazd, nie spodziewając się mojego vana. Biorąc pod uwagę jego prędkość, mogło się to skończyć tragicznie.

– Wypadek samochodowy? – ożywia się Tatum. Patrzy na nas wymownie.

„Ktoś z tego domu będzie miał wypadek samochodowy” – mówi bezgłośnie. Modlę się, żeby nie powiedziała nic na głos.

Mama robi uwagę na temat fizjoterapii, a Jakob daje nam znak, że mamy pójść na strych. Poppy wzięła od mamy gałazki i teraz starannie układa je w szklanym naczyniu. W tym momencie nie jesteśmy jej potrzebni.

Całą czwórką ukradkiem opuszczamy pomieszczenie. Gdy jesteśmy już na strychu, Tatum wyciąga telefon i oznajmia: – Powinniśmy nagrać naszą dyskusję.

– Na litość boską – wzdycham, ale tylko się przekrzykujemy, więc w końcu kapituluję. Będzie miała beznadziejne nagranie.

Przepowiednia brzmiała: „Ktoś z tego domu będzie miał wypadek samochodowy”. W tamtym momencie Clive’a nie było w domu.

Ale miał wypadek na terenie przyległym do budynku.

Jest związany z domem. To jego własność. A może BYŁ w domu w chwili, gdy bawiliśmy się w przepowiednie? Mógł coś przywieźć, gdy siedzieliśmy na strychu, i nawet o tym nie wiedzieliśmy.

Jak długo są ważne przepowiednie? Rok? Może dłużej?

Musicie przyznać, że to trochę przerażające.

Ivy podnosi rękę, nakazując nam milczenie.

– A co powiecie o przepowiedni: „Ktoś w tym domu umrze”? Myślicie, że chodzi o Baza? Wiem, że to nie osoba, ale zawsze traktowaliśmy go jak członka rodziny. Gdy Poppy była mała, powiedziała nauczycielce, że ma brata imieniem Baz.

– Pies to nie „ktoś” – protestuje Tatum. Filmując, trzyma stabilnie telefon.
– Nie, moim zdaniem możemy odhaczyć tylko wypadek.

14

Mama woła mnie, stojąc u podnóża schodów.

– Leah, Steve i ja właśnie wyjeżdżamy.

Pędzę na dół z kocem nadal okrywającym moje ramiona. Rzucam Steve’owi szybkie „cześć”, a mamę mocno przytulam. Może dwa dni sam na sam ze Steve’em pozwoli jej przejrzeć na oczy.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała – przypomina Steve, ale w jego głosie słychać wahanie. – Uważaj na siebie. Aha, i rozejrzyj się za moją lornetką.

– Tak, tak.

– Mam wiadomość od Clive’a – wtrąca mama. – Prosił, żebym ci przekazała, że o jedenastej przyjedzie Evan.

– A która jest teraz? – pytam. Jeszcze się nie kąpałam. Cuchnę potem i starym kocem.

– Za dziesięć – odpowiada Steve.

Nawet im nie macham na pożegnanie. Pędzę na górę, przekazuję reszcie wiadomość, po czym biorę ekspresowy prysznic. Gdy kilka minut po jedenastej pojawia się Evan, wszyscy jesteśmy już na dole, choć ja mam mokre włosy i zapomniałam zamaskować podkładem pryszcz na brodzie, który jakoś nie może się zdecydować, czy ma wyskoczyć, czy nie. Ivy otwiera tylne drzwi i chłopak wchodzi przez nie ostrożnie, jakby nie był pewien, w jakim jesteśmy stanie. Wie, co się stało z Bazem. Mówi, że mu przykro.

Poppy zaczyna płakać, więc ciotka Gabs zabiera ją do salonu i włącza telewizor.

– Czuję się paskudnie. Nie chciałem pogorszyć sprawy – mówi Evan.

– Nie pogorszyłeś – zapewnia Ivy. – Po prostu nadal jesteśmy w szoku.

Evan kiwa głową. On chyba też nie spędził dziś rano zbyt wiele czasu na układaniu włosów, które jednak wyglądają całkiem fajnie w nieładzie. Na policzku ma trzy urocze pieprzyki. Wyobrażam sobie, jak łączę je ze sobą linią rysowaną palcem.

– Musimy się zbierać, jeśli to nadal aktualne – mówi. – Donna powiedziała, że jedenasta trzydzieści najbardziej jej pasuje na rozmowę o Alice Billings.

Zrozumiem, jeśli uznacie, że nie czujecie się na siłach...

– Naprawdę? – ożywia się Tatum. – Donna zgodziła się z nami porozmawiać? Fantastycznie! – Po czym dodaje z mniejszym entuzjazmem: – To nam pomoże na chwilę zapomnieć o Bazie.

Wkładamy buty i wychodzimy. Ivy zostawia krótką notkę dla Gabs na odwrocie kserokopii recepty, którą jej mama zostawiła na blacie. Boli mnie głowa, gdy idziemy ścieżką wzdłuż domu, zapinając kurtki, ponieważ mam mokre włosy i wieje mroźny wiatr.

Tatum nalega, żebyśmy pozwolili się filmować, twierdząc, że potrzebuje ujęć na przebitki. Gestem pokazuję, że się nie zgadzam.

– No co wy? To ujęcie doda filmowi realizmu – przymila się.

Jakob poprawia czapkę, a Ivy stwierdza, że nie umie normalnie chodzić, gdy ktoś celuje w nią obiektywem.

– Poproszę was o jeszcze jedno przejście przez podjazd – zaczyna Tatum i odpuszcza dopiero, gdy Evan stwierdza, że nie mamy na to czasu, bo już jesteśmy spóźnieni.

– Przy okazji – dodaje Evan – mama wie, że idziemy do Donny, ale tacie powiedziałem tylko, że chcę z wami pobyć, żeby się upewnić, że wszystko okej po... No wiecie, po Bazie.

– To akurat prawda – zapewnia Tatum. – Sprytny pomysł.

Dom Donny stoi przy szerokiej ulicy pełnej podobnych parterowych domków. Niektóre mają dobudowane piętra, ale jej dom wyróżnia się fioletowymi drzwiami. Otwiera je ubrana w fioletową bluzę i džinsy, a w

uszach ma kolczyki z miniaturowymi łapaczami snów.

– Witaj, złotko – woła na widok Evana, po czym mocno go ściska. – Zwykle nie ma cię w domu, kiedy was odwiedzam. Miło cię widzieć. Święta się udały?

Chłopak kiwa głową i przekazuje pozdrowienia od mamy.

Po zdjęciu butów i powieszeniu kurtek na krześle zostajemy zaproszeni do wąskiej eleganckiej kuchni. Donna pyta, jak nam mija świąteczna przerwa (odpowiadamy grzecznie), czy mama Evana kupiła kurtkę, którą miała na oku od miesiąca (kupiła), oraz czy siostra Evana nadal chodzi z tym chłopakiem, który zongluje nożami (wlepiamy w niego wzrok). Stoimy i czekamy, aż woda się zagotuje, a Donna robi nam herbatę i otwiera słoje ze świątecznymi ciasteczkami.

– Częstujcie się. – Od razu się na nie rzucamy. – Jeśli macie ochotę, możecie zjeść wszystkie.

Kobieta prowadzi nas do salonu z fioletowymi zasłonami i dużą srebrną choinką. Ivy, Jakob, Tatum i ja siadamy w ścisku na sofie, zostawiając dwa fotele dla Evana i Donny.

Donna obejmuje dłońmi swój kubek.

– Nie chciałabym powiedzieć na temat Alice czegoś, czego nie powinnam, ale przecież nie jesteście dziennikarzami, a w dodatku mieszkacie w jej dawnym domu. Dlatego uznałam, że to nic złego. Poza tym sama chętnie się dowiem, co, u licha, tam się wydarzyło.

Siedząc tak blisko Tatum, czuję, że dziewczyna sięga do kieszeni bluzy, i zastanawiam się, czy nagrywa tę rozmowę.

– Jak zapewne Evan wspomniał, nie było mnie w pokoju Alice, kiedy powiedziała mojej przełożonej o zakopanym ciele – zaczyna Donna. – Ale znałam ją dość dobrze, a w tych kilku ostatnich dniach była wyraźnie podenerwowana. Przełożona opowiadała, że po swoim wyznaniu Alice się uspokoiła, ale do końca nie byliśmy pewni, czy nie miała halucynacji.

Oczywiście gdyby szefowa wiedziała, że Alice tak szybko umrze, zadałaby jej znacznie więcej pytań.

– Myśli pani, że Alice zamordowała swoją siostrę? – pyta Tatum.

Donna jest zaskoczona bezpośredniością dziewczyny, ale na pewno spodziewała się, że padnie takie pytanie.

– Nie potrafię odpowiedzieć. Czasem kogoś znamy, a potem się okazuje, że ta osoba jest całkiem inna. Rozumiecie, co mam na myśli? Ale zanim dowiedziałam się o zwłokach, uważałam Alice za słodką, przemiłą kobietę.

Wszyscy tak o niej mówili na pogrzebie. Jej syn John był w głębokim szoku.

– Więc Alice tak naprawdę nic nie powiedziała? – drąży Jakob.

Donna bierze łyk herbaty.

– Mówiła coś o wstydzie, ale majaczyła i przełożona niewiele z tego rozumiała. Ale dobrze, że zgłosiła sprawę na policję, prawda?

– Czy pani szefowa dowiedziała się, w którym miejscu w ogrodzie została pochowana Rose? – pyta Tatum. Zdecydowanie zaczęła mówić swoim filmowym głosem.

– Chyba tak.

Mam wrażenie, że ta rozmowa nie pasuje do pomieszczenia ze srebrną choinką i z figurką żaby na kominku w czapce Świętego Mikołaja, trzymającej tabliczkę z napisem „Żabich świąt!”.

– A słyszała pani coś na temat okoliczności śmierci Rose? – wtrąca Ivy.

Donna kręci głową.

– Nie, jeszcze nie. Ale jeśli można odkryć, na co umarł jakiś człowiek z epoki kamienia, dowiedzą się też, co się stało tej biednej dziewczynie.

– Moja młodsza siostra twierdzi, że widziała ducha Alice – mówi Ivy.

– W domu panuje dziwna atmosfera – dodaje Tatum.

– Mówicie tak tylko dlatego, że w ogrodzie znaleziono szczątki zmarłej – protestuje Evan.

– Poczułam to, gdy po raz pierwszy weszłam do środka – upiera się Tatum.

Donna wydaje się zniecierpliwiona.

– Evan powiedział, że przyjeżdżacie do Roeshot House każdego roku.

Miło, że czujecie się z nim związani.

– Chyba powinniśmy zorganizować jakąś uroczystość na cześć Rose – ciągnie Ivy. – Żeby ludzie o niej pamiętali.

Wszyscy patrzymy na siebie nawzajem. Jesteśmy pod wrażeniem tego pomysłu i głośno wyrażamy entuzjazm.

Donna się uśmiecha.

– Brzmi cudownie. Evan, powiem ci, kto znał Rose. Twoja dawna nauczycielka skrzypiec, Margery. Chodziła z Alice do szkoły. Regularnie odwiedzała ja też w Silverways.

– Ty też grasz na skrzypcach? – dziwi się Jakob.

– Łał. Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę was w duecie – woła Tatum, która straciła swój filmowy ton.

Evan wygląda na przerażonego.

– Nie! Gdy miałem dziewięć lat, każdy uczeń w szkole musiał przerobić rok skrzypiec. Ktoś ofiarował na to środki i kupiono mnóstwo instrumentów.

Gorzej być nie mogło.

Donna wybucha śmiechem.

– Margery była naprawdę ostra. Mój syn Fraser bał się jej jak ognia. Teraz jest dorosły, ale do dziś uważa ją za najbardziej wymagającą nauczycielkę.

– Czasami symulowałem chorobę w dni, gdy mieliśmy z nią zajęcia – potwierdza Evan.

– Więc Margery powinna wiedzieć, jak się układało między siostrami? – pyta Tatum.

– Raczej tak, ale nie jestem pewna, czy ma jakąkolwiek wiedzę na temat śmierci Rose. Nie jest osobą, która by milczała na taki temat.

– Myśli pani, że chciałaby z nami porozmawiać? – Tatum jest nieustępliwa.

Nie wierzę, że o to spytała, ale naprawdę podziwiam jej odwagę. Dlaczego Margery miałyby się z nami spotkać? Patrzę na Evana, aby sprawdzić, co o tym sądzi, ale chłopak marszczy brwi.

– Na pewno chętnie zobaczy się z Evanem – stwierdza Donna, uśmiechając się na widok jego miny. – A jeśli przedstawię jej pomysł upamiętnienia Rose, może się w to zaangażuje. Myślę, że jest szansa, że będzie miała ochotę opowiedzieć wam o Alice, zwłaszcza że tak dobrze znacie jej dawny dom.

– Poczekajcie, aż tata się o tym dowie – wtrąca Evan. – Będzie wściekły.

– Evan, jemu zależy tylko na rezerwacjach – uspokaja go Donna. – Już niedługo cała ta historia stanie się przeszłością. Uważam, że dyskretna ceremonia jest wskazana, żeby nie odstraszać klientów.

– Albo twój tata powinien nagłośnić sprawę i reklamować dom jako nawiedzony – wpada na pomysł Tatum.

Evan się krzywi.

– Zadzwoń później do Margery i zapytam, czy zechce z wami porozmawiać – obiecuje Donna. – Ale musicie być delikatni.

15

– Tatum, powinnaś poprosić Donnę o pozwolenie na nagrywanie – mówię, kiedy jesteśmy na zewnątrz.

– To tylko dźwięk, a wykorzystam jedynie fragmenty, nie całość – broni się Tatum.

– Jest przyjaciółką moich rodziców – dodaje Evan. – Zrobiła nam przysługę. Nie wpakuj jej w tarapaty.

Tatum rzuca mi gniewne spojrzenie za to, że ją wydałam. Ale podobało mi się, że Evan użył słowa „nam”.

– Donna może być anonimowym źródłem – sugeruje Tatum.

– Ktoś inny może wypowiedzieć jej słowa – dodaje Ivy. – A my sfilmujemy tylko sylwetkę tej osoby.

– Jak się tak zastanowić, ten projekt robi się całkiem interesujący – przyznaje Jakob, po czym patrzy na mnie, jakby chciał zapytać: „Co się tak gapisz?”. – Tak tylko mówię – dodaje ciszej.

W naszą stronę idzie starsza dziewczyna z psem. Ivy odwraca wzrok i choć nikt z nas nie wspomina Baza, od razu wyobrażam sobie jego ciało zakopane w zmrożonej ziemi.

– Mogę coś jeszcze ponagrywać w Pinhurst? – pyta Tatum, gdy mija psa po tym, jak dziewczyna skinęła lekko głową Evanowi. – Na przykład miejsca, o których wiemy, że bywała w nich Alice?

– Mógłbym wam pokazać Silverways, dom spokojnej starości – proponuje Evan. – Jest niedaleko stąd.

Chciałabym go zobaczyć. Każdy element wiążący się z Alice sprawia, że jej osoba nabiera realizmu. Idziemy wolnym krokiem, a dzięki słowom Evana patrzymy na wioskę tak jak nigdy dotąd. Mijamy szkołę podstawową, gdzie Evan uczył się gry na skrzypcach i pewnego razu rzucił kasztanem w

przechodnia, który się poskarżył, i chłopak musiał pójść z rodzicami do domu tego kogoś, aby go przeprosić. Widzimy bursę, w której Alice organizowała dobroczynne kiermasze ozdób bożonarodzeniowych.

Przecinamy park, w którym najlepsza kumpelka siostry Evana została przyłapana na handlu narkotykami. Obchodzimy wiatę przystanku autobusowego, pod którą Evan poprosił o chodzenie swoją byłą dziewczynę Holly.

– Opowiedz nam coś więcej o Holly – prosi Ivy, rzucając mi nieśmiałe spojrzenie.

– Chodziliśmy ze sobą jakieś pół roku, a potem rzuciła mnie w Halloween. Nie przejmujcie się, już mi przeszło.

– No to dobrze – stwierdza Tatum. – Ja też niedawno zerwałam z chłopakiem. Byliśmy ze sobą półtora roku. Musiało się tak skończyć.

Jakby to kogoś interesowało. Ale Evan wypytuje o jej chłopaka, więc wszyscy musimy wysłuchiwać, jak to koleś nie posiadał się ze szczęścia, gdy on i Tatum zostali parą.

Za naszymi plecami rozlega się klakson i ktoś krzyczy przez otwartą szybę: – Evaaaaaan! Widzimy się wieczorem?

Evan macha ręką, a kiedy samochód rusza, tłumaczy: – Przecież dziś sylwester! Macie plany na wieczór? Może byście wpadli do Holiday Village? O dziewiątej jest impreza. Potrwa do pierwszej. Mogę załatwić wam wjazd za darmo, znam większość barmanów.

– Rodzice nas nie puszczą – odpowiada Ivy.

– Możemy zapytać – proponuje Tatum. – No co? Jesteśmy już wystarczająco dojrzały, żeby wychodzić na imprezy, a rodzice znają Evana.

Trochę.

– Razem ze znajomymi będziemy wracać w waszą stronę, odprowadzimy was – dodaje Evan. – Spytajcie, co dorośli na to.

– Brzmi dobrze – wtrąca Jakob.

– Przed nami Silverways – oznajmia Evan. – To tamten budynek.

Tatum podnosi telefon, aby to nagrać. Dom spokojnej starości mieści się w dużym gmachu oddalonym od głównej drogi, przed wejściem znajduje się postój z sześcioma miejscami parkingowymi. Zakładałam, że zostaniemy na chodniku i popatrzymy z oddali, ale Tatum prowadzi nas ścieżką w kierunku przeszklonej werandy. Idę tuż za nią, więc widzę, że robi zbliżenia na różne oznakowania. „Dostawa bocznymi drzwiami”. „Akwizytorom dziękujemy”.

„Wszyscy odwiedzający są proszeni o rejestrację”. „Maple Care Ltd.”. Nie udaje jej się tylko nagrać zapachu lunchu w postaci potrawki i gotowanych warzyw.

– Jeśli chcecie, podam się za wnuczkę Alice – proponuje. – Zdobędziemy informacje z pierwszej ręki. – To mówiąc, chowa telefon do kieszeni. – Nie panikujcie, już nie nagrywam.

Evan pędzi za nią.

– Nie uwierzą ci. Gdyby miała wnuczkę, wiedzieliby o tym.

Tatum rzuca mu znaczące spojrzenie i z pewnym siebie uśmiechem naciska dzwonek przy drzwiach wejściowych.

Na werandzie pojawia się kobieta z krótkimi siwymi włosami ubrana w granatowy uniform, po czym zbliża się do przeszklonych drzwi.

– Dzień dobry – wita się uprzejmie, a potem lekko unosi brwi, gdy dostrzega naszą piątkę. – Jeśli chcecie zostać wolontariuszami albo przyszłicie szukać pracy weekendowej, zostawcie, proszę, CV. – Z wnętrza czuć przyjemny zapach świeżego prania. Widzę szarą podłogę i kilka szufladek na pocztę.

– Dziękujemy – rzuca pospiesznie Evan. – I przepraszamy.

– Jestem... – zaczyna Tatum, ale brakuje jej opanowania, żeby dokończyć zdanie.

Jakob chichocze nerwowo.

– Jest zainteresowana waszą broszurką – mówię zażenowana faktem, że kobieta uzna, że stroimy sobie żarty, i nawet jeśli nie pamięta Evana, na pewno zna kogoś z członków jego rodziny. – Przygotowujemy szkolny projekt na temat opieki społecznej na... geografii.

– Aha, w porządku, niech pomyślę. Gdzieś tu powinna być jakaś – odpowiada kobieta. – Zaczekajcie chwilę. – Zostawia otwarte drzwi werandy, a zamyka za sobą frontowe i wraca do budynku.

– Nieźle, uratowałaś nas – mówi Ivy.

Wchodzę do środka, próbując się wczuć w sytuację Alice. Po opuszczeniu Roeshot House kobieta musiała żyć w ciągłym lęku, że ktoś odkryje grób jej siostry. Czy czuła pokusę, by zmienić nazwisko i opuścić wioskę?

A u schyłku życia, czy coraz częściej rozmyślała o siostrze, której życie tak przedwcześnie się skończyło? Czy jej też ukazywały się duchy?

Jakob pyta, co, u licha, wyprawiam.

Widzę półkę z rozłożystą pnącą rośliną. Pod spodem leży kilka par plastikowych chodaków do pracy w ogrodzie oraz pojemnik z bezpieczną dla ptaków trutką na ślimaki. Jest też papierowa torba w trzech czwartych wypełniona ulotkami z ofertą jedzenia na dowóz i usługami remontowymi lub myciem okien. Na wewnętrznej stronie drzwi znajduję więcej informacji.

„Stop! Upewnij się, że drzwi frontowe są zamknięte”. „Nie podawaj nikomu kodu dostępu bez konsultacji z Brendą”. „Pani Lupin NIE WOLNO samotnie wychodzić na zewnątrz”. „Panie Brooks, proszę pamiętać o inhalatorze!”

Zastanawiam się, czy Alice przyjaźniła się z panem Brooksem lub panią Lupin i czy dobrze się dogadywała z Brendą. Kiedy przekraczam próg werandy, drzwi frontowe znów się otwierają i pracownica ośrodka podaje Tatum kwadratową broszurkę z okrągłą plamą po herbacie lub kawie.

– Powodzenia z projektem – dodaje uprzejmie, zanim zamknie drzwi.

Powoli wracamy do Roeshot House. Tatum kartkuje broszurkę.

– Pomyślcie tylko... – zaczyna. – Możliwe, że właśnie tutaj Alice wyznała przed śmiercią swój sekret! – Pokazuje nam zdjęcie pustej sypialni z pojedynczym łóżkiem przykrytym niebieskim kocem oraz umywalką, szafą i komodą.

– Nie jesteśmy jeszcze pewni, czy to było przyznanie się do winy – zauważa Evan.

– Wyznała, że jej siostra została pochowana w ogrodzie – nie zgadza się Tatum. – To prawie jak przyznanie się do winy.

Ivy bierze od niej broszurę, aby lepiej przyjrzeć się pokojowi.

– Tu jest napisane, że mają dziewięć pokoi, czyli szansa, że ten należał do Alice, wynosi jeden do dziewięciu.

Jakob prosi Tatum, żeby zrobiła zdjęcie pokoju do naszego filmu. Później wszyscy tracą zainteresowanie książeczką, więc biorę ją i oglądam fotografie salonu rezydentów, jadalni i ogrodu. Kiedy podnoszę wzrok, spostrzegam, że Evan idzie obok mnie.

– Niepokoi mnie pewna rzecz – mówi cicho, zerkając na resztę grupki przed nami. – Razem z tatą próbowaliśmy odszukać miejsce, w którym Baz został potrącony przez samochód, ale nie znaleźliśmy śladów krwi. Ani opon.

Poważnie zraniony Baz musiał przejść spory odcinek aż do śmietnika, prawda?

– No i? – Marszczę brwi. – Co to oznacza?

– W sumie nic. Tylko... Czy to możliwe, że przez przypadek potrącił go ktoś z waszej rodziny? – Mówi takim głosem, jakby wstydził się tych słów, ale muszę przyznać, że pytanie jest zasadne.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś wczoraj wyjeżdżał samochodem.

Przeszliśmy się na wzgórze Chandlera, a później... – Próbuję sobie przypomnieć. Nikt nie potrafił powiedzieć, kiedy ostatnio widziano Baza.

– Hej! – wołam do reszty. – Pamiętacie, czy wczoraj ktoś gdzieś wyjeżdżał samochodem?

Jakob i Tatum kręcą głowami.

– Hmm, a Steve nie pojechał do Riddingham po chilli? – pyta Ivy. – Dlaczego pytasz? Coś się stało?

Nie do wiary. Jakob, Ivy i Tatum się zatrzymują, aż Evan i ja ich dogonimy.

Czekają na wyjaśnienie.

– To Steve mógł przejechać Baza, a potem udawać, że przez przypadek

wypuścił go na zewnątrz, żebyśmy uwierzyli, że do wypadku doszło na drodze – tłumaczę. Wpatruję się w jezdnię i czuję pulsujący w głowie gniew.

– O rany, to okropne – wzdycha Jakob.

– Gdyby to był on, na pewno by wiedział – kiwa głową Evan. – Nie da się potrącić psa i tego nie zauważyć. – Chłopak patrzy na nasze oburzone miny.

– Ale nie chcę nikogo oskarżać. Po prostu przyszła mi do głowy taka myśl. Inne wytłumaczenie.

– A teraz Steve wyjechał, więc nie możemy obejrzeć samochodu – mówi Ivy.

– Zrobimy to zaraz po ich powrocie – postanawiam.

16

Podczas lunchu Tatum pyta, czy ona, Ivy, Jakob i ja możemy pójść na dyskotekę w Holiday Village.

– Tę sylwestrową? – upewnia się Elaine. – Wykluczone. Powinniśmy spędzić ten wieczór razem.

– Będzie fajnie – wtrącam. – A i tak nie możemy być w komplecie ze względu na mamę i Steve’a. – Kiedy wypowiadam na głos imię Steve’a, robi mi się niedobrze.

– Oni dorastają, Elaine – zwraca jej uwagę ciotka Gabs. – W ich wieku też nie chcieliśmy spędzać czasu z rodzicami, pamiętasz?

– W zeszłym roku rodzice puścili mnie na sylwestra – naciska Tatum. – To nic wielkiego.

Elaine zaciska usta. To nie najlepszy znak.

– Poza tym spędziliśmy razem już mnóstwo czasu – dodaje Ivy. – Pójdziemy o dziewiątej albo dziesiątej, gdy Poppy położy się spać. Nie chcemy tam siedzieć całą noc.

– Ale wróćcie przed północą? – dopytuje Elaine.

– Impreza kończy się o pierwszej – mówi Tatum – a Evan ma wracać w naszą stronę z kolegami.

Poppy rysuje flamastrem jakiś wzór na dłoni.

– Ja nie mam nic przeciwko – odzywa się dziewczynka.

– Jesteś pewna? – pyta Ivy. – Mogę z tobą zostać, jeśli chcesz.

Poppy kręci głową.

– Nie, nic mi nie będzie. Zresztą pewnie i tak będę już spała.

– Myślę, że jeśli będą rozsądni... – Marc zwraca się do Elaine.

– Prawdę mówiąc, jestem tak zmęczona, że nie wiem, czy sama dotrwam

do północy – dodaje Gabs.

– W takim razie Marc i ja poczekamy, aż cali i zdrowi wrócą do domu – kwituje Elaine.

Wymieniamy triumfalne spojrzenia, ale próbujemy trzymać emocje na wodzy.

– Fajnie – odzywa się Tatum.

– Co robisz z tą ręką, Poppy? – mruczy Elaine.

– Dekoruję – oznajmia dziewczynka, odsuwając od siebie talerz, na którym pozostała większość jej lunchu.

– A co chciałabyś robić dziś po południu? – pytam. – Możemy pójść na plac zabaw, ten z huśtawkami.

Poppy kręci głową.

– Za daleko, poza tym nie chcę tam chodzić bez Baza.

– Porobimy biżuterię? – proponuje Ivy.

– Masz przecież cały zestaw – przypomina Gabs.

Ivy idzie po zestaw do robienia biżuterii, który składa się z naszyjnika, srebrnych paciorków, klamerki, kolczyków oraz miniaturowej pęsety.

Robimy ozdoby dla Poppy, podczas gdy ona wykonuje z drutu drobne spiralne elementy, które chce dołączyć do naszyjnika Jakoba. Chcę jej zmierzyć obwód nadgarstka na bransoletkę. Dziewczynka wyciąga w moją stronę chudziutką rękę. Najbardziej podobają jej się fikuśne kolczyki od Tatum. Nie ma jeszcze przekłutych uszu, więc zawija je w papierowy ręcznik i chowa do piórnika.

Ostrzegam, żeby uważała, by się nimi nie ukłuć, na co odpowiada: – Gdybym chciała, mogłabym ukłuć kogoś innego.

Jakob i ja spotykamy się wzrokiem. Tylko my słyszeliśmy ostatnie zdanie, ponieważ Tatum i Ivy sprzeczą się, jak zamocować klamerkę.

– Chyba nie chcesz tego robić – sugeruje Jakob.

Poppy jakby go nie usłyszała.

Kończymy pracę nad biżuterią i Poppy wkłada naszyjnik, bransoletki na

nadgarstek i na kostkę, aby pochwalić się przed dorosłymi, którzy rozmawiają o planach na nadchodzący tydzień. Dziewczynka zwija się w kłębek na sofie obok mamy, a Ivy odnosi zestaw do saloniku, by po chwili wrócić z poduszką dla Poppy.

– Dziękuję, kochanie – zwraca się do niej ciotka Gabs. – Możecie się teraz zająć sobą.

Na strychu zastanawiamy się, jakie stroje będą obowiązywały na imprezie. W końcu ustalamy, że nie ma to większego znaczenia, ponieważ tylko Tatum spakowała odpowiednią kreację, a my musimy sobie jakoś poradzić z tym, co mamy. Tatum żartuje, że Jakob może znowu pożyczyć jej spódniczkę, więc każe jej się zamknąć. Jakob rzuca mi spojrzenie mówiące, że nie chciał, żebym go bronila.

Chłopak usuwa z playlisty piosenkę o róży i puszcza jakiś spokojny kawałek z ubiegłego roku. Po kilku sekundach słyszymy skrzypienie.

Ivy się wzdryga.

– Czy to w domu?

– Na pewno nie w piosence – odpowiada Jakob. – Znam ją na pamięć.

– Tak się zastanawiałam... – zaczyna Tatum, bawiąc się telefonem.

– Oho – wzdycha Ivy.

– Przepowiednie – to mówiąc, unosi rękę, zanim ktokolwiek z nas ją powstrzyma. – Posłuchajcie. „Zginie coś wartościowego”... Nie sądzicie, że lornetka Steve’a się kwalifikuje?

– Jak dla mnie mogłaby się nigdy nie znaleźć – rzucam.

– Nie o to chodzi, Leah – tłumaczy Tatum. – Chodzi o to, że prawdopodobnie jest sporo warta, a dla niego ma dodatkowo wartość sentymentalną. Nie znalazł jej, zanim wyjechał z twoją mamą?

– Nie. Poprosił, żebyśmy na nią uważali.

Tatum kiwa głową.

– Moim zdaniem istotny jest fakt, że lornetka służy do przyglądania się czemuś z bliska. – Podnosi telefon, a ja uzmysławiam sobie, że nagrywa. – Być może w Roeshot House spełniła się trzecia z przepowiedni. Zginie coś

wartościowego. Można to interpretować na różne sposoby, ale... – Dziewczyna kontynuuje swoje przypuszczenia, a ja spoglądam na moich Amigos i kręcę głową.

Jakob podnosi puf i udaje, że ma ochotę rzucić nim w Tatum, co trochę poprawia mi humor. W końcu go opuszcza i na nim siada, przesuwając się po drewnianej podłodze, tak aby znaleźć się w kadrze.

Tatum kończy swoje wystąpienie słowami: – Wszyscy czworo mamy nadzieję, że serdeczna przyjaciółka Alice Billings, Margery, zechce się z nami spotkać. Rozmowa z nią może być naszym kolejnym krokiem do odkrycia sekretów, które drzemą od wielu lat. W międzyczasie będziemy mieć oczy szeroko otwarte na wypadek kolejnych spełnionych przepowiedni. Przewracam oczami i spoglądam na Ivy, ale jej poważna mina mówi wszystko. Moja kuzynka jest zła.

– To nie zabawa, Tatum – syczy. – Wiem, co masz teraz zamiar zasugerować. Chcesz wykorzystać chorobę Poppy do swojego dokumentu, prawda?

Jakob się prostuje.

– Masz na myśli przepowiednię o tym, że ktoś umrze? To niedorzeczne.

– Hola! Chyba przesadzacie – broni się Tatum, unosząc ręce z urażoną miną.

– Poppy wydobrzeje – stwierdzam.

Przeraża mnie wyraz twarzy Ivy. W jej oczach widzę łzy.

– Z nią jest coraz gorzej, a nie lepiej.

Przechodzę na drugą stronę pokoju do jej fotela i ostrożnie siadam obok.

– Dowiedzą się, co jej dolega. Nie mam co do tego wątpliwości. Nie martw się.

– A co mówią lekarze? – pyta Jakob.

Ivy skręca palcami rąbek koca. Wzrusza ramionami.

– Poppy traci na wadze. Przeważnie jest jej niedobrze. Wypadają jej włosy. Nie ma energii. Trudno sprawić, żeby patrzyła na świat pozytywnie. A

teraz jeszcze Baz... Na samo wspomnienie widoku roztrzaskanej głowy Baza mam skurcz żołądka.

– Robią jej badania? – pytam.

Ivy kiwa głową.

– Poppy ich nienawidzi. Ma już prawdziwą fobię szpitalną.

– Wcale mnie to nie dziwi – dodaje Tatum.

Rzucam jej gniewne spojrzenie.

Jakob wstaje z pufa i przenosi się na sofę.

– Ale to częściowo kwestia psychiki, prawda? – mówi lekko zażenowany.

Ivy wzdycha.

– Może to ma związek z waszym tatą? – sugeruje Jakob.

„Pamiętaj o naszej umowie” – mam ochotę wykrzyknąć.

Po policzku Ivy spływają łzy, które po chwili wyciera kocem.

– Przepraszam, ale to trwa już tak długo. Nie wiem, może ma to związek z tatą, ale jeśli tak, od niej się tego nie dowiemy.

– A wyniki badań niczego jeszcze nie wykazały? – Jakob nie ustępuje.

Chyba powinien dać spokój.

Ivy kręci głową.

– Rozmawiała już z psychiatrą albo kimś podobnym?

Kiwa głową.

– Nie zmusimy jej do mówienia, jeśli sama nie będzie chciała.

– A kto ustalił jej dietę? Poppy nie ma nic przeciwko?

– Mama próbowała wyszukać dla niej jak najlepsze produkty. Poppy nie je zbyt wiele, więc jeśli już coś je, powinno być wartościowe. Często narzeka na bóle brzucha.

– Potrzebujecie odpowiedzi – naciska Jakob. – Konkretniej diagnozy.

– Robimy, co możemy – broni się Ivy. – Oglądało ją wielu specjalistów.

Dostała wiele różnych kuracji.

– Potrzebujecie kogoś, kto pomoże wam wyeliminować różne

ewentualności. Kogoś zorganizowanego. Co powiesz na moją mamę? Znasz ją. Nie odpuści, dopóki nie dotrze do sedna sprawy. Wystarczy ją tylko poprosić.

– Dzięki, Jakob.

Chłopak dodaje pospiesznie: – Z drugiej strony może lepiej nie. Mama jeszcze namąci wam w głowach i podniesie poziom stresu. Ale na pewno potrzebna wam pomoc. – W zamyśleniu dotyka palcem ust. – Mamy w szkole chłopaka, którego ojciec jest jakimś wziętym lekarzem, dziecięcym psychiatrą. Przyszedł raz do nas i zrobił wykład na temat stresu przed egzaminami. Przyjeżdżają do niego pacjenci z całego świata. Mógłbym się dowiedzieć czegoś więcej. Nie możecie pozwolić, żeby taki stan rzeczy trwał i was dołował.

– Masz rację – przyznaje Ivy.

– Porozmawiajmy dziś wieczorem z moją mamą – proponuje Jakob.

– Dziś raczej nie. Jest sylwester i nie chcę jej teraz martwić. Może jutro.

Tatum wydycha powietrze naprawdę głośno.

– Być może Poppy należy do osób, które ciężko sobie radzą w normalnym świecie, a na to chyba nie ma lekarstwa, prawda?

– Chciałabym przypomnieć, że próbujemy tu wymyślić jakieś praktyczne rozwiązania – rzucam.

– Nie dałaś mi dokończyć. Sam fakt, że Poppy twierdzi, że widziała ducha, już nam coś mówi. Moim zdaniem pokazuje to, że mała potrzebuje uwagi, ale nie powinniście tak się z nią pieścić.

– Według niej duch był tam naprawdę – wtrąca Ivy. Cedzi słowa, jest wściekła na Tatum. – Poppy wierzy, że go widziała. Poza tym nie pieszczę się z nią, tylko się nią opiekuję.

– No dobrze, w takim razie mam pomysł. Zrobię z nią wywiad do dokumentu na temat ducha. Doda nam to klimatu, a możliwe, że wam pozwoli lepiej poznać jej myśli. – Tatum spostrzega przerażenie na twarzy Ivy. – Nie martw się. Możesz być obecna przy wywiadzie, a potem wytniemy wszystkie momenty, w których Poppy będzie brzmiała jak kompletna

świruska. – Bierze do ręki telefon i nagrywa panoramę pokoju. Jestem pewna, że nas też filmuje, więc ostentacyjnie zakrywam twarz dłonią.

– A tak przy okazji – dodaje – ktoś z was ma zamiar wymyślać dzisiejszej nocy nowe przepowiednie?

– Nie – odpowiadamy jednocześnie całą trójką.

17

Tatum idzie do Poppy, aby sprawdzić, czy dziewczynka będzie w stanie udzielić jej wywiadu, ale po chwili wraca i informuje, że Poppy zasnęła na sofie.

– Dziwię się, że jej nie obudziłaś – mówi Jakob.

– Chciałam, ale Gabs mi nie pozwoliła. – Tatum kładzie się na brzuchu na sofie i jęczy: – Ratujcie mnie przed nudą... – Po sekundzie podnosi głowę i mówi: – Tylko nie ściemniajcie, że nie macie tu gdzieś skitranego alkoholu.

– Raczej nie – odpowiada Ivy. – Jakiś alkohol jest w spiżarni...

– Ale teraz nie możemy pić – dodaje Jakob.

– A to dlaczego? – dziwi się Tatum. Przewracam oczami. Najwyraźniej Tatum nie rozumie podstawowych zasad.

– Niedługo musimy zejść na dół na kolację. Nie puszczą nas do Holiday Village, jeśli zauważą, że zrobiliśmy sobie na górze imprezkę. Musimy to zaplanować z głową.

– Moim rodzicom by to nie przeszkadzało.

– A naszym przeszkadza. – Jakob rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie.

– A może zagramy w prawdę albo wyzwanie?

Ivy nie jest zachwycona.

– Ciągle przegrywam – mówi, ale wiem, że zagra. Zawsze gra.

Przysuwamy sofy bliżej fotela. Jak zwykle na początku się sprzecamy, kto ma zaczynać.

– Możemy powiedzieć tylko jedną, dwie lub trzy cyfry? – upewnia się Tatum.

– Tak. Jeden, dwa – zaczynam odliczanie. – Liczymy zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

– Trzy, cztery, pięć – mówi Jakob.

– Sześć – dodaje Ivy.

– Siedem, osiem, dziewięć – odlicza Tatum, rozciągając się, jakby w ogóle nie była zainteresowana.

Robimy jeszcze jedną rundę i dwadzieścia jeden wypadła na mnie.

– Grrr... – Jestem rozdrażniona.

– Prawda czy wyzwanie? – pyta Ivy.

– Prawda – zwykle wybieram prawdę. – Nie, zaczekajcie, wyzwanie.

– Za późno – protestuje Ivy.

– Czy kiedykolwiek naprawdę się całowałaś? – pyta Tatum. Po jej minie widzę, że się domyśla, co odpowiem, i że świetnie się bawi.

Pozostali Amigos uśmiechają się do mnie zachęcająco. Na pewno ciekawi ich, czy w ciągu ostatniego roku przydarzyło mi się coś, o czym jeszcze nie wiedzą.

– Nie – odpowiadam. Przy Tatum czuję się tym nieco zawstydzona.

– Nudne pytanie – komentuje Jakob.

– Tak sądzisz? – pyta Tatum.

– Następnym razem powinniśmy wszyscy się zgodzić co do pytania.

– Runda druga – zaczyna Tatum. – Jeden.

Nie wiem, jak to się dzieje, ponieważ Ivy i ja intuicyjnie wspólnie staramy się sprawić, by dwadzieścia jeden wypadło na Tatum, ale tym razem przegrywa Jakob.

– Neeee – krzyczy chłopak, a po chwili dodaje: – No dobra, poproszę wyzwanie. Ale niech to nie będzie zjedzenie martwej muchy, bo takie dostałem ostatnim razem.

– Idź do spiżarni i podkradnij trochę alkoholu – proponuje Tatum.

– To musi być grupowa decyzja – przypominam.

Ivy wtula się mocniej w kraciasty koc i proponuje: – Mam coś dobrego. Jakob będzie musiał przebiec wokół domu...

– Co to za wyzwanie? – prycha Tatum.

– ...z gołą klatą – kończy Ivy. – A jest megazimno.

– Chciałabym zobaczyć, jak pobija swój rekord na setkę – przyznaję. – Jestem na tak.

– A ja chętnie to nagram, więc niech będzie – zgadza się Tatum.

– Przyjmuję wyzwanie, ale rozbiore się dopiero przed samym wyjściem – zastrzega chłopak.

– Ale musisz przebiec całą trasę – przypomina Tatum. – Jeśli będziesz szedł, dostajesz karne okrążenie.

– Niby jak mamy to sprawdzić? – zauważa Ivy.

Uderzam Jakoba w ramię.

– Nie martw się, Jakob, pobiegnę za tobą, żeby tego dopilnować. Ale będę ubrana tak ciepło, jak tylko zechcę.

– Jak miło z twojej strony. – Jakob klepie mnie po plecach.

– Jeśli Poppy nie śpi, na pewno też chciałaby to zobaczyć – stwierdza Ivy.

– Powiem jej, żeby wyjrzała przez okno w bawialni. Pomachasz do niej, gdy będziesz tamtędy przebiegał?

– Jeszcze jakieś życzenia? – pyta Jakob.

– Tak, odtańcz taniec irlandzki przy grobie – rzuca Tatum. – Żartowałam!

Ivy idzie sprawdzić, czy Poppy się obudziła. Tatum bierze swoją turkusową kurtkę. Ja wkładam drugi sweter i szalik, ponieważ moja kurtka jest w kuchni, a jeśli zobaczy mnie z nią ktoś z dorosłych, zaczną pytać, gdzie się wybieram.

Nie chcę się tłumaczyć. Jakob szuka swojej czapki z pomponem, twierdząc, że nie było mowy o gołej głowie, a teraz jest już za późno na zmianę zasad.

Spotykamy się przy drzwiach wejściowych. Ivy mówi, że Poppy się obudziła i idzie do bawialni. Jakob ustawia się na linii startu i prosi nas o odliczanie przed zdjęciem bluzy i koszulki. Gdy pada „zero”, chłopak ściąga ubrania przez głowę i piszczy. Następnie wkłada ciepłą czapkę i wybiega na zewnątrz, wołając, że jego sutki już nigdy nie będą takie same.

– Tylko nie wrzeszcz przy kuchni i salonie – ostrzegam. – Inaczej znowu wysłuchamy wykładu na temat zdrowego rozsądku.

Jakob energicznie kiwa głową.

– Nie... mogę... mówić... Za... zimno...

Śmieję się, ale mroźny wiatr i mnie zatyka gardło.

– Pomachaj do kamery! – woła Tatum.

Nie wiem, jak Jakob bez koszulki miałby pasować do jej dokumentu. Chłopak biegnie zaskakująco szybko. Mijamy kuchenne okno, boczną ścianę domu, a następnie schylamy się pod dużym oknem salonu. Pędząc obok bawialni, Jakob pamięta, żeby pomachać Poppy. Tatum filmuje nas przez okno w jadalni, która jest tak chłodna i oddalona od kuchni, że rzadko z niej korzystamy. Następnie kierujemy się ścieżką na tyły domu, gdzie kiedyś znajdował się ogród różany.

Wiatr się wzmacza, włosy opadają mi na twarz, a w pewnej chwili rozlega się przerażający łoskot. Instynktownie robię unik. Jakob coś krzyczy, ale nic nie rozumiem. Zatrzymuje się i wskazuje leżący na ziemi metalowy przedmiot.

– To mogło nas zabić – stwierdza, obejmując ramionami swój chudy i blady tors. Jego twarz jest sina.

Przytulam go, rozglądając się dokoła, a następnie patrzę w górę.

– To metalowa poręcz z okna na strychu – zauważam. Na samą myśl, jak blisko tragedii byliśmy, mam zawroty głowy.

– Chodźmy już – mówię, gładząc go po plecach i delikatnych, zmarzniętych żebrach. – Wracajmy do wejścia. – Biegniemy jeszcze szybciej niż wcześniej, z trudem łapiąc oddech, a kiedy docieramy do drzwi, wołamy resztę. Po chwili Tatum, Ivy i Poppy pytają, co się stało.

Biorę koszulkę i bluzę Jakoba i wciskam mu je do ręki, ale chłopak tak bardzo się trzęsie, że musimy pomóc mu się ubrać.

– Urwała się ta metalowa poręcz przy oknie. Prawie nas uderzyła – wyjaśniam. Dopiero zaczynam sobie zdawać sprawę, jakie mieliśmy szczęście, i jestem bliska łez. Ułamek sekundy wcześniej lub później... To

cud.

Tatum biegnie obejrzeć miejsce niedoszłego wypadku.

– Jakob musi się napić czegoś gorącego – oznajmiam. Prowadzę go do kuchni, tak jakby został wyłowiony z rzeki i trzeba było go ogrzać. Elaine i ciotka Gabs się podnoszą i pytają, co się stało. Tłumaczę, że robiliśmy wyścigi i spadła poręcz. Parzę herbatę, podczas gdy Elaine woła Marca i wszyscy troje żądają od nas wyjaśnień.

Po chwili Tatum wchodzi z metalowym przedmiotem. Poręcz jest ciężka i ma nieprzyjemny zapach rdzy. Marc twierdzi, że mamy prawo domagać się odszkodowania od Pinhurst Properties. Następnie wchodzi na strych, żeby sprawdzić, w jaki sposób element mógł się urwać.

Nie chcę robić problemów Clive’owi i Evanowi, więc mówię, że tylko się wystraszyliśmy, nic nam się nie stało. Jakob kiwa głową, biorąc łyk herbaty.

Ciotka Gabs pyta, czy chcę, aby mnie podwiozła w miejsce z zasięgiem, żebym zadzwoniła do mamy. Kręcę głową. Nie widzę potrzeby. Marc wraca na dół i mówi, że zaraz poinformuje Clive’a o zajściu.

– To bardzo nieodpowiedzialne z jego strony, że nie dbał o stan techniczny tego okna. – Idzie na koniec podjazdu, aby stamtąd zadzwonić. Elaine cmoka i rzuca komentarz na temat obniżających się standardów i tego, że Clive chwyta zbyt wiele srok za ogon.

Zostawiamy ciotki w kuchni i przechodzimy do salonu, gdzie zajmujemy miejsca na sofach przy kominku. Poppy się do mnie przytula. Dobrze mi z tym. Jakob siada po mojej drugiej stronie, nadal jest w szoku i milczy.

– Wyjdziemy dziś wieczorem i będziemy się dobrze bawić – obiecuję.

– I świętować fakt, że nadal żyjemy – dodaje cicho Jakob.

– Nie chcecie tego słuchać – dodaje Tatum – ale to sprawka ducha Rose.

Pragnie zemsty.

18

Spędzam sporo czasu przed lustrem w łazience, nakładając maskarę i myśląc o tym, jak bardzo pragnę znowu zobaczyć Evana i jaką mam ochotę potaćzyć. Podczas kolacji panowała napięta atmosfera i teraz chcę opuścić ten dom. Taniec daje mi radość. Pozwala mi oczyścić umysł. Nie mogę się już doczekać. Gdy jestem gotowa, pukam do drzwi Ivy, ponieważ chciałabym skrócić do minimum czas spędzony sam na sam z Tatum.

Leży skulona na łóżku i nie jest nawet w połowie gotowa do wyjścia.

– Hej – mówi przyciszonym głosem. – Mam nadzieję, że nic ci nie jest po tym incydencie z poręczą.

Kiwam głową.

– Chcę wyjść z domu i o tym zapomnieć. Jak trochę potaćzę, od razu mi się polepszy.

– To dobrze. – Ivy sprawia wrażenie zestresowanej, wydaje mi się, że płakała. Siadam na skraju jej łóżka.

– Przepraszam, jeśli sprawiliśmy ci przykrość, zadając tak wiele pytań na temat Poppy.

– To nie to. Przypomniałam sobie Baza.

– Nie myśl o tym. I nie przejmuj się Steve'em. Jeśli znajdą się jakieś dowody, pójdę z tym na policję. Nie żartuję. Wiem, że uznają to za zwykły wypadek albo powiedzą, że wydarzyło się na terenie prywatnym, ale chciałabym, żeby dostał nauczki.

– Nie jestem pewna, czy mam ochotę dziś wychodzić – mówi Ivy. – Jakoś nie czuję tego klimatu.

– Musisz – upieram się. – Trójka Amigos zawsze trzyma się razem, na dobre i na złe. Poza tym chciałabym, abyś powstrzymała Tatum przed flirtowaniem z Evanem, żebym i ja dostała szansę.

Ivy się uśmiecha.

– Poważnie? No dobrze.

Jeśli chodzi o wieczór, dorośli naprawdę się postarali. Gabs włożyła kreację z bufiastymi rękawami, która nie jest jednak zbyt praktyczna w kuchni, Marc ma na sobie swoją jedyną wyjściową koszulę (a przynajmniej tę, którą przywozi do Roeshot House od trzech lat), natomiast Elaine zamieniła niebieskie dżinsy na czarne, a polarową bluzę na puszysty sweterek. Co roku nad kuchennymi szafkami wieszamy girlandy, w tym roku dominuje kolor srebrny. Poza girlandami są też srebrne świece, konfetti i serwetki. Poppy wycięła z papieru dekoracje w postaci czerwonych róż i przykleiła je taśmą do wewnętrznych stron drzwi. Dorośli podziwiają je, ale nie są skorzy do komentowania.

Ivy dotyka jednej z papierowych róż, mówiąc: – Zafiksowałaś się?

– A co to znaczy? – pyta Poppy.

– Chodzi jej o to, czy wykonałaś te ozdoby ze względu na Rose Strathmortimer – wyjaśnia Tatum.

– Zrobiłam je po to, żeby odpędzić ducha – odpowiada Poppy tak naturalnym tonem, że wprawia nas w zakłopotanie.

Wszyscy troje wymieniamy spojrzenia, a Tatum unosi brwi.

– Okej, może zakończmy na tym tę rozmowę – proponuje Marc.

Jemy pieczeń. Obserwuję, jak Poppy powoli kroi swoją porcję i bierze do ust kilka drobnych kęsów. Po kilku minutach podnosi leżący obok jej talerza długopis, który zapewne sama tam położyła, i rysuje na nadgarstku pandę.

Elaine mówi, że dziwnie się czuje, gdy w tym roku przy stole siedzi troje dorosłych i pięcioro dzieci.

– Boisz się naszej przewagi liczebnej, mamó? – pyta Jakob.

To, że Gabs płacze, zauważamy dopiero, gdy się podnosi i ociera oczy, rozmazując makijaż.

– O rany. – Elaine patrzy z przejęciem na Marca. – To na pewno moja wina. Przypomniałam jej o... – Bierze spory łyk wina i kończy półgłosem: – Naprawdę uważam, że Kate mogła to wszystko lepiej zaplanować. Sylwester

jest znacznie przyjemniejszy w większym gronie. – Następnie dodaje nieco radośniejszym tonem: – Spędziliśmy w tym domu mnóstwo miłych chwil. To wielkie szczęście. Mam przynieść deser?

Gramy z Poppy w monopoly do momentu, aż robi się senna i kieruje się do łóżka. Wtedy pędzimy na górę, żeby sprawdzić, jak wyglądamy. Wiemy, że nie uda nam się tak po prostu wymknąć tylnymi drzwiami. Gabs mocno nas przytula, a ja się zastanawiam, czy nie wypła zbyt dużo. Elaine i Marc rozpoczynają kazanie: uważajcie na drodze, weźcie dodatkową latarkę, ubierzcie się ciepło i nie róbcie niczego głupiego. Kiedy Elaine zaczyna wyjaśniać, co mamy rozumieć przez to ostatnie, Jakob jej przerywa: – Rozumiemy, mamó. A teraz już pójdziemy.

Nie jesteśmy przyzwyczajeni do chodzenia po okolicy nocą. Ogród i jego wysokie drzewa wydają się nas obserwować. Omijamy szerokim łukiem kubły, przy których znaleźliśmy Baza, i nikt z nas nie wspomina o Rose.

Poprawiamy rękawiczki i szaliki, ponieważ mroźne powietrze szczypie nas w policzki. Idziemy biegnącym wzdłuż drogi chodnikiem, ale się urywa, zanim opuścimy Pinhurst. Tatum zatrzymuje się przy jednej z niewielu latarni, by przyjrzeć się błotnistej ścieżce prowadzącej do lasu za polami i Roeshot House.

– Wejście do lasu nie jest uczęszczane. To świetne miejsce na zakopanie zwłok.

– Rany, przestań już! – oburza się Jakob.

Tatum zdejmuje rękawiczki i trzyma telefon na wysokości bioder w taki sposób, że ekran oświetla jej twarz. Czyżby ćwiczyła nową technikę filmowania? Po chwili się obraca, by nagrać przeciwną stronę drogi. Stoi tam dom, ale widzimy tylko jego tył. Frontowe drzwi są po drugiej stronie, a na wystającej ponad chodnik ceglanej ścianie nie ma okien.

– Las ciągnie się aż do ogrodu za Roeshot House, tam też jest cicho i odludnie. Dlaczego Alice wybrała ogród? Tak było jej wygodniej? Może chciała być bliżej siostry? A może spanikowała?

Wzdrygam się na dźwięk tego ostatniego słowa. Ze ścieżki ucieka kot. W jego pysku coś się porusza. Wszyscy wołamy: „Fuj!”, a Tatum przykłada palce do ekranu i robi zbliżenie.

– Cudownie – mówi do siebie z satysfakcją. – Świetne ujęcie.

– Trochę tu brakuje latarni – stwierdzam, gdy opuszczamy wioskę i wchodzimy na drogę, by od czasu do czasu, gdy mijają nas samochody, ustawiać się gęsiego wzdłuż żywopłotu. Buty zagłębiają się wtedy w grząskie, błotniste pobocze. Trudno nie myśleć teraz o Bazie i jego zderzeniu z pojazdem.

– Mam taki odblaskowy płaszczyk, który dostałam w piątej klasie, gdy zdawałam egzamin na kartę rowerową – przypomina sobie Ivy. – Szkoda, że nie włożyłam go dzisiaj.

– Upaćkałam buty. Trzeba było wziąć zimowe, a te spakować do torby.

Mówię, że chciałabym znać nazwy gwiazd. Przypominam reszcie o naszych dawnych potańcówkach na strychu, układach, które wymyślałam i których ich uczyłam. Tatum jako jedyna nie próbuje odwrócić swojej uwagi od tej upiornej ciszy. Przyspieszamy kroku, gdy tylko naszym oczom ukazuje się wielki podświetlony neon Holiday Village.

– O, patrzcie, drogowskaz do spa – zauważa Tatum. – Mają tu cywilizację.

Dlaczego nie moglibyście mieszkać tutaj zamiast w RoeSHIT House? Mijamy rzędy schludnych domów na kółkach, przez okna których co jakiś czas słychać wybuch śmiechu lub echa rozmowy. Drogę oświetlają nam starodawne latarnie. Najbardziej cieszy nas widok symbolu darmowego wi-fi na szybie recepcji. Zaczynamy od tego, że prosimy dyżurującą dziewczynę o hasło. Na pytanie, z której przyczepy jesteśmy, Tatum odpowiada bez wahania: – Numer trzydzieści siedem.

Dziewczyna marszczy brwi, ale podaje nam hasło.

Przez dłuższą chwilę trzymamy się blisko wejścia i sprawdzamy telefony. Sofia wysłała mi selfie z Danem i jego babcią. Czy to znaczy, że ich związek rozwinął się tak szybko, że Sofia spędza noc sylwestrową z jego rodziną? W odpowiedzi wysyłam jej swoje zdjęcie z plakatem dyskoteki w tle. Wcześniej

napisałam też wiadomość do taty z życzeniami noworocznymi, żebym nie musiała o tym pamiętać później. Odpowiadam na esemes od mamy. U mnie wszystko okej. Celowo nie pytam, jak mijają jej dwudniowe wakacje, ani nie wspominam o teorii na temat Steve'a, żeby nie zmył z auta śladów krwi albo nie wyklepał wgnieceń.

– Widzę Evana – oznajmia Tatum, a ja podążam wzrokiem za jej spojrzeniem i również go zauważam. Jest w grupie może piętnastu osób siedzących przy kilku stolikach w strefie barowej. Z pomieszczenia za barem słychać dudnienie muzyki. Widzimy wiele rodzin i jakieś dwie dziewczynki w błyszczących strojach, które próbują wyciągnąć tatę na parkiet.

Evan podnosi się na nasz widok zdziwiony, ale i ucieszony.

– Udało się wam! – woła, po czym zwraca się do kolegów: – To znajomi, o których wam opowiadałem, ci z Roeshot House. – Zastanawia mnie, co konkretnie o nas mówił. Po chwili przedstawia po imieniu wszystkich przyjaciół, z których zapamiętuję tylko Kaia i Megan, prawdopodobnie parę.

Kai mówi, że jeśli chcemy jakiś alkohol, mamy dać mu pieniądze, ponieważ za barem stoi jego brat. Tatum podaje mu kilka banknotów i proponuje, żebyśmy rozliczyli się z nią później. Składamy zamówienia.

– Mamy szczęście, że dotarliśmy – mówi Jakob. – Ta ciężka barierka przy oknie na strychu spadła dosłownie kilka centymetrów od mojej głowy. Leah i ja mogliśmy zginąć!

Evan przeklina tak głośno, że grupka obok odwraca się w naszym kierunku, i wlepia w nas wzrok.

– Jak to? To okropne. Czy mój tata o tym wie?

Kiwam głową i opowiadam mu, co się stało. Evan chowa twarz w dłoniach i mówi, że nie może uwierzyć w naszego pecha.

– A może szczęście – sugeruję. – W końcu żadne z nas nie ucierpiało.

Przyjaciele Evana wypytują, jak to jest mieszkać w Roeshot House po doniesieniach na temat ciała Rose, i oczywiście w naszym imieniu wypowiada się Tatum, która nigdy wcześniej tam nie była. Od razu informuje ich o kolejnej śmierci, czyli wypadku Baza. Nie szczędząc okropnych

szczegółów, opowiada, jak go znalazła, a gdy zwymiotowała, treść jej żołądka odbiła się od liści krzaków.

– Zgaduję, że samochód musiał pędzić z wielką prędkością, żeby tak zmiażdżyć jego ciało. – Wzdryga się, po czym przechodzi do ducha widzianego przez Poppy i spadającej bariery. Każemy jej przestać. – Coś zostało uwolnione i teraz wszyscy musimy na siebie uważać – kwituje Tatum.

– W domu jest dziwnie – kapituluję. – Ale może to dlatego, że wiemy o znalezionych szczątkach Rose.

– Poza tym młodsza siostra Ivy nie jest w najlepszej kondycji – dodaje Jakob. – Cierpi na jakąś tajemniczą chorobę.

Początkowo wydaje mi się, że Ivy ze wstydu zapadnie się w fotel, ale po chwili opowiada pozostałym o kuracji Poppy oraz licznych wizytach w szpitalu. Na niektóre z nich zabierała siostrzyczkę osobiście.

– Więc jesteś jakby jej opiekunką? – pyta Megan.

– Coś w tym rodzaju. Jesteśmy z tym same z mamą, która czasami ma... gorsze dni.

– Ten kolega, o którym ci opowiadałem, ten, którego tata jest psychiatrą dziecięcym... – przypomina sobie Jakob. – Właśnie do niego napisałem, a on odpisał, że tata nam pomoże. Więc Poppy mogłaby u nas zamieszkać na pewien czas, żeby się z nim spotykać, a ty i mama możecie trochę odpocząć.

Ivy robi wielkie oczy.

– Mówisz poważnie?

– Jasne.

– Na pewno się zgodził?

– Oczywiście. Wszystkiego dopilnuję, obiecuję.

Pokazuję mu uniesiony kciuk, tak żeby nikt tego nie widział. Atmosfera się zmienia. Zapominamy o śmierci i chorobie, sączymy drinki i słuchamy muzyki. Rozmowa schodzi na temat nowego menu w chińskiej restauracji i miejscowi jednogłośnie twierdzą, że stare menu było lepsze. Według nich wprowadzenie kebabów okazało się pomyłką, a po chwili wywiązuje się

dyskusja o tym, czy ktoś kiedyś zmienił domyślny język w swoim telefonie na bułgarski.

Evanowi się przypomina, że miał nam przekazać coś ważnego, ale nie zdążył tego zrobić przez wiadomość o naszym niedoszłym wypadku. Donna napisała do niego, że Margery zaprasza nas jutro rano na rozmowę dotyczącą upamiętnienia Rose.

– Spotkajmy się za dziesięć dziesiątą przed chińską restauracją. Będzie na nas czekać od dziesiątej. Nie możemy się spóźnić.

– Mówisz o tej Margery, która uczyła nas skrzypiec? – upewnia się Kai. – Przez tę kobietę miałem koszmary.

– Aha, ekipa chce się dowiedzieć czegoś więcej o Alice Billings, dlatego Donna, koleżanka mojej mamy, zgodziła się porozmawiać z Margery. Tatum przygotowuje projekt wideo. Obiecałem jej pomoc. Pełna obsługa, klient nasz pan. – Evan kłania się z udawaną kurtuazją.

– Ja bym nie mogła mieszkać w tym domu – stwierdza Megan. – Po tym wszystkim już bym wróciła do siebie.

Tatum otwiera usta. Jestem prawie pewna, że ma zamiar powiedzieć coś niemiłego, ale przypomina sobie o obecności Evana, którego wsparcia potrzebuje, jeśli ma się spotkać z Margery.

– Mimo to całkiem nieźle się bawimy – odpowiadam, ponieważ bardzo bym chciała, żeby tak było.

Jakob unosi brwi. Chce chyba przez to powiedzieć: „Śmierć Baza, incydent z poręczą, dziwna choroba Poppy i upierdliwa Tatum”. Ale z drugiej strony to także: „Amigos znowu razem, pierwszy sylwester bez rodziców i albo mi się wydaje, albo masz świra na punkcie Evana?”.

– Gdy przyjdziecie następnym razem, znowu będzie spokojniej – obiecuje Evan. – Policja się dowie, co się wydarzyło w Roeshot House, a duchy pójdą spać.

Kai wraca z drinkami i zaczynamy rozmawiać w mniejszych grupkach.

– Policja może nigdy nie poznać prawdy – mówię do Evana.

– Masz rację, ale może sami niedługo się dowiemy, jak zmarła Rose. Bo

chyba większość ludzi jest tym zainteresowana, prawda? – Wzrusza ramionami. – Zatańczymy?

– Jasne – odpowiadam od razu. Nie umiałabym udawać, że się wstydzę albo potrzebuję, by ktoś mnie namawiał.

Evan woła do reszty: – Kto idzie na parkiet?

Po drugiej stronie stołu Ivy posyła mi uśmiech i pokazuje, że trzyma za mnie kciuki. Wstaje kilkoro znajomych Evana, między innymi Kai i Megan, podobnie jak Jakob. Ivy kręci głową i bierze do ręki szklanekę rumu z colą. Tatum mówi, że musi nadrobić zaległości towarzyskie i porozmawiać z kolegami Evana.

– Jesteś pewna, Ivy? – dopytuję. Może w ten sposób próbuje dać mi więcej przestrzeni.

– Jestem zmęczona – odpowiada, po czym upija łyk i mówi, że przyjdzie do nas, gdy skończy drinka. Mam wyrzuty sumienia, że wyciągnęłam ją z domu.

Na parkiecie tańczą cztery pary i dwie dziewczynki trzymające tatę za rękę. Jakob przechodzi na drugą stronę parkietu i wykonuje dwa szybkie salta w tył.

– Ej! – krzyczy przez mikrofon podstarzały DJ. – Przestań, bo zrobisz komuś krzywdę.

Jakob uśmiecha się szeroko, po czym zaczyna tańczyć, najpierw dynamicznie aż do przesady, a następnie wykonuje przerysowane seksowne ruchy. Doprowadza mnie tym do śmiechu. Właśnie tego potrzebowałam.

Zaczynam wirować na dużej przestrzeni. Rozluźniam się i czuję, że na wierzch wychodzi radosna wersja mnie. Razem z Jakobem śpiewamy, a ja naśladuję jego ruchy.

Wydaje mi się, że prędzej czy później zatańczę z Evanem. Chłopak wyciąga w moją stronę rękę, a ja przez krótką chwilę się waham. Czy on naprawdę tego chce?

Jego twarz się wyostrza, podczas gdy reszta ciała jest jakby za mgłą. Widzę błysk w jego oczach i kontury sylwetki.

– Cześć – mówi.

– Cześć – odpowiadam.

– Gotowa? – pyta, a ja, nie zastanawiając się, co ma na myśli, kiwam głową. Czuję, jak pulsuje we mnie cudowny rytm. Różowe światła.

Pomarańczowe, żółte, czerwone. Jaskrawobiałe wirujące świetlne kwadraty. Moje mięśnie się rozgrzewają, a ruchy robią się płynne. Wariują wszystkie moje zmysły rozbudzone do granic i właśnie tak sobie wyobrażam bycie na haju. Piosenka się kończy i odsuwam się od Evana, ale on chwyta koniuszki moich palców.

– Zostań. – Nachyla się i przesuwa palcem kosmyk z mojej twarzy za ucho.

Chcę, żeby to powtórzył. Żeby dotknął mojej skóry w tak delikatny sposób. Evan się uśmiecha i znowu chwyta mnie za ręce, na co lekko zaciskam palce, aby sprawdzić, jak zareaguje. Robi to samo. Tańczymy i tańczymy. Nucę słowa piosenek, które znam nie wiadomo skąd. Wszystko jest takie, jak powinno. Muzyka, Evan, ja.

– Leah? – Tatum przykładła dłoń do ust i zbliża się do mojego ucha, żebym ją zrozumiała. Na początku jej oddech mnie łaskocze i zaczynam chichotać.

– Ivy kiepsko się czuje. Powinniśmy stąd wyjść – mówi, a ja odsuwam się od Evana. – Ma migrenę. – Syczące słowa dźwięczą mi w uchu.

– Co się stało? – pyta Evan.

– Musimy wracać. – Tatum prawie krzyczy, żeby mógł ją usłyszeć. – Ivy źle się czuje.

Evan rozumie nasze zaniepokojenie, a ja macham do Jakoba, żeby do nas dołączył. Razem idziemy do baru.

– Ivy poszła do recepcji – informuje Tatum, widząc, że jej szukamy. – Tam jest trochę ciszej.

Dziewczyna leży na sofie, trzymając się za głowę. Musi bardzo cierpieć, skoro nie przeszkadza jej, że leży w recepcji.

– Ivy, wszystko w porządku? – pyta Jakob, który mnie wyprzedza.

– Mam okropny ból głowy. Myślę, że to wina połączenia alkoholu i tych

świateł.

– Zaprowadzimy cię do domu – oznajmiam.

Ivy bardzo powoli odwraca głowę.

– Zaczekajcie do północy. Poważnie, nie mam zamiaru psuć wam wieczoru.

Przypominam sobie dotyk Evana i oszałamiającą szansę na jego pocałunek.

– Nie szkodzi – mówię i dodaję szeptem – Najpierw Amigos.

– Pójdę z wami – oferuje się Evan.

– Jakie poświęcenie – komentuje sarkastycznie Tatum. – Ale weźmiemy taksówkę. Mam kasę. – To mówiąc, podchodzi do recepcjonistki, która chyba się cieszy, że ma cokolwiek do roboty.

Odchodzę od Amigos i zwracam się do Evana: – Dzięki za zaproszenie. Do zobaczenia jutro przed chińczykiem.

– Szkoda, że musisz już wracać.

– Szkoda. – W tym momencie Tatum woła Evana, aby podszedł do kontuaru recepcji. Taksówkarz jedzie z Riddingham i potrzebuje dokładnego adresu Roeshot House.

Kiedy wsiadamy do samochodu, dochodzi północ.

– Nie mogę uwierzyć, że tak was urządziłam – marudzi Ivy, siadając obok mnie. – Między tobą a Evanem zaczęło iskrzyć.

– Jest naprawdę miły – potwierdzam.

Tatum odwraca się z przedniego siedzenia.

– Jak sam powiedział: pełna obsługa. Na twoim miejscu nie wkręcałabym sobie, że jestem wyjątkowa. Kto wie, może to ty nieszczęśliwie się zakochasz?

19

Tatum filmuje moment wysiadania z taksówki po tym, jak zapłaciła za przejazd. Następnie nie kieruje się od razu ze mną, Ivy i Jakobem w stronę tylnych drzwi, ale udaje się w pobliże grobu, komentując, że do północy zostało tylko kilka minut, po czym pyta głośno, jakie nowe przerażające niespodzianki Nowy Rok zafunduje mieszkańcom Roeshot House po tym, jak odkopano szczątki Rose Strathmortimer.

– Przerażająca to jest ona – syczy Ivy przez zaciśnięte zęby.

– Na pewno wykorzystała twój ból głowy – dodaję – żeby ściągnąć nas tutaj przed północą.

– Jest zazdrosna o ciebie i Evana, ot co – wtrąca Jakob.

Okazuje się, że Tatum skrada się za nami.

– Uważasz, że jestem o nich zazdrosna? Naprawdę tak nisko mnie cenisz?

Bardzo mi pomógł przy wywiadach, ale tak naprawdę jest mocno przeciętny.

– Tak sobie tłumacz – warczę.

Dziewczyna podnosi ręce i śmiejąc się, kwituje: – Dobrze, już dobrze. Chyba jest po temacie.

Mróz zmienił cienkie gałązki w srebrzyste szpony, a przerośnięte krzewy – w przyczajone posągi. Nagle coś się nade mną pojawia i piszczy ze strachu.

– To tylko cień – śmieje się Tatum. – Wyluzuj! Kiedy zbliżamy się do domu, w ciemności rozlega się głos Marca.

– Jesteście wcześniej... Czy coś się stało? – Słyszymy jego kroki na ścieżce z boku domu.

– Ivy bardzo rozboleła głowa, więc postanowiliśmy wrócić – wyjaśnia Jakob na widok Marca, który okrywa się kurtką bez wkładania rąk w rękawy.

Wszyscy wchodzimy do ciepłej kuchni, a potem do salonu, gdzie Gabs i

Elaine piją czerwone wino. Kobiety witają nas tak, jakbyśmy byli nieobecni przez kilka dni, chuchając na nas alkoholem. Po chwili skupiają się na Ivy, dotykają jej czoła i się zastanawiają, gdzie podział się paracetamol. Jesteśmy trochę zaskoczeni, gdy wybija północ. Oznacza to kolejne uściski i śpiewanie razem z prezydentami w telewizji. Ivy za bardzo cierpi, żeby się przyłączyć, więc biorę się za rękę z Jakobem i Gabs. Dłoń ciotki jest sucha i koścista, a jej oczy lśnią, jakby powstrzymywała łzy.

– Kate chyba żałuje, że jej tu nie ma – stwierdza Elaine. – Nie ma nic lepszego niż sylwester w Roeshot House, choć pewnie i tak dobrze się bawi z tym swoim chłoptasiem. – To mówiąc, uśmiecha się do mnie. Nie odwzajemniam uśmiechu.

– Mój najlepszy sylwester był na Karaibach – mówi Tatum.

Widzę, jak zniesmaczona Elaine patrzy na Marca.

– Zostańcie tutaj i pograjcie w kalambury – prosi ciotka Gabs. – Ale na mnie nie liczcie. Idę spać. Jestem okropnie zmęczona.

– Chyba wszyscy powinniśmy się już położyć – mówi Elaine.

– Trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić – zgadza się Marc. – Możemy wcześniej wstać i wybrać się do zamku po drugiej stronie Riddingham.

Zamek. Wszyscy wymieniamy zaniepokojone spojrzenia.

Patrzę na Jakoba i mówię bezgłośnie: „Margery”.

– Mamy już plany na jutro – odzywa się Jakob. – Spotykamy się ze znajomymi Evana.

– Naprawdę? – wzdycha Elaine.

– Porozmawiamy o tym rano – proponuje Marc, ciągnąc Elaine za rękę. – Dobranoc wszystkim. – Dorośli udają się na górę i na odchodne wołają, żebyśmy pamiętali o zgaszeniu świateł.

Gdyby nie ból głowy Ivy i obecność Tatum, od razu splądrowalibyśmy spiżarnię i zabralibyśmy na strych ciastka i inne słodczyce. Albo zorganizowalibyśmy zebranie w którejś sypialni, schowalibyśmy się pod jedną kołdrę i opowiadalibyśmy historyjki o duchach, stukających w szyby głowach nabitych na pale lub laleczkach wudu. Dzisiejszej nocy żadne z nas

nie jest głodne. Czekając, aż Ivy przyniesie sobie szklanekę wody, Tatum instruuje nas, jak mamy prowadzić rozmowę z Margery, by jak najszybciej zmienić temat z upamiętnienia Rose na życie Alice Billings.

– Skoro Alice i Margery chodziły razem do szkoły, kobieta prawdopodobnie znała też Rose – mówi Tatum. – To by było wspaniałe.

Relacja z pierwszej ręki. Chciałabym także dowiedzieć się czegoś o Dougu Billingsie. Musiał być wtajemniczony. Alice nie była chyba tak silna, aby zakopać ciało w pojedynkę? Ile by to trwało? Ktoś mógłby ją zauważyć.

I dlaczego Doug zmarł trzy lata później? Czy to na pewno był atak serca? Zerkam na Ivy, która znalazła paracetamol i właśnie łyka tabletki.

– Ja będę zadawać pytania – postanawia Tatum. – Idealny byłby Evan, ale pewnie się nie zgodzi, ponieważ dobrze zna Margery.

– Ona raczej nie wyrazi zgody na filmowanie – zauważa Jakob.

– Będę ostrożna, zobaczysz. Przechodzimy przez kolejne pomieszczenia, gasząc światła. Nie mówimy tego głośno, ale żadne z nas nie chciałoby robić tego samemu. Gdy dochodzimy do na wpół otwartych drzwi saloniku, Ivy się zatrzymuje, żeby sprawdzić, czy Poppy śpi. Słyszymy, że dziewczynka wierci się na materacu i stęka, dlatego się zastanawiam, czy nie śni jej się Baz.

Pomimo zapalonych świateł w holu panuje półmrok, a kiedy zbliżamy się do naszej części domu, czujemy nagłą zmianę temperatury. Zmienia się także zapach: woń jedzenia i rozgrzanego kominka ustępuje zapachowi wilgoci i starych tkanin.

Ivy i Tatum wchodzą po schodach przede mną i Jakobem. Wyteżam słuch, aby zrozumieć, co Tatum mówi do Ivy. Coś na temat Holiday Village. Obok mnie Jakob nuci jeden ze swoich ulubionych utworów skrzypcowych.

Gdy Ivy potyka się na schodach o podwinięty dywan, wydaje mi się, że mam *déjà vu*. Tatum i Ivy wpadają na siebie i Ivy upuszcza szklanekę z wodą.

Patrzę, jak naczynie toczy się po schodach, a dziewczyny zderzają się z Jakobem. Chłopak traci równowagę, coś woła, a ja się odwracam, ale nie udaje mi się go chwycić. Chcę mu powiedzieć, żeby złapał poręcz, ale słowa

więzną mi w gardle. Wszystko dzieje się zbyt szybko, a ja jestem dziwnie spowolniona. Szklanka się rozbija. Rozlega się hałas, kiedy Jakob spada ze schodów i z hukiem ląduje na podłodze, wydając przy tym przerażający krzyk bólu. Leży na boku z ręką pod tułowiem, a jedna z jego nóg jest nienaturalnie wygięta.

Dobiegam do niego pierwsza. Jestem roztrzęsiona i mam mdłości, a koleżanki zbiegają po schodach tuż za mną. Po spojrzeniu Jakoba widzę, że jest tylko częściowo przytomny. Wołam Elaine, Marca i ciotkę Gabs, kogokolwiek, kto może nam powiedzieć, co mamy robić i jak mu pomóc.

Jakob dyszy i przewraca oczami. W jego twarzy tkwi kilka odłamków szkła.

– Co się stało? – Marc pojawia się w szlafroku.

Elaine jeszcze się nie przebrała. Ich miny wyrażają szok.

– Niech ktoś zadzwoni po pogotowie! – wrzeszczy Marc. – Biegnijcie na koniec podjazdu, tam jest zasięg. Natychmiast!

Tatum ma już telefon w dłoni. Jakżeby inaczej. Leci do drzwi i wychodzi na zewnątrz w sukience i cienkim żakiecie. Marc bierze Jakoba za rękę i prosi, żeby się nie ruszał i równo oddychał. Pojawia się ciotka Gabs w zmiętych ciuchach i z rozczochranymi włosami.

Wygląda, jakby położyła się spać w ubraniu.

– Zawiozę go do szpitala – oznajmia.

– Za dużo wypiałś – sprzeciwia się Marc.

– Nie powinniśmy go ruszać – mówi Elaine. – Tatum dzwoni po karetkę.

Jakob jęczy i mocniej ściska dłoń Marca. Słyszę jakiś hałas w holu. W pewnej odległości ode mnie pojawia się mała postać. To Poppy. Na jej twarzy maluje się strach.

– Jakob spadł ze schodów – wyjaśnia Elaine. – Coś mu się stało.

Łzy płyną jej po policzkach. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby Elaine płakała.

– No chodź, Pops – woła ciotka Gabs, po czym prowadzi Poppy z powrotem do saloniku.

Ivy sprząta szkło i wydaje nam się, że Tatum nie wraca całe wieki. Gdy się wreszcie pojawia, szczęka zębami z zimna i próbuje się ogrzać, pocierając ramiona dłońmi. Mówi, że karetka jest w drodze.

– Dzięki. Jakob, wszystko będzie dobrze – obiecuje Marc. – Co robiliście? Wyglądaliście się? Ile wypiliście?

Jakob krzywi się z bólu. Różowe końcówki jego włosów wyglądają głupio, jakby pomalował je wodoodpornym markerem.

Chłopak kręci głową.

– Ivy się potknęła i wpadła na Tatum. Dziewczyny straciły równowagę...
– Jęczy. – Coś jest nie tak z moją nogą. I boli mnie ręka... Nie jestem pijany.

– Dywan był podwinięty – tłumaczy Ivy.

– Przykro mi – mówi Tatum.

– Mnie też – dodaje Ivy.

Przyjeżdża dwóch ratowników, którzy badają Jakoba i stwierdzają, że prawdopodobnie ma złamaną i rękę, i nogę. Mówią, że konieczna będzie operacja. Gdy ostrożnie przekładają go na nosze, Jakob krzyczy pomimo zastrzyku przeciwbólowego, a ja przypominam sobie słowa przepowiedni: „Szczęście się od kogoś niespodziewanie odwróci”.

Ciekawe, czy Tatum nagrała jego upadek telefonem?

20

Po tym jak Elaine odjeżdża z Jakobem karetką, a Marc jedzie za nimi swoim samochodem, ciotka Gabs mówi: – Co za trauma. Serce mi pęka z jego powodu. Pójdę do saloniku i sprawdzę, czy Poppy śpi. Wam trzem nic nie będzie? Jesteście pewne?

Ivy, Tatum i ja idziemy ostrożnie na górę. Trzymam się mocno poręczy. Na szczycie schodów żegnamy się i przytulamy. Ciągłe się trzęsę.

– Biedny Jakob – szepcze Ivy.

– Biedny Jakob – powtarza jak echo Tatum.

Kiwam głową.

Wydaje mi się, że nigdy nie zasnę. Spodziewam się, że Tatum będzie bez końca gadała o swoich teoriach, ale dziewczyna milczy.

* * *

Następną rzeczą, jaką rejestruję, jest światło wpadające przez przerwę między zasłonami oraz dziwne drapanie i furkotanie na zewnątrz. Jestem przemarznięta. Wydaje mi się, że ktoś próbuje włamać się przez okno.

Wyteżam słuch, ale nie mogę się skupić, bo serce wali mi jak oszałałe. Zanim dochodzę do tego, co to za dźwięk, jestem zlane potem. To tylko ptak na parapecie. Powoli uspokajam oddech i myślę o Jakobie w szpitalu, zszokowanym, sinym, z różowymi włosami. Zastanawiam się, na kiedy zaplanowano jego operację. A może już się odbyła?

Szukam telefonu, żeby sprawdzić, która godzina. Nie chcę przegapić spotkania z Evanem. Jest jedyną pozytywną rzeczą, która mi się przydarzyła w te święta. Moje wspomnienia z ubiegłej nocy są mieszaniną strachu spowodowanego upadkiem Jakoba i przyjemności związanej z tańcem z

Evanem. Zdecydowanie coś między nami zaiskrzyło. A może po prostu go poniosło, ponieważ była impreza sylwestrowa? Może dziś rano będzie mnie unikał?

Jeśli chcę wziąć prysznic i zjeść szybkie śniadanie, muszę się spieszyć. Wchodzę do łazienki. Jest wyziębiona i mało zachęcająca, mimo że grzejnik wciąż pracuje na maksimum. Po prysznicu pukam do sypialni Ivy i otwieram drzwi.

– Dzień dobry – wita mnie cicho. Obudziłam ją. Wygląda na osłabioną i zmęczoną mimo przespanej nocy.

Kiedy wracam do pokoju, Tatum już nie śpi. Mówi cichym głosem do telefonu. Coś nagrywa, ale na mój widok przestaje.

– Jakies wieści o Jakobie? – pyta.

– No co ty. Nikt jeszcze nie dotarł na koniec podjazdu.

Tatum przewraca oczami.

– To miejsce... Nie nazwałabym go romantycznym przez brak zasięgu, wi-fi albo chociaż budki telefonicznej. Moim zdaniem jest niebezpieczne.

Wyobraź sobie, że nie miałabyś nikogo, kto mógłby pobiec na koniec podjazdu, żeby wezwać do ciebie karetkę. – Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Idę na dół – oznajmiam. Nie chcę o tym myśleć.

Poppy siedzi w kuchni i rysuje jakiś komiks. Mówi, że to historia dziewczynki ducha, która naprawdę nie jest duchem, ale wszyscy tak uważają i nie zwracają na nią uwagi. Dzięki temu może rozwiązywać zagadki kryminalne i karać oprychów. Patrząc na jej dokładne rysunki i staram się nie myśleć o Jakobie. Ani o Tatum.

– Przez ostatnie miesiące zrobiłaś ogromne postępy w rysowaniu – chwale ją.

– To dlatego, że zawsze dużo ćwiczyłam. – To mówiąc, Poppy podciąga rękaw. – Rysowanie i czytanie.

Wskazuję ślady długopisu na jej ramieniu.

– Co to za tatuaż?

– Robiłam lepsze. To roślina wyrastająca z mojej ręki. Mówiłam ci już, że zostanę naprawiaczką tatuaży? Ludzie będą do mnie przychodzili z bliznami lub kiepskimi tatuażami, a ja będę z nich robić coś fajnego.

Podciągam rękaw jej bluzki wyżej i widzę, że wewnętrzna część jej ramienia jest pokryta liśćmi w różnych odcieniach zieleni, a na łokciu widnieje duży fioletowy kwiat.

– Ładne – mówię.

Poppy opuszcza rękaw i prosi: – Nie każ mi jeść śniadania.

– Musisz coś zjeść – naciskam, po czym pytam, na co miałaby ochotę.

Mówi, że na czekoladę, więc idziemy do spiżarni i zaczynam pertraktacje. Proponuję kilka kostek czekolady w zamian za zjedzenie sałatki owocowej. Zgadza się, ale pogryzienie czekolady zajmuje jej całe wieki, a po pierwszym kęsie jabłka stwierdza, że jest kwaśne.

– Trzeba było zacząć od owoców. – Uderzam otwartą dłonią w czoło.

Dziewczynka się uśmiecha.

– Może zjem później.

– Byłoby świetnie! – Ściskam jej rękę.

Poppy się krzywi, a ja przepraszam, że zapomniałam o jej obolałych mięśniach. W myślach przepraszam ją też za to, że nie zostanę w domu i nie spędzę z nią więcej czasu, ponieważ wolę zobaczyć się z Evanem i Margery.

Mówię jej, że mam spotkanie z Evanem i jego znajomymi, a ciotka Gabs niebawem zejdzie na dół. Poppy siada w salonie i włącza sobie film na iPadzie.

Wychodzimy na tyle wcześnie, żeby po drodze sprawdzić jeszcze telefony. Tatum mówi, żebym się nie zdziwiła, jeśli mama będzie miała dla mnie jakąś nowinę. Pytam, co chce przez to powiedzieć.

– Jesteś naiwna, jeśli uważasz, że ta ich samotna wycieczka nic nie znaczy – rzuca, gdy idziemy wzdłuż podjazdu.

– Nie są tam sami – poprawiam. – Jest z nimi siostra Steve’a, jej mąż i dzieci.

– Steve przedstawia twoją mamę rodzinie. Nie sądzisz, że to coś ważnego? Posłuchaj, wiem, że myślisz inaczej, ale chcę tylko przygotować cię na to, co nieuchronne.

– Ta, jasne. – Udaję, że nie wiem, o co jej chodzi. Powstrzymuję się przed pobiegnięciem do przodu, ale gdy tylko łapię sygnał, szukam wiadomości od mamy. Wysłała mi jedną na temat prognozowanych opadów śniegu, w związku z czym postanowili przełożyć powrót na jutrzejsze popołudnie.

Ma nadzieję, że Elaine i Gabs nie będą miały jej tego za złe. Nie wydaje mi się, żeby ukrywała coś istotnego, ale Tatum mówi: – Poczekaj, a się przekonasz.

Mam nadzieję, że śnieg nie zmyje z samochodu dowodów. Piszę do mamy wiadomość, w której informuję ją o wypadku Jakoba oraz o tym, że w Pinhurst nie ma śniegu.

Brak wieści od Jakoba. Nie wiem nawet, czy ma przy sobie telefon. Możliwe, że ciągle leży w jego pokoju. Nie mam też wiadomości od Marca ani Elaine, ale tych się nie spodziewałam. Nie znają mojego numeru. Na pewno rozmawiali z Gabs, ale dziś jeszcze się z nią nie widziałam.

Evan czeka przed chińczykiem i wita nas szeroko rozpostartymi ramionami.

– Dzień dobry! – woła, a kiedy podchodzimy bliżej, dodaje: – A gdzie Jakob? Zaspał?

Na wieść o jego upadku wyraźnie się denerwuje, zwłaszcza kiedy mu mówimy, że przyczynił się do tego źle umocowany dywan.

– Ten tydzień chyba nie mógł się dla was gorzej ułożyć – komentuje po cichu.

– Dla ciebie też – dodaje Tatum. – W Roeshot House jest mnóstwo rzeczy do naprawienia.

– Hej, to nie wina Evana – zwracam jej uwagę.

– No to jego ojca.

Evan jest urażony.

– Tata przyjedzie dziś obejrzeć okno. Mam nadzieję, że mama Ivy pokaże

mu też dywan. Jestem pewien, że jakoś wam to wynagrodzi, ale nie wiem, jak to działa. Zwrot pieniędzy czy jakoś inaczej.

– To nie były najlepsze dni – przyznaje Ivy.

– Choć na nudę nie możemy narzekać – rzuca Tatum.

– Ale czujesz się już lepiej, prawda? – Evan zwraca się do Ivy.

Dziewczyna kiwa głową.

– Sen dobrze mi zrobił, ale nie doszłam jeszcze w pełni do siebie, zwłaszcza po wypadku Jakoba. Evan bierze mnie za rękę i ściska je, a ja nie potrzebuję już nic więcej, by wiedzieć, że między nami jest dobrze, a on nie czuje się zażenowany po wczorajszym wieczorze. Jest zachwycony naszym pomysłem, żeby przynieść Margery prezent w postaci słoika dżemu rabarbarowego domowej roboty, który zabrałyśmy ze spiżarni. Jeśli ciotka Gabs zauważy jego brak, powiemy, że spadł z półki i musiałyśmy go wyrzucić.

– Chodźmy – mówi Evan i rusza. Idę obok niego, a dziewczyny zostają nieco z tyłu. Wrażenie, że chłopak jest zamknięty w sobie, które odniosłam wcześniej w Roeshot House, znika, gdy Evan zaczyna opowiadać, co się działo, kiedy wracał po zabawie z Holiday Village (głośne śpiewy, poszukiwanie czyjegoś kolczyka po ciemku, kłótnia Megan i Kaia).

– To miłe, że Margery chce wziąć udział w upamiętnieniu Rose, nie sądzisz? – pyta w końcu Evan.

Wydaję z siebie ciche „mhm”. Zapomniałam, że to rozmowa, nie monolog.

– Tata raczej nie powinien mieć nic przeciwko. Nie wie nawet, że się z nią umówiliśmy, ale w końcu będę musiał z nim o tym porozmawiać, zanim Margery na niego wpadnie i się wygada.

Mieszkanie Margery znajduje się w niskim nowoczesnym bloku niedaleko Silverways. Tatum prosi, żeby ją nagrać przed budynkiem. Następnie mówi do kamery, że możliwość spotkania z przyjaciółką Alice Billings sprzed ponad siedmiu dekad jest najbardziej ekscytującym wydarzeniem naszego dotychczasowego śledztwa. Po nagraniu dodaje, że Margery będzie twardym orzechem do zgryzienia.

– Wyobraź sobie, jak to jest przyjaźnić się z kimś przez tak długi czas – mówię.

– A potem się okazuje, że ta druga osoba ukrywała przed tobą wielką tajemnicę – kończy Ivy.

– Dobra, słuchajcie – niecierpliwi się Tatum. – Zapytam Margery, czy będzie miała coś przeciwko filmowaniu. Powiem jej, że kręcę dokument jako szkolny projekt ogólnie poświęcony pamięci o zmarłych, nie tylko Rose.

Myślę, że jej się to spodoba.

Evan patrzy na nią z powątpiewaniem.

– Nie sądzę.

– Gdzie twój optymizm? – pyta Tatum. – Dobra, zróbmy to! – Dziewczyna nagrywa swój palec wciskający dzwonek w drzwiach klatki schodowej.

Pierwszą rzeczą, która uderza mnie w Margery, jest błękit jej oczu podobny do koloru jej dopasowanej sukni z długimi rękawami. Kobieta nie jest typem preferującym wygodne spodnie. Jej siwe włosy są upięte w perfekcyjny kok, a ja chyba nigdy dotąd nie widziałam osoby z dłuższą szyją, a może to dlatego, że jest tak wyprostowana. Przypomina mi moją instruktorkę tańca.

Wchodzimy do przedpokoju i się przedstawiamy.

– Czy któraś z was gra na skrzypcach jak nasz Evan? – Wszystkie trzy kręcimy głowami, a ja myślę o Jakobie.

Gdy Ivy wręcza Margery słoik dżemu, kobieta mówi, że uwielbia rabarbar. Nie sprawia wrażenia władczej, dopóki Tatum nie prosi o pozwolenie na filmowanie. Wówczas stanowczo przerywa jej w pół zdania: – Zdecydowanie nie.

Tatum pyta, czy w takim razie może jej zrobić zdjęcie, i po pełnym dezaprobaty „hmm” kobieta ustępuje, nie zdając sobie sprawy, że Tatum nagrywa filmik, a po przejściu do salonu nie wyłącza komórki.

Przegrzany pokój jest pełen fotografii dzieci z idealnymi fryzurami i studentów w mundurkach na uroczystości wręczenia dyplomów – jak się dowiadujemy, jej siostrzeńców i siostrzenic. Jest też fortepian i kilka

futurałów na skrzypce, a także sterty partytur. W pokoju znajdują się drzwi tarasowe, które prowadzą na małe patio i do wspólnego ogródka, gdzie jakiś mężczyzna gra z synem w piłkę.

Siedzimy na aksamitnych sofach i patrzymy, jak Evan wnosi tacę z filiżankami i spodkami, a następnie dzbanek z herbatą i mlecznik.

– Czy któraś z was słodzi? – pyta Margery. – Nie? To dobrze. – Prosi Evana o przyniesienie dla niej krzesła z jadalni.

Rozmawiamy o pogodzie do czasu, gdy Margery pyta, ile razy wynajmowaliśmy Roeshot House. Ivy mówi, że nie pamięta roku, w którym nie przyjechalibyśmy tu w okresie noworocznym. Kiwam głową, a Tatum milczy.

Kobieta chce wiedzieć, co sądzimy o posiadłości, na co odpowiadam: – Jest niesamowita.

Dostrzegam, że Tatum unosi brwi, i mam nadzieję, że Evan tego nie zauważył.

– Ulubionym miejscem Alice był ogród – opowiada Margery. – Róże, które posadziła, robiły niesamowite wrażenie. Raz do roku ogród był otwarty dla zwiedzających. – Spuszcza wzrok na wnętrze filiżanki. – Oczywiście dziś już wiem, co oznaczały te kwiaty.

Kiwamy głowami i nachylamy się w jej stronę, trzymając nieruchomo filiżanki i spodki. Nasze oddechy są zsynchronizowane. Wdech, wydech, wdech, wydech. Czekamy.

– Donna powiedziała mi, że chcielibyście w jakiś sposób upamiętnić Rose i dlatego prosicie mnie o pomoc.

Entuzjastycznie kiwamy głowami, a Tatum pyta Margery, czy ma jakiś pomysł.

– Cóż – wzdycha kobieta, odstawiając filiżankę i spodek na stół i splatając palce. – Myślałam o tym. Pierwszą rzeczą, która przyszła mi do głowy, było odtworzenie różanego ogrodu, ale to bardziej upamiętniłoby Alice. Wydaje mi się, że powinniście wymyślić coś zupełnie innego.

– Czy kiedykolwiek spotkała pani Rose? – pyta Tatum.

– Tak, trochę ją znałam. Chodziłam z Alice do klasy i odwiedzałam dom jej rodziców, więc wtedy widywałam też Rose. Poza tym parę razy spotkałam ją, gdy mieszkała w Roeshot House. Była uroczą i energiczną dziewczyną. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu. Kochała przyrodę i świeże powietrze. Nie lubiła konwenansów. Pamiętam, jak raz powiedziała mi, że w odróżnieniu od siostry nigdy nie zamierza wziąć ślubu. W tamtych czasach większość z nas marzyła o zamążpójściu. Taka była mentalność. Ja wyszłam za mąż po trzydziestce, czyli bardzo późno.

– Czy Rose i Alice dobrze się dogadywały? – pytam.

Margery wzdycha.

– Alice miała wielką słabość do siostry. Między innymi dlatego tak trudno mi to wszystko zrozumieć. Ich ojciec zmarł, gdy Rose była mała, a matka bywała apodyktyczna. Alice opiekowała się siostrą, była bardzo odpowiedzialną osobą. Czasami twierdziła, że Rose jest zbyt niepoważna, ale wydawało mi się, że miały świetny kontakt. Jednym z ulubionych zajęć Rose była gra w krokieta. Wszystkich, którzy ją odwiedzali, namawiała na rozegranie meczu. Od razu mam przed oczami jej obraz, jak gra z Alice i Dougiem lub kimś innym, kto akurat zjawił się w domu.

– Myśli pani, że Rose odebrała sobie życie? – pyta Tatum.

Margery marszczy czoło.

– Nie chciałabym na ten temat spekulować.

Następuje chwila ciszy. Czyżby Tatum posunęła się za daleko?

– A jaki był Doug? – nie ustępuje dziewczyna. – Zabawny czy raczej poważny?

Margery opiera się plecami o oparcie krzesła.

– Bardzo poważny. – Wygląda na to, że nie ma ochoty powiedzieć o nim nic więcej.

Widzę, że Tatum chciałaby drążyć dalej, ale Margery zmienia temat: – Więc jakie macie pomysły na upamiętnienie Rose?

Na chwilę zapada niezręczna cisza.

– Właśnie dlatego chcieliśmy z panią porozmawiać – odzywa się Evan. –

Nie wymyśliliśmy niczego poza ławką z pamiątkową tabliczką.

– Myślę, że to niezbyt oryginalne – stwierdza Margery. – Nie, uważam, że to powinno być coś weselszego.

– Na przykład zestaw do gry w krokieta? – proponuje Ivy.

Margery otwiera szeroko oczy.

– Fantastyczny pomysł! Chętnie sfinansuję taką atrakcję, jeśli tylko tata Evana doprowadzi ogród do porządku. Trawnik do krokieta musi być odpowiednio utrzymany i przystrzyżony na właściwą wysokość. Mogę sprawdzić, jakie są formalne wymogi.

Spoglądamy na siebie.

– Porozmawiam z tatą – odpowiada Evan. Bardzo mi się podoba, że tak bardzo chce nam pomóc, że się nie przejmuje, że może w ten sposób rozgniewać ojca. – Chciałbym też zrobić karmnik dla ptaków – dodaje.

Widzę, że on także czuje się w jakiś sposób związany z Rose, co też mi się podoba.

– To kolejny cudowny pomysł – przyznaje Margery. Uśmiecha się i trochę się ożywia. Pewnie dlatego Tatum ośmiela się zadać kolejne pytanie: – Czy kiedykolwiek przypuszczała pani, że Alice coś ukrywa? To była jej wielka tajemnica.

– Jeśli chcesz odstawić filiżankę, proszę, postaw ją na tacy, nie bezpośrednio na stoliku.

– Przepraszam – mówi Tatum.

– Nigdy nie sądziłam, że Alice może ukrywać coś takiego kalibru, ale mniej więcej rok po narodzinach Johna miała... coś w rodzaju załamania nerwowego. Myślałam, że było to spowodowane utratą kontaktu z Rose po jej wyjeździe do Szwajcarii. Mówiono, że wdała się tam w jakiś romans i dlatego zerwała zaręczyny... Taką wersję słyszałam... Doug zmarł niedługo potem, gdy John był małym chłopcem, a wtedy życie Alice w pewnym sensie stało się lżejsze.

– Co chce pani przez to powiedzieć? – pytam.

Kobieta sprawia wrażenie zawstydzonej.

– Nie chciałabym plotkować.

– Nie rozumieli się z Dougiem? – pyta Tatum.

– Był wymagającym człowiekiem – tłumaczy Margery. – Zawsze sądziłam, że Alice wyszła za niego, aby uciec przed apodyktyczną matką, ale... – To mówiąc, uderza dłońmi w uda, jakby chciała na tym zakończyć. – Zapomniałam o ciasteczkach orkiszowych.

Kobieta idzie do kuchni, a Tatum nagrywa telefonem salon, ale Evan jej przerywa, zasłaniając obiektyw ręką. Wszyscy troje warczymy na nią, żeby przestała. Wyglądam przez przeszklone drzwi na patio i obserwuję tatę z synkiem grających w piłkę. Ich widok wywołuje we mnie smutek.

Przypominają mi się dni, gdy tata zabierał mnie na lekcje tańca. Kiedy chciał mnie pocieszyć lub coś uczcić, jechaliśmy okrężną drogą i kupowaliśmy deser lodowy w mcdrivie.

Patrzę na siedzącą obok mnie Ivy, która poprawia znajdującą się za jej plecami aksamitną poduszkę. Nie powinnam smucić się z powodu taty, skoro nadal mogę go widywać, gdy tylko zechcę.

– To twój telefon? – pyta Ivy, wskazując głową moją kieszeń.

Dostałam wiadomość od mamy, która kontaktowała się z Elaine.

– Jakob miał operację ręki, a jutro czeka go jeszcze operacja nogi – relacjonuję.

– Au! – wzdryga się Evan.

– Nie będzie mógł teraz przystąpić do egzaminu ze skrzypiec – zauważam.

– Sukces! – śmieje się Tatum.

Kręcę głową i czuję, że czerwienię się ze złości.

– Nic nie rozumiesz. Wiem, że narzekał na te lekcje, ale zawsze ćwiczył.

Kocha skrzypce. Słyszałaś przez drzwi, jak gra. Był naprawdę dobry. Będzie załamany.

Margery wraca z talerzem ciasteczek i pyta: – Co się stało?

Opowiadam jej o wypadku Jakoba.

– Grał na skrzypcach – dodaje pełnym nadziei głosem Tatum.

– To okropne. Szkoda, że nie miałam okazji go posłuchać. – Prosi, byśmy się częstowali, ale nie nakruszyli przy tym na dywan. – Żałuję też, że ty porzuciłaś lekcje, Evanie.

Chłopak się wzdryga.

– Nie byłem za dobry. Ale pamiętam, jak grała nam pani taki utwór, który zaczynał się powoli, a potem przyspieszał i przyspieszał. Wszyscy go uwielbialiśmy.

– Naprawdę? Pamiętasz to? Nadal gram ten utwór, żeby ćwiczyć palce.

– Czy moglibyśmy go posłuchać? – prosi Evan.

Margery się waha, ale krótko.

– Z wielką przyjemnością zagram – odpowiada. Wyjmuje z lśniącego futerału smyczek, siada prosto, a następnie unosi złotawy instrument i stroi go. Pierwsze dźwięki nie są zbyt czyste. Następuje chwila cisza, po czym Margery zdecydowanie porusza ramionami i ze skrzypiec wydobywa się smutna nuta. Tempo melodii stopniowo wzrasta i w końcu zaczyna się partia, którą zapamiętał Evan. Palce skrzypaczki poruszają się coraz szybciej.

Rozglądam się po pokoju i wyobrażam sobie, że czuję tu obecność Alice, która mając już swoje lata, odwiedzała przyjaciółkę, ale ciągle przepełniał ją żal. Szkoda, że nie umiem wyczuć obecności Rose i jej zrozumieć. Ona oczywiście nigdy tu nie przychodziła, bo budynek postawiono chyba później niż w latach pięćdziesiątych. Skrzypcowy utwór staje się jeszcze bardziej dynamiczny, a ja wyglądam przez drzwi na patio. Mężczyzna z synem już zniknęli, ale moją uwagę przyciąga coś innego. Po lewej stronie od drzwi zauważam kamienną figurę smoka ze zdjęcia, które widzieliśmy w znalezionej na strychu książce o ogrodach.

21

– Smok – mówię, gdy wybrzmiewa ostatnia kwiecista nuta, a my nagradzamy Margery głośnymi brawami. Wstaję i podchodzę do przeszklonych drzwi. – Czy mogę go obejrzeć?

– Co takiego? – pyta bezgłośnie Tatum, ale kiedy i ona podnosi się z kanapy, by zobaczyć, o czym mówię, również rozpoznaje posąg. – Był na zdjęciu Alice przed bawialnią!

– Alice podarowała mi go po przeprowadzce do Silverways. Zawsze go podziwiałam – wyjaśnia Margery. Gra na skrzypcach najwyraźniej sprawiła, że czuje się przy nas swobodniej.

Skrzydło smoka jest ukruszone, ale stwór nadal wygląda groźnie.

– Dziadek Alice kupił go w Chinach – ciągnie skrzypaczka. – Miał przynosić szczęście. Doug twierdził, że posąg jest zbyt brzydki, żeby trzymać go w domu.

– Według mnie jest przepiękny – mówię, kucając i spoglądając smokowi w oczy. Ciekawe, ile szczęścia przyniósł Alice. – Jak to możliwe, że Doug go nie lubił?

Margery mówi:

– Przed ślubem dom należał do niego i pewnie to on o wszystkim decydował. Za to ogród stał się królestwem Alice. Kiedy się pobrali, był zaróżniony, ale ona go odmieniła. Podejdźcie tu. Mam trochę starych zdjęć ogrodu, pokażę wam.

– Oczywiście – odpowiada Tatum i szepcze do mnie: – Ja to załatwię.

W rogu pokoju stoi elegancki sekretarzyk. Margery pociąga za dwa bolce po bokach, po czym podnosi blat i opiera go na nich, tworząc coś w rodzaju biurka. Następnie otwiera szufladę i wyjmuje plik zdjęć.

– Wybrałam je ze starego albumu, żeby wysłać Johnowi, synowi Alice.

Myślę, że się ucieszy. – Przegląda fotografie i wyciąga najbardziej wypłowiałe czarno-białe zdjęcie ogrodu, jakie do tej pory widziałam, znacznie gorszej jakości niż to w książce na strychu.

Zgadzamy się z Margery, że ogród wyglądał wspaniale. Pokazuje nam kilka innych ujęć, ale w jej dłoni nadal pozostaje sporo fotografii.

– Chętnie obejrzymy wszystkie – zachęca Tatum. Przynajmniej schowała telefon do kieszeni.

Margery robi ze zdjęć wachlarz jak z kart i mówi: – Chyba nie mam nic przeciwko. – Wybiera kilka fotografii. – To Alice, zanim poznała Douga. Uczęszczała wtedy do szkoły dla sekretarek. Patrzymy na młodą uśmiechniętą kobietę z ciemnymi włosami uczesanymi w stylu z lat pięćdziesiątych.

– Wygląda na szczęśliwą – stwierdzam, na co Tatum kręci głową, jakbym powiedziała coś idiotycznego.

– O, miała wtedy długie włosy – zauważa Tatum, odwracając się do nas, żeby sprawdzić, czy i my zauważyliśmy nawiązanie do ducha widzianego przez Poppy.

– Ten okres jej życia był naprawdę dobry – przyznaje Margery, ale mówi bardziej do siebie niż do nas. Pokazuje nam resztę zdjęć. Na jednym z nich Alice trzyma w ramionach płaczącego bobasa.

– John był słodkim chłopcem. Kiedy Alice zapytała mnie, czy zostanę jego prawną opiekunką, gdyby jej i Dougowi coś się stało, byłam wzruszona.

Teraz mieszka w Ameryce, więc go nie widuję, ale bardzo go lubię. I jestem z niego dumna. To wyjątkowo utalentowany muzyk.

Margery ogląda kolejne zdjęcie przez kilka sekund, po czym mówi: – A to Alice i Doug w dniu ślubu na trawniku z tyłu Roeshot House.

Właśnie tam urządzili przyjęcie.

Spoglądam przez ramię Ivy, która wzięła fotografię do ręki. Alice jest młoda i uśmiechnięta. Doug wygląda na starszego od niej, ale jest bardzo przystojny. Tworzą uroczą parę.

– Jak zmarł Doug? – pyta Tatum, żeby potwierdzić zdobyte wcześniej

informacje.

– Na zawał serca, nic podejrzanego – odpowiada szybko Margery. Mam wrażenie, że zbyt szybko.

Spoglądam na Ivy, żeby sprawdzić, jak zareaguje na wspomnienie zawału. Dziewczyna przez chwilę zaciska powieki.

Otaczam ją ramieniem i lekko przytulam.

– A tu – ciągnie Margery – jest Rose z Alice i ich matką na trawniku Roeshot House.

Wszyscy podchodzimy bliżej, żeby przyjrzeć się Rose. Jest druhną i ma na sobie taką suknię, jaką planuję włożyć na bal maturalny, czyli obcisłą na górze i rozszerzającą się od talii w dół. Ma ciemne rozpuszczone włosy, z jednej strony wpięła w nie białe kwiaty. Dziewczyna się śmieje.

Podobieństwo między siostrami jest uderzające, choć Rose sprawia wrażenie bardziej beztroskiej i piękniejszej, przynajmniej na tym zdjęciu. Uśmiech Alice wydaje się wymuszony i pozowany. Najwyraźniej nie jest świadoma, że Rose stoi z boku i trzyma swój bukiet tak, jakby to był kij baseballowy. Ich matka stoi wyprostowana w sztywnym, ciężkim płaszczu i fikuśnym kapeluszu, a na ręce ma zawieszoną torebkę. Na jej twarzy maluje się zadowolenie.

Margery przygląda się zdjęciu.

– Alice była przyzwoitą osobą i lojalną przyjaciółką. Jakoś nie potrafię utożsamić jej z kimś, kto zataił śmierć swojej siostry i przekonał mnie, że Rose zamieszkała w Szwajcarii. Musiała mieć ku temu ważne powody. – To mówiąc, Margery zbiera fotografie i dodaje: – Czuję się trochę zmęczona.

Evan, daj mi, proszę, znać, gdy zdecydujecie, jak upamiętnić Rose.

Po opuszczeniu mieszkania Margery Tatum chce się zakraść do ogródka i sfilmować figurę smoka.

– Nie mogę uwierzyć, że nagrywałaś w mieszkaniu po tym, jak Margery nie wyraziła na to zgody – mówię.

– Uspokój się. Dokument ma być tylko na moje potrzeby, więc ona nigdy

go nie obejrzy.

– Ale Evan na pewno nie będzie miał łatwego życia, jeśli Margery zobaczy cię przez okno – dodaje Ivy.

Tatum godzi się na kompromis i filmuje smoka z miejsca, gdzie kobieta na pewno jej nie dostrzeże, a Evan nagrywa ujęcie, jak Tatum wychodzi z klatki na chodnik, opowiadając o zdjęciach, których nie udało jej się sfilmować.

Ujęcie musi zostać powtórzone trzykrotnie, ponieważ za pierwszym razem aparat gubi ostrość, a za drugim Tatum potyka się o kamień. Chce jeszcze się upewnić, że jej nos nie wyszedł zbyt czerwony od mrozu, zanim będzie zadowolona z nagrania.

– U mamy i Steve’a pada śnieg – informuję. – Nie wrócą wcześniej niż jutro po południu.

– Na śniegu byłoby mi trudniej nagrywać, ale z drugiej strony ujęcia nabrałyby nieco więcej tekstury.

– Tekstury? – dziwi się Evan, ale Tatum go ignoruje.

Idziemy do Holiday Village na szybkiego shake’a, szukamy w sieci informacji na temat Douga Billingsa i się upewniamy, że nie przegapiliśmy niczego o siostrach. Są dwa nowe artykuły na temat Rose i z obu się dowiadujemy, że raport z autopsji nie został jeszcze opublikowany. O Dougu nie ma nic ponad to, co już wiemy: był księgowym o pięć lat starszym od Alice i zmarł w 1961 roku, trzy lata po zniknięciu Rose.

– Wydaje się, że nie był zbyt miłym człowiekiem – oceniam. – Współczuję Alice. Margery ujęła to dość jednoznacznie: że zbyt wcześnie wyszła za mąż.

– Mogę się założyć, że Doug i Alice zamordowali Rose – odzywa się Tatum. Wtedy zauważam, że dziewczyna wszystko nagrywa. – Potrzebuję tylko motywu. Zastanówmy się, co to może być.

Kręcę głową. Nie mam zamiaru uczestniczyć w jej gierkach. Ivy i Evan też nie. Tatum wciska czerwony przycisk.

– Ależ ten dokument zaczyna nabierać pikanterii – krzywi się.

– Nie bierzesz nas pod uwagę – zauważam. – Nie to nam obiecałaś. Po prostu nas wykorzystujesz.

Tatum traci panowanie nad sobą.

– Nie wiesz, co mówisz. Kluczową kwestią w dobrym filmie dokumentalnym jest montaż. Przede wszystkim potrzebuję mnóstwo materiału, dlatego powinnam nagrywać zawsze, gdy to możliwe. Poza tym materiał musi być ekscytujący. Kogo obchodzi szmira? Nie mam zamiaru przeproszać was za to, że podchodzę do tego projektu z pasją.

– Nigdy nie wiadomo, na co możemy natrafić – wtrąca Evan. – Policja na pewno nie poświęci wielu środków na morderstwo, które wydarzyło się tak dawno temu, prawda? Niewiarygodne źródła i takie tam...

– Właśnie! – Tatum pokazuje na niego palcem, jakby był jej najpilniejszym uczniem.

– A na pewno jeszcze mniej, jeśli uznają, że to było samobójstwo – dodaje Ivy.

– Aha – potwierdza Tatum.

– Tatum, jesteś... – Nie wiem, jak uzasadnić swoje zastrzeżenia. Biorę pod uwagę, że mogła celowo pchnąć Ivy i spowodować wypadek Jakoba tylko po to, by spełniła się kolejna przepowiednia. Zaczynam wierzyć, że byłaby w stanie zmanipulować wszystko, aby tylko mieć dobry film.

– Dziś po południu przeprowadzam wywiad z Poppy – informuje Tatum. – Wszystko już ustalone. Poppy się zgodziła.

Ivy i ja patrzemy na siebie.

– Będę wam towarzyszyć – zastrzega Ivy.

– Oczywiście.

Ivy spogląda na wielki zegar wiszący na ścianie w recepcji.

– Lepiej wracajmy na lunch. Jeśli mama nie czuje się na siłach, będę musiała dopilnować, żeby Poppy cokolwiek zjadła.

– Może chciałbyście przejść obok domu, w którym mieszkała Alice po tym, jak opuściła Roeshot House, a zanim przeprowadziła się do Silverways? – pyta Evan.

– Evan! – syczy Tatum. – Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniałeś? Tak, koniecznie muszę sfilmować ten dom.

– Nie musisz przejmować się domownikami – dodaje Evan. – Nikogo nie zastaniemy. Para, która tam mieszka, na święta wyjechała do Hiszpanii.

– Kto potrzebuje straży obywatelskiej, skoro jest Evan? – rzuca Tatum, puszczając oczko.

Dom nie leży przy drodze do Roeshot House. Musimy zatoczyć potężne koło, ale cieszę się, że postanowiliśmy się tam wybrać, ponieważ nigdy bym nie przypuszczała, że Alice mogła chcieć zamieszkać w miejscu tak odmiennym od Roeshot House. Dom jest niewielki, schludny i prosty. Stoi przy ślepej uliczce. Tatum filmuje budynek przez kilka minut, a następnie oznajmia, że chciałaby zobaczyć ogród, choć próbujemy ją przekonać, że powinniśmy już wracać, a poza tym sama nie zdoła pokonać ogrodzenia ani przeskoczyć nad furtką.

Nic sobie z tego nie robi.

– Jest otwarta – woła, sprawdzając furtkę. – Będę się streszczać.

– Typowe – wzdycha Ivy, zerkając na telefon. – Mama i Poppy na pewno się zastanawiają, co się z nami dzieje.

– Może wrócisz i powiesz, że jesteśmy w drodze? – sugeruję. Czuję pewną lekkość, nagłą nadzieję, że jeśli Ivy pójdzie, a ja zostanę, będę mogła spędzić kilka minut sam na sam z Evanem, zależnie od tego, jak długo Tatum zejdzie w ogrodzie. – Po tych wszystkich wydarzeniach i wypadku Jakoba pewnie będą się niepokoiły, że coś nam się stało. Ja zaczekam na Tatum – dodaję, siadając na niskim murku przed domem.

Ivy kiwa głową. Założę się, że potrafi się domyślić, co mi właśnie przyszło na myśl.

– No dobrze, jeśli mama będzie zadawać pytania, to powiem, że byliśmy dziś rano ze znajomymi Evana.

– Dzięki. – To mówiąc, salutuję w stylu Amigos, ale nie traktuję tego jako żart.

Evan siada obok mnie, zostawiając między nami niewielką przerwę.

– Mam nadzieję, że nikt nie zadzwoni na policję, że się tu kręcimy albo dlatego, że Tatum weszła do ogrodu – mówię.

– Hmm, masz rację. – Przysuwa się bliżej i czuję ciepło jego ciała, choć mnie nie dotyka.

To właśnie Pinhurst, miejsce, gdzie pomimo pewnych niepokojących wydarzeń dzieje się także sporo dobrego. Zbieram się na odwagę, by powiedzieć: – Bardzo mi się podobała dyskoteka w Holiday Village.

– Było miło, prawda?

Zapada cisza. Żadnych samochodów, żadnych ludzi w zasięgu wzroku. Nie słyszymy Tatum. Przesuwam dłoń, aż dotykam jego dłoni, a po chwili nasze palce się splatają, a mój kciuk głaszcząc jego skórę. Mam wrażenie, jakby części mojego ciała poruszały się z różną prędkością: niektóre są spowolnione, inne pędzą. Obracamy się ku sobie i patrzymy w oczy. Evan unosi jedną rękę. W oczekiwaniu, aż spocznie ona na moim karku, przeżywam coś w rodzaju słodkiej agonii. Kiedy dotyka moich włosów, odkrywam nieznaną mi dotąd przyjemność.

Słyszymy donośny głos Tatum.

– Zgadnijcie, co znalazłam! Rośnie tu mnóstwo róż! – Evan opuszcza dłoń i wstajemy.

Dziewczyna majstruje przy zamknięciu furtki.

– Możemy się spotkać później? – pyta Evan.

Nie chcę, żeby Ivy pomyślała, że zostawiam ją samą z Poppy, nie chcę też zrazić do siebie Tatum.

– Nie wiem, jak z resztą – mówię – ale może uda mi się po południu wyjść na jogging i wtedy się zobaczymy.

– Doskonale. W takim razie jesteśmy umówieni.

Uśmiecham się szeroko. „Umówieni?”.

– Przyjdź do mnie. Adres znajdziesz w broszurce w Roeshot House. Pasuje mi każda godzina.

„A co z twoimi rodzicami?”.

Evan czyta w moich myślach i błyskawicznie dodaje: – Rodzice wybierają się z wizytą do starych znajomych.

Tatum jest już obok nas.

– A gdzie Ivy? No nie, tylko nie mówcie... Pobiegnę sprawdzić, jak się miewa biedna Poppy. Nie sądzicie, że powinna trochę wyluzować?

22

Kiedy wracamy do domu, ciotka Gabs jest jeszcze w łóżku. Ivy wzdycha i wyjaśnia, że to właśnie jeden z tych gorszych dni. Poppy mówi, że w domu był Clive i sprawdził okno na strychu oraz obłuzowany dywan na schodach.

Przymocował już dywan i potrzebuje opinii fachowca, aby zrozumieć, w jaki sposób barierka się urwała.

– Powiedziałaś mu, że mama śpi, ale go wpuściłam. Dobrze zrobiłam, prawda? – pyta Poppy. Jej zatroskane oczy są szeroko otwarte.

– Powinnaś chyba poprosić, żeby przyjechał innego dnia, ale nie przejmuj się tym – odpowiada Ivy. Dziewczyna postawiła na stole trochę jedzenia, układając ser na drewnianej desce, aby smakowicie się prezentował, tak jakby zrobiła to jej mama. Chlebek został wcześniej podpieczony.

– Przynajmniej schody są już bezpieczne – mówię.

Poppy jak zwykle zjada minimalną porcję, a Ivy próbuje ją nakłonić, żeby zjadła więcej. Wybieram kilka marchewek i odkrawam kawałek sera. Miska z owocami jest pełna. Stół ugina się od jedzenia, a czwórka siedzących przy nim dzieciaków wygląda nieco groteskowo. Tatum bierze kilka plasterków szynki, które Ivy odkroiła z dużego kawałka w lodówce, i umieszcza je między kromkami świeżego chleba. Jedząc, przegląda nagrania z domu Margery z dźwiękiem do momentu, kiedy proszę, żeby przestała, kiwając głową w stronę Poppy.

– Co to za starsza pani, z którą rozmawiacie? – pyta dziewczynka.

Za późno.

– Babcia Evana – odpowiada bez wahania Tatum. – Przygotowuję do szkoły projekt na temat Pinhurst i pamięci mieszkańców, i ciekawych rzeczy, które wydarzyły się w wiosce. Takich jak twój duch.

– Ojej – woła Poppy.

– Znowu go widziałaś? – pyta Ivy.

– Nie, ale na niego czekałam.

– Jeszcze o tym nie opowiadaj – prosi Tatum, podnosząc telefon. – Chcę z tobą przeprowadzić porządny wywiad, ale potrzebuję odpowiedniej scenografii. Może bawialnia? Tam jest dobre światło i fajny klimat dzięki tym mozaikowym szybom i starym pelargoniom.

– Uważasz to za klimatyczne? – dziwi się Ivy, ale Tatum zerwała się już na równe nogi.

– Przygotuję wszystko – oznajmia, zostawiając nam sprzątanie po lunchu.
– Dajcie mi pięć minut.

– Poppy, nie musisz udzielać tego wywiadu – przypomina Ivy.

– Nie mam nic przeciwko. – To mówiąc, dziewczynka wstaje i odnosi swoje naczynia do zmywarki. Ma sztywne nogi i idzie w charakterystyczny dla siebie sposób.

Ivy i ja odprowadzamy Poppy do bawialni, gdzie sadowi się na metalowym krześle. Krzyżuje nogi, ukazując bulwiaste kolana, a ja mam wyrzuty sumienia, że podejrzewałam ją o symulowanie choroby.

– Wyglądasz super, Pops! – zapewnia Ivy. – Nie denerwuj się.

– Nie denerwuję się. – Poppy rzuca siostrze obrażone spojrzenie.

– No dooooooobrze – zaczyna Tatum. – A teraz... – wciska przycisk nagrywania – ...czy mogłabyś mi opowiedzieć o duchu, którego widziałaś?

Poppy ponownie opisuje postać. Słucham uważnie, by wyłapać jakiegokolwiek rozbieżności, ale nie zauważam żadnych.

– Skąd wiesz, że duch jest stary, skoro nie widziałaś twarzy kobiety? – pyta Tatum.

– Była pochylona. – Poppy się kuli, aby zademonstrować postawę ducha. – Miała długie siwe włosy.

– A co robiła?

– Stała nad grobem Rose. Przyglądała się. Może coś mówiła...

– Powiedz, dlaczego mamy ci wierzyć – naciska Tatum, a Poppy sprawia

wrażenie zbitej z tropu.

– Była prawdziwa. Widziałam ją.

– Ale jej nie dotknęłaś?

– Była na zewnątrz, nie mogłam jej dotknąć. – W jej głosie pojawia się panika. – Nie wierzysz mi?

– Wierzę. – Tatum nie patrzy już w wyświetlacz telefonu, lecz bezpośrednio na dziewczynkę. – W ogóle mnie nie dziwi, że widziałaś ducha.

Twarz Poppy się rozluźnia.

– Jak sądzisz, czego ten duch chce? – Tatum zmienia ton na bardziej poufny.

– Nie... jestem pewna. Po prostu tam stał.

– Myślę, że Alice się niepokoi – oznajmia Tatum. – Jej siostra pragnie zemsty. Dzieją się okropne rzeczy, prawda? Najpierw Baz, potem Jakob...

Poppy odsuwa się od Tatum nieznacznie.

Dziewczyna ścisza głos.

– Skąd pewność, że tylko ty ją widziałaś?

– Nie wiem. – Poppy nerwowo mruży oczy.

– Jesteś podobna do Alice? Też masz swoje tajemnice?

Poppy wydaje z siebie cienki pisk, który wywołuje we mnie dreszcze. Ivy podbiega do siostry.

– Przestań, Tatum – woła. – Wystarczy. Przestraszyłaś ją.

23

Czekam, aż Poppy usadowi się na sofie, a potem idę do sypialni i przebieram się w strój do biegania. Ivy w salonie przegląda czasopisma. Tatum też jest w naszej sypialni i odtwarza wywiad z Poppy.

– Naprawdę musiałaś być dla niej taka okropna? – pytam, pośpiesznie zdejmując spodnie i wciągając legginsy.

– Nie jest małym dzieckiem – rzuca Tatum. – Poza tym pragnie być w centrum uwagi.

– Czyli jej nie wierzysz, chociaż powiedziałaś, że tak?

Tatum unosi brwi.

– Próbuję być otwarta. Jeśli mam być szczerą, w tym dziwnym domu wszystko jest możliwe.

Odwracam się do niej plecami, żeby zmienić stanik na sportowy, po czym przeglądam walizkę w poszukiwaniu koszulki. Bluza z kapturem leży na podłodze, wsunięta pod łóżko. Wyjmuję ją stamtąd i wkładam.

– Tatum? – pytam w progu. – W jaki sposób Jakob spadł ze schodów?

– Ivy poślizgnęła się na dywanie. – Dziewczyna wbija we mnie wzrok. – A jak sądzisz?

– Nagrałaś to?

Kręci głową.

– Wiem, że cię tym zaskoczę, ale nie filmuję wszystkiego.

– Bo wiesz... Chodzi o przepowiednię o odwróceniu szczęścia. – To mówiąc, zapinam bluzę. – To trochę... straszne. – Nie mam na tyle odwagi, by zasugerować, że taki bieg wydarzeń świetnie pasował do jej dokumentu i że podejrzewam, że maczała w tym palce.

Tatum kiwa głową.

– Tak, straszne. – Kilka razy przebiega palcem wzdłuż ust. – Muszę się posmarować pomadką. Wysychają mi usta. Mówię ci: ten dom mi nie służy.

– Pójdę pobiegać – oznajmiam, sięgając po buty do joggingu. Włożę je potem, ponieważ nie mam zamiaru przebywać z nią sam na sam dłużej, niż to konieczne. Mam wrażenie, że Tatum lubi mnie drażnić.

– Zaczekaj, Leah. Co się dzieje z twoją ciotką? Dlaczego przykuła się do łóżka jak jakaś postać z filmu kostiumowego?

– Czasami ma takie dni, od kiedy umarł wujek. Prawdę mówiąc, myślałam, że już to pokonała, bo w zeszłym roku wszystko jakby wróciło do normy.

Myślę, że jutro jej przejdzie.

– Nie wiedziałam, że rodzina Ivy to taka banda dziwaków. Gdybym wiedziała, może bym się nie zdecydowała tu przyjechać. – To mówiąc, przykrywa się kołdrą. – Miłego treningu.

Idę do łazienki, myję zęby i przeglądam się w lustrze. Żadnych przesadnie widocznych pryszczycy. Zastanawiam się, czy pożyczyć maskarę od Tatum, ale w obawie, że mogłaby to spostrzec, postanawiam skorzystać z własnej, trochę wyschniętej. Następnie sznuruję buty i schodzę na dół, gdzie pstrykam szybkie zdjęcie adresu Evana w broszurce, która leży w holu. Czuję się, jakbym robiła coś podejrzanego, niezgodnego z kodeksem Amigos, ale łatwiej mi nic nie mówić Ivy, choć ostatecznie i tak się wygadam. Burczy mi w brzuchu. Przed wyjściem wyglądam przez okno w kuchni. Niebo jest upstrzone bielą i szarością jak kuchenny blat, a temperatura spadła. Z kieszeni kurtki wyciągam czapkę i szalik. Nie lubię rękawiczek, więc chowam dłonie w rękawach bluzy. Wołam głośno do Ivy, że idę pobiegać, i kieruję się na koniec podjazdu.

Gdy oddalam się na tyle, że mnie nie widać, zatrzymuję się, aby odszukać na telefonicznej mapie adres Evana, i staram się zapamiętać trasę. Sprawdzam, czy nie mam wiadomości od Jakoba, ale niestety nie. Robię selfie ze smutną miną i dopisuję pod spodem: „Tęsknię”. Przed wysłaniem wiadomości dodaję jeszcze „BARDZO” oraz „Proszę, napisz, że wszystko okej”.

Dobrze mi się biegnie i się cieszę, że mam okazję porozmyślać w

samotności. Nie jestem pewna, czy teraz, gdy już poznałam tajemnicę Roeshot House, będę patrzeć na dom w ten sam sposób co wcześniej. Jeszcze długo nie zapomnę okoliczności śmierci Baza czy upadku Jakoba.

Przyspieszam, a mroźne powietrze szczypie mnie w gardło, ponieważ przez kilka sekund zapominam o zamknięciu ust. Podobają mi się rytmiczne kroki moich butów na chodniku. Ich dźwięk pomaga mi wyprzeć z głowy narastający gniew na Tatum oraz obawy o to, jaki może być jej kolejny ruch.

Zwalniam, skręcając w ulicę, przy której mieszka Evan. Ta okolica ma bardziej wiejski charakter niż osiedle Donny. Między różnorodnymi domami ciągną się pola. Dom Evana przypomina zespół przyklejonych do siebie budynków gospodarczych. Przy podjeździe stoi kontener oraz kilka długich drabin połączonych ze sobą łańcuchami. W pustym poidle dla ptaków ustawionym w zarośniętym ogródku przed domem siedzi kot.

Staję przed drzwiami wejściowymi i chwilę się waham. Wciskam dzwonek, jakby był rozgrzany do czerwoności. Drzwi otwierają się niemal natychmiast i widzę Evana.

– Hej, wejdz.

Wskakuję do ciepłutkiego wnętrza. Jeszcze zanim zdejmuję buty, czuję ogrzewanie podłogowe. Ściągam czapkę, szalik i bluzę, po czym zostawiam je na kupce w holu, żeby się ogrzały, zanim wyjdę. Na samej górze kładę telefon.

Wchodzimy do dużej, choć zagraconej kuchni. Wszędzie stoją niekształtne wazony, drewniane miski, słoiki z suszonymi owocami i fotografie.

– Sam robię te miski – chwali się Evan. – Mama zajmuje się ceramiką.

Nawiasem mówiąc, jej dzieła celowo są takie pokrzywione.

Przy kominku stoją trzy drewniane miski włożone jedna w drugą. Biorę do ręki najmniejszą. Jest idealnie gładka, ma barwę przypieczonego ciasta z wszystkimi odcieniami, od złotobrazowego do niemal czarnego.

– Ale najbardziej lubię rzeźbić ptaki – ciągnie Evan i zdejmuje z przepelnionej półki kredensu małego okrągłego ptaszka. – To strzyżyk.

Biorę figurkę i trzymam ją ostrożnie w otwartej dłoni. Maleńkie nóżki

ptaszka są niezwykle delikatne.

– Nie wiem, jak wygląda strzyżyk, ale to robi wrażenie – przyznaję. – Wiesz, że Steve, ten, którego podejrzewamy o przejechanie Baza, ale się nie przyznał, maluje ptaki? Na małych płótnach. Robi to całymi godzinami.

Wygląda wtedy tak...

Ściągam ramiona i się krzywię, próbując naśladować Steve'a. Evan uśmiecha się szeroko. – Uwielbiam rzeźbić. To mi daje znacznie więcej satysfakcji niż składanie półek czy inne nudne zajęcia, do których zmusza mnie tata.

– Mój tata jest beznadziejny, jeśli chodzi o wszelkie praktyczne zajęcia. – Od razu żałuję tych słów. Nie chcę teraz myśleć o tacie.

Oddaję Evanowi strzyżyka, a chłopak sięga po herbatę i kubki. Opieram się o blat i opowiadam mu, jak bardzo Pinhurst różni się od miejsca, w którym mieszkam. Opisuję wał przeciwpowodziowy i rozbijające się o niego fale, stragan ze smażoną rybą, tłuste mewy i rzeczy, które można znaleźć podczas odpływu. Buty, gładkie kamienie, wybielone przez morze plastikowe wiaderka, a raz nawet zardzewiały rower.

Evan idzie do lodówki po mleko, które następnie wlewa do kubków i podaje mi jeden z nich.

– Jeszcze nie jadłem lunchu – mówi. – Chcesz naleśnika?

– Poproszę. – Prawdę mówiąc, moje ciało znajduje się w takim stanie gotowości, że nie potrafię myśleć o jedzeniu.

Evan stawia na blacie składniki ciasta naleśnikowego. Zanim je zrobi, kroi banana, wrzuca do miski posiekane orzechy i staje na krześle, aby sięgnąć po słoik kremu czekoladowego na górnej półce. Znajduje też prawie pustą butelkę syropu klonowego i obraca ją do góry dnem, przekraja cytrynę na pół i strzela we mnie pestkami, po czym łyżeczką wydłubuje resztki cukru ze znajdującej się na stole cukiernicy. Ciasto robi jakby od niechcienia, bez przepisu.

Przesuwam się w stronę kuchenki i patrzę, jak wlewa masę na patelnię. Pierwszy naleśnik mu się nie udaje i wychodzi z niego nieapetyczna klucha.

– W takich chwilach przydałby nam się pies – mówi Evan, wyrzucając naleśnik do kosza na odpady. – Przepraszam – dodaje, lekko spanikowany. – Nie powinienem był tego mówić. To niestosowne.

– Nie szkodzi.

– Chodzi o to, że przykro mi z powodu tego, co powiedziałem o samochodach i Bazie. Teraz jesteś przekonana, że to wina Steve’a, a przecież to mogła być furgonetka kuriera albo ktoś po prostu chciał zawrócić na waszym podjeździe.

– Ale jest prawdopodobne, że to był Steve, prawda?

– Istnieje taka możliwość. Posłuchaj, następny naleśnik będzie fantastyczny, zobaczysz.

Obserwuję, jak nalewa ciasto, które ścina się znacznie szybciej niż przy pierwszej próbie. Teraz bez dwóch zdań wygląda jak naleśnik.

– Cofnij się. – To mówiąc, Evan podrzuca naleśnik, a ten spada prosto na patelnię. – Łał! Niezły wyczyn! Ten będzie twój. – Zsuwa placek na talerz i podaje go mi.

Smaruję naleśnik kremem czekoladowym, nakładam plasterki banana i biorę kilka gryzów, podczas gdy Evan smaży kolejne naleśniki i kładzie je na talerzu. Tego z wierzchu skrapia sokiem z cytryny, następnie posypuje cukrem, zwija w cienki rulon i zjada.

– Chcesz spróbować? – proponuje, przysuwając w moja stronę rączkę patelni.

Zaskoczona wstrzymuję oddech, biorę patelnię i wlewam na nią ciasto. Ostatni raz smażyłam naleśniki z tatą w naszym starym domu, zanim odszedł i wszystko się zmieniło. Dla taty jedyną opcją smakową był sok z cytryny i cukier.

– Proste przyjemności – zwykł mawiać. Teraz, gdy Amber pragnie mieć z nim dziecko, nie umiem zdecydować, czy chcę go widywać, czy nie, a jego praca staje się coraz bardziej niepewna, więc jego życie też nie jest już takie proste.

– Nieźle – chwali mnie Evan. – Ale prawdziwy sprawdzian to przerzucanie

naleśnika.

– Oczywiście. Chcesz zobaczyć mistrzynię w akcji? To patrz! – Upewniam się, że ciasto odkleiło się od patelni, po czym chwytam rączkę obiema dłońmi. Szybkim ruchem posyłam naleśnik w powietrze. Wprawdzie nie leci tak wysoko, jak chciałam, ale ląduje tak, jak trzeba. – I co ty na to?

– Możemy to zrobić jeszcze lepiej – stwierdza Evan, a do mnie dociera, że użył liczby mnogiej, dopiero po tym, jak odkładam naleśnik na talerz i nalewam kolejną porcję ciasta. – Co dwie głowy, to nie jedna – dodaje, kładąc na rączce dłonie.

Opiera się o mnie. Czuję zapach wody toaletowej, a poza tym oliwę i aromat cytryny. Jego dłonie są ciepłe.

– Gotowa? – Chłopak unosi patelnię. Spodziewam się, że policzy do trzech, ale zamiast tego odrzuca patelnię nieco do tyłu. Naleśnik leci aż pod sufit, a potem w dół, prosto na moją głowę. Wydaję stłumiony pisk i chcąc uchylić się przed spadającym plackiem, wpadam na Evana, który rzuca się do przodu, by go złapać. Połowa naleśnika ląduje na patelni – druga z niej zwisa.

Zostaję wciśnięta między kuchenkę a Evana, a ramię wygina mi się nieco za mocno. Oboje w tym samym momencie puszczamy rączkę patelni, która z brzdękiem spada na palnik.

Chłopak obraca mnie twarzą do siebie.

– Bardzo cię przepraszam. Nic ci się nie stało? – Widzi, że masuję bark. – Boli? O rany, tak mi przykro.

– Przeżyję. – Chyba oprócz tego nadepnął mi też na stopę. Poza tym boli mnie biodro od uderzenia w kuchenkę.

Evan odsuwa się, aby lepiej mi się przyjrzeć.

– Na pewno?

Nagle zdaję sobie sprawę, jak opięte są moje legginsy oraz że mam podwiniętą koszulkę.

– Na pewno – odpowiadam, poprawiając ubranie. Mam nadzieję, że moje włosy nie są zlepione ciastem naleśnikowym.

Evan patrzy mi w oczy i wiem, o co mnie w ten sposób pyta.

W odpowiedzi robię krok do przodu. Unoszę delikatnie głowę i rozchylam usta. Evan zbliża do nich swoje usta tak powoli, że niemal sprawia mi tym ból, ale wreszcie dochodzi do pocałunku. Jest to prawdziwy pocałunek, co oznacza, że czuję smak cytrynowego naleśnika i herbaty. Każdy nerw w moim ciele płonie. Każda myśl płynie do języka i ust. Za zamkniętymi powiekami rozgrywa się subtelna magia. Gdy się odrywam, by zaczerpnąć powietrza, chichoczę, a on śmieje się ze mnie. Zaskakuje mnie ten nagły wybuch radości.

Całujemy się jeszcze raz i mam wrażenie, że wychodzi mi to naturalnie. Mam zamiar powiedzieć to na głos, ale słyszę, że ktoś schodzi po schodach.

– Świetnie – wzdycha sarkastycznie Evan. – To moja siostra Lily. Pracuje na nocki w pubie.

Odskakuję od niego, gdy do kuchni wchodzi dziewczyna ubrana w obszerny różowy szlafrok, głośno ziewając. Jest starszą i trochę niższą kopią Evana, poza tym ma znacznie bardziej kręcone włosy związane w fikuśny kucyk. W jej nosie tkwi maleńki brokatowy kolczyk, a pod jednym okiem ma rozmazaną kredkę.

– O, cześć! Nie wiedziałam, że masz gościa, Ev. Przepraszam. Cześć! O, naleśniczki. Zostanie coś dla mnie?

– Proszę. – Evan podaje jej talerz. – To jest Leah. Mieszka w Roeshot House.

– Cześć, Leah.

– Cześć. Muszę już wracać – mówię.

– Nie przejmujcie się mną – woła Lily. – Jestem półprzytomna. Miałam wczoraj mnóstwo roboty. Aha, za to słyszałam plotkę od kogoś, kto ma związek ze sprawą Alice Billings.

Dostaję gęziej skórki.

– No i? – pyta Evan.

– Wygląda na to, że ślady na szczątkach Rose, cytuję, „odpowiadają uszkodzeniom ciała spowodowanym śmiertelnym upadkiem”.

24

– Więc to było samobójstwo? – zastanawia się Evan.

– Albo została zepchnięta – odpowiada Lily. – Prawdopodobnie spadła z dachu.

– Zgaduję, że ze strychu – odzywam się. To okno. Zagradzająca je metalowa barierka, żeby więcej się to nie powtórzyło. Pobliska mogiła. – Mogła się wdrapać na okno i przejść po zewnętrznym gzymsie.

– No tak, możliwe, że masz rację. To brzmi logicznie. Napiszę to na naszym grupowym czacie. – Lily siada przy stole i stuka w klawiaturę telefonu.

– Biedna Rose – wzdycham. Wyobrażam sobie stojącą na krawędzi dziewczynę rozkładającą ramiona i rozmyślającą o swoim planie.

Przypominam sobie punkt geodezyjny na szczycie wzgórza Chandlera i to wrażenie tuż przed skokiem. Coś tu jednak nie pasuje. Ten obraz nie jest spójny z obrazem żywiołowej nastolatki, który zdążyliśmy poznać. Ale oczywiście nie da się odgadnąć, co się kryło w jej głowie.

Evan przesuwając palec po wewnętrznej stronie mojej ręki. Łaskocze mnie przy tym, ale jednocześnie to najprzyjemniejsze doznanie, jakie mogę sobie wyobrazić.

– Może zostaniesz dłużej? – kusi.

Spoglądam na elektroniczny zegar na kuchence.

– Pięć minut? Ciągnie mnie za rękę.

– Pokażę ci warsztat. Chodźmy!

Lily rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Zaproszenie do warsztatu! Uważaj tam.

– Oj! – Evan udaje, że chce trzepnąć siostrę w głowę, ale ta w porę robi unik. – Warsztat jest w garażu. Tutaj są drzwi. Włóż, proszę, te brzydkie

klapki mamy. Na podłodze może leżeć szkło.

Zauważam, że on sam niczego nie wkłada na stopy.

Garaż przypomina prawdziwy warsztat. Widzę trzy stoły, półkę i stertę porąbanego drewna. Niektóre kawałki są wielkie, inne miniaturowe.

– Chciałbym ci coś pokazać – oznajmia Evan, po czym zgrabnie omija leżące na podłodze zbitki trocin. Następnie prosi, żebym usiadła na krześle.

Robię to, ale po chwili wstaję, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

– Sam je zrobiłeś? – Krzesło wygląda jak żywcem wyjęte z jakiegoś hipsterskiego salonu: jest mniejsze niż standardowe, a jego oparcie składa się z dwóch pionowych kawałków drewna oraz trzech wygiętych poprzecznych belek.

– Tak, to moje pierwsze krzesło. Ale nie to zamierzałem ci pokazać. Poza tym uważaj, żeby nie usiąść na nim zbyt gwałtownie.

– Eee... okej. – To mówiąc, ostrożnie na nim przysiadam.

Po chwili Evan bierze z półki kartkę i podaje mi ją.

– Wydrukowałem to z internetu po powrocie od Margery. – To zdjęcie pomalowanego na niebiesko karmnika z czarnym dachem i poprzeczką dla ptaków do siadania. – Spodobał mi się ten styl. Pomyślałem, że mógłbym wyrzeźbić na boku różę i umieścić karmnik w pobliżu miejsca, gdzie została pochowana Rose.

– Byłoby świetnie – przyznaję. – Bardzo mi się podoba. Twój tata chyba nie będzie miał nic przeciwko karmnikowi. – Oddaję mu wydruk. – Ile czasu ci to zajmie?

– Już niedużo. Jak tylko skończę, wyślę ci fotkę.

Smutne jest to, że nie zobaczę karmnika na żywo aż do następnego sylwestra. Podobnie jak Evana. Wstaję. Ivy i Tatum na pewno się zastanawiają, co robię.

– Odprowadzę cię do Roeshot House – proponuje chłopak.

Czas na powrót do dziwnej atmosfery bez Jakoba, za to z ukrywającą się ciotką Gabs, Ivy z obsesją na punkcie Poppy i Tatum...

– Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za dziwaczkę – mówię, wkładając w przedpokoju bluzę, podczas gdy on wkłada buty – ale chciałam zapytać, co sądzisz o Tatum.

Evan unosi brwi.

– Hmm, wydaje się w porządku, a co?

– Dziwnie się przy niej czuję. W ogóle nie zważa na to, co mówi i robi. Nie wiem jak, ale wydaje mi się, że to ona mogła spowodować upadek Jakoba.

– Czyli to nie przez dywan? – Evan ściąga z wieszaka kurtkę i ją wkłada.

– Niby przez dywan, ale... Sama nie wiem – przyznaję. – Ale Tatum uwielbia dramaturgię. Wprawdzie zwymiotowała na widok Baza, ale była też trochę podekscytowana.

– Fuj. To córka koleżanki twojej ciotki, prawda? – upewnia się Evan. – Nie jest zupełnie obca?

Kręcę głową, jednocześnie kucając, aby zasznurować buty.

– Ale Ivy jej nie znała, a ciotka Gabs bywa postrzelona. Nawet nie wiem, po co ci to opowiadam... Chyba dlatego, że jeśli znowu stanie się coś dziwnego, ktoś jeszcze będzie wiedział.

Podnoszę wzrok. Evan patrzy na mnie z ogromnym napięciem.

– To brzmi poważnie!

– Przepraszam. Ona tak mnie nakręca, to wszystko. – Błyskawicznie się podnoszę. Jestem gotowa.

Gdy zamykamy za sobą drzwi, biorę go za rękę i wsuwam jego dłoń do wyściełanej polarem kieszeni bluzy. Idziemy szybko, żeby nie zmarznąć, ale gdy dostrzegamy Roeshot House, zwalniamy.

– Tutaj się pożegnamy – mówię, wchodząc na podjazd. – Tak będzie łatwiej.

– No dobrze – kapituluje Evan, ale jego ręka pozostaje w mojej kieszeni.

Nasze parujące oddechy łączą się, gdy rozmawiamy.

– Było bardzo miło – szepczę.

Evan się uśmiecha. Wreszcie zabiera dłoń i mnie obejmuje. Całujemy się. Na koniec obcałowuję jego twarz. Chłopak dotyka koniuszkami palców moich zmarzniętych policzków, w których pojawia się życie. Powinnam już iść. Naprawdę powinnam.

– No to pa – mówię, ale ani drgnę.

– No to pa – odpowiada. – Przyjdę jutro, zanim wyjedziecie. – Całuje mnie długo jeszcze raz, aż wreszcie znajduję w sobie siłę, by się od niego oderwać.

25

– Ktoś tu kłamał, że wybiera się na jogging! – rzuca Tatum, kiedy wchodzi do kuchni.

– Nieźle tam polecieście z Evanem – woła oszołomiona Ivy.

Moje serce podskakuje, jakbym została przyłapana na czymś zdrożnym.

– Obserwowałyście mnie?

– Wyjrzałam przez okno i cię zauważyłam – odpowiada Tatum. – Oto i cała historia. To oczywiste, że chciałaś, żebyśmy patrzyły, więc nie udawaj urażonej.

Idiotka ze mnie, a Tatum ma sokoli wzrok.

– Umówiłaś się na spotkanie z Evanem? – pyta Ivy. Sprawia wrażenie lekko obrażonej.

– Powiedziałam mu, że mogę się dziś wybrać na jogging.

– Taaa – nie dowierza Tatum.

– Przykro mi – zwracam się do Ivy. – Było mi głupio.

– Pierwszy pocałunek! – woła Tatum. – Wielka chwila!

Ivy mówi, że mnie rozumie, ale przez to czuję się jeszcze gorzej. Gdyby nie obecność Tatum, przyjaciółka wypytywałaby mnie teraz o szczegóły na temat Evana, a ja niczego bym nie ukrywała. Gdyby siedział tu z nami Jakob, byłby tak podekscytowany, że wychodziłby z siebie.

„Jakob”. Nie mogę znieść myśli, że nie wiem, jak on się czuje. Podobnie jak faktu, że go tu nie ma.

Ivy otwiera szafkę obok piekarnika, w której trzymane są formy i papier do pieczenia. Wyciąga z niej dwie blachy.

– Poppy prosiła, żebyśmy zrobiły ciasteczka. Mamy składniki i fajne foremki. Pomożesz nam? – To mówiąc, gestem głowy wskazuje kilka

różnych opakowań. Cukier kokosowy. Masło bez laktozy.

– Pewnie.

– Evan jest słodki – ciągnie Ivy. – Jaka szkoda, że wyjeżdżasz już jutro i że mieszkacie tak daleko od siebie.

– Zauważyłaś, że on pachnie ogniskiem? – pyta Tatum.

– Wcale nie. A tak w ogóle to lubię zapach ogniska – rzucam.

Tatum marszczy brwi.

Miałam zamiar przekazać jej informację o plotkach na temat przyczyn śmierci Rose, ale po tym, co powiedziała o Evanie, nie zasługuje na to.

Zdejmuję szalik i czapkę i się zastanawiam, czy jeszcze kiedykolwiek będzie umiała spokojnie usiąść na strychu ze świadomością, że to z tamtego okna prawdopodobnie wypadła Rose.

– Zaakceptowałaś już fakt, że jesteś osobą, która się nieszczęśliwie zakocha? – Tatum nie daje za wygraną. – Ja tylko próbuję cię chronić. Musisz zrozumieć, jak jest naprawdę. Gdy tylko stąd znikniesz, Evan spiknie się z pierwszą lepszą dziewczyną, która zacznie z nim flirtować. Wrócisz za rok i poczujesz się totalnie zażenowana. Będzie cię unikał, a ty będziesz się zastanawiać, co takiego w nim widziałaś.

– Do tego czasu Leah też będzie chodziła z kimś innym – zgadza się z nią Ivy, która chce być lojalna, jak sądzę.

Tatum się uśmiecha.

– Kto wie?

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – mówię mniej spokojnie, niż bym chciała.

– Ależ ty jesteś naiwna, Leah.

– Za to ty jesteś... – Szukam właściwego słowa. – Jesteś zazdrosna, bo tobie też spodobał się Evan. I przestań gadać o tych przepowiedniach. Nawet cię tu nie było, gdy je spisywaliśmy. Wyrzucasz je z kontekstu i wydziwiasz, żeby tylko skończyć ten swój arcyważny dokument. Jesteś żałosna.

– Tu wszystko już było dziwne, Leah – syczy Tatum. – Ale jeszcze tego

nie rozumiałaś. – Wychodzi na korytarz i trzaska kuchennymi drzwiami.

Ivy i ja patrzymy na siebie.

– Lepiej żeby za rok jej tu nie było – mówię. – Podobnie jak Steve’a.

– Miałaś rację, że jest zazdrosna o Evana – przyznaje Ivy, wyjmując z pojemnika na blacie drewnianą łyżkę. – Na początku, kiedy was zobaczyła przez okno, wyglądała na rozgoryczoną. Dlatego może lepiej nie mów o nim w jej obecności. To ją prowokuje.

– Przysięgam, że się nie spodziewałam, że ktoś może nas zauważyć.

– Wiem, ale bądź ostrożna.

– Co masz na myśli? – pytam.

Ivy się rozgląda. Zarówno drzwi do salonu, jak i na korytarz są zamknięte.

– Co Tatum powiedziała?

– Chodzi o to, że jestem przekonana, że przyjechała tu tylko po to, by coś namieszać. Niby dopiero po przyjeździe wpadła na pomysł, żeby nagrać dokument, i zależało jej, żeby był jak najlepszy. Do szkoły filmowej.

– No i?

– Kiedy poszłam na górę sprawdzić, jak się czuje mama, spytała, jak się dogadujemy z Tatum. Zapewniłam ją, że świetnie. Wtedy powiedziała, że mama Tatum wspominała o jakimś ważnym projekcie, dzięki któremu jej córka nie będzie się nudzić. Na pewno chodziło o ten film. Odkąd tu jesteśmy, chyba nie robiła niczego innego, prawda?

– Nie. – Nie widziałam w jej rękach zeszytu czy książki poza tą o ogrodzie w Roeshot House. – Może po prostu opowiadała mamie o wszystkim, co tu się dzieje?

– Posłuchaj... Najbardziej podejrzane jest to, że jej mama powiedziała to mojej, zanim tu przyjechałyśmy.

Wpatruję się w Ivy, a moje serce dudni jak szalone. Tatum rzeczywiście miała przy nas podejrzenie dużo szczęścia. Ludzkie szczątki w ogrodzie.

Przepowiednie.

– Nie chciałam tego mówić, ale wydaje mi się, że jakoś na mnie wpadła,

kiedy stanęłam na tym stopniu z podwiniętym dywanem, przez co musiałam upaść na Jakoba – ciągnie Ivy.

– Też tak mi się wydawało. Mogła go zabić. – Mój mózg zaczyna łączyć fakty. – Ta metalowa barierka. Myślisz, że mogła maczać w tym palce? Czy powinniśmy... coś powiedzieć?

– Jej?

– Nie, ciotce Gabs.

– Nie mamy dowodów, a w ten sposób tylko pogorszymy sytuację. Mama nie jest na to gotowa.

Drzwi salonu się otwierają i obie aż podskakujemy. To Poppy. Jestem ciekawa, ile usłyszała.

– Wydawało mi się, że miałyście piec ciasteczka.

Ivy posyła jej wymuszony uśmiech.

– I pieczemy, Popster. Popatrz, Leah i ja wszystko przygotowałyśmy.

Poppy odważa składniki, ale potrzebuje naszej pomocy przy wyrabianiu masy, bo wymaga to siły. Następnie wałkuje ciasto, z którego wszystkie trzy wycinamy kształty ryb, palek, łódek i potworów, po czym układamy z nich obrazki na blachach.

Zastanawiam się, co teraz robi Tatum. Bez wątpienia ogląda swoje nagrania i wyobraża sobie kolejne części filmu. Może jego głównym tematem nie jest wcale historia Alice i Rose, ale szaleństwo, naiwność czy coś podobnego.

Zjadamy resztki ciasta. Wydaje mi się, że dałyśmy trochę za mało cukru, ale nie powiem tego głośno. Przesadnie udaję, jak bardzo jestem zachwycona smakiem, a Ivy uśmiecha się do mnie z wdzięcznością. Gdy czekamy, aż nasze wypieki wystygną, Poppy wypija shake'a, a Ivy i ja przygotowujemy różnokolorowy lukier. Następnie dziewczynka opisuje film, który oglądała, ale zapomniała jego tytułu. Próbuję go odgadnąć, ale Ivy nie przyłącza się do zabawy. Zamiast tego powoli dodaje do miseczek ze zrobionym przeze mnie białym lukrem kolorowe barwniki. Zastanawiam się, jak często w ciągu roku wychodzi z domu i korzysta z rozrywek, a jak często musi z nich

rezygnować, bo ciotka Gabs ma „gorszy dzień”.

Poppy w nieskończoność ozdabia ciasteczka, podczas gdy Ivy i ja robimy sałatkę, która ma być dodatkiem do czekającej w lodówce lazanii. Ciotka Gabs nie jest akurat w nastroju do gotowania. Rozmawiamy o Jakobie, zastanawiamy się, jak sobie radzi. Jesteśmy trochę przygnębione. Na zewnątrz nadciąga zmierzch i zanosi się, że spadnie śnieg. Podchodzę do okna, żeby zaciągnąć rolety, i myślę o tym, że Tatum widziała mój pocałunek z Evanem. Czuję w brzuchu lekkie wiercenie i żałuję, że nie ma go teraz przy mnie.

– Ivy, chodź ze mną na strych – szepczę, odsuwając się od okna. – Proszę, tylko na pięć minut. Ivy rzuca mi zdziwione spojrzenie, ale mówi Poppy, że zaraz wrócimy. Wbiegamy po schodach, omijając stopień, na którym Ivy się potknęła, pomimo tego, że Clive przyciął i idealnie przymocował dywan.

Cicho skradamy się obok mojego pokoju, za którego zamkniętymi drzwiami musi być Tatum, po czym wchodzimy na strych. Podchodzę do okna i mówię Ivy, że całkiem możliwe, że Rose rzuciła się z gzymsu. Podobnie jak ja wcześniej, dziewczyna robi krok w tył, a następnie w przód i próbuje sobie wyobrazić, co robiła Rose, zanim skoczyła. Jak długo zwlekała? Czy ktoś mógł ją uratować?

Potem Ivy siada na szerokim parapecie i pyta szeptem: – A czy ty nigdy nie rozważałaś takiej opcji?

Przyglądam się jej twarzy. Mówi poważnie.

– Nie – odpowiadam. – Nie w ten sposób. – Boję się zadać kolejne pytanie, ale to robię. – A ty?

Ivy kiwa głową.

– Tylko raz. Wiesz, opieka nad mamą i Poppy to niełatwe zadanie.

Przychodzi mi do głowy przepowiednia na temat utraty czegoś wartościowego i uświadamiam sobie, że może nie chodzi w niej wcale o jakiś przedmiot, ale o coś w rodzaju zaufania lub nadziei. A potem myślę o przepowiedni Poppy.

– Wykonujesz świetną robotę – zapewniam. Szkoda, że nie wiem, co

innego mogę powiedzieć. Jestem pewna, że gdyby był z nami Jakob, znalazłby odpowiednie słowa. Niestety go nie ma, dlatego tylko ją przytulam i dodaję: – Przykro mi.

Gabs wstaje z łóżka na kolację. Przeprasza nas, a winę zrzuca na nowe leki. Ma na sobie tę samą suknię z niepraktycznymi rękawami, którą nosiła w sylwestra, z tą różnicą, że teraz jest pognieciona i ma plamę z przodu. Nie ulega wątpliwości, że ciotka jest w kiepskiej formie, znacznie gorszej niż przed rokiem. Nie sądzę, że mama by mnie tu zostawiła samą, gdyby miała tego świadomość. Teraz Gabs idzie z telefonem wolnym krokiem na koniec podjazdu. Kiedy wraca, dowiadujemy się, że Elaine i Marc zostaną na noc w motelu nieopodal szpitala i wrócą dopiero po drugiej operacji Jakoba.

Ivy nakryła do stołu i ślicznie wszystko na nim ułożyła, tak że udekorowane ciasteczka znalazły się na samym środku. Mimo to bez Jakoba atmosfera jest ponura. Tatum kaprysi, a Poppy maluje paznokcie czarnym flamastrem. Dziewczynka mówi, że czuje palenie w ustach i w żołądku, więc Ivy kruszy jej trochę lodu do ssania.

– To nasza ostatnia noc – oznajmia ciotka Gabs. – Zwykle urządzamy sobie wtedy maraton planszówek – zwraca się do Tatum – ale chyba dziś nie jesteśmy w nastroju. – Przyciska dłoń do czoła. – Elaine jest świetną organizatorką, ale moja głowa chyba temu nie podoła.

– Nie przejmuj się, mamó – pociesza ją Ivy. – Nie mamy ochoty na planszówki.

– Potwierdzam – rzuca pod nosem Tatum.

Ivy zbiera talerze po posiłki, a ja się podnoszę, żeby jej pomóc.

– Ostatnie dni były bardzo męczące, prawda? – odzywa się ciotka Gabs.

– Jakob miał pewien pomysł, ciociu – przypominam sobie. – Zaproponował, żeby Poppy trochę zmieniła otoczenie i zamieszkała z jego rodzicami, póki nie wróci do formy, chociaż to może potrwać. – Nie wspominam o lekarzu ani nie sugeruję, że dzięki temu ciocia i Ivy trochę odpoczną, ponieważ Poppy siedzi tuż obok. Trzeba było wybrać lepszy

moment na tę rozmowę. – Mama i ja też chętnie się nią czasami zajmujemy.

Poppy odzywa się z ustami pełnymi kostek lodu: – Super!

– Musiałabyś nam zapisać szczegóły diety, ale damy radę.

– Świetny pomysł – cieszy się ciotka. – Powinniśmy to przemyśleć, prawda, Poppy?

Ivy mierzwi czuprynę siostrzyczki i zauważam, że moja przyjaciółka miała rację. Włosy Poppy stały się znacznie cieńsze.

– Myślę, że to możliwe, jeśli wszystko zawczasu zaplanujemy – mówi.

Poppy sięga po moją dłoń i maluje na czarno paznokieć mojego kciuka.

– Chciałabym być z Leah – szepcze. Ten wieczór nie jest już dla mnie taką tragedią.

26

Mój telefon pokazuje 3:14 nad ranem. Nie wiem, co mnie obudziło, ale na zewnątrz słyszę skrzeczenie, więc prawdopodobnie był to ptak. Hałas nie ustaje. Gdy patrzę na Tatum, widzę, jak jej ciało podnosi się i opada w rytmie oddechu.

Przed pójściem spać prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy. Ona znowu przeglądała swoje nagrania w słuchawkach, a ja tylko obserwowałam jej rozbiegane oczy. Ten dokument jest dla niej wszystkim, jakby uzależniającą grą. Próbuję sobie przypomnieć uczucie lekkości, którego źródłem był Evan, ale jestem zbyt zmarznięta i samotna. Nie potrafię się pozbyć myśli o powrocie mamy i Steve'a z ważnym oświadczeniem. Świadomość, że tej nocy w Roeshot House śpi tylko piątka domowników, wywołuje we mnie niepokój, zwłaszcza gdy sobie przypominam, że jedyna dorosła osoba nie jest w pełni sił. Jak na ironię, właśnie tego zawsze pragnęliśmy jako Amigos: domu bez ingerencji rodziców. Wyobrażam sobie Jakoba przykutego do szpitalnego łóżka, nabierającego sił po operacji i w oczekiwaniu na kolejną.

Zastanawiam się, czy i on nie śpi.

Czyżbym czuła zapach róż? Mam skurcz żołądka. Nie myślę się. Jestem tego pewna. A może to tylko wyobraźnia? Nie wolno mi o tym myśleć.

Rozmyślałam o następnym sylwestrze, który na pewno okaże się lepszy. Nie będzie z nami Tatum, zapomnimy o dramacie Alice i Rose. Lekarze znajdą lekarstwo na dolegliwości Poppy. Jakob odzyska sprawność, a Ivy nie będzie się tak przejmować siostrą i będzie uśmiechnięta jak dawniej. Za rok nadal będę się podobała Evanowi. Sięgam po skarpetki, które rzuciłam na podłogę, i wkładam je. Otulam się ciasno kołdrą, próbując zatrzymać wewnątrz ciepłe powietrze. Zasypiam. Po jakimś czasie budzę się zlna potem. Wydaje mi się, że mam gorączkę.

Rose. Śniło mi się, że wołała o pomoc. Słyszałam jakiś hałas, lecz nie

mogłam zlokalizować, gdzie ona się znajduje. Biegałam po pokojach w Roeshot House, ale były puste. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że umrze jakieś dziecko, i nie mogłam nic na to poradzić. Wbiegłam po schodach na strych i wyszłam przez okno, by stanąć na gzymsie. Zrobiłam kolejny krok i spadłam.

Sięgam po telefon. Jest 5:38. Gdzieś w oddali przejeżdża samochód. Przypominam sobie Baza. Jedynym sposobem, by wyrzucić z głowy myśli o nim – oraz o osobie, która go zabiła – jest podniesienie się z łóżka. Zanim wracam z toalety, jestem już całkowicie rozbudzona. A może pójść teraz pobiegać? Podchodzę do okna i odsuwam zasłonę.

Co to ma być? Kto to jest? Za samochodem tuż przy mogile stoi postać o srebrnobiałych włosach, ubrana w bezkształtną białą szatę. Duch.

Duch Alice.

Czuję, że moje żebra się zapadają, przez co nie mogę oddychać. Świadomość, że każda część mojego ciała osobno reaguje na paniczny strach, jest bolesna i wszechogarniająca. W uszach słyszę przepływającą krew, a moje serce wali jak oszalałe.

Mrużę oczy, ale postać nie znika. Nie dowierzam własnym zmysłom. Nie widzę twarzy, ale wiem, że jest prawdziwa. kobieta ma ciekawą suknię, białe stopy i nie zważa na zimno. Jej skóra jest sinobiała, ręce i nogi chude i wiotkie.

Sięgam po leżący na stoliku przy łóżku telefon i przez kilka sekund chaotycznie wykonuję zdjęcia. Chciałabym dostrzec wyraz jej twarzy. Jest przygnębiona czy radosna? Przez chwilę stoję jak sparaliżowana, nie wiedząc, czy mam tak czekać i patrzeć, czy może wybiec na zewnątrz.

– Tatum? – mówię, a po chwili powtarzam głośniej. Następnie trącam ją, nie spuszczać oka z ducha.

Dziewczyna obraca się w moją stronę.

– Tam jest duch! Duch Alice.

– Nie ma żadnego ducha, daj mi spokój. Wracaj do łóżka.

Robię jeszcze kilka zdjęć, po czym wkładam sweter i buty do biegania na

skarpetki, w których spałam. Sznuruję je zbyt mocno, ale nie mam czasu na poprawki.

Podbiegam do okna, żeby spojrzeć na kobietę ostatni raz, i widzę, że odwraca się w stronę podjazdu, jakby miała zamiar odejść. Zbiegam po schodach, pokonując po kilka stopni na raz, to się potykając, to podskakując.

Drzwi wejściowe są zamknięte na klucz, który łatwo się przekręca, ale jest jeszcze łańcuch, z którym muszę się uporać. Dłonie tak mi się trzęsą, że udaje mi to dopiero za którymś razem. Uderza mnie mroźne powietrze, przez co robię zbyt głęboki wdech. Nigdzie nie widzę ducha. Kobieta rozplynęła się w powietrzu. Tego się obawiałam. Biegnę na koniec podjazdu i patrzę na drogę. Nikogo nie ma. Są za dwie boczne dróżki. Na pewno zdążyłaby odejść jedną z nich.

– Neeee! – krzyczę, a z pobliskiego drzewa zrywa się ptak i przelatuje tuż przed moją twarzą. Instynktownie kucam. Adrenalina we mnie buzuje i cała drzę. Gdy przyglądam się oszronionemu podjazdowi, zauważam ślady bosych stóp. Podążam za nimi w stronę ogrodu i odkrywam, że prowadzą na trawnik.

Ktoś na bosaka w zimie? Nie potrafię dokładnie określić, w którą stronę udał się ten ktoś. Nie mam zamiaru przemierzać teraz pograżonych we śnie okolic Pinhurst, dlatego wracam do domu. Tatum posapuje, jakby coś jej się śniło.

Trudno mi ściągnąć buty, ponieważ zbyt mocno je zawiązałam, ale gdy już mi się to udaje, wskakuję pod kołdrę. Sprawdzam telefon. Mam siedem zdjęć niewyraźnej postaci w sukni. Dowody. Powiększam każdy z obrazów tak, że staje się zlepkiem pikseli. Czasami widywałam w sieci zdjęcia, na których rzekomo zarejestrowano duchy. Zwykle okazywały się fotomontażami. Po co ktoś miałby stawać przy grobie w środku zimy bez butów i w cienkiej sukience? Nie widzę logicznego wyjaśnienia.

A może to Tatum mnie wkręciła? Może jestem ofiarą misternie przygotowanego żartu?

27

Kiedy się budzę, czuję, że mam pod biodrem coś twardego. To mój telefon.

Właśnie minęła dziewiąta. Patrząc na łóżko Tatum. Dziewczyny już nie ma. Chcę się przekonać, czy zdjęcia ducha nadal są w telefonie. Nie wymyśliłam go sobie, podobnie jak Poppy. Wstaję i wyglądam przez okno. Ani śladu ducha. Oficjalnie mamy opuścić Roeshot House przed szesnastą, ale nie sądzę, żeby Clive specjalnie się czepiał, jeśli się nie wyrobimy. Wątpię, by ktokolwiek zarezerwował dom w najbliższym okresie. Godzina przyjazdu mamy i Steve'a zależy od warunków drogowych na północy, natomiast Elaine i Marc raczej nie przyjadą po swoje rzeczy przed operacją Jakoba. Postanawiam tuż po śniadaniu pójść na koniec podjazdu i sprawdzić wiadomości. Mam wielką nadzieję, że Jakob coś do mnie napisał. I Evan też. Ostatni dzień pobytu w Roeshot House zawsze mijał nam tak samo. Spacer do Porrit's Corner.

Gorąca czekolada w kawiarni. Rozmyślanie o powrocie do szkoły. Poczucie, że kończy się miły czas. Nie tym razem. Przed zejściem na dół wkładam kilka dodatkowych ubrań.

– Wszystko gra? – pyta Ivy. Jest w kuchni i pakuje rzeczy do plastikowej skrzynki. Tatum i Poppy siedzą przy stole i układają łamigłówkę z zapalek. – Mama nie czuje się jeszcze najlepiej, więc spakuję to, czego już nie zjemy.

W sumie nawet nie wiem, kto się zjawi na lunch.

– Nikt się nie przejmuje lunchem – mówię, wrzucając kromkę do tosterka, ale od razu żałuję tonu swojego głosu. Ivy robi, co może, żeby utrzymać ten okręt na powierzchni. – Daj znać, czy mogę ci pomóc – dodaję.

Tatum przenosi wzrok na mnie.

– Leah, widzisz te cztery kwadraty? Zrób z nich trzy kwadraty tej samej wielkości, przestawiając tylko trzy zapalki.

Wlepiam wzrok w figury geometryczne.

– Nie, nie widzę tego.

– Hmm – zamyśla się Tatum, jak gdybym potwierdziła jej przypuszczenia.

Poppy zapala zapałkę, którą po chwili zdmuchuje.

– Nie chcę wracać do domu – oznajmia.

– Ja też nie – kłamię, siadając obok niej, i pokazuję jej zdjęcia. – Poppy, czy to jest duch, którego widziałaś tamtej nocy?

Dziewczynka chwyta mój telefon obiema dłońmi i wpatruje się w ekran.

– Tak – mówi, rozdziawiając usta. – Tak! To ona! Też ją widziałaś. To Alice. – Poppy patrzy na mnie z ulgą. – Mówiłam wam, że nie zmyślam.

Tatum i Ivy są już przy niej. Chcą zobaczyć zdjęcia i oczekują ode mnie wyjaśnień. Tatum ma pretensje, że jej nie obudziłam, i nie pamięta, że próbowałam.

– Ale koszmar – jęczy, zerkając Poppy przez ramię. – Wygląda potwornie.

Ivy powiększa zdjęcie i stwierdza: – To jakaś stara kobieta.

– Pokaż. – Tatum zabiera jej telefon, po czym przywraca normalny rozmiar obrazu.

– Wyślij mi je później, żebyśmy miały kopię, okej? Albo nie, będzie bardziej realistycznie, jeśli nagram je teraz z twojego telefonu.

Ivy wzdycha.

– Rany boskie, Tatum... – Ale dziewczyna już filmuje i opowiada o potwierdzeniu, że duch widziany przez Poppy istnieje i że to prawdopodobnie Alice.

Chowam telefon.

– Dlaczego kobieta miałaby chodzić w takiej sukni i bez butów? – pytam, ponownie powiększając zdjęcie. – W taki ziąb? O świcie?

– To stara kobieta w koszuli nocnej – powtarza Ivy.

– Sprawdźmy... – Tatum ostentacyjnie udaje, że przygląda się uważniej fotografii, po czym oznajmia: – O rety. Ivy ma rację. Wzięłyście jakąś

postrzeloną staruszkę za ducha.

No tak. Wszystko jasne. Teraz zaczynam rozumieć. Silverways znajduje się niedaleko stąd. Przypominam sobie informację na drzwiach werandy ośrodka, że jakiejś kobiecie nie wolno wychodzić samej z budynku.

– Czyli nie ma żadnego ducha – przywołuję przepowiednię.

– Akurat nie w tym wypadku. – Tatum się nie poddaje.

Smaruję tost masłem i jedząc go na stojąco, przypominam sobie słowa, które wypowiedziała w nocy, kiedy próbowałam ją obudzić. „Nie ma żadnego ducha”. Niezależnie od tego, jaką jest świruską, ani przez sekundę nie wierzyła w istnienie ducha, którego widziała Poppy. Czy to oznacza, że to ona odpowiada za spełnianie się kolejnych przepowiedni? Nieważne. Liczy się to, że za kilka godzin uwolnię się od Tatum i nie będę musiała jej już nigdy więcej oglądać.

Idę do lodówki po sok i słyszę, że ktoś biegnie po podjeździe. Mój żołądek wywraca się na lewą stronę. Mam nadzieję, że to Evan, ale gdy podchodzę do okna, widzę chłopca w ciepłej czapce ze zwiniętą w rulon gazetą. Na końcu podjazdu stoi mężczyzna z torbą zawieszoną na czymś w rodzaju wózka.

Chłopiec biegnie w stronę werandy i najprawdopodobniej ma w dłoni najnowsze wydanie „Pinhurst and Riddingham Gazette”.

– Za chwilę wracam – oznajmiam, po czym opuszczam ciepłą kuchnię i wchodzę do chłodnego holu. Na wycieraczkę leży gazeta, pierwszą stroną do ziemi. Podnoszę lekko wilgotny egzemplarz pisma, odwracam i odczytuję nagłówek: „Najnowsze wieści w sprawie zmarłej dziewczyny: Rose była w CIAŻY!”.

Przechodzi mnie dreszcz. Mój sen. Skąd wiedziałam o dziecku? W gazecie zamieszczono zdjęcie Rose, którego jeszcze nie widziałam. Zastanawiam się, czy zostało znalezione pośród rzeczy Alice, czy też przysłał je John Billings. Na fotografii Rose patrzy prosto w obiektyw i się śmieje.

Sprawia wrażenie osoby, która korzysta z życia. Trudno od niej oderwać wzrok. Pobieżnie czytam artykuł. „Rose Strathmortimer w dniu śmierci była w ciąży. Obrażenia jej szczątków odpowiadają uszkodzeniom

spowodowanym upadkiem z dużej wysokości. Prawdopodobnie w ciągu ostatnich sześciu miesięcy życia przebywała pod opieką siostry i szwagra”.

Zanoszę gazetę do kuchni i kładę ją na blacie tak, by dziewczyny mogły się z nią zapoznać bez wiedzy Poppy. Oczywiście Tatum nie przychodzi do głowy, że powinna zachować milczenie. Od razu się ożywia i mówi głośno: – W ciąży, w wieku szesnastu lat, i to bez ślubu. Skandal! Rany boskie, do tego... skoczyła! – Siada z gazetą przy stole, a po chwili Poppy zagląda jej przez ramię i pyta: – Co to jest dochodzenie?

– Policyjne śledztwo – warczy poirytowana Ivy. – Zabierz tę gazetę, Tatum.

Przyniesienie pisemka do kuchni było błędem. Mogłam je schować na strychu, a może nawet w swojej sypialni.

– Dobrze, teraz chciałabym, żeby ktoś przeczytał do kamery cały artykuł. Jacyś chętni? – pyta Tatum.

Ivy i ja rzucamy jej gniewne spojrzenia.

– Chcesz to zrobić, Poppy?

– Oczywiście, że nie chce – odpowiadam.

– Nie ma sprawy – odzywa się Poppy. – Jestem dobra w czytaniu na głos i odgrywaniu ról.

– Też tak uważam. Chodźmy do salonu, Poppy. Nagramy to przy kominku. Fajnie, jakby to brzmiało jak upiorna historia.

– Nie, zostań tu, Poppy – oponuje Ivy.

Dziewczynka nie wie, co ma robić, i opuszcza głowę na złożone na stole ręce.

– Niech sama podejmie decyzję – zarządza Tatum. – A może jej nie wolno? – To mówiąc, pytająco przechyla głowę na bok.

Ivy zaciska szczęki.

– Wolno jej, ale chcę być świadkiem.

Tatum wzdycha.

– Niech ci będzie. Tędy, panno Poppy.

Ivy i ja stajemy w przejściu między kuchnią a salonem. Poppy siada na taborecie przy kominku, po czym płynnie i wyraźnie odczytuje artykuł.

Zawarte w tekście fachowe słownictwo kryminalne brzmi dziwnie w ustach małej niewinnej dziewczynki. Na koniec Poppy patrzy z uśmiechem na Tatum w oczekiwaniu na pochwałę. Nie jest zawiedziona.

– To było doskonale – zachwyca się Tatum.

– Żal mi Rose – dodaje Poppy. – Wygląda na to, że Alice i jej mąż nie najlepiej się nią zaopiekowali.

– Zgadzam się – przyznaje Tatum. – Coś mi się wydaje, że ten mój projekt zamieni się w pełną kampanię. #SprawiedliwośćdlaRose. Myślisz, że to by się przyjęło? – Nie wiem, czy nie robi sobie żartów z dziewczynki.

Poppy ze smutkiem kiwa głową. Wiem, że Tatum nie przestała nagrywać.

To chore. Nie zostanę tu ani minuty dłużej.

– Wiesz co? – zwracam się do Ivy. – Pójdę do Silverways i dowiem się, co ta kobieta robiła przy grobie.

Ivy kiwa głową.

– Ja zostanę i popilnuję Poppy.

Ślady stóp kobiety-ducha już dawno wyparowały. Opieram się o murek i odczytuję wiadomości. Jakob wreszcie odpisał i wysłał mnie i Ivy zdjęcie ręki w gipsie. Operacja nogi została wyznaczona na dzisiejsze popołudnie. Na jego twarzy, w miejscu, gdzie wbiło mu się szkło, widać strupki. Na zdjęciu ma przesadnie ponurą minę, ale jeśli uważa, że w ten sposób mnie rozśmieszy, to się myli. Fotka jest opatrzona podpisem: „Jeszcze żyję”.

Odpisuję, że strasznie się martwię i trzymam kciuki za powodzenie operacji. Evan wysłał mi gifa z latającym naleśnikiem i obiecał, że przyjedzie, gdy tylko tata go puści, na co odpowiadam uśmiechem i serduszkami. Znajduję jego konto na Instagramie, szybko przeglądam zdjęcia ognisk, artystycznie poukładanych kawałków drewna, ciągników, imprez z kolegami i wybranych prac. Na koniec klikam przycisk „obserwuj”.

Mam też wiadomość od mamy, z której się dowiaduję, że mają zamiar

wyruszyć rano, ale nie będą się spieszyć. Prosi też, żebym się spakowała na czas. Kontaktuję się z Sofią przez Snapchat i piszę jej, że po powrocie będę miała wiele do opowiadania.

W wiosce panuje cisza oznaczająca, że święta jeszcze się tu nie skończyły. Gdzieś na zewnątrz świecą się lampki choinkowe. Mijam siedzącego na murku mężczyznę z papierosem. Nieco dalej dwie kobiety z wózkami zajmują całą szerokość chodnika i wlepiają we mnie wzrok, gdy schodzę na jezdnię, aby je przepuścić.

Zastanawiam się, jak wyglądało to miejsce za czasów Rose. Czy wymknięcie się z Roesht House na spotkanie z ojcem swojego dziecka było dla niej problemem? Wyobrażam sobie, jaki szok przeżyła ta pełna życia, piękna dziewczyna, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży. Margery opisała ją jako wyjątkową. Ciekawe, czy Rose w ogóle rozważała urodzenie dziecka. Czy zwierzyła się siostrze? Może to wtedy wszystko się posypało?

Nie powiem, żebym kiedykolwiek wcześniej stuknęła do drzwi domu spokojnej starości i pytała, czy któryś z jego mieszkańców przypadkiem nie paradował nocą w piżamie po ulicach. Naciskam dzwonek w nadziei, że Donna mi otworzy. Ale to nie ona. Nie jest to również kobieta, która dała nam broszurkę i uwierzyła, że robimy szkolny projekt. To mężczyzna z kolczykiem w wardze ubrany w granatową tunikę. Wychodzi na werandę i otwiera drzwi wejściowe.

– Dzień dobry – wita mnie.

Biorę głęboki wdech i od razu przechodzę do sedna, mówiąc, że wydawało mi się, że nad ranem widziałam w ogrodzie ducha, a potem zdałam sobie sprawę, że to bosa staruszka, na co mężczyzna przerywa mi w pół zdania słowami: – O rety, to pewnie pani Lupin. Musiała wyrwać nowy zamek w oknie i uciec. Niedawno zacząłem zmianę i jeszcze jej nie widziałem. Dzięki za informację. Zbadam to.

Mężczyzna chce zamknąć drzwi, ale udaje mi się jeszcze dodać: – Jeśli nie będzie spała, czy mogłabym zamienić z nią dwa słowa?

Potrzebuję pięciu, może dziesięciu minut. Chciałabym ją spytać, czy wie coś na temat domu, w którym mieszkam. Wydaje mi się, że już wcześniej

tam zaglądała.

Mężczyzna rozważa moje słowa.

– Znam Donnę – dodaje. – A mieszkam w dawnym domu Alice Billings.

Pani Lupin stała przy grobie zmarłej dziewczyny.

– Będę musiał to sprawdzić. – Waha się. – Towarzystwo może jej dobrze zrobić, ale musiałbym być obecny przy waszej rozmowie. Przyjaźniła się z Alice i często rozmawiały tuż przed śmiercią pani Billings, jednak obawiam się, że niewiele się od niej dowiesz. Policja już próbowała.

– Mimo to chciałabym z nią porozmawiać – proszę.

Wprowadza mnie do środka.

– Jestem Aaron. Masz ochotę na kawę lub herbatę?

Pani Lupin siedzi w wielkim wspólnym salonie i trzyma na kolanach dużego czarno-białego kota. To bez wątpienia ona. Mój duch. Rozpoznaję ją nawet teraz, gdy włosy związała w kok. Ma drobne ciało i ten sam srebrzysty odcień włosów. Teraz jest ubrana w ciepłe szare spodnie i gruby ciemny golf. Na stopach ma bambosze. Na jej twarzy maluje się spokój i wygląda wyjątkowo ładnie jak na osobę w jej wieku.

Uśmiecha się na mój widok.

– Dzień dobry – wita się. – Nie mogę wstać. Bolą mnie stopy, ale poprosiłam, żeby mi je zabandażowano.

Ściskam jej dłoń i się przedstawiam. Mówię, że mieszkam w domu Alice Billings, na co odpowiada: – Wiem, skarbie. Mam prawie dziewięćdziesiąt lat.

Siadamy we troje. Aaron mówi, że pani Lupin była kiedyś położną i odbierała porody na całym świecie w ramach działalności charytatywnej.

– Kocham dzieci – kiwa głową, po czym dodaje: – I koty.

Pytam, czy pamięta Alice Billings.

– To chyba kotka, prawda?

Aaron uderza długopisem w ramię jak pałeczką od perkusji.

– Alice spędziła tutaj, w tym domu spokojnej starości, ostatnie lata.

Słyszałam, że ją pani znała. Jej siostra Rose została pochowana w ogrodzie za domem, w którym teraz mieszkam – mówię.

– A tak, pamiętam. Martwa dziewczyna.

Kiwam głową. Ciekawe, jak bardzo policja zaangażowała się w jej przesłuchanie, ponieważ wygląda na to, że kobieta ma sporą wiedzę o tym, co się stało.

– Rose była w ciąży – kontynuuję.

Aaron przestaje wystukiwać rytm.

– Tak, widziałem nagłówek w gazecie.

– Dziś rano wyjrzałam przez okno sypialni i zobaczyłam panią w ogrodzie – ciągnę.

Pani Lupin kiwa głową.

– Zgadza się, skarbie. Mam nadzieję, że się przywitałam.

– Nie widziała mnie pani. Ale zastanawiałam się, dlaczego pani tam przyszła.

Kobieta zwraca się do Aarona o pomoc.

– Pamięta pani, dlaczego weszła do ogrodu Alice Billings? – pyta mężczyzna.

– Chciałam pomóc tej dziewczynie, ale nie mogłam jej znaleźć – mówi pani Lupin, po czym dodaje szeptem: – Miała tylko szesnaście lat. Alice była z tego powodu bardzo zła. Ostatnio mi powiedziała. – To mówiąc, zerka na Aarona. – Panu też mówiła?

– Rose, siostra Alice, zmarła – wyjaśnia delikatnie mężczyzna.

– To była вина tamtego mężczyzny.

– Którego? – pytam, przysuwając się bliżej.

Pani Lupin marszczy brwi.

– Przykro mi, ale nie pamiętam, jak się nazywał...

– Może Doug? Doug Billings?

– Doug? Nie pamiętam. Ale to chyba normalne.

Prostuję się. Jestem zawiedziona.

– Jadłam już śniadanie? – pyta staruszka.

Aaron potwierdza kiwnięciem głowy.

– Dziękuję za rozmowę – kończę. Salon jest przestronny. Widzę mężczyznę rozwiązyjącego krzyżówkę i inną starszą panią podlewającą rośliny na parapecie, poruszającą się niezwykle wolno z wykorzystaniem balkonika.

– Bardzo mi miło, że mnie odwiedziłaś. – Pani Lupin jest rozpromieniona.
– Rose była twoją przyjaciółką?

– Nie – odpowiadam. „Urodziłam się kilkadziesiąt lat po jej śmierci”.

Kobieta głaszcze kota.

– Przekaż, proszę, Alice, że to nie była jej wina. Widziałam, jak dzieci przynoszą radość, ale i smutek. – Wpatruje się we mnie zażwawionymi oczami.

Kiwam głową i spoglądam na Aarona, który gestykułuje coś do stojącego w drzwiach kolegi. Kobieta drapie kota w podbródek, a ten mruczy tak głośno, że obie się uśmiechamy.

– Raz była u mnie policjantka i opowiedziała jej o smoku. Bardzo ją to zainteresowało, bo wcześniej o nim nie słyszała.

– O smoku? – pytam. – Tym z ogrodu?

Pani Lupin jest zmieszana.

– Nie wiem, ile ich było. Mówię o smoku Alice. Na koniec przyniósł jej wreszcie szczęście, prawda? Zabił go.

– Kogo zabił?

– Jego. – Staruszka się denerwuje. – Zasłużył sobie na to. – Nachyla się w stronę kota. – A przynajmniej my tak uważamy, prawda, Pippin?

– Mówi pani o Dougu Billingsie?

Pani Lupin patrzy na mnie, starając się zrozumieć moje ostatnie słowa.

– Doug? On tu mieszka?

Próbuję ostatni raz.

– Dlaczego Alice nie poinformowała policji?

– Kazałam jej to zrobić. Obiecała, że pójdzie. Na początku nic nie mówiła, bo nie chciała wywoływać wilka.

– Jakiego wilka?

– Nie wywołuj wilka z lasu. Myślę, że bała się tego wilka, a kiedy walnął go smok, stała się szczęśliwą samotną matką.

Aaron włącza się do rozmowy: – Aaa, wracamy do smoków i wilków.

Pani Lupin potwierdza i dodaje, że niejaka pani Talbot jest niezwykle upierdliwa.

Aaron parska śmiechem.

– Pomówię z nią. – Następnie wyjaśnia mi: – Pani Talbot słucha bardzo głośno radia w swoim pokoju. A do tego woli, kiedy jest niedostrojone.

Pani Lupin mruczy pod nosem; – To zakała społeczeństwa.

– Odprowadzę już Leah, pani Lupin.

– Oczywiście, Aaronie. Nie podniosę się, skarbie, stopy mnie bolą. Żegnaj. Jedź ostrożnie i strzeż się pluskiew.

28

Kiedy wchodzę do Roeshot House, Tatum stoi przy tylnych drzwiach.

– Hej! – Przykładam rękę do serca. – Przestraszyłaś mnie.

Nie uśmiecha się.

– Dlaczego poszłaś do Silverways beze mnie? Trzeba było na mnie poczekać.

– Byłaś zbyt zajęta zmienianiem artykułu z gazety w upiorną historyjkę – rzucam. – Poza tym było mi łatwiej załatwić to w pojedynkę. Bezboleśnie.

– Czego się dowiedziałaś?

– Pozwól mi się najpierw napić wody. – Ruszam w stronę szafki ze szklankami.

– Był Evan – informuje Tatum, gdy puszczam wodę. – Szkoda, że cię nie zastał. Powiedział, że może jeszcze wróci.

Teraz żałuję, że wyszłam z domu. Prawdopodobnie straciłam szansę na pożegnanie.

– A gdzie jest teraz?

Do kuchni wchodzi Ivy z rozpinaną torbą podróżną. Wydaje mi się, że to własność ciotki Gabs. Dziewczyna słyszała naszą rozmowę i odpowiada: – Evan musi naprawić coś w innym budynku. Dzisiaj są wyjazdy, czyli najgorszy możliwy dzień. Powiedział, że ma nadzieję, że później się z tobą zobaczy. – To mówiąc, rzuca torbę obok drzwi. – Spakowałam większość rzeczy mamy. Zostanie w łóżku aż do wyjazdu.

– Opowiedz nam o Silverways – mówi Tatum, która jakby złagodniała. – Nie filmuję. – Siada przy stole ze skrzyżowanymi nogami i skupionym spojrzeniem. Przypomina nauczycielkę, która nagle poświęca mi uwagę w stu procentach.

– Znalazłaś swojego ducha? – pyta Ivy.

Kiwam głową.

– Tak, nazywa się Lupin. Znała Alice. Była trochę oszołomiona, ale przyznała, że przyszła do grobu, żeby pomóc Rose. Dawniej była położną, więc pewnie to źródło skojarzenia. Powiedziała, że to, co się stało, nie było winą Alice. Powtarzała, że to wszystko przez „niego”. Niestety nie pamiętała, jak się nazywał. A potem wspomniała, że smok wreszcie przyniósł Alice szczęście, kiedy go zabił.

– Smok, którego widziałyśmy? – pyta Ivy.

– Chyba tak.

– Dosłownie zabił? – dziwi się Ivy. – To znaczy, że Alice przywaliła temu facetowi smokiem?

– Mąż Alice zmarł niedługo po Rose, ale on miał podobno zawał – wtrąca Tatum. – Nie sądzę, żeby Alice była w stanie zabić męża, a potem upozorować atak serca.

– Nie, to by było niemożliwe – uznaję.

– Więc nie odniosłaś wrażenia, że to Alice maczała palce w śmierci siostry? – drąży Ivy.

Kręcę głową.

– Bardziej takie, że wiedziała, co się stało, ale nic z tym nie zrobiła.

Dlaczego nie wyjaśniła wszystkiego wcześniej?

– Pewnie sądziła, że ma więcej czasu – stwierdza Tatum. – Mogła przygotować nagranie albo spisać oświadczenie. Chociaż dochodzenie do prawdy było całkiem fajne.

– Hmm... – Nie jestem pewna, czy użyłabym tego słowa. – Pójdę na górę, żeby się spakować – dodaję.

Tatum mówi, że zadekuje się na strychu i nagra fragment na temat mojej wizyty w Silverways.

– Przy okazji – dodaje, opuszczając kuchnię. – Czy któraś z was zauważyła wyżłobione ślady na parapecie?

– Oczywiście – odpowiadam.

– Mam taką teorię, że to ślady paznokci. Kogoś, kto próbował za wszelką cenę się utrzymać. – Tatum udaje, że opiera się o parapet i drapie jego drewnianą powłokę. – Idealnie pasują do moich.

– Możliwe – przyznaję. Pomysł jest trochę naciągany, ale nie wątpię, że zostanie dobitnie przedstawiony w jej dokumencie.

– Chcecie pójść ze mną i to sprawdzić? Nie zależy mi, kto będzie nagrywał.

Ivy kręci głową.

– Jak już mówiłam, muszę się spakować – przypominam. – Chyba, że Ivy chciałaby, żebym posiedziała z Poppy.

– Nie ma potrzeby, dzięki. Ogląda telewizję i pije shake'a – mówi Ivy. – Jak zwykle.

– Później wybieram się do lasu – oznajmia Tatum. – Potrzebuję dłuższych ujęć tyłu domu. Chciałabym też zadać kilka pytań o to, dlaczego ciało Rose nie zostało zakopane właśnie w lesie.

– Ponieważ ta ziemia nie należała do rodziny Billingsów – rzuca zniecierpliwiona Ivy. – To oczywiste.

– Wiem – odszczekuje Tatum. – Ale będzie się dobrze komponowało. Jeśli zmienicie zdanie, to zapraszam. Pozwolę wam wypowiedzieć się na końcu na temat całej tej sprawy.

– Dzięki, ale nie. Mam dosyć – oświadczam. – Muszę się pakować.

– Ja też – dołącza Ivy.

W sypialni panuje bałagan. Tatum też jeszcze się nie spakowała. Zbieram swoje rzeczy z podłogi i wrzucam do walizki, wyciągając ze sterty czarny top, który pewnie należy do Tatum. Otwieram jej sportową torbę, żeby schować jej własność, i na tle białej koszulki zauważam czarny skórzany pasek. Rozpoznaję go. Skóra jest lekko pęknięta wzdłuż jednej krawędzi. Ciągnę za pasek. Jest przymocowany do czegoś ciężkiego. Odgarniam ubrania i widzę skórzany futerał.

To lornetka. Lornetka Steve'a jest w torbie Tatum.

Wyciągając ją, czuję ucisk w klatce piersiowej, a w skroniach pulsuje mi krew. To niemożliwe, że chciała ją ukraść. Może zabrała ją tylko po to, by upozorować spełnienie przepowiedni o tym, że zginie coś wartościowego.

Planowała zwrócić ją niepostrzeżenie w ostatniej chwili, czy też postanowiła zabrać ją do domu? Narasta we mnie gniew. Jestem wściekła, że zrobiła z nas idiotów, i może nawet troszkę mi szkoda Steve'a.

Jest jeszcze jedno wytłumaczenie: ktoś inny dla żartu schował lornetkę do jej torby. Ale przecież przez cały pobyt widziałam, jak Tatum wkłada i wyjmuję stamtąd różne rzeczy, więc na pewno zauważyłaby pasek. Poza tym to nie jest żart, jakiego można by się spodziewać po którymś z Trojga Amigos. Biorę jej torbę i wywracam do góry dnem na swoim łóżku, żeby sprawdzić, czy nie ukryła tam jeszcze czegoś. Upewniam się, że wewnątrz nie zostało już nic, wytrząsając wszystko i macając ręką dno. Wypada złożona kartka papieru. Rozkładam ją i widzę wydruk krótkiego artykułu z internetu.

Nagłówek brzmi: „Odnaleziono szczątki nastolatki sześćdziesiąt lat po jej śmierci”. W Roeshot House nie ma drukarki. Tatum musiała przywieźć to ze sobą.

Siadam na łóżku i przeglądam jej ubrania, aby mieć pewność, że niczego nie przeoczyłam. A jednak: wewnątrz skarpety zwiniętej w drugiej skarpecie znajduję woreczek z suszonymi płatkami róży...

29

Zastaję Ivy na kolanach w saloniku, spuszczaając powietrze z dmuchanego materaca Poppy.

– Spójrz! – Pokazuję jej lornetkę i czekam, aż ją rozpozna. – Znalazłam to w torbie Tatum.

Ivy puszcza materac i rozdziawia buzię.

– To chore – mówi wreszcie. – Trudno mi sobie wyobrazić coś głupszego.

Następnie podaję jej artykuł i płatki róży.

– To też znalazłam w jej torbie. Tatum wiedziała o śmierci Rose, zanim tu przyjechała. Wydrukowała sobie ten artykuł.

Siadam na podłodze z ciężką lornetką na kolanach, podczas gdy Ivy przegląda artykuł i wacha płatki.

– Ale z niej szmata! – syczy. – Zrobiła sobie pożywkę z mojej rodziny.

I z Trojga Amigos.

Kiwam głową.

– A byliśmy dla niej tacy mili. Przyjechała tu, wiedząc o wszystkim, i interesowało ją tylko to, jak wypadniemy przed kamerą.

– Gdybyśmy wiedzieli, że w ogrodzie zostało zakopane ciało, prawdopodobnie w ogóle by nas tu nie było – stwierdza moja przyjaciółka. – Daliśmy Tatum wszystko, czego chciała. Dzięki nam poznała Donnę i Margery i mogła sfilmować nasze reakcje... Przepowiednie były dla niej jak dar. To błąd, że w ogóle o nich wspomnieliśmy.

Okręcam pasek lornetki wokół palca wskazującego i obserwuję, jak czerwienieje.

– Założę się, że Tatum zepchnęła Jakoba ze schodów, żeby spełniła się przepowiednia – ciągnę. – Niewykluczone, że to ona odkręciła metalową barierkę, żebyśmy uwierzyli, że na tym miejscu ciąży jakaś klątwa. A to już

usiłowanie zabójstwa! Któraś z nas mogło zginąć! To poważna sprawa. – Przygryzam wargę. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać z twoją mamą...

Ivy kładzie artykuł i płatki na podłodze, po czym chowa twarz w dłoniach, by po chwili się wyprostować, i mówi: – Mogłam to powiedzieć wcześniej, ale mama bierze teraz więcej tabletek niż powinna. Robi to po to, żeby zasnąć, kiedy sobie nie radzi.

– Musimy ją obudzić – postanawiam. – Powinna o wszystkim wiedzieć.

Nie możemy z tym czekać do powrotu mojej mamy i Steve'a. Jeśli to on prowadzi, a drogi są zaśnieżone, mogą być jeszcze bardzo daleko stąd.

– Dobrze. – Ivy kiwa głową, a ja zabieram lornetkę, artykuł i płatki. Ivy prowadzi mnie do drugiej części domu, w której mieszkają dorośli. Ich półpiętro jest szersze niż nasze, więc stoi tam mała komoda. Drzwi do pokoju ciotki Gabs są zamknięte. Pamiętam wewnątrz z dzieciństwa, kiedy rano biegaliśmy między sypialniami rodziców. Pomieszczenie jest duże, z drewnianą podłogą, z której czasami wychodziły drzazgi, z długimi wypłowiałymi zasłonami oraz wielkim drewnianym łóżkiem z wezglowiem i zabudowaną drugą stroną. Ponieważ łóżko kształtem przypominało sanie, wykorzystywaliśmy je często do świątecznych inscenizacji.

Ivy puka do drzwi i marszczy brwi, gdy nikt nie odpowiada.

– Wchodzimy? – pytam.

Ivy się zastanawia, zagryzając usta.

– Musimy – nalegam, po czym powoli naciskam klamkę i popycham drzwi do środka. Wewnątrz jest ciemno, ponieważ zasłony nachodzą jedna na drugą.

W pokoju czuć zapach potu i brakuje świeżego powietrza.

– Ciociu Gabs? – wołam.

Kobieta leży zwrócona plecami do nas, z twarzą w stronę ściany. Oddycha głośno, jakby była przeziębiona. Powtarzam jej imię głośniejszym głosem, ale nadal nie reaguje. Zmartwiona zerkam na Ivy.

– Spróbujemy później. – Moja przyjaciółka się odwraca. – Czasami tak ma. – To mówiąc, pokazuje gestem, żebyśmy wyszły z pokoju, po czym

zamyka za mną drzwi. – Tatum siedzi na strychu, prawda?

Kiwam głową.

– Uważasz, że powinniśmy się z nią skonfrontować? Nie wiem...

Ivy kręci głową i odpowiada: – Nie, ale nie mogę dopuścić, żeby zbliżała się do Poppy. Podejrzewam, że szykuje coś na wielki finał.

Patrzemy na siebie.

– Myślisz, że może jej zrobić krzywdę? – szepczę.

– Dla swojego filmu jest gotowa zrobić wszystko – stwierdza.

– Powiedz Poppy, że musi być z jedną z nas do czasu, aż wrócą mama i Steve. Zresztą swoje już dzisiaj zrobiła, czytając ten artykuł – dodaję. – Przyrowadź ją do saloniku... Tam się spotkamy i pomogę ci spakować rzeczy Poppy.

Ivy biegnie do pokoju po siostrę. Jeszcze raz przeglądam artykuł. Pochodzi z portalu informacyjnego o kiepskiej renomie. Zastanawiam się, co było pierwsze: znalezienie artykułu przez Tatum i odkrycie, że jest w stanie z pomocą swojej mamy dostać się do domu, czy też odwrotnie – najpierw mama zasugerowała pobyt w Roeshot, a potem dziewczyna zrobiła rekonesans w sieci i trafiła na artykuł.

Kładę wydruk, płatki i lornetkę na stoliku, a następnie wciskam materac w pokrowiec. Na niebieskim dywanie rzeczy Poppy wyglądają jak bezludna wyspa na środku oceanu. W większości są to jej prace plastyczne, a wśród nich wycinanka z ludzikami. Biorę do ręki postać, która miała być mną, z doklejoną spódniczką. Oprócz tego dorysowała mi krosty, jakbym miała ospę. Omal parskam śmiechem na widok „Steve’a” z wąsami, ubranego w dwuczęściowy kostium kąpielowy. Ciotka Gabs otrzymała zepsute zęby, mama zamiast oczu ma olbrzymie serduszka, stroje Marca i Elaine zmieniły kolor na czarny, a Tatum ma na czole krwawą ranę. Papierowa podobizna Poppy jest od stóp do głów pokryta tatuażami w formie zakręconej, pnącej rośliny. Biorę do ręki postać Ivy, która pozostała nietknięta. Jest jeszcze jedna: Jakob. A raczej jego połowa. Chłopakowi brakuje ręki i nogi.

– Leah! – głos Ivy dobiega z daleka, ale słyszę w nim przerażenie.

Odkładam wycinankę.

– Leah, Poppy zniknęła! – krzyczy Ivy.

Wybiegam na korytarz i wpadamy na siebie.

– Wszędzie jej szukałam. Nie ma jej. Nie ma też Tatum.

Jest tak nakręcona, że nie potrafi ustać w miejscu. Jedno z jej kolan porusza się w nerwowym tiku.

– Tatum zabrała ją do lasu – mówi. – Jestem tego pewna. Ale dlaczego Poppy z nią poszła? Na pewno została zmuszona. Trzeba ją znaleźć. Biegnę, żeby je dogonić. Ivy pędzi w stronę kuchni i kieruje się do tylnego wyjścia.

– Nie mogą być daleko – uznaję. – Jeszcze przed chwilą Tatum filmowała na strychu. Jak to możliwe, że nie usłyszałyśmy, jak wychodziły?

Ivy się odwraca, zapinając trzy duże guziki kurtki.

– Tatum musiała się z nią wymknąć. Poppy wie, że nie wolno jej opuszczać domu bez wiedzy mamy albo mojej, a to oznacza, że Tatum musiała ją okłamać, że o wszystkim wiem. Widzisz to? – Zdejmuje z wieszaka puchową kurtkę z kapturem. – Poppy nawet się nie ubrała. Jest mróz, a ona ma skłonność do przeziębień.

To zły znak. Mam świadomość, że moja mina potwierdza obawy Ivy. Wkładam ręce do rękawów własnej kurtki, a gdy Ivy otwiera drzwi, mocno się opatulam. Nie mam czasu się zapiąć, ponieważ Ivy już zniknęła za rogiem i biegnie ścieżką w stronę ogrodu za domem.

– Wydaje mi się, że poszły tędy – woła.

Ivy wykrzykuje imię Poppy z narastającym przejęciem. Wracam myślami do nocy, gdy znaleźliśmy Baza, i robi mi się niedobrze. W ogrodzie wyteżam słuch i słyszę w oddali jakieś głosy.

W lesie.

Ivy przyspiesza, a ja biegnę za nią.

Nie mamy problemu z wbiegnięciem na wzniesienie na skraju ogrodu i wspięciem się na sięgający nam do pasa kamienny murek. Polana za ogrodem jest mniejsza, niż ją zapamiętałam. Ma wielkość niedużego pokoju.

Za nią zaczynają się drzewa rosnące tak blisko siebie, że ich gałęzie nachodzą jedna na drugą. W powietrzu czuć zapach ziemi. Stoimy na grząskim terenie pokrytym błotem i liśćmi i nasłuchujemy. Wreszcie głosy znów się odzywają.

– Poppy? – woła głośno Ivy.

Rozlega się trzask pękających gałązek i szelest liści, a po chwili głos: – Czy to Ivy? – To pisk Poppy. – Co ona tu robi?

– Poppy? – Ivy ponawia wołanie.

Dostrzegamy je. Tatum jest ubrana w czarną puchową kurtkę, taką, którą łatwo się ściska i można ją zmieścić do torebki. Ma okulary przeciwsłoneczne, a w dłoni trzyma notatnik. Poppy zrzuciła na ramiona turkusową kurtkę Tatum, w której wygląda jak potwór z programu dla dzieci.

W rękę trzyma blendę fotograficzną, żeby podczas nagrania twarz Tatum była dobrze oświetlona.

– Dlaczego nie wzięłaś swojej kurtki, Poppy? – pyta Ivy głosem znacznie wyższym od normalnego. – Przyniosłam ci ją.

Poppy przenosi wzrok z Tatum na Ivy i z powrotem. Jest spanikowana.

– Tatum powiedziała, że jeśli z nią pójdę, będę mogła włożyć jej kurtkę.

Pomagam jej ze światłem. – To mówiąc, Poppy podnosi blendę.

– Co wy tu robicie? – pyta Tatum. – Myślałam, że nie chcecie występować. – W jej głosie słychać irytację. Nie wiem dlaczego.

– To my chcemy zapytać, co tu robisz – przerywam. – Tatum, znalazłam artykuł, który ze sobą przywiozłaś. Wiedziałaś o Rose, zanim tu przyjechałaś!

Przez chwilę dziewczyna wygląda na przestraszoną, przyłapaną na gorącym uczynku.

– Leah, posłuchaj...

– To ty posłuchaj! Jesteś stuknięta. Zaplanowałaś nagranie dokumentu na długo, zanim przestąpiłaś próg tego domu. Próbowowałaś nas sprowokować do reakcji na głupią historyjkę o duchu, którą zmyśliłaś.

– Nie wiem, o czym mówisz. Dzieje się tu tyle szalonych rzeczy, że naprawdę nie trzeba nic wymyślać. – Patrzy wyzywająco to na mnie, to na Ivy.

– Ukradłaś lornetkę Steve’a! – syczy Ivy.

– I miałaś płatki róży – dodaję. – Oszukałaś nas!

Tatum kilka razy otwiera usta, jakby nie była pewna, co ma powiedzieć.

Wreszcie wzrusza ramionami i marszczy brwi.

– No cóż, to prawda. Wiedziałam, że w ogrodzie zakopano ciało. Kiedy mama wspomniała nazwę domu, sprawdziłam go w internecie. Nadal nie mogę uwierzyć, że nikt z was nie słyszał o tym, co tu się stało.

– I dlatego poprosiłaś swoją mamę, żeby zapytała moją, czy możesz do nas dołączyć? – pyta Ivy.

Tatum wzrusza ramionami.

– Musiałam gdzieś pojechać, a to była idealna okazja. Widziałam w tym potencjał. Dlatego wzięłam ze sobą płatki róży. Miałam zamiar wykorzystać je do tytułowej sekwencji, ale wspomnieliście o waszych przepowiedniach.

Łatwo je było znaleźć, bo cały czas zerkaliście w stronę podłogi. Wszystko zaczęło się od ducha widzianego przez Poppy, a reszta potoczyła się już sama.

Poszłam za ciosem... I tak, może pożyczyłam sobie lornetkę Steve’a, żebyście zaczęli świrować, że przepowiednie się spełniają. Zostawił ją na zewnątrz przy śmietniku. Możliwe, że zabrałby ją śmieciarz, więc i tak byłoby po niej.

– Zaczęli świrować? – rzucam gniewnie. – A jak chciałaś, żebyśmy zareagowały na zepchnięcie Jakoba ze schodów? Czy byłaś usatysfakcjonowana? – Łamie mi się głos, kiedy przypominam sobie wypadek przyjaciela.

Tatum się wzdryga.

– Że co? Wierzysz, że zepchnęłam Jakoba ze schodów? Naprawdę mnie o to oskarżasz? To niedorzeczne. Poppy, chodź, kontynuujmy. – Bierze dziewczynkę za rękę. – Tym dwóm laskom całkiem odbiło.

– Odbiło?! – krzyczy Ivy. – To ty jesteś porąbana! Poppy, odsuń się od niej!

Natychmiast!

Dziewczynka przygląda im się obu, ale zamiera w bezruchu. Jest bliska łez.

– Poppy, no chodź. – Tatum macha do niej ręką. – Przypomnij sobie naszą rozmowę i to, co mi powiedziałaś. Obiecałam, że wszystko będzie dobrze i nadal w to wierzę.

– Jaką rozmowę? Co ci powiedziała?! – atakuje Ivy. W jej głosie słychać zmęczenie, a jej skrzyżowane ręce ściskają mocno kurtkę Poppy.

W mojej głowie kłębią się myśli. Co Poppy mogła powiedzieć Tatum?

Przypominam sobie jej przygodę z duchem, wycinanki ludzi bez twarzy, dziwne zachowania... „Gdybym chciała, mogłabym ukłuć kogoś innego” – powiedziała wtedy.

„Ktoś w tym domu umrze”. To była przepowiednia Poppy.

Teraz dziewczynka wbija wzrok w obszyte futerkiem buty i widać, że cała się trzęsie. Nie potrafię powiedzieć, czy tylko dlatego, że zmarzła.

Tatum podchodzi i bierze ją pod rękę, a Poppy krzywi się z bólu.

– Chodźmy, musimy działać – popędza ją. – Rozmowa skończona.

– Zaczekaj! – woła Ivy. – Poppy, wróć do mnie. Nie jesteś przy niej bezpieczna!

Tatum odwraca się gwałtownie.

– Poppy jest o wiele bezpieczniejsza ze mną i dobrze o tym wiesz.

Oddalają się w las, omijając większe kałuże błota, a my podążamy za nimi.

– Poppy, zatrzymaj się! – krzyczy Ivy. – Nie zostawię cię z nią sam na sam!

Słyszymy, jak Tatum mówi: – Ignoruj ją. Nie pozwól się kontrolować.

Wszystkie mięśnie twarzy i karku Ivy się napinają.

– Poppy, to ona zabiła Baza! – woła.

Poppy staje jak wryta, po czym wyrywa się z objęć Tatum i zwraca ku

siostrze. Jest trupio blada.

– No dobrze – wzdycha Tatum. – Poppy, wysłuchaj mnie. – Bierze głęboki oddech. – Nie skrzywdziłam twojego pieska. Ivy kłamie. Podobnie jak nie zepchnęłam Jakoba ze schodów. Przysięgam na własne życie, że nie zrobiłam nic, żeby spadł. – Po chwili podnosi wzrok na Ivy i w jej oczach widzę płonąca nienawiść. – Za to czułam, że to ty pchnęłaś mnie, Ivy. Najpierw sądziłam, że to był wypadek, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że nie poleciałabyś w bok.

Ivy prychna.

– Nikt nie uwierzy w ani jedno twoje słowo. Jesteś oszustką. Leah i ja właśnie to udowodniłyśmy. Niby po co miałabym spychać Jakoba ze schodów?

– Sama mi powiedz, Ivy. A barierka przy oknie na strychu? Gdzie byłaś, kiedy spadła? Ja wszystko nagrywałam. Byłaś nieźle zdyszana. Może po pokonaniu sprintem schodów na strych? – Tatum zwraca się do mnie. – Leah, musisz mi uwierzyć.

– Znowu wszystko przekręcasz. – Czuję, jak przyspiesza mi puls. Jej manipulacje są niewiarygodne.

– Nie mam zamiaru dłużej tego słuchać – warczy Ivy, robiąc krok do przodu i chwytając Poppy za rękę. – Wracasz ze mną!

Poppy jęczy z bólu. Przez ułamek sekundy widzę w jej spojrzeniu rezygnację. Po chwili wyrywa się siostrze, staje prosto i oznajmia: – Nie chcę!

– Pewnie, że nie chce – tłumaczy Tatum. – Wszystko mi powiedziała, Ivy. Wszystko. A ja mam to nagrane.

Twarz Ivy wykrzywia się w gniewie.

– Ty...

– Ivy, szkoda na nią energii – przerywam. – Jest podła. Powie i zrobi wszystko. Nie daj sobą manipulować. Zostawmy ją. Mama i Steve zaraz przyjadą.

Tatum kręci głową.

– Naprawdę nie uważasz tego za podejrzanego, Leah? Jestem pewna, że Jakob coś zwęszył. Widział, że w chorobie Poppy coś nie pasuje. Tyle pytań i sugestii, jak można jej pomóc. Chyba z tego powodu Ivy wolała się go pozbyć. Założę się, że trudno by mu było uwierzyć w złe opinie na twój temat, Ivy. Przecież jesteś jedną z Amigos i takie tam.

– Jesteś wcielonym złem – syczy Ivy. Ma wypieki na policzkach i krople potu na czole. – Leah, nie słuchaj tych bredni!

Tatum celuje w Ivy swoim notatnikiem.

– A te bananowe shaki, które Poppy tak uwielbia? Nigdy nie pozwoliłaś nikomu ich spróbować. No tak, Baz miał okazję, kiedy Jakob rozlał shake'a na podłogę. Pies nieźle się struł zaraz przed tym, jak przejechał go samochód. A może wydarzył się inny wypadek, co, Ivy?

Dziewczyna wlepia wzrok w Tatum i ciężko dyszy. Poppy opuszcza blendę fotograficzną i chowa się w cieniu drzewa.

– Może weźmiemy próbkę tego shake'a? – sugeruje Tatum. – Przeprowadzimy testy...

– Tatum, ale dlaczego Ivy miałyby krzywdzić Poppy? – wołam.

Jednak po chwili zaczynam analizować kolejne argumenty Tatum. Poppy jest taka delikatna. Krzyknęła z bólu, kiedy Tatum ją chwyciła, i jeszcze raz, gdy Ivy ją złapała. Przypominam sobie wijący się po jej ręce roślinny tatuaż z fioletowym kwiatem na środku. To był dziwny odcień fioletu. Były tam też inne kolory. Jakby kwiat wcale nie był namalowany. Jakby był... siniakiem.

Wewnętrzna strona stawu łokciowego to niezbyt popularne miejsce stłuczeń. Myślę o papierowych ludzikach. Tylko Ivy nie została pomalowana. Czyżby Poppy za bardzo się jej bała, by z niej żartować?

A może to Ivy zniszczyła jej wycinanki?

– Pożałujesz tego – syczy Ivy, rzucając się biegiem w stronę domu.

Zwracam się do Tatum.

– Wyrządziłaś nam tyle zła – cedzę przez zęby. Jestem tym wszystkim wykończona, ale mama i Steve wszystko wyjaśnią, pomogą mi oddzielić prawdę od kłamstw.

Tatum podnosi telefon. Czyżby nagrywała tę rozmowę?

– Lepiej posłuchaj, co powiedziała Poppy.

Uświadamiam sobie, że słyszę dziwne okrzyki. Ivy biegnie w naszą stronę. Nie ma już kurtki Poppy, niesie coś innego. Kiedy się zbliża, zauważam, że to coś na kształt szpadla. Coś czarnego i metalowego.

Unosi rękę. Do głowy cisną mi się słowa.

„Wydawało mi się, że w garażu była stara łopata do węgla, ale znalazłem tylko tę ogrodową” – powiedział Clive po tym, jak wrócił z pochówku Baza.

To właśnie ta łopata do węgla. Stoję na tyle blisko, by na metalowej powierzchni dostrzec coś osobliwego... jakby zakrzepłą krew i fragmenty mielonego mięsa.

Baz. Skowyczący i nierozumiejący, co się dzieje. Potężne uderzenia. Zmiażdżona głowa. Niewyobrażalny ból. Rozbryzgany mózg. Porzucony przy śmietniku.

Z trudem biorę oddech.

– Niiieee! – w połowie krzyczę, a w połowie się krztuszę, patrząc, jak Ivy wyprowadza cios łopatą w głowę Tatum.

30

Tatum nie ma szans odeprzeć szaleńczego ataku. Upada nieprzytomna na ziemię, a ja skaczę w stronę Poppy i chwytam ją za rękę.

– Biegnij – łkam. Przez jedną pełną paniki sekundę nie jestem pewna, gdzie znajduje się dom, ale kiedy się orientuję, puszczam się biegiem i ciągnę dziewczynkę za sobą.

– Nie mogę biec – płacze Poppy. Cała drży. Ściągam z niej puchówkę Tatum, żeby ułatwić jej poruszanie się.

– Możesz – przekonuję ją. – Biegnij!

Gdy ruszamy w stronę murku, dziewczynka woła do mnie: – Uciekaj sama! – Jej twarz krzywi się z bólu i ze strachu.

Słyszymy dźwięki roztrzaskiwania telefonu Tatum za pomocą łopaty. Na pewno nie chodzi o zniszczenie dokumentu, ale o nagrane zwierzenia Poppy.

Nie ogarniam, co się tu dzieje, ale wiem, że Ivy mnie przeraża i że muszę zabrać Poppy w bezpieczne miejsce. Nie mam czasu na dyskusowanie z Poppy. Biorę ją na ręce jak małe dziecko i pędzę przez błoto. Aby nie stracić równowagi, stawiam szeroko stopy, a grzbiet mam wygięty w tył i czuję palenie w plecach. Na wysokości murku otaczającego ogród instruuje Poppy: – Biegnij do najbliższego domu. Sprowadź pomoc. – Następnie przerzucam ją na drugą stronę, wprost na grządkę. Dziewczynka ląduje na stopach i niepewnie kroczy trawnikiem.

Patrzę za siebie i widzę, że Ivy rusza w naszą stronę. Nie ma już łopaty, ale jej zawzięte spojrzenie mrozi mi krew w żyłach. Jeszcze chwila i nas dogoni, ale najważniejsze, że nie zaskoczy mnie tak jak Tatum.

– Biegnij! – krzyczę do Poppy, a sama przeskakuję murek.

Dziewczynka porusza się w przedziwny sposób. Jest przerażająco wolna, przez co jej siostra szybko zbliża się do nas. Biorę Poppy znowu na ręce i idę

najszybciej, jak mogę. Do czasu, aż czuję, że Ivy ciągnie mnie w tył.

Ledwie dyszę i w końcu puszczam Poppy.

– Biegnij, proszę. Nie zatrzymuj się.

Odwracam się i uderzam Ivy pięścią. Trafiam ją, ale nie bezpośrednio, ponieważ rywalka chwyciła mnie za rękę. Ivy nie wygląda już jak moja kuzynka i jedna z Amigos. Jest owładnięta furją. Próbuje chwycić mnie za włosy. Podnoszę drugą rękę, aby ją powstrzymać.

– Naprawdę to wszystko zrobiłaś? – pytam, próbując zyskać trochę czasu, aby Poppy zdołała dotrzeć na podjazd. Może akurat ktoś będzie tamtędy przechodził.

– I tak byś nie zrozumiała – syczy Ivy, wykręcając mi rękę za plecami.

– Przestań, to boli! – krzyczę. Kucam i wyrywam się z uścisku, po czym próbuję się oddalić. Ślizgam się na wilgotnej trawie, pozwalając, żeby Ivy złapała mnie za kurtkę.

– Tak, też potrafię zadawać ból, Leah. A biedactwo Poppy? Żyje w bólu.

Dlatego potrzebuje pomocy. Potrzebuje mnie.

Wreszcie mam okazję się wyrwać. Nie zapięłam kurtki, muszę tylko uwolnić jedną rękę, a potem drugą. Szybko.

Teraz!

Pierwszy rękaw. Drugi. Jestem wolna.

Pędzę sprintem ścieżką z boku domu. Poppy nie dotarła jeszcze nawet do tylnych drzwi. Zmieniam zdanie i decyduję, że schronimy się w Roeshot House.

– Do środka! – krzyczę, po czym wpycham dziewczynkę do domu, a następnie wpadam za nią i całym ciężarem ciała napieram na drzwi, żeby jak najszybciej zatrzasknęły się za naszymi plecami. Przekręcam klucz w zamku, blokuję zasuwę i wypuszczam powietrze z płuc.

– Leah! – Ivy wali w drzwi. – Porozmawiajmy, proszę. Leah!

Wycofuję się. i zastanawiam, którędy jeszcze może wejść do środka. Czy mam ukryć Poppy, czy kazać jej wejść na górę i czekać razem z ciotką Gabs?

Znam każdy zakamarek tego domu... Problem w tym, że Ivy także.

– Zobacz, czy zdołasz obudzić mamę – nakazuję.

Poppy wlepia we mnie wzrok. Jej twarz jest skamieniała z przerażenia.

– No już! Proszę. – Płaczę. Nie chcę się mazać, przez łzy nie będę wyraźnie widziała. Wybiegam z kuchni i pędzę korytarzem w stronę drzwi wejściowych. Są zamknięte na klucz, ale dodatkowo zapinam jeszcze łańcuch. Następnie biegnę do bawialni i sprawdzam drzwi tarasowe, zaglądając przez szybę do pustego ogrodu. Wiem, że powinnam wezwać karetkę dla Tatum. Gdybym tylko miała zasięg... Żadne z okien nie jest otwarte. Nie w taką pogodę. Czy Ivy jest w stanie rozbić szybę, żeby dostać się do domu? Sądząc po tym, co zrobiła Tatum, nie zdziwiłabym się.

Z zewnątrz nie dochodzi żaden dźwięk. Ivy przestała wołać. Dokąd poszła? Wbiegam po schodach do sypialni ciotki Gabs. Drzwi są otwarte, ale nie widzę Poppy.

– Ciociu! Wstawaj! Ivy oszalała! – Podbiegam z drugiej strony łóżka, żeby nią potrząsnąć, i zauważam Poppy siedzącą na podłodze. Zwinęła się w kulkę tak, że brodę ma schowaną między kolanami.

– Nie dałaś rady jej obudzić? – pytam.

Dziewczynka kręci głową.

Odkrywam kołdrę. Ciocia nadal ma na sobie te same sylwestrowe ubrania.

Kobieta z trudem otwiera oczy.

– Proszę! – niemal wykrzykuję jej w twarz, na co ciotka się wzdryga.

– Daj mi minutę – jęczy, po czym zamyka oczy.

– Pozwól jej spać!

Odwracam się i widzę Ivy. Na jej ustach błąka się uśmiezek, a dłonie ma we krwi.

Kręci mi się w głowie, a słowa same wylatują z ust.

– Jak weszłaś do środka?

– Przez bawialnię. Drzwi są tam takie słabe.

Tętni we mnie strach, jakby stał się moim nowym pulsem. Dotykam stopą

Poppy, pokazując jej, żeby schowała się pod łóżkiem.

– Gdzie jest Poppy?

„Gdzie mama i Steve? Nie pozwól Ivy zbliżyć się do Poppy. Odwróć jej uwagę”.

– Wyszła poszukać pomocy.

– Kłamiesz. – Dziewczyna podchodzi bliżej. Na komodzie stoi sztuczna roślina. To jakaś paproć w białej donicy. Sięgam po nią, rzucając rośliną w Ivy i uciekam. Nawet nie wiem, czy trafiłam. Po prostu biegnę.

Wydaje mi się, że nie mam kości. Potykam się na schodach, a Ivy jest trzy, już nawet dwa kroki za mną. Mijam zamknięte na klucz i łańcuch drzwi frontowe, ponieważ nie dam rady ich otworzyć. Nie mam wyboru, muszę pędzić dalej. Mijam korytarz i wbiegam po schodach, po drodze spoglądając przez okno.

„Proszę, niech na podjazd wjedzie samochód. Albo przyjdzie Evan.

Ktokolwiek”.

Przez łązy prawie nic nie widzę. Biegnę do swojej sypialni i przez ułamek sekundy się waham. Drzwi na strych są solidniejsze, przeciwpożarowe.

Mogłabym je zablokować sofą. W ten sposób zyskam trochę czasu. Na ostatnim stopniu się potykam i tracę przewagę. Kiedy docieram do drzwi, czuję, że Ivy mnie chwyta.

– Ostatnie spotkanie Amigos? – woła Ivy.

W jej oczach widzę pustkę. Wmawiam sobie, że dawniej były normalne. Chyba dostrzegłabym jakąś zmianę? Odpycham ją nogą i się uwalniam. Udaje mi się wdrapać na strych. Zatrzasnę za sobą drzwi i blokuje je stopą. Dziewczyna szarpie za klamkę.

– Ivy, co ty wyprawiasz? Co się stało? Jesteśmy Amigos – błagam, ale moje ciało osuwa się na podłogę tak, że plecami opieram się o drzwi.

Rozglądam się w poszukiwaniu jakiegoś ciężkiego przedmiotu.

Słyszę pogardliwy śmiech.

– Amigos!

– A co z Jakobem? Jest twoim przyjacielem!

Zapieram się mocniej o drzwi, ponieważ Ivy nie ustępuje.

– Przyjacielem? Przyjaciele sobie nie przeszkadzają! Powiedziałam mu, że nie dostanie shake'a. Gdyby nie on, Baz by żył. Naprawdę nie było mi łatwo go zabić, ale mama na pewno zabrałaby go do weterynarza. A potem zaczęłyby się pytania.

Kręcę głową. Już nie potrafię powstrzymać łez.

– Zawsze wiedziałam, że mama bardziej kocha Poppy. Podśledzałam kiedyś, jak mówiła, że po jej urodzeniu poczuła falę miłości, a ze mną tego nie miała. – Ivy wzdycha zniecierpliwiona. – Nie zrozumiesz, o czym mówię.

Jesteś jedynaczką. A odkąd zostawił cię tata, myślisz tylko o sobie. Ciągłe narzekasz. A możesz się z nim widywać, kiedy chcesz.

– Więc próbowałaś zabić Jakoba?

– Przecież nie umarł, prawda? Tylko się przewrócił i pojechał do szpitala.

Nic mu nie będzie.

W ustach brakuje mi śliny, ale udaje mi się wydusić: – Dlaczego lekarze nie mogą nic ustalić?

– Mówisz o chorobie Poppy?

Nie podoba mi się, że nazywa to chorobą.

– Lekarze są głupszy, niż ci się wydaje. Musiałam się upewnić, że mała się nie wygada. Wmawiam jej, że wariuje. – Ivy robi krótką przerwę, po czym dodaje: – Zawsze miałam mnóstwo pomysłów, prawda?

– Prawda – odpowiadam cichym, chrapliwym głosem. Nasłuchuję w oczekiwaniu na dźwięk trzaskania drzwiami, kroków na schodach. Niech ktoś mnie uratuje. Szarpanie za klamkę ustaje, a Ivy milknie. Wydaje mi się, że słyszę, jak schodzi na dół, ale nie jestem pewna. Wołam ją, żeby się przekonać, czy to jakiś fortel. Boję się, że poszła szukać Poppy. Czekam jeszcze kilka minut i w końcu się podnoszę, trzymając stopę przy drzwiach.

Przez chwilę rozważam, czy powinnam zaryzykować i przysunąć w to miejsce fotel, ten sam, na którym zawsze siadała Ivy.

Odliczam w myślach, po czym rzucam się po fotel. Kiedy drzwi są zablokowane, dostawiam jeszcze komodę. Mimo to wciąż panikuję. Muszę sprowadzić pomoc dla Tatum i Poppy.

Podchodzę do okna i sprawdzam, czy mogłabym w jakiś sposób zejść do ogrodu. Siadam na parapecie. Dotykam palcami wyżłobień, które według Tatum pasowałyby do jej paznokci. Ogarnia mnie przerażenie, gdy zdaje sobie sprawę, że miała rację. Wcale nie są takie chaotyczne. Mogłyby być śladami paznokci osoby, która z całych sił próbowała się utrzymać w oknie.

Drzwi uderzają z łoskotem o fotel i komodę i ku mojemu przerażeniu powstaje na tyle szeroka szczelina, że Ivy może się przez nią przecisnąć.

– Podziwiasz widoki? – pyta. – A może nadal fiksujesz na punkcie Rose?

Opieram się o ścianę i obraz zwalnia mi przed oczami. W jej dłoni dostrzegam duży nóż.

Siedzimy otoczeni kręgiem tealightów i trzymamy się za ręce. Ja, Jakob i Ivy. Poppy głęboko śpi na sofie. Ivy zanieśie ją później do ich sypialni.

Wiedzieliśmy, że nie wytrwa do północy, ale obiecaliśmy, że będzie mogła z nami zostać.

– Po dwie przepowiednie na osobę – oznajmia Ivy. – Zrobimy dwie rundy.

– Ja zacznę – proponuję, po czym biorę głęboki oddech.

Jakob próbuje powstrzymać śmiech.

Chcę, żeby to zabrzmiało złowieszczo, jak zdanie wyczytane w starej księdze.

– Zginie coś wartościowego – mówię i z satysfakcją zapisuję przepowiednię w zeszycie. – Twoja kolej, Jakob.

Ivy przechodzi przez pokój i zbliża się do mnie. Nie mogę oddychać.

Powinnam z nią walczyć? Krzyczeć?

– Szkoda, że muszę to zrobić – szepcze, a moje serce wyrywa się z piersi.

Przypominam sobie krążącego wokół ofiary krogulca, którego kilka dni

temu pokazał nam Steve. – Jesteśmy rodziną. I przeżyliśmy wspólnie wiele miłych chwil.

Siedzę cała zeszywniała. Jeśli nie będę się poruszać i odzywać, może będzie tak gadała, aż w końcu ktoś przyjdzie. Problem w tym, że nie potrafię opanować drżenia.

– Ten pobyt był momentami nawet fajny – ciągnie Ivy. – To, czego się dowiedziałyśmy o Alice i Rose. Szanuję Alice. Była sprytna. Nikt niczego nie podejrzewał do czasu, aż się przyznała.

– Alice nie zabiła swojej siostry – mówię przez zęby. Próbuję grać na zwłokę. – Zrobił to jej mąż. – Myślę tylko o tym nożu.

Dobrze, dobrze – odzywa się Jakob. – Hmmm... – Wbija wzrok w sufit. – Aaaaaa... Ummmm...

Ivy wzdycha.

– Jakob! Nie rób sobie jaj.

– No dobrze. Ktoś zobaczy prawdziwego ducha – wygłasza wreszcie chłopak.

– Trochę to straszne – szepczę, zapisując jego słowa. Czyżbym swoją przepowiednię wprowadziła grobową atmosferę?

Ivy spogląda na regał. Na skraju półki okładką do góry leży książka, którą przez ostatnie kilka wieczorów czytaliśmy na zmianę na głos. Na okładce znajdują się upiorne pokręcone drzewa w ciemnym lesie.

– Ktoś z tego domu będzie miał wypadek samochodowy – mówi Ivy.

Patrzemy na nią.

– Przepraszam – szepcze.

Wychwytujemy nawiązanie. Rodzice nastoletniego rodzeństwa z książki zginęli w wypadku.

Jej ręka szybko opada i łąduje na moich włosach. Jednocześnie, w szoku i bólu, widzę Douga Billingsa nekającego w ten sam sposób Rose

Strathmortimer. Ivy i ja jesteśmy tego samego wzrostu, ale ona jest silniejsza.

Góruje nade mną, a ja się kurczę.

W jakiś sposób jedną ręką udaje jej się otworzyć okno i czuję za plecami mroźne powietrze.

Moja druga przepowiednia brzmi: „Szczęście się od kogoś niespodziewanie odwróci”. Nawet nie wiem, co to oznacza. Brzmi jak zagadka. Powtarzam zdanie jeszcze raz jako czwartą przepowiednię.

Jakob rzuca pod nosem: – Fajnie, a moja przepowiednia brzmi, że jedno z Trojga Amigos będzie nieszczęśliwe w miłości do końca swoich dni.

Delikatnie ściskam jego dłoń.

Słyszemy głos dobiegający z sofy.

– Przegapiłam to? – Poppy jest już na nogach. Na policzku ma odcisnięty ślad koca, na którym leżała. – Dlaczego mnie nie obudziliście? – narzeka. Po chwili zagląda do mojego zeszytu i wyteża wzrok.

– Jesteśmy przy ostatniej przepowiedni – wyjaśnia Ivy. – Tej najważniejszej.

Zostawiliśmy ją dla ciebie.

Twarz Poppy się rozchmurza.

– Nie spiesz się – wtrąca Jakob. – Nie wolno się spieszyć z przepowiedniami.

– Tak, zrób trzy okrążenia wokół pokoju, a potem usiądź przy nas i chwyć nas za ręce – instruuje.

Wszyscy troje wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia, obserwując, jak dziewczynka stąpa wzdłuż ścian strychu.

– Skup się, Poppy – prosi Ivy.

Dziewczynka przechodzi przez krąg światełek i siada między Jakobem a mną, jest wyprostowana i dostojna. Wie, jak budować napięcie.

– Ktoś w tym domu umrze – cedzi słowa.

Przepowiednia wybrzmiewa w blasku świec, a my patrzymy na siebie.

Jesteśmy w szoku i nie wiemy za bardzo, jak zareagować. Poppy kiwa głową, zanim ktokolwiek ma szansę zapytać, czy jest pewna.

– Tak nie wolno – ostrzegam.

– Co ty oglądałaś w telewizji? – oburza się Jakob.

– Czy to ma związek z tatą? – pyta Ivy.

Poppy zagryza wargi. Życie nie było dla niej łaskawe.

– Nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

Ivy popycha mnie w kierunku otwartego okna, przystawiając mi nóż do gardła. Chwytam krawędź siedziska na parapecie. Panika spowalnia moje procesy myślowe. Słyszę swoje krzyki, które mieszają się z krzykami Rose.

Ona też nie chciała umierać. Moje paznokcie wbijają się w te same rowki, które wyłobiła Rose kilka dekad wcześniej.

– Pomocy! – krzyczę. – Niech ktoś mi pomoże!

Wyobrażam sobie, że kiedy Doug zepchnął Rose, Alice była w innej części domu. Czy możliwe, że ze strachu przed nim pomogła mężowi zakopać ciało siostry?

– Nikt nie przyjdzie – syczy Ivy, po czym rzuca nóż na podłogę. – To mi nie będzie potrzebne. – Następnie zaciska dłonie na mojej szyi. – Ty i Tatum tak bardzo się fascynowałyście ciałem w ogrodzie! To straszne, że wasza wyobraźnia wymknęła się spod kontroli i doprowadziła do tragedii. Tatum wypchnęła cię przez okno, przydzielając ci rolę Rose. – Ivy płacze. Nie mogę oddychać. Próbuję ją odepchnąć, ale nie potrafię.

„Nie poddawaj się”.

Krok po kroku Ivy przysuwa mnie do okna tak, że najpierw przechodzi przez nie moja głowa. Ponieważ znajduję się plecami do framugi, mam wrażenie, że za chwilę pęknie mi kark. Widzę pomarańczowe i czarne kształty. Z moich ust wydobywa się charczenie.

– Walczyłam z Tatum. Próbowałam cię uratować. Pobiełam za nią do lasu.

Miałyśmy nóż i łopatę. Biłyśmy się zaciekle. Zraniła mnie poważnie nożem. Tym, który leży na podłodze. – Pociąga nosem przez łzy. – Przykro mi, Leah. Przykro mi, że to musiało się tak skończyć. Dzisiaj umrzesz ty!

„Kończy mi się czas”.

Nie mogę dłużej utrzymać się na parapecie. Słyszę łkanie Ivy.

Pomarańczowe kształty zniknęły. Jest tylko ciemność.

„Nie, proszę. Zaraz spadnę”.

Przypomina mi się pęd powietrza podczas skakania z punktu geodezyjnego na wzgórzu Chandlera, emocje i strach przed spadaniem. Teraz jest tylko strach. Próbuje kopnąć ostatni raz. Jak rasowa balerina. Ktoś wciąga mnie do środka. Uderzam głową w parapet. Mam zaciśniętą szyję, ale mogę oddychać.

Czuję znajomy zapach. Woda kolońska.

– Już jesteś bezpieczna, Leah. – To Steve.

Mężczyzna podnosi mnie i sadza na sofie przy oknie. Poznaje ją po nierównościach pod plecami.

– Proszę, otwórz oczy. Wiedziałem, że coś jest tu nie tak, ale nie byłem pewien, o co chodzi. To błąd, że cię tu zostawiliśmy. Przepraszam.

Chcę mu podziękować. I przeprosić.

Słyszę głos mamy.

Głos Evana.

Syreny.

Już po wszystkim.

Otwieram oczy.

31

Początkowo się zarzekałam, że już nigdy nie wrócę do Roeshot House, ale kiedy Evan zadzwonił do mnie i powiedział, że chciałby, żebym przyjechała w czerwcu, gdy zostanie ustawiony karmnik, zmieniłam zdanie.

Zasugerowałam, że powinien zaprosić też Jakoba, a nawet Tatum, ale ostatecznie żadne z nich nie mogło się zjawić. Jakob, którego kontuzja się już zaleczyła, grał koncert skrzypcowy, a rodzice Tatum zabronili jej zbliżyć się zarówno do Pinhurst, jak i do całej naszej rodziny.

Evan wybrał czerwiec, ponieważ będą wtedy kwitły róże porastające ścianę garażu. Widzę je, gdy wjeżdżamy na podjazd. Są wśród nich kwiaty koloru głębokiej czerwieni, a także różowe, i jest ich mnóstwo. Dziwnie być tu latem. Połowa domu stoi w pełnym słońcu, druga połowa w cieniu, a w ogrodzie roi się od ptaków i owadów.

Jest nas ośmioro: mama, Steve, ja, Evan, Clive, mama Evana i jego siostra Lily, a także Margery. Przytulamy się z Evanem, co okazuje się znacznie naturalniejsze, niż się obawiałam. Reszcie mówię grzecznie „dzień dobry”.

Stajemy blisko siebie i rozpoczynamy tę dziwną ceremonię. Clive przygotował krótką mowę o szesnastolatce, której życie tak nagle się skończyło. Evan podchodzi do przygotowanego haczyka, na którym wiesza karmnik, a my nagradzamy go brawami. Wydaje nam się, że tak wypada, mimo że to trochę zabawne. Chłopak wyrył imię Rose na ścianie karmnika umieszczonej po przeciwnej stronie niż dom, przez co jest mało widoczne, jakby ukryte. Margery mówi, że na cmentarzu w Pinhurst stanie prawdziwy nagrobek Rose, ale moim zdaniem karmnik to znacznie lepszy pomysł.

Później podchodzimy do miejsca za domem, w którym najprawdopodobniej spadła Rose, a ja byłam bliska podzielenia jej losu. Gdy podnoszę wzrok w stronę okna na strychu, Steve otacza mnie ramieniem. Nie wzdygam się. Czuję delikatny zapach jego wody kolońskiej, który mnie

uspokaja.

Clive mówi, że szyba w oknie została wzmocniona, a samo okno się nie otwiera. Wprawdzie ten dzień nie jest poświęcony Ivy, ale nie mogę przestać myśleć o mojej przyjaciółce, która przebywa teraz w ośrodku zamkniętym.

Na idealnie przystrzyżonym trawniku przed bawialnią rozgrywamy partyjkę krokieta sprzętem zakupionym przez Margery. Kobieta pilnuje, żebyśmy przestrzegali zasad, i mecz staje się zacięty. Chciałabym zapamiętać tę chwilę: dziwna grupa ludzi w świetle słońca, śmiejących się przy miłych dla ucha odgłosach stukania kijem w piłkę.

Wygrywa mama. Muszę przyznać, że lubi rywalizację.

Idziemy do domu Evana na lunch, a po posiłku odwiedzam jego pracownię, żeby obejrzeć najnowszy ptaka, którego wyrzeźbił. Zaczął sprzedawać swoje dzieła za grubą kasę w sklepie z pamiątkami w Riddingham.

Umówiłam się z nim, że kupię jednego ptaszka jako prezent urodzinowy dla Steve'a ze zniżką dla znajomych. Mówię Evanowi, że Steve nie pozbył się swoich wkurzających przyzwyczajzeń, ale kiedy się go lepiej pozna, okazuje się całkiem równym gościem. Za to mama uważa, że jest najlepszy.

Evan owija okrągłą rokitniczkę papierem, a następnie wręcza mi wykonane przez siebie drewniane serce. Serduszko przyjemnie leży w dłoni jak kamyczek.

Cieszę się, że to z nim całowałam się po raz pierwszy. Kiedy potrzebowałam pomocy w radzeniu sobie z traumą po wydarzeniach ostatniej zimy, rozmawiał ze mną na Skypie, ale z perspektywy czasu widzę, że nasz związek nie miałby szans. Teraz Evan chodzi z jakąś miejscową dziewczyną, chyba fajną.

Nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek wróciła do Pinhurst. Sofia mówi, że muszę pójść z nią na imprezę sylwestrową. Nadal spotyka się z Danem, ale nie jest już tak podekscytowana jak na początku, więc znowu spędzamy razem dużo czasu na murku nad morzem.

Niedługo po powrocie do domu z uroczystości w Pinhurst dostałam wiadomość od Evana z informacją, że jego tata znalazł w komodzie w mojej

sypialni w Roeshot House pewne zdjęcie. Przedstawia ono Douga, Rose i Alice pozujących podczas jakiejś imprezy w strojach wieczorowych, ale nie są jeszcze gotowi do zdjęcia. Alice rozmawia z kimś poza kadrem, a ponieważ Rose stoi bokiem do aparatu, widać, że Doug trzyma rękę na jej pupie i przyciąga ją do siebie tak, że ich klatki piersiowe się stykają.

Mężczyzna się śmieje, Rose nie. Przesyłam zdjęcie Jakobowi z komentarzem, że chyba mieliśmy rację, twierdząc, że kamienny smok wreszcie przyniósł Alice szczęście, kiedy Doug zmarł. Jakob odpowiada roześmianą buźką i obrazkiem zadowolonego z siebie smoka. Fotografie wysyłam także dziennikarzowi z Riddingham, który zajmował się opisaniem całej sprawy.

Teraz Jakob i ja mamy ze sobą regularny kontakt. Codziennie wysyłam do siebie esemesy, dzielimy się nowinkami i skarżymy na rodziców. Czasy Amigos się skończyły, ale on i ja zawsze będziemy przyjaciółmi. Nie wiemy za bardzo, co się dzieje z Tatum. Podobno chodzi na terapię, żeby wyjść z traumy, ale miesiąc temu zaczęła wrzucać filmiki na Instagram, więc mam nadzieję, że czuje się lepiej.

U Ivy zdiagnozowano między innymi zastępczy zespół Münchhausena^[2]. Podobało się jej, jaką uwagę przyciągała choroba Poppy. Wzmagające się uzależnienie ciotki Gabs od leków ułatwiło dziewczynie odgrywanie roli oddanej opiekunki młodszej siostry. W sproszkowanym bananowym shake'u wykryto pestycydy. Ivy się przyznała, że w dniach poprzedzających badanie krwi zmieniała koktajl na zwykły napój, niezawierający trucizny.

Poppy powoli zdrowieje, ale jej psychiatra twierdzi, że dziewczynka jeszcze długo będzie miała uraz psychiczny. Ciotka Gabs również staje na nogi i coraz lepiej sobie radzi, a na co dzień pomaga im ktoś z opieki społecznej. Wprowadziła się do nich także babcia Poppy ze strony taty.

W zeszłym tygodniu dziewczynka spędziła u nas kilka dni i zachowywała się bardziej energicznie niż kiedykolwiek wcześniej. Powiedziałabym, że nie widać już po niej choroby. Jej ulubionym zajęciem było przesiadywanie na murku nad morzem i jedzenie frytek.

Spytała, czy Steve się do nas wprowadzi, na co odpowiedziałam: – Kto

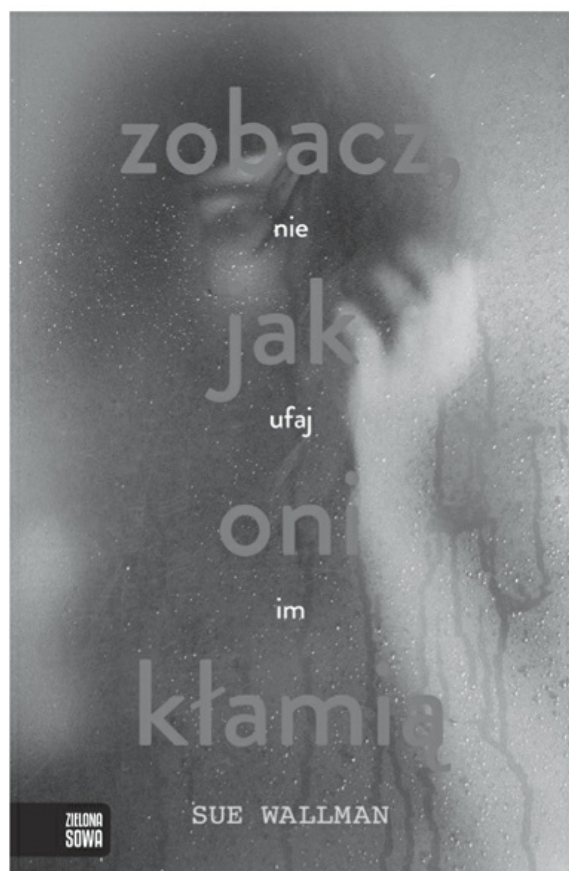
wie?

Ale już bez cienia złości.

Przypisy

[1] Imię Rose to po angielsku róża – przyp. tłum.

[2] Zastępczy zespół Münchhausena to zaburzenie psychiczne występujące u rodziców lub opiekunów dzieci, które polega na wywoływaniu u dziecka objawów choroby po to, by poddawać je bolesnym procedurom medycznym i leczeniu. To znęcanie się nad dzieckiem zagrażające jego życiu.



nie masz

Mae jest przekonana, że mieszka w klinice psychiatrycznej tylko dlatego, że jest to klinika jej ojca, słynnego psychiatry.

drogi

Tam życie płynie jednostajnie, bezpiecznie, według ściśle ustalonego harmonogramu i porządku. Każdy ruch mieszkających tam młodych osób jest obserwowany i kontrolowany.

ucieczki...

Mae odkrywa, że też jest obserwowana, a rodzicie ją okłamują. Dziewczyna zaczyna wątpić i podważać wszystko, w co do tej pory wierzyła. Zaczyna zadawać pytania, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo są one niebezpieczne dla jej życia...

